

ABSOLUTNA PETARDA!  
PORYWAJĄCY, PEŁEN NAPIĘCIA THRILLER

# Prezent



LOUISE JENSEN

UWAŻAJ, O CO PROSISZ,  
BO MOŻESZ TO OTRZYMAĆ

# Prezent

LOUISE JENSEN

Z języka angielskiego  
przełożyła Ewa Kleszcz



*Dla Calluma, Kaia i Finleya,*

*na zawsze pozostaniecie dla mnie osiągnięciem,  
z którego będę najbardziej dumna*

*Później*

„Biegnij”.

Jest ciemno. Tak ciemno. Chmury mkną po antracytowym niebie, przesłaniając księżyc i gwiazdy. Wilgoć wypełnia mi płuca, a gdy ostro wciągam powietrze, zalewa mnie fala mdłości.

Szybko tracę siły. Moje adidasy uderzają o beton i chyba już nie słyszę kroków za plecami, ale trudno to stwierdzić przy tym wyjącym wietrze.

Ukradkowo zerkam przez ramię, a moje stopy zbaczają na miękkie podłoże. Tracę równowagę i się potykam. Wyciągam przed siebie ręce, żeby złagodzić upadek.

Uderzam bokiem twarzy o coś twardego, co rozcina mi skórę. Szczęka się zatrząskuje, a zęby przygryzają język. Wnętrze ust wypełnia się krwią. Gdy ją przełykam, w gardle wzbierają żółć i strach.

„Ani piśnij”.

Boję się. Tak bardzo się boję.

Leżę na brzuchu. Nieruchomo. W ciszy. Czekam. Piecze mnie wnętrze dłoni. Policzek pulsuje bólem. Czuję w nozdrzach odór gnijących liści. Żołądek burzy się, gdy powoli przesuwam się do przodu, wbijając łokcie w wilgotną glebę. Lewy. Prawy. Lewy. Prawy.

Leżę teraz w zaroślach, otoczona drzewami. Ciernie wbijają się w skórę i czepiają ubrania, ale nie podnoszę się w nadziei, że mnie nie zauważy. Jednak gdy chmury się rozstępują, w świetle księżycy zerkam na rękaw bluzy z kapturem, która, choć to niewiarygodne, wciąż jest biała mimo plam błota. Przeklinam pod nosem. Głupia. Głupia. Głupia. Ściągam bluzę i chowam ją pod krzakiem. Szczękam zębami z zimna. Ze strachu. Po mojej lewej gałązka pęka pod czyjąś stopą, a ja instynktownie podrywam się i kucam pochylona do przodu, jak biegacz szykujący się do sprintu. Serce mi dudni, ale znowu przebija się przez nie ten dźwięk.

Kaszel. Za mną. Blisko. Za blisko.

„Biegnij”.

Ruszam do przodu, zataczając się. „Dasz radę”, powtarzam sobie, ale to kłamstwo. Wiem, że długo już nie wytrzymam.

Chmury znowu zasnuwają niebo i ciemność staje się przytłaczająca. Na moment zwalniam, świadoma, że nie widzę już, gdzie stawiam stopy. Podłoże jest pełne wybojów, a ja nie mogę ryzykować, że skreślę kostkę albo jeszcze gorzej. Co bym wtedy zrobiła? Jak miałabym uciec? Wiatr zrywa się i odpędza chmury, a ja kątem oka dostrzegam poruszający się cień. Odwracam się i zaczynam krzyczeć.

„Biegnij”.

1.

*Teraz*

W każdy wtorek między czwartą a piątą po południu opowiadam kłamstwa.

Vanessa, moja terapeutka, poprawia okulary w szylkretowych oprawkach zsuwające się jej z nosa i podtyka mi pudełko chusteczek, jakby to dziś miał nastąpić dzień, w którym wreszcie wyrzucę z siebie poczucie winy, cuchnące i toksyczne, prosto na wypolerowany do niemożliwości stolik między nami.

– A więc... Jenno – przegląda moje akta – wkrótce upłynie sześć miesięcy. Jak się czujesz?

Wzruszam ramionami i zaczynam skubać nitkę zwisającą mi z rękawa. Zapach lawendowego potpourri działa mi na nerwy, podobnie jak nadmiar roślin o lśniących liściach w tej starannie zaprojektowanej przestrzeni, ale przełykam irytację, wierząc się na zbyt miękkiej sofie. Nie mogę ciągle zrzucać moich huśtawek nastrojów na leki, prawda?

– W porządku – mówię, mimo że to nie może być dalsze od prawdy.

Przepełnia mnie tyle emocji, które tylko czekają, żeby się wylać, ale gdy tu przychodzę, słowa zwijają się w supły na języku i chociaż bardzo chciałabym się przed nią otworzyć, nigdy tak naprawdę tego nie robię.

– Byłaś gdzieś w tym tygodniu?

– Wyszłam z mamą w piątek.

To żadna nowina. Robię to co tydzień. Czasami nie potrafię zrozumieć, po co w ogóle chodzę do Vanessy. Zaliczyłam już ustaloną obowiązkową liczbę spotkań, a jednak dalej stawiam się tu co tydzień. To chyba dlatego, że nie wychodzę za często, więc potrzebuję jakiegoś rutynowego zajęcia, namiastki normalności.

– A towarzysko?

– Nie.

Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wyszłam gdzieś wieczorem. Mam zaledwie trzydzieści lat, a czuję się tak, jakbym była co najmniej dwa razy starsza. Po tym wszystkim bardzo długo nie byłam w stanie spotykać się ze znajomymi i teraz wolę siedzieć w domu. Sama. Bezpieczna.

– A emocjonalnie? Czy sprawy zaczęły się uspokajać?

Zrywam kontakt wzrokowy. Vanessa nawiązuje do mojej paranoi, a ja nie za bardzo wiem, co jej powiedzieć. Przy każdej kolejnej wizycie kontrolnej w szpitalu dawki leków, które zażywam, żeby mój organizm nie odrzucił nowego serca, są stopniowo modyfikowane, jednak lęk przywarł do mnie jak druga skóra i niezależnie od tego, jak bardzo próbuję, nie potrafię się go pozbyć.

– Pragnienie... – terapeutka zagląda do swoich notatek – ucieczki? Czy

wciąż ci towarzyszy?

– Tak.

Przyływ adrenaliny sprawia, że czuję mrowienie na skórze, a pod pachami pojawiają się plamy potu. Uczucie zagrożenia, które często mnie ogarnia, jest tak przytłaczające, że czasami naprawdę wierzę, iż jestem w niebezpieczeństwie.

– Nie ma nic nietypowego w chęci ucieczki od swojego życia, gdy człowiekowi przydarza się coś traumatycznego i trudnego do zaakceptowania. Musimy współpracować, żeby przerwać błędne koło obsesyjnych myśli.

– Nie sądzę, żeby to było takie proste. – Ten strach jest równie realny i namacalny jak bursztynowy przycisk do papieru spoczywający na biurku Vanessy. – Miałam więcej... – Nie jestem pewna, czy chcę jej o tym powiedzieć, ale patrzy na mnie teraz w ten swój charakterystyczny sposób, jakby potrafiła przejrzeć mnie na wylot. – ...epizodów.

– Czy wyglądają tak jak wcześniej? Wszechogarniające zawroty głowy? – Unosi podbródek w oczekiwaniu na odpowiedź, a ja żałuję, że w ogóle o tym wspomniałam.

– Tak. Nie tracę przytomności, ale pole widzenia się zawęża i wszystkie dźwięki są jakby stłumione. To się dzieje coraz częściej.

– A jak długo trwają takie epizody?

– Trudno powiedzieć. Pewnie kilka sekund. Ale gdy to się dzieje, jestem... – rozglądam się po gabinecie, jakby słowo, którego szukam, mogło być wymalowane na ścianie – ...przeżrana.

– Poczucie braku kontroli jest przerażające, Jenno, i zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, przez co przeszłaś. Czy wspominałaś o tych objawach doktorowi Kapurowi?

– Tak. Mówi, że ataki paniki może wywoływać lek, który biorę, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze na najbliższej wizycie kontrolnej, może zredukuje mi dawkę. To powinno pomóc.

– Sama widzisz. A do pracy masz wrócić... – zerka w swoje papiery – ...w poniedziałek?

– Tak. Ale na razie tylko na część etatu.

Linda i John, moi szefowie, byli bardziej niż hojni, że dali mi tyle wolnego. To przyjaciele ojca, znają mnie od dziecka i chociaż Linda powiedziała, że nie powinnam czuć się zobligowana do powrotu, tęsknię za pracą. Nie potrafię sobie wyobrazić, żebym miała zacząć od nowa gdzieś indziej. W jakimś nieznanym miejscu. Mimo to się denerwuję. Tak długo mnie tam nie było. Jakie to uczucie znowu być normalną osobą? Mam tremę na myśl o kontaktach z ludźmi. Za bardzo przywykłam do własnego towarzystwa, do siedzenia w domu, do wypełniania sobie czasu. Początkowo matka nazywała to „relaksowaniem się”; teraz mówi o „ukrywaniu się”, jednak w moim mieszkaniu ostry niepokój, który stale mi

towarzyszy, wydaje się odrobinę stępiony. Ale życie toczy się dalej, prawda? Jeśli teraz nie zmuszę się, by wrócić do normalnej egzystencji, obawiam się, że już nigdy tego nie zrobię.

– Jak się czujesz w związku z powrotem do pracy?

Moje barki zaczynają się automatycznie unosić ku uszom, ale powstrzymuję wzruszenie ramionami.

– Chyba w porządku. Rodzicom niezbyt się to podoba. Próbowali mi to wyperswadować. Potrafię zrozumieć, że się martwią, ale Linda powiedziała, że mogę zacząć powolutku. Wychodzić wcześniej, jeśli za bardzo się zmęczone, i przychodzić później, jeśli zaliczę kiepską noc.

Zawsze miałam dobre stosunki z Lindą, mimo że nie odwiedziła mnie w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy. Podejrzewam, że nie wiedziała, co powiedzieć. Nikt nie wie. To, że niemal umarłam, wprawia ludzi w zakłopotanie.

– A rodzina dawcy? Wciąż próbujesz się z nimi skontaktować?

Wiercę się na sofie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wyrażałam swoje podziękowania w jednym liście za drugim, ale wszystkie odrzucał koordynator przeszczepu. Podobno niechęć ujawniałam w nich zbyt wiele na temat tego, kim jestem i gdzie mieszkam. Ale bez tych szczegółów wszystko wydawało się takie zimne i anonimowe. W końcu zapłaciłam prywatnemu detektywowi, żeby odnalazł tę rodzinę, i napisałam bezpośrednio do nich. Zdobycie tego adresu kosztowało mnie małą fortunę, ale było warto, bo mogłam powiedzieć, jak bardzo jestem wdzięczna i jak wiele ich decyzja oznaczała dla moich bliskich, bez ograniczania się. Nie zamierzałam znowu zawracać im głowy i nie spodziewałam się, że odpiszą, ale odezwali się natychmiast i wydawali się prawdziwie ucieszeni, że nawiązałam z nimi kontakt. Wiem, że Vanessie nie spodoba się to, co jej zaraz powiem.

Zasycha mi w ustach i sięgam po szklanke. Ręka mi drży i kostki lodu uderzają o ścianki, a woda wylewa się przez krawędź i skapuje mi na kolana, gdzie wsiąka w materiał dzinsów. Biorę łyk, świadoma tykania zegara dyskretnie zawieszzonego za moimi plecami.

– Spotykam się z nimi w sobotę.

– Och, Jenno. To jest zupełnie nieetyczne. Jak ich wysłodziłaś? Będę musiała to zgłosić, wiesz o tym.

Twarz mi płonie, podczas gdy wlepiam wzrok w buty.

– Nie mogę ci powiedzieć. Przepraszam.

– Wiesz, że odradza się kontakt. – Każde jej słowo ocieka dezaprobatą. – Zwłaszcza na tak wczesnym etapie. To może być niewiarygodnie niepokojące dla każdej ze stron i zniweczyć twoje postępy. Zwykły list z podziękowaniami by wystarczył, ale spotkanie... Ja po prostu...

– Wiem. Im powiedziano dokładnie to samo, ale chcą mnie poznać.

Naprawdę chcą. A ja muszę poznać ich. Tylko ten jeden raz. Mam wrażenie, jakby tkwił we mnie ktoś inny, i chcę wiedzieć, kto to jest. Muszę wiedzieć! – Głos mi się załamuje.

– Zaczynasz mieć obsesję i to nie jest zdrowe, Jenno. Co dobrego z tego wyniknie, że będziesz wiedziała, czyje masz serce?

Barwy obrazu za jej plecami, jakiegoś współczesnego i chaotycznego dzieła, zaczynają się ze sobą zlewać, a dręczące mnie wzburzenie narasta.

– To pomoże mi zrozumieć.

– Zrozumieć co? – Vanessa pochyla się ku mnie jak dżokej na koniu, naciska, wyczuwa przełom.

– Dlaczego ja przeżyłam, a ta osoba umarła.

\*\*\*

Na mojej skórzanej kanapie w czekoladowym kolorze widać wgniecenie świadczące o tym, gdzie spędziłam już zbyt wiele godzin. Równie dobrze mógłby tam widnieć znak informujący „tu mieszka dziewczyna bez życia”. Zapalam świeczkę o zapachu owoców leśnych, po czym opadam na swoje zwyczajowe miejsce. Po wizycie u Vanessy zawsze czuję się wyczerpana. Nie jestem pewna, czy przyczyną tego zmęczenia są emocje kłębiące się tuż pod powierzchnią, czy też wysiłek, z jakim je tłumię, gdy siedzę w jej nieskazitelnym gabinecie.

Sięgam po szkicownik leżący na stoliku kawowym. Rysowanie zawsze mnie odpręża. Puszczam album Jamesa Baya i podczas gdy on „wstrzymuje rzekę”, ja mocno stukam ołówkiem w kolano, gapiąc się na nijakie ściany i czekając na przyływ inspiracji. Zamierzałam zmienić wystrój, gdy Sam wyprowadził się niemal pół roku temu. Sprawić, by mieszkanie wyglądało jak moje. Przykryć kremowobiały kolor słoneczną żółcią albo głęboką czerwienią: śmiałymi kolorami, których on nienawidzi. Przecież tu nie wróci, chociaż wiem, że tego pragnie. Nie chciał, żebyśmy się rozstawali, ale ja nie mogłam znieść współczucia, które widziałam w jego oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Nie mogłam znieść tego, jak skakał wokół mnie po operacji, co pięć minut pytając, czy dobrze się czuję. Nie chciałam, żeby utknął z kimś takim jak ja, „pomagał mi przez to przejść”, jakbyśmy byli starzy i nie mogli już oczekiwać od życia niczego więcej. Puszczanie go wolno było najszlachetniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, chociaż wciąż skręca mnie w żołądku, gdy o nim myślę. Próbuje się przyjaźnić. Wysyłamy do siebie esemesy. Piszemy na Facebooku. Ale to nie to samo, prawda?

W myślach dodaję remont mieszkania do listy rzeczy do zrobienia, do których prawdopodobnie nigdy się nie zabiorę. Dni, kiedy musiałam się oszczędzać, minęły, ale popadłam w rutynę i nie potrafię z nią zerwać i, szczerze mówiąc, boję się. Mimo wielu godzin fizjoterapii i całej góry ulotek, z jakimi odesłano mnie do domu, w moich ruchach widać wahanie. Narzuconą powolność.



Ciało zdrowieje, jak twierdzi lekarz, jednak umysł jakoś nie chce w to uwierzyć i jestem przerażona, że przeholuję. Że coś pójdzie nie tak. Co wtedy zrobię? Wyobrażam sobie, jak leżę na podłodze. Nie mogę dosięgnąć telefonu. Nie mogę się poruszyć. Kiedy ktoś by się zorientował? Udaję przed mamą, że nie przeszkadza mi to, że mieszkam sama. Udaję przed wszystkimi. Nawet przed sobą samą.

Co mogłabym narysować? Przerzucam kartki szkicownika. Na początku jest wiele portretów Sama, ale ostatnio moje rysunki stały się bardziej mroczne. Niemal złowieszcze. Drzewa z poskręcanyimi gałęziami, oczy lśniące w ciemnościach, sowa o świdrującym spojrzeniu. Wzdycham. Być może Vanessa ma rację, że niepokoi się o moje zdrowie psychiczne.

Słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości. To esemes od Rachel i wiem bez otwierania go, że zapyta, co robię później. A ja napiszę, że dzisiaj postanowiłam posiedzieć w domu i żeby wypić za moje zdrowie. Odgrywamy to małe przedstawienie co tydzień. To samo za każdym razem, mimo że czasami człowiek ma ochotę na inne zakończenie. „Mogłabym wyjść”, przebiega mi przez głowę, ale potem odpycham od siebie tę myśl. Próby powrotu do starych nawyków wydają się bezsensowne. Nie jestem już tą samą osobą co wcześniej, a zresztą ludzie też traktują mnie teraz inaczej, unikają mojego wzroku, nie wiedzą, co powiedzieć. Zobaczę się z Rachel w pracy, w poniedziałek.

Niemal sześć miesięcy temu ktoś umarł, żebym ja mogła żyć. Mój świat stał się tak mały, że czasami mam wrażenie, iż nie mogę oddychać. Kim była osoba, która straciła dla mnie życie? Mocno zaciskam powieki, ale ta myśl wciąż mnie zadręcza i nie wiem, jak się jej pozbyć. Drżę i podchodzę do okna. Wiatr jest lodowato zimny, ale jestem wdzięczna za świeże powietrze. Wróciłam do domu wiele tygodni temu, jednak mam wrażenie, że ciężka szpitalna woń osiadła mi w płucach i niezależnie od pogody zawsze siedzę przy otwartych oknach. Wyglądam przez żaluzje w mrok i dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Jakiś cień przesuwają się w otworze drzwiowym po drugiej stronie ulicy i ogarnia mnie pragnienie ucieczki, o którym wspominałam Vanessie. Oddech przyspiesza, ale na ulicy panuje spokój. Cisza. Zamykam okno, opuszczam żaluzje i otula mnie przyćmione światło salonu. Mój świat się kurczy; podobnie jak moja pewność siebie.

Wracam na sofę, a dłonie trzęsą mi się za bardzo, bym mogła utrzymać w palcach ołówki. „Jestem bezpieczna”, powtarzam sobie. Więc dlaczego tak się nie czuję?

2.

Dziesięć miesięcy temu oboje się rozchorowaliśmy. Jakiś wirus krążył po biurze Sama i gdy wróciłam do domu z pracy któregoś dnia, znalazłam go przycupniętego na sofie, owiniętego kołdrą, ze stertą pomiętych chusteczek na podłodze. Kaloryfery grzały na całego, więc zrzuciłam kurtkę i pulower.

– Ja chyba umieram, Jenno – wychrypiał Sam, wyciągając rękę w moją stronę, a ja już chciałam się zaśmiać, ale gdy ujęłam jego dłoń, okazało się, że jest śliska od potu. Sprawdziłam, czy ma gorączkę. Mimo że szczekał zębami z zimna, był rozpalony.

– Męska grypa. – Musnęłam wargami jego gorący policzek. – Zaraz wrócę.

Wybiegłam do apteki i kupiłam lemsip i aspirynę, a w domu odgrzałam rosół z kukurydzą. Dwa dni później kłuło mnie w gardle, oczy łzawiły i trzęsłam się tak gwałtownie, że przygryzłam język. Leżeliśmy w łóżku całymi dniami. Powietrze w mieszkaniu stało się duszne i kwaśne, a my urządaliśmy sobie maratony filmowe, pogłaśniając dźwięk na maksa, żeby zagłuszył nasz suchy kaszel. Na zmianę dreptaliśmy do kuchni, powoli jak zombie, i przynosiliśmy sobie przekąski, których nie mogliśmy przełknąć, oraz napoje, których smaku nie czuliśmy. To była taka ulga, gdy wreszcie poczuliśmy się lepiej. Gdy na oścież otworzyliśmy okna i pozwoliliśmy, by chłodna bryza wyгнаła smród choroby. Pod prysznicem gorące igiełki wody kłuły moją skórę i wierzyłam, że najgorsze mamy już za sobą.

Sam nabierał sił z każdym dniem, ale ja nie. Po jakimś tygodniu czułam się tak wyczerpana, że ucinałam sobie drzemki w samochodzie w trakcie przerwy na lunch i zasypiałam na kanapie, podczas gdy gotowe dania z M&S czerniały w piekarniku. Nocami stale się budziłam, z trudem łapałam powietrze i próbowałam na siłę wtłoczyć tlen w płuca. Wystawiałam głowę przez okno, łapczywie wdychając świeże powietrze i zastanawiając się, co się ze mną dzieje.

– Umówiłem ci wizytę u lekarza – powiedział Sam któregoś dnia. – Na piątą po południu. Bez dyskusji.

Byłam zbyt wyczerpana, żeby zaprotestować. Siedziałam w poczekalni, w której panował stęchły i przytłaczający zaduch choroby. Lekarz ledwie wysłuchał mojej relacji, po czym podrapał się w szpakowatą brodę i powiedział, że to, czego doświadczam, jest zupełnie normalne i po prostu muszę odpoczywać. Zapewnił, że wróci mi energia.

Trzy tygodnie później ledwie miałam siłę, żeby wstać z łóżka. Od ponad dwóch tygodni nie chodziłam do pracy.

– To nie wydaje mi się normalne – stwierdził Sam, stojąc nade mną z zaniepokojoną miną. – Umówiłem ci wizytę u innego lekarza. Wrócę, żeby cię tam zabrać w porze lunchu.

Kilka godzin później dźwignęłam się z łóżka i powłócząc nogami, ruszyłam

do łazienki. Zatrzymałam się, żeby zebrać pocztę z wycieraczki, i to było ostatnie, co pamiętam. Najwyraźniej Sam znalazł mnie na podłodze w przedpokoju, z sinymi ustami. Karetka zabrała mnie do szpitala na sygnale.

Następne miesiące pamiętam jak przez mgłę, chociaż byłam świadoma tego, co się wokół mnie dzieje. Okazało się, że mam wirusowe zapalenie mięśnia sercowego, które ostro upośledziło funkcjonowanie serca; tylko przeszczep mógł mnie uratować. Sam całymi godzinami siedział zwinięty w kłębek w fotelu koło mojego łóżka. Mama przyklejała na twarz swój radosny uśmiech i odwiedzała mnie codziennie. Tata krążył po sali z rękami w kieszeniach i z pochyloną głową. Odgłosy maszyn były ostatnim, co słyszałam wieczorem, i pierwszym, przy czym budziłam się rano, zastanawiając się, gdzie jestem, dopóki nie nabrałam powietrza w płuca. Nie ma to jak zapach szpitala: środki odkażające zmieszane z odorem rozkładu, żel do rąk wymieszany z nadzieją. Byłam za słaba, żeby czytać, i nie mogłam się skupić na oglądaniu telewizji.

– Kardashianki czy gwiazdy oper mydlanych? – pytała Rachel, czytając mi na głos artykuły z czasopism plotkarskich, ale ja wciąż przysypiałam i nigdy nie byłam w stanie nadążyć za tym, kto się z kim rozwodzi ani kto jest aktualnie za gruby. Albo za chudy. To wszystko wydawało mi się takie trywialne – rzeczy, z których kiedyś śmiałyśmy się w pubie – ale byłam wdzięczna za jej towarzystwo. Nikt inny z przyjaciół nie przyszedł mnie odwiedzić.

Gdy nijakie posiłki wjeżdżały na salę na grzechoczących wózkach, mama podkładała mi pod plecy poduszki i pomagała usiąść. Ani razu nie przyszło mi do głowy, że podnosiła mnie z łóżka z taką łatwością, bo straszliwie schudłam. Kroiła miękkie szpitalne jedzenie na małe kawałeczki, a ja przełykałam je w całości, zbyt wykończona, by przeżuwać. O czym ona musiała wtedy myśleć? Może wspominała, jakim byłam pucołowatym dzieckiem, siedzącym w wysokim białym krzeselku i szeroko otwierającym buzię, jak mały wróbelek. Jak sobie radziła? Nigdy nie widziałam, żeby płakała. Ani razu. Nikt mi nie powiedział, że lekarze uważają, iż prawdopodobieństwo znalezienia serca na czas jest niewielkie. Umierałam. Lista pacjentów oczekujących na przeszczep była bardzo długa, a chociaż nie czułam się wystarczająco dobrze, żeby wrócić do domu, nie znajdowałam się też w stanie krytycznym. Jak człowiek przygotowuje się na najgorsze? Nie potrafię sobie tego wyobrazić. I cierpię na myśl o tym, przez co oni musieli przechodzić: mama, Rachel i Sam, siedzący wokół mojego łóżka ze splecionymi palcami, podczas modlitw do Boga, w którego nie wierzyli. Tata, bezradny i sfrustrowany, odwiedzał mnie codziennie, ale nigdy nie zostawał na długo, a gdy się odzywał, w jego głosie pobrzmiwała wściekłość. I prawdopodobnie stale ją odczuwał. Nie spodziewasz się, że zobaczysz, jak jedyne dziecko gaśnie na twoich oczach, prawda? Dni ciągnęły się bez końca: lekarze konsultowali się, pielęgniarki biegały wokół mnie i robiły notatki, aż w końcu

pewnego dnia stał się cud.

– Znaleźliśmy serce – oznajmił doktor Kapur.

Zgodność tkankowa okazała się pełna, ale nie świętowaliśmy, gdy przygotowywano mnie do operacji; wszyscy byli boleśnie świadomi faktu, że ten dar życia wiąże się z żalobą innej rodziny.

Kółka łóżka piszczały, gdy wieziono mnie korytarzem. Lampy sufitowe świeciły tak jaskrawo, jakbym miała zostać wessana przez ich jasność i przeniesiona w zaświaty, w które rozpaczliwie chciałam wierzyć.

Nie sądziłam, że to możliwe, abym poczuła się jeszcze gorzej, ale gdy obudziłam się dwa dni później na oddziale intensywnej terapii, byłam tak chora, że niemal pożałowałam, iż nie umarłam. Leżałam pod kroplówką, a dren w klatce piersiowej wydawał się ciężki jak ołów.

Któregoś dnia Sam przyklęknął na jedno kolano koło mojego łóżka. W pierwszej chwili myślałam, że to ze zmęczenia. Sięgnęłam po brzęczyk, żeby przywołać pielęgniarkę, gdy zauważyłam czarne aksamitne pudełeczko spoczywające w jego dłoni. W środku leżał pierścionek – owalny szafir otoczony błyszczącymi diamentami.

– To nie jest romantyczna sceneria, jaką sobie wyobrażałem, ale... wyjdiesz za mnie? Proszę? – zapytał.

– Sam? – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Wyjął pierścionek z pudełka i wyciągnął w moją stronę. Musnęłam palcem kamień, głęboko błękitny jak ocean.

– Należał do babci. Chciała, żebym zaczął nową tradycję. Przekazywał go kolejnym pokoleniom.

Z trudem przełknęłam ślinę. Rozum walczył z sercem.

– Mogę kupić inny, jeśli ten ci się nie podoba.

Niepewność odmalowała się na jego twarzy, nie wyglądał na swoje trzydzieści lat i musiałam zebrać całą siłę woli, żeby się nie rozplakać. Zacisnęłam dłoń w pięść, by powstrzymać go przed nałożeniem mi pierścionka na palec. Wiedziałam, że już nigdy nie chciałabym go zdjąć.

– Nie mogę za ciebie wyjść – wyszeptałam. – Tak mi przykro.

– Dlaczego nie? Rozmawialiśmy o tym wcześniej.

– Teraz wszystko jest inne. Ja jestem inna.

– Wciąż jesteś sobą. – Pogłaskał mnie po policzku z taką czułością, że ostatkiem sił powstrzymałam się, by nie paść mu w ramiona.

Mimo moich nieumytych włosów, nieświeżego oddechu spoglądał na mnie, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie. Troska w jego oczach, która zastąpiła niegdysiejsze pożądanie, rozdzierała mi serce.

– Nie chcę już z tobą być, Sam. – Zmusiłam się do wypowiedzenia słów, które bolały bardziej niż skalpel przecinający mi skórę.

- Nie wierzę ci, Jenno.
- To prawda. Jeszcze zanim to wszystko się stało, miałam wątpliwości.
- Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś chora...
- Nie. Od dawna miałam wątpliwości. Tak mi przykro.
- Od kiedy? Wcześniej wszystko było w porządku.

Wcześniej. Takie niewinne słowo, ale zawsze będzie istniał podział na przed i po. Szklana ściana oddzielająca rzeczy, które mogłam robić wtedy, od tych, których już nigdy nie zrobię.

- Jenno, bądź ze mną szczerą. Kochasz mnie?

Byłam na rozdrożu. Prawda czy kłamstwo.

– Nie kocham cię, Sam. – Wybrałam kłamstwo. – Tak mi przykro. – Postępowałam właściwie. Robiłam to dla niego.

Zaczął coś mówić, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Skręciłam wykrochmalony róg prześcieradła między palcami i zmusiłam się, by zachować siłę. Będzie mu lepiej beze mnie.

Schował pierścionek z powrotem do pudełka, a ja drgnęłam, gdy zatrzęsnał je i ruszył w stronę drzwi, przygarbiony. Pragnęłam przywołać go z powrotem i powiedzieć, jak bardzo go kocham, ale słowa pozostały przykute do języka. Zawahał się w progu, a ja zagryzłam mocno wewnętrzną stronę policzka, by powstrzymać się przed zawołaniem go po imieniu. Moje usta wypełniły się metalicznym smakiem krwi i żalem, a gdy wyszedł, poczułam pulsowanie podarowanego serca i poczucia winy.

\*\*\*

Cztery tygodnie po przeszczepie zostałam wypisana ze szpitala. Odebrała mnie mama.

- Gdzie jest tata?

Zignorowała to pytanie. Posadziła mnie na tylnym siedzeniu taksówki, okazując mi troskę niczym świeżo upieczony ojciec opuszczający oddział położniczy, ściskający w ramionach fotelik samochodowy z nowo narodzonym dzieckiem i marzący o idealnej przyszłości. Zapięła mi pas, chociaż protestowałam, że mogę to zrobić sama, po czym strzepnęła bawełniany piknikowy koc w kratkę i umieściła go na moich kolanach.

– Moja córka miała przeszczep serca. Proszę jechać powoli – zwróciła się do taksówkarza.

– A niech mnie. – Taksówkarz pomajstrował przy pokrętle zestawu stereo i muzyka przycichła. – Jesteś na to trochę za młoda, skarbie, czyż nie? Ach te dzieciaki! Zawsze przysparzają zmartwień, prawda? Sam mam trójkę. Wnuki też.

Taksówka ruszyła, a zwisający z lusterka odświeżacz powietrza w kształcie semafora zakołysał się, rozsiewając mdląco słodki zapach. Posuwaliśmy się

w ślimaczym tempie – mama nie reagowała na kakofonię klaksonów żądających, abyśmy przyspieszyli – w kierunku parterowego domu z trzema sypialniami, w którym dorastałam.

Z głośników popłynęło *Paint It Black*; The Rolling Stones to był jeden z ulubionych zespołów taty. Mama zagłuszała muzykę, gawędząc o tym, jaką łagodną na razie mamy zimę. Zamknęłam oczy, opierając ocieżałam głowę o szybę i osuwając się w sen. Wibracje silnika sprawiały, że czułam mrowienie na policzkach.

Zbudziły mnie krzyki. Twarde, rozwścieczone głosy o coraz wyższej tonacji. Oszołomiona, zmusiłam się do otwarcia oczu i zaczęłam się podnosić do pozycji siedzącej, gdy samochód wyrwał do przodu, koła zaczęły nabierać prędkości, a mną rzuciło do tyłu na siedzenie. Uderzyłam skronią o szybę i otoczyła mnie ciemność przyprawiająca o zawroty głowy.

– Nie. Nie. Nie! – Przeżalone krzyki kobiety zabrzmiały mi w uszach, a strach przeniknął do krwiobiegu.

Hamulce zapisały. Szkło roztrzaskało się i czułam, że lecę, a moja skóra płonie, krwawi, podczas gdy odłamki szkła wbijają się w ciało.

Poderwałam ręce do góry, żeby zasłonić twarz, i nagle wszystko znieruchomiło. Cisza. Muzyka. Zerknęłam przez rozcapierzone palce. Wciąż siedziałam przypięta. Głowa taksówkarza podskakiwała w rytm *Paint It Black*. Mama mówiła mu właśnie, że na najbliższy weekend zapowiadają tęgi mróz.

Przyjrzałam się swoim dłoniom, obróciłam ręce. Żadnej krwi. Ostrzeżono mnie przed niezliczonymi skutkami ubocznymi leków, które muszę zażywać, ale gdy spróbowałam przeanalizować to, co się stało, poczułam, jak mgła otula mózg, i nie byłam już pewna, czy to przypadkiem mi się nie przyśniło. Pomruk silnika w połączeniu z lekami mnie otumaniał. Jeszcze raz odchyliłam głowę i przez resztę podróży patrzyłam przez okno nieobecny wzrokiem. To musiał być sen, prawda?

3.

Wróciłam do domu wiele tygodni temu, ale wciąż nie potrafię się przyzwyczaić do tego, że mieszkam sama. Budzą mnie najłżejsze hałasy i leżę sztywno pośrodku łóżka, oszołomiona, podczas gdy panika ściska mi gardło jak sznur. Przyciągam kołdrę do piersi, dopóki nie zidentyfikuję źródła dźwięku. Zazwyczaj to odgłos zatraskiwanych drzwiczek samochodu albo rozmowy sąsiadów wracających późno do domu, a ja zmuszam się do rozwarcia pięści i próbuję myśleć o czymś przyjemnym, tak jak poinstruowała mnie Vanessa. Sam wślizguje się do wszystkich wspomnień. Tęsknię za nim przy każdym oddechu.

Rozczesuję splątane włosy i skrapiam nadgarstki waniliowymi perfumami. Za oknem sypialni pastelowe niebo nabrało chabrowej barwy. To będzie cudowny dzień, ale blask słońca nie rozprasza mroku, który czuję w środku. Dziś wychodzę z mamą. Pisk opon na zewnątrz sprawia, że podskakuję. Mama macha mi z taksówki, a ja krzyczę, że zaraz zejść. Otwieram drzwi wejściowe i zatrzymuję się w progu, powtarzając sobie, że nie ma się czego bać.

– Wzięłaś leki? – pyta mama, zanim jeszcze zdążę zamknąć za sobą drzwi czy zapiąć pas.

– Tak – odpowiadam.

Czasami traktuje mnie, jakbym wciąż była dzieckiem.

– Jak miło, prawda? Mam dla ciebie niespodziankę. Właściwie to dwie.

Prawy kierunkowskaz klika i włączamy się do ruchu. Wrzucam do ust cukierek, pozwalając, by miętowy smak uspokoił wzburzony żołądek.

– Chcesz jednego? – podsuwam opakowanie mamie.

– Nie, dziękuję. – Uśmiecha się, ale z przymusem, i zauważam, jaka jest błada. Siateczka zmarszczek wokół jej oczu się pogłębiła.

– Wszystko w porządku, mamó?

Wygląda przez okno, jakby szukała odpowiednich słów.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Nie potrafi spojrzeć mi w oczy, ale ściska mnie za rękę. – Postanowiłam złożyć pozew o rozwód.

– Mamo! Nie!

Taksówkarz pogłośnia radio, ale nie obchodzi mnie, czy przysłuchuje się naszej rozmowie. Wciąż jeszcze nie pogodziłam się z tym, że rodzice zdecydowali się na separację niedługo po moim wyjściu ze szpitala.

– Nie możesz tak po prostu zrezygnować z trzydziestu pięciu lat małżeństwa. Czy tata wie? – Miałam nadzieję, że po jakimś czasie spędzonym oddzielnie rozwiążą swoje problemy.

– Jeszcze nie.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego się rozstaliście.

– To skomplikowane.

To samo mówi tata, gdy go pytam, jakby wspólnie przećwiczyli te słowa.

– Niemożliwe, że tego chcesz.

– Ale tak właśnie jest. Dobrze mi samej – upiera się, chociaż siwe włosy i głębokie bruzdy po obu stronach nosa mówią co innego.

– Czy to moja wina? – Wcześniej wydawali się tacy szczęśliwi. Nie potrafię sobie wyobrazić, w jakim napięciu żyli, gdy bali się, że umrę.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, moja panno.

Mówi energicznym głosem i wydaje się opanowana, ale to mnie nie uspokaja. Moja choroba okazała się niewyobrażalnym obciążeniem dla nas wszystkich, a radość towarzysząca powrotowi do zdrowia przyćmił smutek związany z rozstaniem rodziców. Z rozstaniem moim i Sama.

– W każdym razie jesteśmy na miejscu. – Wyławia dwudziestofuntowy banknot z torebki, podczas gdy taksówka zatrzymuje się pod budynkiem loży masońskiej.

Wysiadam, zginając odrętwiałe palce, którymi kurczowo trzymałam się klamki, i zastanawiam się, co my tu robimy.

\*\*\*

Grupka dziewcząt pobrzękujących bransoletkami, w spódniczkach wielobarwnych jak cukierki Smarties, zmierza do środka. Nad kamiennym wejściem łopoczą sztandary z napisem: „Umysł, Ciało, Dusza”. Tłumię jęk.

– Wiem, że nie jesteś przekonana do tych rzeczy, ale Vanessa polecała ci medytację, prawda? W związku z twoimi lękami. Pomyślałam, że może tutaj dowiemy się czegoś na ten temat – tłumaczy matka.

Na jej twarzy maluje się niecierpliwe wyczekiwanie.

Nim zdążę odpowiedzieć, na schodkach za mną rozlega się dudnienie stóp. Uskakuję z jękiem, gdy ktoś potrąca mnie w ramię. Unoszę ręce ku twarzy w obronnym geście.

– Jenno – mama delikatnie ujmuje moje dłonie w swoje i opuszcza je na dół – nie możesz dalej tak egzystować. Nie jesteś sobą. Cały czas chodzisz podminowana. Po prostu chcę, żebyś znowu była szczęśliwa. Żebyś zaczęła żyć.

– Ja też tego chcę. – Czuję, że zaraz ulegnę emocjom. – Jestem taka wdzięczna za tę drugą szansę, naprawdę jestem. Ale...

– To przytłaczające, wiem. Jeśli jednak masz wrócić do pracy w poniedziałek, chociaż wiesz, że ja uważam, że to za wcześnie, to musisz znaleźć coś, co pomoże ci się zrelaksować, a już i tak bierzesz tyle leków. Po prostu zajrzyjmy tam i poszukajmy jakichś naturalnych rozwiązań, dobrze?

– Tak. – Mój głos brzmi niepewnie, ale mama bierze mnie pod ramię i razem wchodzimy do środka.

Podskakuję, gdy dźwięk gongu odbija się echem w wielkiej hali. Stoi tu



pełno stołów na kozłach, chybotających się i skrzypiących pod ciężarem srebrnej biżuterii oraz stert książek, z których każda ma na okładce frazę „zmieniająca życie”.

Zaciskam wargi i przeglądam kolorowe ciuchy wiszące na metalowym drążku. Powietrze jest zadymione kadzidełkami o przesłodzonym zapachu drzewa sandałowego. Mój wzrok przykuwa długa spódnica z gumką wszytą w pasie. Zdejmuję ją z wieszaka i przykładam do siebie. Tkanina szeleści wokół kostek. Rozpaczliwie potrzebuję nowych ubrań. Jeszcze nigdy nie odżywiałam się tak zdrowo, ale przytyłam niemal dwanaście kilogramów. Podczas ostatniej wizyty kontrolnej doktor Kapur wyjaśnił, że to wina leków i niewielka cena, jaką trzeba zapłacić za to, że żyję, a ja poczułam się zawstydzona, że w ogóle o tym wspomniałam. Ale nie sądzę, by pasowały mi nierównomiernie farbowane stroje. Zazwyczaj noszę dzinsy. W zeszłym roku próbowałam zaryzykować i coś zmienić, ale Rachel popłakała się ze śmiechu, gdy przymierzyłam lateksowe legginsy w Topshopie. Uśmiecham się na to wspomnienie, żałując, że jej tu nie ma.

Mama mruży oczy, studiując program targów.

– W boksie numer dwa przyjmuje medium. Pójdziemy sprawdzić?

Nie przychodzi mi do głowy nic gorszego, ale wiem, że to ją uszczęśliwi, więc się zgadzam. To chyba nie może mi zaszkodzić, prawda?

\*\*\*

Na drzwiach boks numer dwa wisi biała kartka z napisem „NIE PRZESZKADZĄĆ”, nagryzmołonym niebieskim długopisem. Opieram się o ścianę, podczas gdy mama instruuje mnie, żebym nie zdradzała medium żadnych prywatnych informacji. Drzwi się otwierają i dziewczyna koło dwudziestki wypada ze środka z uśmiechem na ustach.

Mama ściska mnie za rękę; jej dłonie są gorące i lepkie, a ja martwię się, że traktuje to wszystko zbyt poważnie. Mam nadzieję, że jasnowiedzka siedząca w środku będzie sympatyczna.

W pokoju jest jasno. Kobieta, która zaprasza nas do środka, nie może być dużo starsza ode mnie. Miodowe włosy ma elegancko obcięte na boba. Kremową bluzkę zdobią różowe motylki. Jestem rozczarowana. Spodziewałam się czegoś bardziej klimatycznego. Świeczek. Kryształowej kuli. Przynajmniej kart tarota.

– Proszę, usiądźcie. – Wskazuje na krzesła. Ostre paznokcie ma pokryte akrylem. – Jestem Fiona.

Mama i ja wymieniamy spojrzenia. Wiem, że zastanawia się, czy powinniśmy podać nasze prawdziwe imiona. Tłumię chichot, wspominając, jak kiedyś z Rachel wymyśliłyśmy sobie pseudonimy gwiazd porno, łącząc imiona naszych pierwszych zwierzątek z nazwami ulic, przy których się wychowałyśmy. Ja nazywałam się Silky Queen, podczas gdy Rachel była Misty Manor.

– Pierwszy raz? – pyta Fiona.

– Tak. – Mama obdarza mnie znaczącym spojrzeniem, więc biorę się w garść. – Nazywam się Daphne, a to jest moja córka, Jenna.

– Miło mi was poznać. Jestem medium. Czy wiecie, co to znaczy?

– Komunikuje się pani ze zmarłymi? – mówi matka, a ja nie mogę się powstrzymać i przewracam oczami.

– Nie do końca. Dostrajam się do energii ludzi lub przedmiotów, korzystając z intuicji, ale prowadzi mnie również otaczająca was duchowa energia. Która chce zacząć pierwsza?

– Jesteśmy tutaj tylko dla Jenny. – Mama zrzuca z ramion rozpinany sweter i pochyla się do przodu. – Mnie nic nie jest.

Fiona na moment przymyka oczy, po czym patrzy na mnie tak intensywnie, że na policzki występują mi rumieńce.

– Przeżyłaś ostatnio życiowy wstrząs?

Kiwam głową. Nie robi to na mnie wrażenia. Czyż nie każdy przeżył jakiś wstrząs?

– Jakaś strata?

Zaciskam usta. Nie chcę niczego zdradzić i jestem zdeterminowana, by nie wspominać o Samie.

– Byłaś chora – stwierdza, a ja tłumię westchnienie, myśląc, że przecież większość ludzi miała niedawno kaszel czy katar. A w każdym razie ból głowy. Błądzą myślami, zastanawiając się, jak szybko skończymy i co mogłybyśmy zjeść na lunch. To wszystko jest takie mętne.

– Jenno, byłaś jednym z bliźniąt?

Patrzę na mamę z zaskoczeniem.

– Nie, a w każdym razie nie sądzę.

– Czy kiedykolwiek miałaś powody podejrzewać, że istniał więcej niż jeden płód? – Fiona kieruje to pytanie do mamy.

– Nie. Nigdy – dziwi się mama.

Fiona marszczy brwi.

– Zdecydowanie wyczuwam dwie energie. Podział. Często zauważa się to u bliźniąt jednojajowych. Zupełnie jakby walczyły tutaj dwie osobowości.

Moje nowe serce wali mi w piersi.

– Ta druga energia – pytam. – Jest męska czy żeńska?

– Zdecydowanie kobieca – mówi Fiona.

Pochylam się do przodu. Czy to możliwe, że ona mówi o dawczyni? Ale to przecież niedorzeczne, prawda? Przygryzam wargę, próbując zdecydować, czy powinnam jej powiedzieć o przeszczepie.

– Czy może chodzić o babcię? – pyta mama, a ja opadam z powrotem na oparcie, rozczarowana.

Oczywiście. Okaze się, że to moja zmarła babcia. Gromię się w myślach za to, że chociaż przez moment uwierzyłam, iż Fiona ma jakiś specjalny dar.

– Nie – mówi Fiona. – To jest młodsze. Silniejsze.

– Kto to jest?

Ciemne chmury blokują słońce za oknem, zamieniając dzień w noc, a ja drzę.

Fiona pochyła się i chwyta mnie za rękę, a ja mam wrażenie, jakby poraził mnie prąd. Czuję mrowienie w opuszkach palców. Próbuję się odsunąć, ale ona zaciska uchwyt, a jej jaskraworóżowe paznokcie wbijają mi się w skórę. Podczas gdy mnie dotyka, mój wzrok zachodzi mgłą, a pokój blaknie, aż w końcu otacza mnie ciemność. Gdzie jestem? Słyszę krzyki. Serce mi wali. Pot spływa ciurkiem po twarzy. Jakiś cień zbliża się do mnie i czuję, jak coś mną potrząsa. Boję się. Tak bardzo się boję. Dzieje się coś bardzo, bardzo złego, a ja nie jestem bezpieczna. Przełykam ostry smak strachu i nabieram głęboko powietrza, żeby się uspokoić, ale nozdrza zalewa mi metaliczny zapach. Widzę przebłysk krwi. Krew. Narasta we mnie krzyk, ale w tym momencie Fiona puszcza mnie gwałtownie i powracam do rzeczywistości. Dyszę ze strachu, próbując się odezwać. Ocieram wilgotne dłonie o materiał dzinsów.

– Dobrze się czujesz, Jenno? – Mama patrzy na mnie z niepokojem, wyciąga rękę i dotyka mojego ramienia. – Cała się trzęsiesz.

– Co się właśnie wydarzyło? – pytam drżącym głosem. – To wydawało się takie realne.

– Skarbie, nie wiem – mówi mama. – Wydawałaś się taka nieobecna i...

– Ona prosi o twoją pomoc – przerywa jej Fiona.

– Kto? – Jestem teraz bliska łez.

Czy ja zacynam tracić zmysły? Co właśnie widziałam?

– Musisz się nauczyć słuchać, co ona ci mówi. – Fiona klepie mnie po rękę, a ja się wzdragam, gdy znowu mnie dotyka, ale tym razem nic się nie dzieje.

– Nie rozumiem...

Rozlega się pukanie do drzwi i dwie dziewczyny zaglądają do boksu.

– Przepraszamy – wahają się na nasz widok.

– Nic się nie stało. Już skończyłam – mówi Fiona. – Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, Jenno.

– Ale kto...

– Łączność, którą nawiązałam, została zerwana. Naprawdę nic więcej nie wiem – brzmi przepraszająco. Chcę jej zadać więcej pytań, ale dziewczyny stoją już przy stole w oczekiwaniu, aż wyjdziemy. Nogi drżą mi tak bardzo, że z trudem się podnoszę. – Bądź ostrożna, Jenno. – Głos Fiony odprowadza mnie na zewnątrz.

– Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie będziesz mogła usiąść – proponuje mama, biorąc mnie pod rękę. – Nie mam pojęcia, o czym ona, do licha, mówiła.

Wyglądała na szarlatankę. Przepraszam, skarbie. Po prostu chciałam, żebyś usłyszała od niej coś dobrego, co da ci nadzieję na przyszłość. A to całe gadanie o tym, żebyś była ostrożna! Nie zwracaj na to uwagi.

Docieramy do schodów.

– Usiądź tutaj, skarbie. Przyniosę ci wody – mówi. – Jesteś taka blada.

Siadam na stopniach, zamykam oczy i próbuję nadać sens temu, co właśnie się stało. Serce tłucze mi się w piersi. Druga energia. To chyba nie może być... a jednak? Dociskam dłoń do żeber, a moje nowe serce zdaje się wybijać słowo „pomocy, pomocy, pomocy”.

4.

Gdy opuszczamy budynek, wciąż jestem roztrzęsiona spotkaniem z Fioną. To wszystko wydawało się takie realne; wrażenie, że ktoś mną potrząsa; krew, cień jakiejś postaci. W trakcie epizodów, o których opowiadałam Vanessie, zazwyczaj wszystko robi się czarne. Teraz było inaczej. To przypominało patrzenie przez kalejdoskop. Obrazy pojawiały się, a po sekundzie znikwały. Jeden obrót i wszystko rozpadało się na niezrozumiałe fragmenty.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, gdy myślę o tej „drugiej energii”, o której wspomniała Fiona. Próbuję to wszystko pojąć, aż głowa zaczyna mi pękać z bólu. Chociaż nie wierzę w jasnowidztwo i inne tego typu rzeczy, nie mogę zaprzeczyć, że coś poczułam. Jestem wytrącona z równowagi i zmęczona.

– Jenno, możemy pojechać do domu, jeśli chcesz. – Głos mamy przebija się przez moje myśli i zmuszam się do uśmiechu. Wiem, że zaplanowała dla mnie coś jeszcze, i nie chcę jej rozczarować.

– Nic mi nie jest. Już nie mogę się doczekać, co jeszcze masz w zanadru. – Mam nadzieję, że nie zauważy obojętności w moim głosie.

– To niespodzianka. Prawie jesteśmy na miejscu. Będziesz mogła sobie posiedzieć – obiecuje, a ja wiem, że nie uda mi się jej oszukać. Widzi, jaka jestem wyczerpana.

Wkrótce docieramy do lokalu, w którym kiedyś mieściła się piekarnia. Mama otwiera szklane drzwi i dławi mnie zapach środków chemicznych, gdy wkraczamy do salonu fryzjerskiego, pełnego czarnych lśniących płytek i chromowanych elementów.

– Umówiłam nam wizytę u fryzjera. Ja stawiam.

– Nie potrzebuję fryzjera.

Recepcjonistka, blondynka obcięta na boba, sceptycznie unosi brew, a ja czuję, że się czerwienię. Zastanawiam się, kiedy ostatnio myłam włosy.

– Urosły ci już takie długie. Musisz wyglądać elegancko na poniedziałek, jeśli wciąż zamierzasz wrócić do pracy. – W głosie mamy słychać napięcie.

Rozumiem, że się martwi, ale chociaż bardzo bym tego chciała, nie mogę się wiecznie ukrywać w mieszkaniu. Skończył mi się ustawowy zasiłek chorobowy i chociaż tata powiedział, żebym się nie martwiła, bo będzie płacił mój czynsz, i tak już pokrywa rachunki mamy i wiem, że go na to nie stać, mimo jego zapewnień, że owszem. Wystarczy tylko spojrzeć na okropną kawalerkę, do której się przeprowadził, żeby się przekonać, jak bardzo nadwyreżone są jego finanse. Poza tym uwielbiam pracę pielęgniarki weterynaryjnej. Byłam załamana, gdy lekarze doradzili mi, abym unikała jakiegokolwiek kontaktu ze zwierzętami przez kilka pierwszych miesięcy po operacji. Istniało ryzyko zakażenia, szczególnie od kotów, które mogło się okazać śmiertelne. Dodałam to do długiej listy innych rzeczy,

których początkowo musiałam unikać: tłumów ludzi, prowadzenia auta, seksu. Nie żebym miała samochód czy kogoś, z kim mogłabym uprawiać seks, ale i tak czułam, że coś tracę. Na szczęście doktor Kapur był zadowolony z postępów i stopniowo redukował dawki leków immunosupresyjnych, więc teraz wszystko wróciło do normy. Do mojej nowej normy, w każdym razie. Zgodził się, że psychologiczne korzyści z powrotu do pracy przewyższą potencjalne ryzyko, które teraz jest już nieznaczne.

– Tak, wracam do pracy. Linda się o mnie zatroszczy – mówię, a mama ściąga usta. Wiem, że jej zdaniem nikt nie potrafi się mną zaopiekować tak jak ona. – Przyda mi się podcięcie włosów, dzięki, mamo.

Owijam długie mysie pasmo wokół palca. Końcówki są rozdwojone, a włosy znacznie cieńsze niż kiedyś. Zdejmuję płaszcz i wyciągam ręce jak mumia, podczas gdy fryzjerka zakłada mi czarną pelerynę.

Brzeg umywalki boleśnie wbija mi się w kark, gdy odchylam głowę i zaciskam szczęki. Ciepła woda zalewa mi uszy i ochładza się, spływając za kołnierz, ale potwierdzam przez zaciśnięte zęby, że temperatura jest w porządku i że „tak, wygodnie mi”. Woda przestaje płynąć, a zdecydowane palce masują mi czaszkę. Szampon pachnie energetyzująco – chyba cytryną – i tak dobrze być znowu dotykaną. Niemal jęczę na głos, a wcześniejsze napięcie znika.

Przed lustrem fryzjerka przeciąga grzebieniem przez moje włosy. W fotelu obok mama macza herbatnik w kawie.

– A zatem tylko podcinamy?

Błysk czerwieni przemyka mi przed oczami. Uczucie lekkości, jakiego jeszcze nigdy nie znałam, popycha mnie naprzód. Mam wrażenie, że od momentu, gdy usłyszałam, jak Fiona mówi o drugiej energii, już nie czuję się taka samotna. Wyobrażam sobie, że ktoś szepcze do mnie z podświadomości, i czuję się odrobinę bardziej odważna.

– Zmieniłam zdanie – odpowiadam. – Czy mogę spróbować czegoś zupełnie innego?

\*\*\*

Zasłona włosów już nie chroni mnie przed wiatrem i czuję chłód na karku. Mimowolnie przeglądam się w każdej sklepowej witrynie, którą mijamy. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ja. Gdy tylko docieramy do domu, staję w przedpokoju i przeglądam się w lustrze w połączanej ramie, które kupiłam na pchlim targu.

– Dobrze wyglądasz – mówi mama, stając za mną.

– Nie wiem, co mnie opętało – wyznaję i przechylam głowę z lewa na prawo, ciągnąc się za kosmyki przed uszami, jakbym jakimś cudem mogła je wydłużyć.

– To z pewnością odważny wybór dla kogoś, kto nigdy wcześniej nie

farbował i nie ścinał włosów, ale wyglądasz dobrze. Młodziej.

Przecież nie jestem taka stara, ale wiem, co ma na myśli. Stres ostatnich kilku miesięcy odcisnął piętno na mojej twarzy, ale fryzurka w stylu pixie naprawdę mi pasuje.

– Herbaty? – pyta mama.

– Tak, proszę. – Wciążam brzuch, podczas gdy ona przeciska się obok mnie i zmierza do kuchni.

Rozlega się szum wody, gdy odkręca kran, a potem kliknięcie włączanego czajnika. Słyszę, jak otwiera lodówkę, żeby wyjąć karton mleka, i wiem, że powącha je, by sprawdzić, czy się nie zepsuło.

Nie mogę przestać gapić się w lustro. Ruda farba ociepliła odcień mojej skóry. Fioletowe wory pod oczami nie są już tak widoczne. Przyglądam włosy obiema dłońmi, przyciskając je do skóry głowy; są takie miękkie. W opuszkach palców czuję mrowienie, jakby były naładowane elektrycznością, i panika narasta. Znowu zaczynam doświadczać tego, co przytrafiło mi się w obecności Fiony. Jestem niemal oderwana od rzeczywistości. Moje odbicie w lustrze zaczyna się zamazywać i dostaję zawrotów głowy. To nie może się dziać. Nie znowu.

Ciemność. Krzyki. Ból.

Uczucie strachu uderza mnie tak mocno, że czuję, jakby żelazna obręcz zaciskała mi się wokół płuc, ograniczając oddychanie. Wrażenie niebezpieczeństwa jest duszące. Po paru chwilach wszystko ustępuje i znowu stoję w przedpokoju, opierając się o ścianę całym ciężarem ciała. „Jestem bezpieczna”, mówię sobie, ale nie czuję się bezpieczna. Zupełnie jakby Fiona coś we mnie przebudziła. Na samą myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Oddycham powoli i głęboko, ale krzyki, które słyszałam zaledwie kilka sekund wcześniej, wciąż odbijają się echem w mojej głowie. Moje używane serce szamocze się, uderzając o żebra, a ja dociskam palce do klatki piersiowej. Do kogo należało?

– Pozwól odejść obsesyjnym myślom – powiedziała Vanessa w ostatni wtorek.

Ale co, jeśli to one nie pozwolą odejść mnie?

Co wtedy?

5.

– Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć: szukam!

Moje powieki unoszą się gwałtownie i rozglądam się za przebłyskiem twojej rubinowoczerwonej sukienki, ale nigdzie cię nie widzę. Tatusz powiedział, że nie wolno nam odchodzić za daleko, więc musisz być w pobliżu, ale jesteś mniejsza ode mnie i potrafisz się wcisnąć w miejsca, w które ja nie mogę. Żwir chrzęści mi pod stopami, gdy biegnę. Mały, ostry kamyk dostaje mi się między palce. Kuśtykam do gigantycznej drewnianej sowy i siadam na zakurzonej ziemi; rozpostarte skrzydła ptaka chronią mnie przed gorącym żółtym słońcem. Odpinam pasek żelowego sandałka i wyrzucam odłamek żwiru z powrotem na ziemię.

Mewy łopoczą skrzydłami na bezchmurnym niebie, skrzecząc z głodu, a mnie burczy w brzuchu, gdy obok przebiega chłopiec, ściskając w dłoni hot doga i zostawiając za sobą woń smażonej cebuli i keczupu.

Upał mnie irytuje. Wlokę się noga za nogą do żywopłotu i staję na paluszkach, żeby zajrzeć na drugą stronę, ale tam cię nie ma.

Raz po raz słyszę odgłos metalowych kijów uderzających w piłeczki i podbiegam do boiska do minigolfa. W kieszeni brzęczą mi monety, które dostałam od tatusia na lody, i niemal już czuję zapach batonika Cadbury wetkniętego w lodową masę. Wyobrażam sobie, jak wpycham go głębiej do rożka, żeby zostawić to, co najlepsze, na koniec.

Rozglądam się po polu golfowym pełnym niemożliwych pochylni i przeszkód, szukając małej postaci z potarganym kucykiem i kolanami w strupach. Jeśli wkrótce cię nie znajdę, będę musiała zawołać cię po imieniu, a wtedy przegram, ale nie żałuję, bo dzięki temu będziemy mogły wreszcie kupić nasze rożki.

Nagle słyszę dźwięk, który przebija się przez huk fal uderzających o brzeg w oddali, i piski dzieci biegających po placu zabaw. Płacz. Powoli odwracam głowę, nastawiając uszu, próbując zignorować hałasy w tle. Znowu to słyszę. Płacz. To ty płaczesz. Wiem dokładnie, gdzie jesteś. Biegnę pędem do drewnianej chatki, w której przechowuje się kije golfowe oraz piłeczki, i padam na czworaka. Czuję twardą ziemię pod nagą skórą, a wysuszona trawa łaskocze mnie w golenie. Zaglądam do środka.

– Mam cię! – Wyciągam do ciebie rękę i pomagam ci wstać. <sup>[SEP]</sup>Masz błoto rozmazane na twarzy. Strugi łez na policzkach.

– Strasznie długo to trwało – pociągasz nosem. – Myślałam, że mnie nie znajdziesz.

Kucam, wyciągam chusteczkę z kieszeni dżinsowej spódniczki i pomagam ci wysmarkać nos.

– Oczywiście, że bym cię znalazła – mówię. – Obiecuję, że zawsze cię



znajdę.

6.

Mgliste światło zaczyna zalewać moją sypialnię. Przekręcam się na bok, ściskam poduszkę i wyglądam przez okno, patrząc, jak słońce powoli wstaje, a niebo zmienia barwę z fioletoworóżowej na szarą, a potem na niebieską. Spałam niespokojnie. Żywe sny to częsty skutek uboczny prednizonu, ale gdy przesuвам dłonią po podeszwie stopy, niemal spodziewam się, że na zmięte prześcieradła posypią się ziarenka piasku. Krzyk mew, zapach hot dogów; oba te obrazy wciąż są tak wyraźne.

Po prysznicu wcieram w skórę masło kakaowe, moje palce przesuważą się po cieniutkiej bliźnie na piersi. Ed Sheeran śpiewa *The City*, a ja tłumię ziewanie, gdy siadam przed lustrem, wklepując w ciemne półksiężycy pod moimi oczami korektor rozświetlający Touche Éclat.

Muzyka lecąca z telefonu urywa się, gdy dzwoni tata. Odbieram i przełączam rozmowę na tryb głośnomówiący.

– Myślałem, że wpadniesz wczoraj po książki Lindy, żeby zanieść je do kliniki w poniedziałek.

– Przepraszam, tato, wyleciało mi to z głowy. Spędziłam cały dzień z mamą.

– Jak ona się miewa? – pyta.

– Dobrze.

Tata głośno wypuszcza powietrze z płuc i wyobrażam go sobie, jak zsuwa okulary i pociera odgniecenia na grzbiecie nosa. Prawie jakby chciał usłyszeć, że mama nie radzi sobie bez niego, że rozpaczliwie chce do niego wrócić. Ale nie mogę mu dawać fałszywej nadziei.

– Dlaczego sam jej nie zapytasz?

– To nie jest takie proste.

– To jest takie proste, jeśli wciąż ją kochasz. Kochasz ją jeszcze? Ona wspomniała o rozwodzie, tato! Powinieneś się z tym uporać, zanim będzie za późno – podnoszę głos.

Ojciec milczy długo, a potem zmienia temat.

– Jenno, rozumiem, dlaczego chcesz wrócić do pracy w poniedziałek, ale

boję się, że za dużo na siebie bierzesz. Mam wrażenie, że to za wcześnie. Czemu nie przyjdiesz popracować u mnie? Miałbym na ciebie oko, a ty mogłabyś wychodzić, gdybyś tylko poczuła się zmęczona, bez obaw.

– Nic mi nie będzie. Linda i John będą nade mną czuwać. To tylko na część etatu. – Odbyliśmy tę rozmowę już chyba z milion razy. Zerkam na zegarek. – Muszę już iść – mówię.

– Wybierasz się w jakieś miłe miejsce? – W jego głosie brzmi nadzieja.

– Przychodzi do mnie Rachel. – Nienawidzę kłamać, ale ściska mnie w żołądku na myśl o poznaniu rodziny mojej dawczyni i nie jestem w stanie zajmować się dziś dodatkowo emocjami rodziców. Nie sądzę, by pochwalali to, co zamierzam zrobić, podobnie jak Vanessa.

\*\*\*

Autobus wleczę się przez miasto, ale nabiera tempa na wiejskich drogach. Za oknem owca żuje szmaragdowozieloną trawę, a krowy pasą się na polu tak daleko, że rozmiarami przypominają dalmatyńczyki. Krajobraz wygląda idyllicznie, ale wewnątrz autobusu śmierdzi tanimi perfumami. Jest tak gorąco. Zaczynam się denerwować brakiem powietrza, więc zamykam oczy i pozwalam myślom odpłynąć, podczas gdy próbuję uspokoić oddech. Raz jeszcze zastanawiam się, jaka mogła być moja dawczyni. Mężczyzna, który odpowiedział na mój list, Tom, opisywał ją słowami „moja córka”, więc wiem, że bije we mnie kobiece serce. Już nie mogę się doczekać, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Pisk hamulców sprowadza mnie na ziemię. Srebrny kabriolet z poślizgiem pokonuje ostry zakręt i znosi go na pas autobusu. Gwałtownie nabieram powietrza w płuca, gdy kierowca wciska klakson i szarpie kierownicą. RzUCA mną z lewej na prawą, gdy skręcamy na trawiaste pobocze, a moja głowa tak mocno uderza o szybę, że żołądek ściska mi się ze strachu. Wszystko się rozmazuje i mam wrażenie, jakbym przeniosła się w zupełnie inne miejsce. Czuję, jak czyjeś palce chwytają mnie za ramię i mną potrzęsają. Jęczę.

– Już dobrze, w nic nie uderzyliśmy. Czy jest pani ranna? – Głos działa na mnie uspokajająco i nagle jestem z powrotem w autobusie.

Mrugam powiekami, oślepią słońcem wlewającym się przez brudną szybę. Starszy mężczyzna patrzy na mnie z troską, podczas gdy inni pasażerowie narzekają na idiotę za kółkiem. Oddech mam urywany. Zaczynam żałować, że nie zabrałam ze sobą mamy. „Nic mi nie jest. Nic mi nie jest. Nic mi nie jest”. Powtarzam sobie, że moje stany lękowe są skutkiem ubocznym lekarstw, jednak to nie czyni ich mniej realnymi, mniej przerażającymi. Przez resztę podróży głowa pulsuje z bólu i wydaje mi się, że wciąż czuję palce gwałtownie wpijające się w moje ramiona.

\*\*\*

Autobus zatrzymuje się na dobrze utrzymanej ulicy, przy której stoją domy jednorodzinne z wykuszowymi oknami i frontowymi trawnikami oddzielającymi budynki od jezdni. Według Google Maps czeka mnie dwudziestominutowy spacer. Wsiadam z autobusu, chcąc spalić trochę tej nerwowej energii. Wiatr niesie zapach świeżo skoszonej trawy. Cieplesza pogoda zachęciła ludzi do mycia samochodów, przekopywania rabatek.

GPS na moim smartfonie informuje, że muszę skręcić w prawo. W miarę jak oddalam się od głównej ulicy, domy stają się mniejsze, bardziej zaniedbane i położone bliżej chodnika. Słońce nie wydaje się już świecić tak jasno. Pusta torebka po chipsach pędzi ulicą jak kłęby zeschniętych roślin na prerii, po czym wpada do rynsztoka zaśmieconego niedopałkami. Gdy docieram do numeru trzydziestego, zastanawiam się, czy dawczyni też tu mieszkała, w tym niemal zrujnowanym domu, przed którym stoję.

Kiedyś musiała być tutaj ścieżka. Szarość kamienia jest widoczna pod bujnymi chwastami, które siłą przebiły się przez popękany beton. Pożółkłe firanki zasłaniają brudne okna o drewnianych ramach, z których obłazi farba. Depczę pokrzywy i naciskam dzwonek do drzwi. Nie słyszę melodyjki, więc naciskam mocniej, kciukiem. Z sąsiedniego domu dochodzi łoskot, ktoś przeklina, a mały chłopiec wybiega na zewnątrz z zaschniętymi gilami pod nosem i resztkami jedzenia rozmazanymi na przodzie brudnego szarego podkoszulka. Uśmiecham się. On pokazuje mi środkowy palec, a ja czuję, że twarz mi płonie. Odwracam się z powrotem do drzwi frontowych i pukam tak mocno, aż bolą mnie knykie.

Drzwi się uchylają. Kobieta, która stoi przede mną, ma twarz poszarzałą z rozpacz; zmartwienie wyryło głębokie linie w jej rysach. Strąki blond włosów opadają na ramiona.

Obie stoimy porażone swoim widokiem. Pragnienie, by ją objąć, jest tak przemożne, że wpycham ręce w kieszenie.

– Dzień dobry. Pani zapewne jest Amandą? – mówię, ale nie muszę pytać. Wiem, że to ona. – Ja...

– O mój Boże. – Kobieta zasłania usta dłonią i robi krok do tyłu, kręcąc głową. Jej oczy się rozszerzają, gdy zatrząskuje mi drzwi przed nosem.

7.

Chłopiec z sąsiedniego domu zaczyna ryczeć ze śmiechu, podczas gdy ja stoję z rozdziawioną buzią. Jestem zbyt zszokowana, żeby się poruszyć. Gapię się na zamknięte drzwi: na łaty gołego drewna widoczne pod czerwoną obdrapaną farbą; na zardzewiały numer trzydzieści, który nie wisi do końca prosto. Smród zatkanej rury kanalizacyjnej sprawia, że żołądek przewraca mi się do góry nogami, i zaciskam zęby, przygryzając język. Moje usta wypełniają się krwią i upokorzeniem. Spędziłam wiele tygodni, wyobrażając sobie ten dzień. Nasze pierwsze spotkanie. W moich fantazjach nie było małego chłopca przeskakującego z nogi na nogę i wyzywającego mnie od frajerek. Jeszcze nigdy nie czułam się taka mała i nic nieznacząca.

Moje policzki płoną czerwienią. Grzebię w kieszeni i wyciągam pognieciony skrawek papieru z adresem. To zdecydowanie ten dom. Co powinnam zrobić? Drzwi znowu się uchylają. Tym razem w progu staje mężczyzna o ciemnobrązowych włosach i rumianych policzkach.

– Jenna. – Wyciąga do mnie rękę w powitaniu. Jest wilgotna i ciepła. – Przepraszam za Amandę. Myślałem, że jeśli sama otworzy drzwi, poczuje, że ma kontrolę nad sytuacją. Tak się denerwowała spotkaniem z tobą. Ale to był szok; to te włosy, wiesz?

Unoszę rękę do karku. Nie mam pojęcia, o czym on mówi, i właśnie zamierzam zapytać, gdy odzywa się znowu.

– W każdym razie ja jestem Tom. Ale to już wiesz. Wejdz, proszę.

Serce wali mi o żebra, jakby rozpoznawało głos Toma. Wchodzę do środka. Z niewiadomych przyczyn gorące łzy kłują mnie pod powiekami i tłumię je z trudem.

Na środku wykładziny widnieje smuga, płaska, brudna i ciemniejsza niż reszta. Ścieżka wydeptana przez lata chodzenia. Gdy idę przedpokojem, dociera do mnie, że podążam śladami mojej dawczyni. Stawiam stopy tam, gdzie ona je stawiała, i przytłacza mnie potworność tego wszystkiego.

W salonie jest duszno. Słońce wlewa się przez okno, a w powietrzu wisi zapach gotowanego jedzenia. Amanda siedzi w ogromnym kwiecistym fotelu, który ją przytłacza.

– Przepraszam, Jenno – mówi, ale najwyraźniej nie potrafi na mnie spojrzeć.

Tom z kolei nie przestaje się na mnie gapić.

– Herbaty? Mogę zaparzyć dzbanuszek? – proponuje.

– Poproszę.

W pomieszczeniu jest tak duszno, że wołałabym szklanekę wody, ale domyślałam się, że rytuał parzenia herbaty sprawi, iż cała ta sytuacja wyda się Tomowi bardziej normalna. Rusza w kierunku drzwi na tyłach salonu. Chwytam

mój bawełniany szal i odciągam go od szyi, żeby ułatwić sobie oddychanie, ale nie zdejmuję go, jakby warstwy przykrywające moją bliznę mogły ukryć powód, dla którego tutaj jestem. To głupie. Przecież oni i tak nigdy nie zapomną.

Żałuję, że nie przyniosłam jakiegoś prezentu; kwiatów, czekoladek, czegokolwiek, co pomogłoby przełamać lody. Myślałam o tym, oczywiście. Ale nie chciałam wyjść na gruboskórnią; nic nie może się równać z darem, jaki oni dali mnie. Jednak teraz wydaje mi się, że przychodząc z pustymi rękami, zachowałam się niegrzecznie. Odchrząkuję, a Amanda podskakuje na ten dźwięk, jakby zapomniała, że tutaj jestem.

– Tom zaraz wróci. Rozgość się, Jenno – mówi głosem tak cichym, że nie śmiem się poruszyć, żeby go nie zagłuszyć.

– Dziękuję – stawiam torebkę na podłodze i rozglądam się po pokoju.

Tapeta na ścianach została pomalowana kremowobiałą farbą i jest brudna ze starości. Telewizor z płaskim ekranem stoi w kącie, pokryty grubą warstwą kurzu. Pod oknem widzę dużą chińską wazę. Stolik kawowy z zapaćkanym blatem na połączonych nóżkach stoi na spleśniałym zielonkawo-złotym wzorzystym dywanie. Meble wydają się solidne. Kosztowne. Nie tego się spodziewałam, patrząc na dom z zewnątrz. Na ścianach zawieszono kilka małych obrazów olejnych.

– Są wspaniałe. – Podchodzę do jednego i pochylam się, żeby przyjrzeć mu się z bliska. Dwie dziewczynki stoją nad brzegiem oceanu, trzymają się za ręce i kopią fale lśniące w maślanożółtym słońcu. Krople wody, już na zawsze zawieszzone w powietrzu, pryskają na ich roześmiane twarze. – Są bardzo dobre. Czy wszystkie namalowała ta sama artystka? – Studiuję następny. Mewa w locie, a pod nią mała dziewczynka kucająca na piasku, która zasłania swoje frytki pulchnymi rączkami, podejrzliwie spoglądając na ptaka.

– Ja je namalowałam – mówi Amanda.

– Jest pani bardzo utalentowana. Ja zawsze chciałam malować, ale nigdy nie miałam w mieszkaniu miejsca na sztalugi. Za to szkicuję. – Chcę zapytać, czy jej córka też malowała, ale nie wiem, jak poruszyć ten temat, nie denerwując jej jeszcze bardziej. – Ale nie jestem tak dobra – dodaję głośniej, niż zamierzałam, nienaturalnym głosem, który zdaje się odbijać echem w tym ponurym salonie.

Na półce nad kominkiem gazowym stoi srebrne trofeum otoczone przez ramki ze zdjęciami. Ściska mnie w żołądku, gdy zbliżam się do morza twarzy odwzajemniających moje spojrzenie. Czy jest wśród nich ona? Moja dawczyni?

Mój wzrok przyciąga ramka w stylu wiktoriańskim, tuż obok zdjęcia Toma trzymającego wysoko w powietrzu złowioną rybę. Biorę ją do ręki. Jest cięższa, niż się spodziewałam, i muszę ją przytrzymać obiema dłońmi. Dwie dziewczyny, zarzucając sobie nawzajem ramiona na szyje, uśmiechają się promiennie do aparatu. Ta po lewej ma fryzurę w stylu pixie, a włosy ufarbowane na szkarłatny kolor. Unoszę dłoń do własnych włosów. Nic dziwnego, że Amanda przeżyła taki

szok, gdy zobaczyła mnie w drzwiach.

– Czy to jest pani córka? – pytam, chociaż znam już odpowiedź.

– Tak. To Callie – mówi Amanda.

– Callie – obracam to słowo na języku.

„Jak zginęłaś?”

W salonie jest gorąco i duszno, ale włoski na moich ramionach jeżą się i nie potrafię powstrzymać drżenia.

8.

– A kto jest na zdjęciu razem z nią? – Przyglądam się drugiej dziewczynie.

Ma długie blond włosy w odcieniu popielatym. Jej twarz wydaje mi się znajoma, ale nie sądzę, byśmy kiedykolwiek się spotkały.

– To Sophie. Nasza młodsza córka.

– Czy ona jest tutaj? – Spoglądam przez ramię, jakbym spodziewała się, że zaraz pojawi się w salonie.

– Nie. – Głos Amandy drży. – Ją też straciliśmy.

– Tak mi przykro. – Ostrożnie odstawiam zdjęcie z powrotem na półkę.

T-shirt lepi mi się do skóry i odciągam go od brzucha. Mam wrażenie, jakby z pokoju zostało wysane całe powietrze, i nie wiem, jak Amanda może wytrzymać w swoim kardiganie. Musiała stracić zdolność odczuwania, w każdym sensie.

Siedzimy w krępującym milczeniu, a gula, która narasta mi w gardle, wydaje się tak realna, jakbym mogła sięgnąć do ust i ją wyjąć. Rozlega się brzęk porcelany i zrywam się na nogi, gdy Tom wchodzi do salonu. Filiżanki i spodeczki dzwonią na srebrnej tacy, objając się o siebie.

– Jenno, proszę. Klapnij sobie. Rozsiądź się wygodnie.

Uśmiecha się, a ja myślę, że szczerze. Uśmiech, który ja oferuję w odpowiedzi, jest bardziej wymuszony. Rozpaczliwie chcę stąd wyjść, uciec od tych ludzi, których nie umiem pocieszyć.

– Częstuj się – zachęca Tom, nabierając kostkę cukru i wrzucając ją do swojej filiżanki. – Ciasteczko?

– Dzięki.

Biorę ciasteczko, ściskając je mocno palcami, ale jestem zbyt zdenerwowana, by jeść, i gdy zaczyna się kruszyć, kładę je na kolanie. Zlizuję cukier z opuszek palców, próbując poskromić narastającą panikę. To okropne. Podtrzymywanie niezobowiązujących konwersacji nigdy nie wychodziło mi za dobrze, zresztą nie chcę unikać tematu, który jest powodem mojej wizyty. Z drugiej strony mam wrażenie, że nie mogę od razu przejść do rzeczy. Nerwowo przenoszę wzrok z przedmiotu na przedmiot i wiercę się na swoim miejscu.

– Do kogo należy to trofeum? – pytam, wskazując na kominek gazowy.

– Do Toma – odpowiada Amanda szybko i myślę, że jest wdzięczna, że jeszcze nie zaczęliśmy rozmowy o Callie. – Wygrał je w golfa.

– Mój tata też przez wiele lat grał w golfa – mówię.

Spotykał się z Johnem w sobotnie popołudnia, podczas gdy mama i Linda chodziły na zakupy. Kije golfowe taty wciąż stoją w garażu u mamy i zastanawiam się, czy za nimi tęskni. Chciałabym, żeby znowu zaczął grać, ale rozstania chyba tak działają na przyjaźnie, czyż nie. Nadwątłają je. Zmuszają ludzi, by opowiedzieli się po którejsz ze stron.

– Ja późno zacząłem – przyznaje Tom. – Trzy lata temu przeszedłem zawał serca, ale nie zmieniłem stylu życia. Głupio myślałem, że przecież jestem za młody, żeby to się miało znowu powtórzyć. Ale potem dostałem drugiego zawału i przez jakiś czas nie było wiadomo, czy dojdę do siebie. Lekarze nie sądzili, że wrócę do zdrowia. Callie i Sophie były przerażone. Sophie przesłuchiwała mnie każdego dnia, pytając, co jadłem i piłem; żyła w nieustannym strachu przed moją śmiercią.

– Wszyscy tak żyliśmy – wtrąca Amanda.

– Wiem. Ale w końcu wprowadziłem zmiany. Rzuciłem alkohol i fajki, zacząłem uprawiać power walking i grać w golfa, ale to nie sprawiało mi tyle przyjemności, co wędkowanie z moim starszym bratem Joem. Nic nie przebiję siedzenia nad rzeką, ale dzięki temu nie wróci się do formy, prawda? Trudno trzymać się ustalonego reżimu, jeśli dana czynność nie sprawia przyjemności. To nie to, co Amanda i jej joga. Kiedyś wstawiała codziennie o szóstej, żeby wykonać swój zestaw asan. Ja już nie ćwiczę.

– A powinienes. Nie zniosłabym, gdyby cokolwiek ci się stało, Thomas. – Amanda wygląda na zbolaną.

– Nigdzie się nie wybieram. – Tom wyciąga rękę i czule odgarnia jej włosy z twarzy. – Jesteś na mnie skazana. – Ten gest jest tak prosty, tak intymny, że aż ściska mnie w piersi.

– Golf to dziwna gra – ciągnie dalej Tom. – Całymi kilometrami chodzisz za piłeczką. Ale dobrze było wreszcie wyjść z domu. Spędziłem tyle czasu w łóżku, dochodząc do siebie. Czułem się odcięty od świata. Amanda powiedziała, że potrzebuję hobby. Czegoś, co by mnie zajęło. Byłem trochę zagubiony, gdy przestałem prowadzić swój biznes; mój brat Joe przejął stery, gdy chorowałem. Miał prowadzić firmę tylko tymczasowo, ale nigdy nie wróciłem do pracy. Musiałem unikać stresów. Takie miałem rozkazy – dodaje, obdarzając Amandę uśmiechem.

– Czym się zajmowałeś? – cieszę się, że Tom jest taki rozmowny.

– Sprzedawałem części samochodowe. Mój ojciec handlował złomem. Pochodzę z ubogiej rodziny. W przeciwieństwie do Amandy. Jej rodzice byli przerażeni, gdy zaczęliśmy się spotykać; nie żeby w końcu mnie polubili. Teraz mieszkają na Florydzie. Podejrzewam, że nie byłem dobrą partią. Dorastałem na osiedlu domów komunalnych. Moja mama była sprzątaczką. A mimo wszystko Amanda coś we mnie zobaczyła, prawda, kochanie?

– I wciąż widzę. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Kiedyś sprzedawałem ubezpieczenia, ale kiedy mój tata zmarł i zostawił skład złomu mnie, a dom i pieniądze mojemu starszemu bratu, pomyślałem, że równie dobrze mogę spróbować. Firma upadła po śmierci Callie. Nie mieliśmy serca dalej jej prowadzić. Możliwe, że poznasz później Joego. Ma tu wpaść, żeby



podrzucić receptę dla Amandy. To prawdziwy dar niebios. Nie wiem, co byśmy bez niego zrobili.

Amanda ściąga brwi, a gdy widzi, że ją obserwuję, mówi:

– To było okropne, kiedy Thomas był chory. Nie posiadałam się z rozpaczy, gdy lekarz powiedział, że powinnam się przygotować na najgorsze. Kiedy Thomas wrócił do domu, doprowadzałam go do szału, tak się zamartwiałam.

– Tak samo zachowywała się moja mama. Spryskiwała wszystko dettolem, żebym nie miała styczności z żadnymi zarazkami. Nie mogę sobie wyobrazić, jakie to musi być stresujące, gdy choruje ktoś, kogo się kocha.

– Trudno mi było sobie z tym poradzić. – Amanda zatyka włosy za ucho. – Thomas zawsze się wszystkim zajmował i nagle to znalazło się na mojej głowie. Nie wiedziałam nawet, w którym dniu wystawia się przed dom kubły ze śmieciami do recyklingu. Musiałam dawać sobie radę najlepiej, jak umiałam.

– Odwaliłaś kawał dobrej roboty, trzymając wszystko w ryzach – zapewnia ją Tom, ale Amanda ze smutkiem kręci głową, niemal niedostrzegalnie. – A jak to znieśli twoi rodzice? – pyta.

– Chyba doprowadziło to do rozłamu między nimi. Zdecydowali się na separację, gdy byłam chora.

– Przykro mi – mówi Amanda. – Myślisz, że się pogodzą?

– Mam nadzieję.

– Może po prostu potrzebują odrobiny spokoju teraz, gdy wróciłaś do zdrowia? – sugeruje Tom. – Kiedy ja poczułem się lepiej, Sophie zniknęła na wiele tygodni. Podróżowała. Musiała się rozluźnić. Serce się kraje, gdy myślę o tym, jak bardzo się od nas oddaliła. Zaczęła spędzać więcej czasu ze swoim chłopakiem niż z nami, ale podejrzewam, że w końcu musiała dorosnąć, nabrać dystansu. Każdy radzi sobie ze stresem na swój sposób, prawda?

– Chyba tak – mówię, ale wiem, że za rozstaniem moich rodziców kryje się coś więcej, chociaż o tym nie wspominają.

– A więc jesteś pielęgniarką weterynaryjną i mieszkasz w centrum? – Jestem wdzięczna, że Tom zmienił temat. – Poczuliśmy ulgę, gdy dowiedzieliśmy się, że mieszkasz tak blisko. Władze szpitala były przerażone, gdy dowiedziały się, że otrzymaliśmy list bezpośrednio od ciebie. Zalecano nam, żebyśmy się z tobą nie spotykali, ale sądzę...

– Nie obchodzi mnie, co oni mówią – wybucha Amanda. – Gdy jesteś tutaj, czuję, jakby jakaś część Callie była z nami. W tym pokoju. To niesamowite. – Atmosfera jest naładowana emocjami i gdy Amanda patrzy mi w oczy, czuję, jakby łączyła nas wyjątkowo silna więź. Instynktownie sięgam po jej dłoń. Zaczyna płakać, a wkrótce i moje policzki są mokre od łez.

– Ocaliła ci życie. Nasza mała dziewczynka – mówi Tom łamiącym się głosem.

– Chciałam powiedzieć wam tyle rzeczy. – Ocieram oczy opuszkami palców. – Ale teraz, gdy tu jestem... Po prostu dziękuję. Wydaje mi się, że to za mało, ale jestem wam tak niewiarygodnie wdzięczna. Moi rodzice też. To taka bezinteresowna rzecz. Nie potrafię sobie wyobrazić...

– Nie mogłam znieść myśli, że inni rodzice mieliby się poczuć tak jak my. Chciałam postąpić właściwie. Dokonać właściwego wyboru. – Amanda uwalnia dłoń z mojego uścisku i wyciąga chusteczkę z rękawa.

Siedzimy w milczeniu, podczas gdy ona wydmuchuje nos, a ja szukam właściwych słów. Jakichkolwiek słów. Zegar tyka. W końcu odzywa się Tom:

– Callie też mieszkała w centrum. Co za zbieg okoliczności.

– Moja mama mówi, że nie ma czegoś takiego jak zbiegi okoliczności. Rzeczy albo są nam pisane, albo nie. Bardzo wierzy w przeznaczenie. A w każdym razie wierzyła. Zanim... – urywam, świadoma tego, jak nietaktownie to zabrzmiało. Przeznaczenie czy nie, niektóre rzeczy zawsze pozostaną niepojęte.

– Masz rodzeństwo, Jenno? – pyta Tom.

– Nie. Jestem jedynaczką, ale zawsze chciałam mieć młodszą siostrzyczkę, którą mogłabym się opiekować. – Zerkam na fotografię Callie i Sophie i się krzywię. Znowu powiedziałam coś niewłaściwego, ale Amanda ożywia się na te słowa: – Callie też zawsze chciała mieć siostrę. Była taka opiekuńcza wobec Sophie, zawsze wyciągała ją z kłopotów. Sophie potrafiła utknąć na szczycie zjeżdżalni albo zgubić się w supermarkecie, a Callie zawsze była dla niej wsparciem. Były ze sobą tak blisko, prawda, Thomas?

– Wyglądały jak dwie krople wody, ale nie mogłyby się bardziej od siebie różnić, jeśli chodzi o charakter. Łączyła je taka więź, że aż miło było patrzeć. Joe i ja byliśmy tacy sami, gdy dorastaliśmy. Robił, co mógł, żeby się mną opiekować, gdy byliśmy mali, a nasi rodzice pracowali do późna. I chyba wciąż to robi. Callie tak samo postępowała wobec Sophie.

Na chwilę zapada milczenie, a ja przetykam z trudem ślinę, nim przemówię.

– Czy wolno mi zapytać, jak zginęła Callie?

Powietrze wokół nas gęstnieje, a Tom jakby w zwolnionym tempie odstawia filiżankę na spodeczek. Wlepia wzrok w kolana i zaciska dłoń w pięść, a ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

9.

– Callie zginęła w wypadku samochodowym – wyjaśnia Tom.

Twarz Amandy się kurczy i kobieta zaczyna się kołysać w przód i w tył.

– Chcesz się położyć, Amando? – pyta Tom, a ona kiwa głową, zbyt zrozpaczona, by cokolwiek powiedzieć.

Tom delikatnie bierze ją pod łokieć i pomaga jej wstać.

Targają mną sprzeczne emocje. Z jednej strony chciałabym poprosić Amandę, żeby została, zapewnić ją, że nie musimy rozmawiać o Callie, ale z drugiej strony tak bardzo pragnę dowiedzieć się więcej na temat jej śmierci, że słowa więzną mi w gardle. Patrzę, jak Amanda zmierza w stronę drzwi, powłócząc nogami – mąż obejmuje ją ramieniem w pasie, a ona wspiera się na nim – a potem nasłuchuję odgłosu ich powolnych kroków, gdy wspinają się na górę.

Korzystając z ich nieobecności, rzucam się do okna i odciągam na bok sztywne firanki, po czym napieram na skrzydło, aż otworzy się z trzaskiem. Wdycham świeże powietrze, jakbym wynurzyła się na powierzchnię po nurkowaniu.

Sufit nade mną trzeszczy i kroki Toma z powrotem dudnią na schodach.

– Czasami to wszystko trochę ją przytłacza – tłumaczy, wchodząc z powrotem do salonu z naręczem albumów ze zdjęciami.

Kładzie je na podłodze na stercie, która natychmiast się przewraca. Luźne zdjęcia wypadają na wytarty dywan. Klękam na ziemi i podnoszę mniejszą wersję zdjęcia stojącego na półce nad kominkiem. Jestem nim porażona.

– Zrobiliśmy więcej odbitek, żeby powysłać je razem z kartkami świątecznymi – mówi Tom. – Czy chciałabyś jedną?

– Dziękuję. – Wkładam ją ostrożnie do torebki, po czym kieruję uwagę na inne fotografie.

Czuję ucisk w piersi, gdy spoglądam na leżące przede mną świadectwo krótkiego życia Callie. Mam wrażenie, że mijają wieki, nim Tom znowu się odzywa. Jego słowa są powolne i ciężkie jak ołów.

– Byliśmy na ślubie córki naszego starego sąsiada. Amanda, ja, Callie i Nathan.

– Nathan?

– Narzeczonej Callie. Miły chłopak. Byli razem przez pięć lat. Uważaliśmy, że jest za młoda, żeby z kimś zamieszkać, ale on naprawdę się o nią troszczył. Był taki opiekuńczy. Tamtego wieczoru przyjechali po nas swoim samochodem i zauważyłem, że niewiele rozmawiali w trakcie podróży. Przez cały wieczór też siedzieli cicho, i nie dlatego, że nie słyszelibyśmy siebie nawzajem przy tej okropnej muzyce granej przez DJ-a. *Grime*, chyba tak Callie nazwała ten gatunek. Nie nasza bajka, to na pewno. Ulżyło nam, gdy w końcu zrobili przerwę, żeby

podać pieczone prosię. Amanda i ja byliśmy głodni, ale Callie i Nathan powiedzieli, że trochę poczekają. Gdy wróciliśmy do stolika, już ich tam nie było i początkowo myśleliśmy, że poszli na parkiet. Dopiero gdy DJ zapowiedział pierwszy taniec młodej pary, zdaliśmy sobie sprawę, że się myliliśmy. Nie wiem, kiedy zniknęli. Sprawdziliśmy toalety, a potem wyszliśmy na zewnątrz, żeby zobaczyć, czy nie postanowili odetchnąć świeżym powietrzem, ale nie było ich samochodu. Próbowałem się dodzwonić do obojga, ale żadne nie odbierało. To wtedy zacząłem się martwić. To nie było w stylu Callie wyjść tak bez pożegnania. – Twarz Toma krzywi się z bólu. – Już nigdy jej nie zobaczyłem.

– Więc ten wypadek... – zacinam się. Mam świadomość, że to może zabrzmieć niedelikatnie. – Doszło do niego, gdy wracali do domu?

– Nie. Kiedy nie udało nam się skontaktować z nimi telefonicznie, pojechaliśmy taksówką do ich domu. Samochodu nie było, ale światła się paliły. Nathan otworzył drzwi. Powiedział, że wrócił taksówką, bo miał migrenę. „Nie dziwi mnie to; muzyka była taka głośna”, powiedziałem. Oddał Callie samochód, bo powiedziała, że chce zostać z nami. Zadzwoił do niej, ale jego telefonów też nie odbierała.

– Co zrobiliście?

– Nathan wpadł w panikę. Chciał wyjść i jej szukać, ale powiedziałem, żeby został na miejscu i zaczął obdzwaniać wszystkich przyjaciół Callie, których zna. Żeby skontaktował się z Sarą i Chrisem z pracy, o których wspominała, a potem zaczął sprawdzać szpitale. Nie miał samochodu, a zresztą ktoś musiał zostać w domu na wypadek, gdyby się pojawiła. My wróciliśmy do siebie taksówką. „Może się pokłócili i Nathan nam o tym nie mówi”, powiedziałem do Amandy. „Lepiej my też zostańmy w domu, może przyjedzie do nas”. Nie wiedzieliśmy, do kogo jeszcze mogłaby się zwrócić w takiej sytuacji. W szkole miała mnóstwo przyjaciół, ale od kiedy zaczęła się spotykać z Nathanem, przestała wychodzić sama. Wiecznie byli razem. Jak zlepieni klejem, zawsze mawiałem.

– A zatem dużo się kłócili? Callie i Nathan?

– Boże, nie. Nigdy nie słyszałem, żeby podniósł na nią głos, i nie sądziłem, by się kłócili, ale przez cały wieczór byli tacy milczący, a my próbowaliśmy jakoś to zrozumieć. Wziąć pod uwagę wszystkie możliwości – milknie, a gdy odzywa się znowu, jego głos jest cichszy. – Gdy telefon zadzwonił, ścięło mi krew w żyłach. Po prostu wiedziałem, że to nie będą dobre wieści. Dzwonili ze szpitala. Callie została znaleziona na poboczu drogi w Woodhaven. Samochód uderzył w drzewo. Ona... – jego głos się załamuje – ona przeleciała przez przednią szybę. Gdy dotarliśmy do szpitala, była ledwo żywa. – Tom dociska opuszki palców do powiek, jakby próbował siłą odpedzić ten obraz.

– Woodhaven? Czy to tam odbywało się wesele? – To miejscowość położona jakieś sześćdziesiąt kilometrów stąd. Przejeżdżaliśmy kiedyś tamtędy

z Samem w drodze powrotnej z wybrzeża. Zatrzymaliśmy się na cydr w krytym strzechą pubie na błoniach. W ogrodzie było pełno drewnianych ławek i kolorowych parasoli.

– Nie. Wesele odbywało się zupełnie gdzie indziej. Nie miała powodu, by tam jechać. To nie było po drodze do domu.

– Czy Nathan nie potrafił tego jakoś wyjaśnić?

– Był równie zdezorientowany jak my. Policja pytała, w jakim nastroju była Callie. Jakby myśleli, że mogła celowo wjechać w drzewo. – Twarz Toma bladnie. – Nie zapięła pasów, widzisz. Czy możesz sobie wyobrazić, żeby ktoś czuł się aż tak źle, aby zrobić coś takiego? – Zaczyna się wyraźnie trząść. – „Nie nasza Callie”, powiedzieliśmy. Ona była szczęśliwa. Wiedzielibyśmy, gdyby coś było nie tak, prawda?

– Oczywiście. – Wyciągam rękę i dotykam jego ramienia.

– Zastanawiałem się, czy skręciła, żeby uniknąć zderzenia z jakimś zwierzęciem, które przecięło jej drogę. To dla niej typowe. Nigdy nie chciała nikogo skrzywdzić. Ale nie było żadnych śladów hamowania, a policja powiedziała, że takie wypadki się zdarzają, gdy drogi są mokre.

Tom otwiera brązowy skórzany album, przerzuca kartki, a gdy dociera do końca, wyjmuje jedno zdjęcie. Podaje mi je.

– To jest Nathan.

Biorę je za krawędzie, po czym kładę na dłoni, świadoma lepkości swoich palców. Nathan jest uosobieniem wysokiego, przystojnego bruneta i gdy tak patrzę na jego czekoladowe oczy i kręcone włosy, czuję motylki w brzuchu. Na zdjęciu Nathan i Callie stoją na trawniku upstrzonym śniegiem. Za nimi wznosi się płatanina roślin i krzewów, wciąż kolorowych mimo zimy. Callie przyciska policzek do piersi Nathana i spogląda na niego z uwielbieniem.

– Wciąż utrzymujecie z nim kontakt?

– Nie. Był zupełnie zdruzgotany. Po tym wszystkim potraktowałem go odrobinę zbyt szorstko, jeśli mam być szczery. Upierałem się, że musiał wiedzieć, że Callie nie została z nami. Właściwie to zarzuciłem mu kłamstwo. Wszystko mi się pomieszało przez te pytania zadawane przez policję. – Tom kręci głową. – Nie chciałem, żeby tak wyszło; wiem, jak bardzo ją uwielbiał, ale emocje wzięły górę. Chyba szukałem kogoś, na kogo mógłbym zrzucić winę. To było okropne. Nie rozmawialiśmy w ogóle na pogrzebie Callie, a on nie przyszedł na stypę. Przeprosiłem później. Wypiliśmy filiżankę herbaty kilka miesięcy temu, gdy przyjechał podrzucić jej rzeczy, ale to było naprawdę krępujące. Wcześniej był dla mnie jak syn... – Głos Toma drży od emocji.

– Wyglądają na szczęśliwych.

– Byli szczęśliwi. Nie widział świata poza nią. To zdjęcie zostało zrobione w ich pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia.

– A gdzie? Ten ogród wygląda przesłicznie. – Przekręcę fotografię, ale z tyłu nie ma żadnego podpisu.

– W domu. Rzeczywiście ogród był piękny. Callie się nim zajmowała. Uwielbiała spędzać czas na dworze. Amanda i ja nigdy nie mieliśmy ręki do roślin.

Zerkam w stronę małego kamiennego podwórka, widocznego przez drzwi prowadzące na patio.

– Nie w tym domu, oczywiście. – Tom zauważa moją dezorientację. – My też kiedyś mieszkaliśmy w centrum. Ale po śmierci Callie, gdy firma podupała, nie byliśmy w stanie dalej spłacać kredytu i musieliśmy przeprowadzić się tutaj.

– Tak mi przykro. – Trudno uwierzyć, przez co przeszli w ciągu minionego roku.

– Są gorsze rzeczy niż utrata majątku. – Tom dotyka mojego ramienia. – Zresztą dajemy sobie radę. Mamy polisę wykupioną w czasach, gdy pracowałem w ubezpieczeniach, która zapewnia nam mały dochód. Mieliśmy też trochę oszczędności. Na razie radzimy sobie finansowo, ale pięćdziesiątka to trochę za młody wiek, żeby przejść na emeryturę, prawda? Chciałbym wrócić do pracy, gdybym zdołał znaleźć taką, która nie będzie za bardzo stresująca, ale w moim wieku jestem uważany za dinozaura. No i nie lubię zostawiać Amandy samej. Jest taka delikatna.

Tom zabiera zdjęcie, a ja wracam do pierwszej strony albumu. Callie i Sophie, tym razem znacznie młodsze, pozują na złotym piasku. Morze migocze za nimi w blasku płonącego na pomarańczowo słońca. Siostry mogłyby być bliźniaczkami. Obie mają lśniące blond włosy i zielonkawe kostiumy kąpielowe.

– Uwielbiały plażę. Sophie nie umiała pływać, ale lubiła brodzić w wodzie. Co roku zakopywały mnie w piasku.

Następne zdjęcie idealnie nadawałoby się na kartkę świąteczną. Mama, tata i dwie śliczne nastoletnie córki, wszyscy pozujący na tle choinki. Białe lampki błyszczą, a srebrne dekoracje zwisają symetrycznie z gałęzi. Callie i Sophie wyciągają przed siebie talerz z ludzikami z piernika.

Po tym zdjęciu widać, że Tom za bardzo się nie zmienił. Jest teraz znacznie szczuplejszy, a jego uśmiech już nie sięga oczu, ale można go rozpoznać. Za to muszę przysunąć zdjęcie bliżej i przypatrzeć się uważnie, nim zyskam pewność, że kobieta u jego boku to Amanda. Na fotografii jej twarz jest pełniejsza, gładsza. Ma bujne włosy, przeplatane miodowymi i karmelowymi pasemkami. Dekolt zdobi naszyjnik w kształcie gwiazdy, który łapie światło choinkowych lampek; rubiny i diamenty błyszczą równie jasno jak jej uśmiech. Gdy otworzyła drzwi, pomyślałam, że musi być po pięćdziesiątce, ale teraz widzę, że prawdopodobnie jest co najmniej dziesięć lat młodsza. Żaloba wyssała z niej życie.

Ostatnie zdjęcie w albumie przedstawia Callie i Nathana. Nathan ma cytrynowy fular i kremowy goździk w butonierce, a Callie wygląda elegancko

w długiej czerwonej sukni z cekinami, która powinna klócić się z jej ufarbowanymi na czerwono włosami, ale jakoś tego nie robi. Siedzą przy okrągłym stole. Wymyślny kwiatowy stroik zdobi środek blatu, ale to twarz Callie przyciąga moją uwagę. Z zaskoczeniem podnoszę wzrok na Toma.

Wzdycha.

– Jej biedna buzia. To niezbyt korzystne, prawda? Wpadła na szafkę w pracy. Wykasowałyby to, gdyby zobaczyła, ale to było ostatnie zdjęcie, jakie jej zrobiliśmy.

– To zdjęcie zostało zrobione tego wieczoru, gdy zginęła?

– Tak.

Na zdjęciu Callie siedzi odsunięta od Nathana i marszczy czoło, spoglądając w przestrzeń. Jest zagubiona w myślach albo patrzy na coś, czego aparat nie uchwycił. Ma grubą warstwę makijażu, ale podkład nie zdołał ukryć podbitego oka ani wielkiego sińca, który pokrywa jej opuchnięty policzek.

10.

– Callie nigdy nie odzyskała przytomności, wiesz – mówi Tom.

To zdanie zawisa między nami. Tak niewiele brakowało, aby to mój ojciec opowiadał komuś w ten sposób o mnie. Patrząc Tomowi prosto w oczy.

– To, co zrobiliście. Podpisując zgodę na oddanie narządów...

– Ona by tego chciała. Naprawdę, Jenno. – Ścisła mi ramię i ciepło rozlewa się po moim ciele. – Świadomość, że Callie uratowała ci życie, stanowi dla nas pocieszenie. Mówię poważnie. I myślę, że twoja wizyta dobrze zrobi Amandzie. Może wyrwie ją z tej otchłani mroku. A w każdym razie zadziała lepiej niż te cholerne tabletki, które przepisują jej lekarze. Mam wrażenie, że to przez nie jest wiecznie wyczerpana, za to wcale nie poprawiają jej nastroju. Ona nigdy z nikim nie rozmawia i nigdy nie wychodzi. Ale spotkanie z tobą i świadomość, że jakaś część Callie żyje dalej... – Klepie mnie po dłoni. – Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ja też – mówię i rzeczywiście tak jest.

– Lepiej sprawdzę, co u Amandy. – Odchodzi, już nie tak pewnie jak wcześniej, ale małymi, powolnymi kroczkami, ociągając się, jakby chciał jeszcze coś dodać, a gdy dociera do drzwi, odwraca się i opiera o futrynę. – Najgorsza jest ta niewiedza – mówi cicho. – Wszystkie te pytania. Nocami, gdy Amanda śpi otumaniona przez leki, ja leżę w łóżku i zastanawiam się: dlaczego. Dlaczego opuścili przyjęcie? Co Callie robiła w Woodhaven? Dlaczego Nathan nie był tam z nią? Rozmawiałem z nim o tym raz, już po wszystkim, gdy organizowaliśmy pogrzeb. Płakał i powiedział, że muszę odpuścić, bo inaczej to doprowadzi mnie do szaleństwa, ale ja nie potrafiłem płakać. Byłem tak cholernie wściekły. Wiem, że on ma rację. Wiedza o tym, co się dokładnie stało, nam jej nie zwróci, ale gdybyśmy znali odpowiedzi... – Unosi dłonie do sufitu, jakby liczył, że wyjaśnienia spadną na nie z niebios. – Gdybyśmy zrozumieli, dlaczego zginęła. – Kręci głową. – Nigdy nie wiedziałem, co mają na myśli ci cholerni Amerykanie, gdy mówią, że potrzebują „zakończenia”, ale... Przepraszam. – Stuka czubkiem kaptka w dywan.

– Nie musisz przepraszać.

– Chodzi po prostu o to, że Amanda nie chce o tym rozmawiać. Nie może o tym rozmawiać. Mówi, że nawet gdyby wiedziała, nie przyniosłoby jej to spokoju. Nic tego nie sprawi, poza powrotem Callie, a ten jest niemożliwy. Może ona ma rację. Sam nie wiem. To jest po prostu taka piekielna udręka. Ta niewiedza. Przejrzałem nawet jej iPhone'a, kiedy Nathan przyniósł jej rzeczy, w poszukiwaniu... sam nie wiem, czego szukałem. Może po prostu miała ochotę na przejażdżkę. Nigdy się nie dowiem, do cholery, prawda? – Kąciki jego ust wyginają się ku dołowi i przez okropną chwilę myślę, że zacznę płakać, ale zamiast tego schyla się i podnosi z podłogi niewidzialną nitkę.



Patrzę, jak wymyka się chyłkiem do przedpokoju przygarbiony, i niczego nie pragnę bardziej, niż mu pomóc, ale nie mam pojęcia, co robić. Co powiedzieć.

\*\*\*

– Człowiek nigdy się nie spodziewa, że będzie musiał to zrobić. Pochować własne dziecko. – Te słowa padają z ust Toma, gdy wraca do pokoju, jakby już dłużej nie potrafił ich powstrzymać.

– To nie jest w porządku... – zaczynam, ale on ciągnie dalej, siadając.

– Kościół był wypełniony po brzegi. Pogrzeby młodych ludzi chyba zawsze tak wyglądają. Amanda chciała, żeby to była uroczystość tylko dla rodziny. Intymna. Żadne z nas nie miało ochoty na gadkę szmatkę po pogrzebie, ale wieści zazwyczaj się rozchodzą, prawda? Ostatecznie cieszę się, że tyle osób przyszło oddać jej hołd. Jej współpracownicy. Nawet trochę starych znajomych ze szkoły się dowiedziało. Myślałem, że straciła kontakt z większością z nich po tym, jak związała się z Nathanem, ale przyszło tyle ludzi. Nie znaleźmy wielu z nich. Wszystko działo się jak we mgle. Puściliśmy *I Have a Dream* Abby. To była ulubiona piosenka Callie. Niewiele osób przyszło na stypę w pubie, a ci, którzy wstąpili, zostali tylko na jednego drinka. Poczuję ulgę, gdy ostatnia osoba się pożegnała.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiałeś się czuć. – Uczestniczyłam tylko w jednym pogrzebie, mojej babci, i to kiedy byłam mała. Nigdy nie zapomniałam chłodu kościoła. Zapachu wosku pszczelego.

– To był taki okropny dzień. Gdy wróciliśmy z pogrzebu, odkryliśmy, że ktoś włamał nam się do domu. Kompletnie go splądrowali. – Mięśnie na jego policzku drgają mimowolnie. – Policja powiedziała, że to się często zdarza. Potrafisz w to uwierzyć? Istnieją ludzie, którzy biorą sobie za cel nieruchomości tych, którzy akurat są na pogrzebie, i w ten sposób zarabiają na życie. Po tym świecie chodzą naprawdę chore dranie. Amanda była zrozpaczona. I tak zamierzaliśmy się przeprowadzić, więc uznaliśmy, że to odpowiedni moment, żeby się spakować i opuścić centrum. Nowy początek. Ale wspomnienia? Cóż, one podążają za człowiekiem, dokądkolwiek pójdzie, prawda?

– Tak mi przykro. Czy zginęło dużo rzeczy?

– Zabrali gotówkę, którą trzymaliśmy w sejfie. Biżuterię. Amanda miała piękną biżuterię. Gwiazdę z rubinów i diamentów zrobioną na zamówienie, która była warta kupę szmalu. Ale w tamtym czasie to nie wydawało nam się ważne. Rzeczy można zastąpić. Ludzi...

Milkniemy oboje. W oddali szczeka pies. Tom tłumi ziewnięcie. Słońce przeszło już na tyły domu i ciepły złoty blask przebija się przez pokryte brudem szyby drzwi na patio, skupiając się w plamę nad sofą, gdzie mężczyzna siedzi teraz w ciszy. W jasnym świetle wyraźniej widać czaszkę pod jego przeredzającymi się

włosami. Skórę twarzy ma bledszą, bardziej zwiotczałą. Jakimś cudem wygląda starzej, niż kiedy przyjechałam, i moje serce rwie się ku niemu. Stracił dwie córki. Nie potrafię sobie tego wyobrazić i chociaż chcę zapytać, co się stało Sophie, on ewidentnie przeszedł już wystarczająco dużo jak na jeden dzień. Wstaję.

– Muszę się zbierać. Mogłabym skorzystać z toalety, czy to obudzi Amandę? Tom prostuje plecy i rozciąga mięśnie karku.

– Wzięła tabletkę. Trzeba by było trzęsienia ziemi, żeby ją obudzić. Łazienka znajduje się na górze, na wprost schodów.

\*\*\*

Na górze przemykam chyłkiem koło pokoju, w którym musi się znajdować sypialnia Toma i Amandy. Jest pogrążona w ciemnościach, a przez otwarte drzwi bucha kwaśny odór.

– Nie. Nie. Nie – mamrocze Amanda, a ja instynktownie do niej podchodzę.

W półmroku widzę obojczyki wystające spod nocnej koszuli. Wygląda na jeszcze chudsza, niż gdy siedziała na dole, okutana w kardigan. Mam wrażenie, jakby przy życiu trzymały ją tylko przesywające nici żalu. Gdy rzuca głową na boki, martwię się, że owe nici wkrótce się sprują. Uspokajam ją słowami, których nie może usłyszeć, i odgarniam wilgotne pasmo włosów, które przyklepiło się do jej zapadłych policzków.

Trudno mi ją zostawić, ale w końcu wracam na paluszkach na korytarz. Gdy zerkam do następnego pokoju, zauważam, że jest pełen pudeł. Ściany pomalowano bladym różem, a bordiura w króliczki odłazi w kilku miejscach. Liliowe zasłony, nie do końca zaciągnięte, zwisają z okien, ale są tak cienkie, że nie blokują światła. Poprzedni mieszkańcy musieli mieć małą córeczkę i nie potrafię sobie wyobrazić, jak Amanda i Tom mogą znieść przebywanie w tym pomieszczeniu. To musi przywoływać tak wiele wspomnień. Na szczycie jednego z pudełek leży lalka i zastanawiam się, czy należała do Callie, czy do Sophie. Chociaż wiem, że powinnam stąd wyjść, coś mnie do niej ciągnie. Dotykam jej szorstkich włosów.

Moja dłoń waha się nad kartonowym pudłem. Naprawdę nie powinnam węszyć, ale nie potrafię się powstrzymać i uchylam wieko.

– Wszystko w porządku? – pyta Tom teatralnym szeptem.

Stopnie trzeszczą pod jego miarowymi krokami.

Rzucam się do łazienki, wpadam do środka i opieram się plecami o drzwi. Oddycham ciężko. Nie mogę uwierzyć, że prawie zostałam przyłapana na grzebaniu w rzeczach Callie.

Rozlega się dzwonek do drzwi i kroki Toma cichną, a ja spuszczam wodę w toalecie i udaję, że myję ręce. Jestem w połowie drogi na dół, gdy słyszę rozgniewane szepty dochodzące z salonu.

– Ona nie może się dowiedzieć. – Tom niemal syczy, a ja zamieram w pół

kroku.

– Wiesz, co o tym myślę – odpowiada inny mężczyzna z urazą.

– Co się stało, to się nie odstanie. Za późno na żale. – Głos Toma jest stanowczy.

Moja torebka została w salonie i nie mogę się wymknąć, więc zaczynam schodzić przesadnie głośno, aby ostrzec ich przed swoim nadejściem.

Gdy otwieram drzwi, w pokoju zapada cisza, a Tom odsuwa się od mężczyzny, z którym się spierał.

– Jenno – mówi spokojnie. – To jest mój brat, Joe.

Mężczyzna odwraca się i rzuca mi gniewne spojrzenie, a ja czuję, jak przechodzą mnie ciarki, jakby po skórze pełzały mi miliony niewidzialnych mrówek.

11.

– Muszę już iść – mówię szybko, wymijając Toma i Joego.

Podnoszę torebkę z podłogi i zakładam ją na ramię.

– Jenno, tak się cieszę, że przyszedłeś. – Tom ujmuje moje dłonie w swoje. – Musisz pozwolić, aby Joe odwiózł cię do domu. Autobusem to taki kawał drogi, a ty wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Nie trzeba, ja nie... – Ruszam w kierunku drzwi.

– Nie. Naprawdę. On przyszedł tylko podrzucić receptę dla Amandy. Nie masz nic przeciwko, prawda, Joe?

Joe przygląda mi się przez chwilę w milczeniu. Słysząc tylko tykanie zegara. W końcu mówi:

– Oczywiście, że nie. Ale będziesz musiała mnie pokierować.

– Nie znam drogi stąd. – Nie zamierzam przyznać, że mam dostęp do Google Maps na telefonie. Nie chcę siedzieć w krępującym milczeniu u boku Joego w samochodzie. – Autobusem będzie łatwiej.

– Wydaje mi się, że w jednym z pudeł Callie na górze widziałem takie urządzenie do nawigacji satelitarnej. Kupiliśmy jej to na Boże Narodzenie – mówi Tom. – Podskoczę i przyniosę. I tak muszę znowu sprawdzić, co u Amandy.

– Nie, proszę... – wołam, ale jego już nie ma, a ja czuję ucisk w żołądku, zastanawiając się, czy zauważy, że otworzyłam jedno z pudeł.

Próbuję sobie przypomnieć, czy z powrotem zamknęłam wieko. Zagubiona w myślach, podskakuję nerwowo, gdy Joe się odzywa.

– Nie wiem, ile z tego usłyszałaś. Wcześniej. – Wskazuje na drzwi do salonu, przeszywając mnie wzrokiem.

Czuję, że muszę powiedzieć prawdę.

– Ktoś powiedział „ona nie może się dowiedzieć”. Nie podśluchiwałam – mówię obronnym tonem. – To nie moja sprawa.

– Mówiliśmy o tobie – wyjaśnia Joe, czym mnie zaskakuje. – Tom nie chciał, żebyś się dowiedziała, że nie zgadzałem się na twój przyjazd tutaj. Nie chciał, żebyś czuła się skrępowana. Ale chodzi o to... – Zerka na podłogę, po czym podnosi głowę. – Nie paliłem się do tego pomysłu, muszę być z tobą szczerzy. Kiedy usłyszałem... no wiesz. Myśl o tym, że Callie zostanie cała pocięta. A kiedy Tom dostał list od ciebie, byłem wściekły. Wydawało mi się, że to z twojej strony naprawdę samolubne kontaktować się z nimi bez ich zgody, zwłaszcza gdy są pogrążeni w tak głębokiej żałobie.

– Tak mi przykro. – Siadam ciężko na sofie i chowam twarz w dłoniach.

– Ale to najwyraźniej podniosło go na duchu. Fakt, że się do niego odezwałaś. Gdy dorastaliśmy, zawsze próbowałem chronić Toma i czułem się taki bezradny, gdy patrzyłem, jak przechodzi przez to wszystko. Miałem wrażenie,

jakbym go zawiódł jako starszy brat – mówi Joe. – Gdy Tom otrzymał twój list, łatwo było skierować część tego gniewu na ciebie.

– Po prostu chciałam, żeby dowiedzieli się czegoś więcej o mnie i mojej rodzinie. Chciałam, żeby ten list był bardziej osobisty. Wszyscy jesteśmy tacy wdzięczni. Miałam nadzieję, że wam to też pomoże. W jakiś niewielki sposób. Nie sądziłam...

– Nie zawsze jest łatwo postawić się w czyjejs sytuacji, prawda? – Poduszka, na której siedzę, porusza się, gdy Joe zajmuje miejsce obok mnie. Śmierdzi papierosami. – Ja myślałem tylko o tym, co tracimy, a nie o tym, co jakaś anonimowa osoba może zyskać, ale teraz, gdy cię zobaczyłem, trudno mi uwierzyć, że nie byłoby cię tutaj, gdyby nie Callie, i jestem z niej naprawdę dumny. Była taka dobra. Właśnie tego by chciała.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. – Jego uprzejmość mi ciąży i nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Czuję wstyd i cieszę się, gdy Tom wraca.

\*\*\*

Obracam się na siedzeniu samochodu, machając Tomowi na pożegnanie. Stoi w progu i robi się coraz mniejszy i mniejszy, a ja macham, dopóki nie zniknie mi z oczu.

Wóz Joego jest stary i wysłużony. Naklejka z napisem „Wolałbym wędkować” odłazi z tylnego okna. Wnętrze zaśmiecają torebki z McDonalda. Kopię jedną, dociskając ją do dywanika samochodowego, żeby zrobić sobie więcej miejsca na nogi.

– Powinienem wiedzieć, że lepiej nie jeść takich rzeczy, biorąc pod uwagę zawał serca Toma, ale czasami to najłatwiejsza opcja, gdy jest się w trasie. Nie krępuj się, możesz rzucić to wszystko na tylne siedzenie.

Opuszcza odrobinę obie szyby i powietrze wpada do środka, rozrzedzając zastały smród dymu z papierosów i frytek. Naciskam guzik na nawigacji satelitarnej Garmin, którą Tom wcisnął mi w dłoń, gdy wychodziliśmy, ale nic się nie dzieje. Urządzenie ma kabel do ładowania, więc wpycham końcówkę do gniazda zapalniczki. Światelko baterii na boku błyska na zielono.

– Jest za bardzo rozładowana – mówię.

– Na razie dam sobie radę. Tam jest mapa kieszonkowa, jeśli będziemy jej potrzebować.

Joe wskazuje podbródkiem na schowek, a ja go uchylam.

– Jelly babies? – wyciągam torebkę żelków w kształcie niemowlaków.

– Dawniej, kiedy dziewczynki były małe, często zabierałem je na przejażdżki. Tom pracował do późna, a Amanda była zestresowana, zajmując się

dwojgiem małych dzieci i nie mając pieniędzy, dzięki którym mogłaby im zapewnić jakieś rozrywki. Jeździliśmy na pustkowie, puszczałyśmy latawce i ścigaliśmy się na wzgórzach. W samochodzie zawsze była paczka tych żelków. Wyciągałem ją, gdy tylko zaczynały się nieuniknione pytania: „Daleko jeszcze?”. Z biegiem lat uzależniłem się od tych czerwonych. Niezbyt to zdrowe, gdy spędza się w aucie tyle czasu co ja.

– Czym się zajmujesz?

– Sprzedaję środki czyszczące sieciom hoteli i dużym organizacjom. Jest to dokładnie tak nudne, jak brzmi, ale niełatwo znaleźć pracę, kiedy do człowieka przyłgnie już etykieta „w średnim wieku”. Gdy nasz rodzinny biznes podupadł, chciałem się zająć czymś mniej stresującym. Każdego dnia mówią mi, gdzie mam jechać i co mówić. Nie muszę za dużo myśleć, ale dokuczają mi to, że tyle czasu spędzam z dala od Toma. On jest taki zajęty opiekowaniem się Amandą, że nie troszczy się o samego siebie. Gdybym mógł postawić na swoim, obaj siedzielibyśmy nad rzeką całymi dniami, łowiąc ryby, ale w taki sposób nie da się zarobić na życie, prawda?

Rozmawiamy o błahostkach, aż w końcu wjeżdżamy na drogę dwujezdniową. W miarę jak nabieramy prędkości, Joe naciska guzik i okna zasuwają się z szumem, a ja przyglądam włosy.

– Czy mogę ci zadać pytanie na temat Sophie? – Dobieram słowa tak ostrożnie, jak potrafię. – Czy ona zmarła niedawno?

– Zmarła? – Patrzy na mnie zaskoczony. Po naszej prawej rozlega się ryk klaksonu. Joe z powrotem przenosi wzrok na drogę i ostro skręca kierownicą. Uderzam o drzwi. Ledwie unikamy stłuczki. – Sophie nie umarła!

– Przepraszam. Amanda powiedziała: „ją też straciliśmy”. Założyłam... – Czuję, jak policzki mi płoną. – Tak mi przykro, myślałam...

– Sophie jest w Hiszpanii ze swoim chłopakiem. Była na wakacjach, kiedy Callie zginęła w wypadku. Musiałem powiadomić ją o tym telefonicznie. Powiedziała, że nie zniósłaby pogrzebu i że potrzebuje trochę czasu, żeby przetrwać to, co się wydarzyło. Wszyscy sądziliśmy, że do tej pory już wróci.

– Nie pozostaje z wami w kontakcie?

– Nikt nie miał od niej żadnych wieści.

– Tom mówił, że już wcześniej zniknęła?

– Tak. Po drugim zawale Toma nie potrafiła sobie poradzić z całą sytuacją i zniknęła na wiele miesięcy. Wróciła któregoś dnia jak gdyby nigdy nic. Tym razem będzie tak samo, jestem pewien. Wróci, zawsze wraca. Ale chciałbym, żeby się z nami skontaktowała. Nie jestem pewien, w którą stronę mam skrócić za tym rondem.

Znowu wduszam przycisk i tym razem Garmin się uruchamia. Przejrzenie opcji nie zajmuje mi dużo czasu. W jednym z podmenu są zagrzebane „poprzednie

trasy”. Zerkam na Joego, który pochyla się do przodu, koncentrując się na drodze przed sobą. Owładnięta pragnieniem dowiedzenia się czegoś więcej o Callie, dotykam ekranu. Dokąd lubiła jeździć? Ostatni znany cel podróży jest opatrzony datą na kilka dni przed wypadkiem Callie. Naciskam „pojedź tu” i wyświetla się mapa. Powiększam obraz. Stare lotnisko Burtona. Znajduje się na odludziu, znam to miejsce bardzo dobrze. Gdy byłam mała, przez jakiś czas mieliśmy owczarka niemieckiego imieniem Fox. Tata przygarnął go z centrum ratownictwa zwierząt. Był stary, niedożywiony i częściowo wyliniały, płochliwy przy ludziach, ale agresywny wobec innych psów. Tatę wezwano, żeby go uspił, ale on zabrał go do domu. Co wieczór po pracy ładował Foxa na tylne siedzenie samochodu i jechał na lotnisko. Było opuszczone od lat i tak odległe, że właściwie nie miał szansy trafić na innego spacerowicza z psem.

Co Callie tam robiła?

12.

W moim mieszkaniu jest ciepło. Czosnkowy zapach lasagne, które jadłam wczoraj na kolację, wciąż wisi w powietrzu. Z brzękiem rzucam klucze na stół kuchenny i unoszę do góry przesuwne skrzydło okna, po czym wystawiam głowę na zewnątrz, żeby pomachać na pożegnanie Joemu, którego samochód oddała się ulicą żółtym tempem. W głowie łupie mnie od tłumionego napięcia. To był okropny dzień. Ale jestem już w domu. Jestem bezpieczna. Joe znika za rogiem, a ja siadam w płaszczu przy kuchennym stole i uruchamiam laptopa, mrużąc oczy, gdy ekran ożywa jaskrawym blaskiem.

Callie Valentine. Oto czyje serce bije wewnątrz mnie. Nie potrafię przestać o niej myśleć.

Wpisuję jej nazwisko w pasek wyszukiwarki Google razem z frazą „wypadek samochodowy” i datą tego wydarzenia. Czuję, że coś zmusza mnie do odkrycia wszelkich możliwych szczegółów na temat jej śmierci. Uderza mnie myśl, że skoro ja tak rozpaczliwie potrzebuję tych informacji, to jak okropnie muszą się czuć Tom i Amanda z tyloma pytaniami pozostawionymi bez odpowiedzi. Nagle przychodzi mi do głowy myśl, że mogłabym im pomóc. Moje palce zsuwają się z klawiatury i odchylam się na oparcie krzesła. „Najgorsza jest ta niewiedza”. Słowa Toma wryły mi się w pamięć. A gdyby to mnie udało się odkryć, dlaczego Callie wyszła z wesela i znalazła się sama w aucie tyle kilometrów od domu?

Czytam wszystkie artykuły na temat wypadku, ale nie dowiaduję się niczego nowego. W momencie zderzenia Callie nie miała zapiętych pasów. Drogi były śliskie, a warunki do jazdy – kiepskie. Orzeczono, że to przypadkowa śmierć i żadne inne pojazdy nie były zaangażowane w katastrofę.

Przełączyłam konta Callie na portalach społecznościowych. Na Facebooku nie ma żadnych ustawień prywatności. Dziewczyna śmieje się na swoim zdjęciu profilowym, odsłaniając proste, niemożliwie białe zęby. W niczym nie przypomina bladej, zachmurzonej dziewczyny z fotografii zrobionej na weselu. Jej posty są rzadkie i prozaiczne, a albumy ze zdjęciami zapełniają fotki jej i Nathana. Został na nich oznaczony jako Nathan Prescott, i teraz, gdy zdobyłam jego nazwisko, moje palce śmigają po klawiaturze. Na ekranie wyskakuje miniaturka jego zdjęcia; poważny, w koszuli i krawacie w prążki, wpatruje się ciemnymi oczami bezpośrednio w obiektyw. Jest wręcz absurdalnie przystojny. Według notki biograficznej pracuje jako księgowy w firmie Nash and Rogers. Ziewam. Nie mogę już myśleć jasno i mrużę oczy ze zmęczenia. Od czego miałabym w ogóle zacząć moje śledztwo? Nagle choćby podjęcie takiej próby wydaje mi się niemożliwe, ale nie mogę się poddać. Nie mogę zawieść Toma i Amandy.

Przede wszystkim mogłoby mi pomóc robienie notatek. Od kiedy zaczęłam brać leki, pamięć często mi szwankuje i odczuwam mętlik w głowie. Łatwo tracę



wątek. Wyciągam z szafki nowy szkicownik, na środku strony rysuję małą ramkę i czarnym mazakiem wpisuję imię CALLIE. Prowadzę linię odchodzącą do mniejszej ramki i w tej umieszczam imię NATHAN. Kiedyś tworzyłam mapy myśli, gdy uczyłam się do egzaminów. To pomagało mi uporządkować materiał. Zastanawiam się, co dalej, gdy przypominam sobie lokalizację wskazaną przez jej Garmin; stare lotnisko Burtona to dziwny cel podróży. Sprawdzam je w Google i według najnowszych informacji – które i tak pochodzą sprzed wielu miesięcy – władze nie udzieliły firmie deweloperskiej zgody na zbudowanie tam nowego osiedla mieszkaniowego, a teren zakwalifikowano jako obszar chronionego krajobrazu.

Biorę kolorowe pisaki i dodaję kolejne ramki, w których umieszczam znane mi fakty. Callie na weselu. Wcześniejszy powrót Nathana. Lotnisko Burtona. Wypadek. Już wiem od Toma i Amandy, że Callie pracowała jako pomoc dentystyczna, i odkrywam stary artykuł z gazety, któremu towarzyszy zdjęcie grupy dziewcząt – idealne uśmiechy i kruczoczarne tuniki – trzymających gigantyczny czek na pięćset funtów. Wedle artykułu personel gabinetu stomatologicznego, w którym pracowała Callie, wziął udział w biegu charytatywnym w ramach zbiórki pieniędzy na badania nad rakiem. Dodaję te szczegóły do mojej mapy myśli. Gdy kończę, przyczepiam kartkę do lodówki magnesami w kształcie liter, z których kiedyś układałam wiadomości dla Sama. Siadam i gapię się na nią tak długo, aż białe przestrzenie między ramkami znikają. Cienie zakradają się do kuchni. Zimny wiatr wpada przez otwarte okno i ramiona pokrywają mi się gęsią skórką. Opuszczam skrzydło okna i je zamykam. Na zewnątrz księżyc połyskuje srebrno i odbija się w pomniejszeniu w wodzie zebranej na dnie miski do mycia naczyń. Zanurzam w niej opuszki palców i zmarszczki na powierzchni wody burzą ten obraz. Odgłos dzwoniącej komórki przerywa moje zamyślenie. Wycieram palce do sucha, nim odbiorę telefon.

– Cześć, Rach.

– Jesteś w domu?

– Dopiero co wróciłam – kłamię. Zapomniałam, że obiecałam Rachel, że zadzwonię do niej, gdy tylko przekroczyć próg. – Miałaś dobry dzień?

– Jestem w kropce. Nie mam kasy, a Liam ma okazję na wyjazd ze szkoły, więc to kolejna rzecz, na którą trzeba będzie wysupłać pieniądze. – Od kiedy mama Rachel odeszła, jej tata za dużo pił, by na dłużej utrzymać jakąkolwiek posesję, więc to ona wzięła na siebie obowiązek opieki nad bratem. – No nieważne, a jak tobie dziś poszło? Dobrze się czujesz?

– Ja w porządku. Ale oni nie. Tom i Amanda. Jej rodzice. Rodzice Callie. Tak miała na imię. Callie. Miała tylko dwadzieścia cztery lata – słowa płyną strumieniem i biorę oddech.

– Cóż – wcina się Rachel – trudno, żeby czuli się dobrze, prawda?

– Wiem, ale miałam nadzieję, że gdy mnie zobaczą i zrozumieją, że część Callie nadal żyje, to podniesie ich na duchu.

– Jestem pewna, że tak jest pod pewnymi względami, ale oni stracili córkę, Jen. Niewiele może pomóc w tej sytuacji. Tylko czas.

– A jednak jest coś, w czym chyba mogłabym im pomóc. – Opowiadam Rachel o okolicznościach towarzyszących śmierci Callie. – Gdyby udało mi się dowiedzieć, dlaczego wyszła z wesela i dokąd jechała, to mogłoby im przynieść ulgę.

– Ulgę? – Słyszę sceptycyzm w jej głosie i jestem niemal pewna, że unosi brew.

– Wiadomo, że nie przestaną cierpieć. Ale przynajmniej nie będzie ich dręczyć ta niewiedza. Właśnie to nie daje im spać po nocach. Tak powiedział Tom. To wydaje się dziwne, nie sądzisz? Że tak zniknęła?

– Niespecjalnie. Nic o niej nie wiemy. Jestem pewna, że gdyby było w tym coś dziwnego, zostałoby to wzięte pod uwagę w trakcie śledztwa.

– Ale posłuchaj. – Czytam jej na głos fragment artykułu, który znalazłam w sieci. – Callie prowadziła bez zapiętych pasów. Kto robi takie rzeczy?

– Na przykład ona. – Rachel milknie na moment. – Słuchaj, Jenno. Dlaczego ty ją sprawdzasz w Google? Spotkałaś się z jej rodzicami i podziękowałaś. Czy to nie wystarczy? Od miesiący masz obsesję...

– Trudno to nazwać obsesją...

– Nie mówisz o niczym innym. I powiedziałaś, że kiedy już się dowiesz, czyje serce dostałaś, będziesz mogła żyć dalej. Zostawić to za sobą.

– Tak, ale...

– Posłuchaj. Wiem, jak było ci ciężko. Naprawdę wiem. W trakcie tych kilku ostatnich miesięcy, bez pracy i bez towarzystwa Sama, łatwo mogłaś sfiksować na punkcie dawczyni. Ale teraz będzie już inaczej, prawda? Wracasz do normalności. Znowu zaczynasz pracę i pojawi się mnóstwo nowych zajęć, które wypełnią ci czas.

– Ale ja czuję, że jestem im to winna.

– Przede wszystkim jesteś winna sobie normalne życie. Poza tym jakim cudem mogłabyś się dowiedzieć, co się wydarzyło?

– Pomyślałam, że zapytam Nathana. Nie sądzisz, że to dziwne, że nie wiedział, gdzie ona jest? Musiał wiedzieć. A jeśli ona uciekła przez niego?

– Tysiące ludzi się kłóca, wielkie rzeczy.

– Ale jej twarz była taka posiniaczona. A jeśli ją uderzył?

– Tak właśnie myślą rodzice Callie, prawda?

– Nie. Mówią, że Callie i Nathan byli razem naprawdę szczęśliwi i nigdy się nie kłócili, ale...

– Więc sama widzisz. Po prostu odpuść, Jen. Przecież i tak nie wiesz, gdzie

on mieszka, a jeśli odpowiada za te siniaki, to oznacza, że jest niebezpieczny i nie powinnaś się do niego zbliżać.

– Już się dowiedziałam, gdzie pracuje.

– Chryste. – Rachel nie wytrzyma, a ja czuję, jak moje wcześniejsze podekscytowanie zaczyna słabnąć. – Zamierzasz po prostu podejść do niego i powiedzieć: „nie znasz mnie, ale przeszczepiono mi serce twojej narzeczonej, czy mógłbyś mi, proszę, powiedzieć, dlaczego sama odjechała z wesela?”. Prawdopodobnie powie ci, żebyś się odpieprzyła. Ja bym tak zrobiła. – Milknie na chwilę. – Posłuchaj – podejmuje łagodniejszym tonem – czemu nie omówisz tego porządnie z Vanessą i nie zobaczysz, co ona o tym myśli?

– Ona powie, że to zły pomysł.

– Prawdopodobnie dlatego, że tak jest... – Słyszę dźwięk bipania w tle. – Przepraszam, Jen, to alarm przeciwpożarowy. Muszę kończyć, zanim mój nieszczęsny brat spali dom do fundamentów. Serio, wydawałoby się, że zrobienie tosta z fasolką po bretońsku to żadna filozofia. Obiecasz mi, że zapomnisz o tym wszystkim i zajmiesz się swoim życiem? Obiecay mi, Jenno.

Ale ja nie mogę jej tego obiecać, więc nic nie mówię i na linii słyszę trzask zakłóceń i rozczarowania, nim Rachel się rozłączy.

Jestem w kiepskim nastroju, więc wyciągam z zamrażarki pudełko lodów o smaku słonego karmelu i otwieram szufladę ze sztućcami. Pośród noży i widelców leży drewniana łyżka, której używał Sam, udając, że to mikrofon, gdy śpiewał do piosenki Eda Sheerana *Kiss Me* podczas gotowania swojego popisowego dania – jedyne, jakie potrafił upichcić – chili z wołowiny. To była nasza piosenka. Czy Callie była tak szczęśliwa z Nathanem, jak ja byłam z Samem? Niezależnie od tego, co myśli Rachel, wiem, że w poniedziałek spotkam się z Nathanem. Nikomu to nie zaszkodzi, prawda? Ostatecznie, gdyby był niebezpieczny, Tom i Amanda by o tym wiedzieli. Czyż nie?

13.

Deszcz bębni o szyby, wyrywając mnie ze snu. Pierwsze, o czym myślę, jeszcze zanim otworzę oczy, to Callie. Przekręcam się na bok i sprawdzam, która godzina. Nie ma nawet ósmej. Przede mną cała niedziela, którą muszę czymś wypełnić. Jest zdecydowanie za wcześnie, by zadzwonić do Rachel; ja zawsze byłam rannym ptaszkiem, ale ona w weekendy nigdy nie wstaje przed jedenastą. Przypominam sobie naszą wczorajszą wymianę zdań, frustrację pobrzmiwającą w jej głosie, i już nie jestem pewna, czy chcę z nią dziś rozmawiać. Spotkanie z Tomem i Amandą wzbudziło we mnie tak wiele emocji, z którymi myślałam, że już się uporałam. Rachel nie przeżyła na własnej skórze tego co ja i cieszy mnie to, ale jednocześnie oznacza, że czasami pojawia się między nami przepaść. Są rzeczy, o których możemy rozmawiać, i takie, o których nie możemy.

Odrzucam kołdrę. Jest chłodno. Naciągam na stopy puchate skarpetki, nim przejdę przez pokój. Wyjmuję z dna szafy drewnianą skrzynkę i kładę ją na łóżku. Siadam ze skrzyżowanymi nogami na materacu i naciągam kołdrę na ramiona jak płaszcz. Jest tak cicho. Odpalam iTunes i ustawiam muzykę na wybieranie losowe. Zespół Goo Goo Dolls śpiewa *Iris*, a ja kładę obie dłonie na wieczku skrzynki, ale wciąż nie czuję się gotowa, żeby ją otworzyć. Chyba nigdy nie będę na to gotowa. Tylko przesuwam palcami po sylwetkach rzeźbionych słoni, które ją ozdabiają. Konfrontacja z przeszłością to najlepszy sposób na wkroczenie w przyszłość, mówi Vanessa, ale co, jeśli ja nie jestem gotowa, by pozwolić przeszłości odejść?

Telefon zaczyna wibrować i na ekranie wyświetla się zdjęcie Sama. Odbieram, zamiast pozwolić, by połączenie zostało przekierowane na pocztę głosową jak zawsze. To chyba dlatego, że czuję się dziś taka zagubiona i samotna.

– Hej – mówi, a dźwięk jego głosu odbiera mi dech.

Próbuję ograniczać nasze kontakty do esemesów czy wiadomości na Messengerze. Rozmawianie z nim przez telefon jest tak cholernie ciężkie.

– Tak myślałem, że już nie śpisz. Co robisz?

– Nic – mówię.

– Chciałem sprawdzić, jak poszło wczoraj.

– W porządku – mówię, ale głos mnie zdradza.

– Czy mam do ciebie zajrzeć? Chcesz porozmawiać?

– Nie. – Jego obecność tutaj, w przestrzeni, którą kiedyś dzieliliśmy, byłaby nie do zniesienia. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa. Słyszę jego oddech. Przypominam sobie chwile, gdy leżałam w jego objęciach i wtulałam głowę w jego pierś. Unoszenie się i opadanie. – Sam – mówię. – Jest pewne miejsce, w które chciałabym pojechać. Czy mógłbyś mnie tam zabrać, proszę?

\*\*\*

Czekam w przedsiönku, chroniąc się przed deszczem. Wiśniowy fiat Sama skręca w ulicę, a ja podbiegam do krawężnika z kapturem naciągniętym na głowę, rozpryskując stopami wodę w kałużach. Moje ciało idealnie wpasowuje się w miejsce pasażera, na którym siedziałam setki razy wcześniej. Wyciągam nogi i wygląda na to, że siedzenie nie było przesuwane, od kiedy ostatnio je zajmowałam. Podłoga jest zaśmiecona papierkami po miętówkach, które Sam zawsze chrupie, gdy prowadzi. Wnętrze auta przesiąkło zapachem mięty. Nie odzywamy się, jakby Sam wyczuwał, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby rozmawiać o wczorajszym dniu, ale milczenie nie jest krępujące. Wkrótce docieramy na miejsce.

Grzmot przetacza się nad naszymi głowami, a błyskawica rozświetla pobliski kościół. Cmentarz jest pusty. Lekki deszczyk padający tego ranka zamienił się w ulewę, a niebo zasnuwa masa ciemnych chmur. Mozolnie maszerujemy między nagrobkami. Czuję zapach gnijących liści, a w krzakach szeleści niewidoczne zwierzę. Adidasy mam przemoczone, nogawki džinsów lepią mi się do nóg. Sam niesie bukiet sztucznych jedwabnych kwiatów, po który zatrzymaliśmy się w supermarkecie Asda, i wpada na mnie, gdy nagle staję jak wryta.

– To tutaj.

Kamień nagrobny jest czarny i lśniący. „Callie Amanda Valentine” wyryto na nim pełną zawijasów czcionką. To tutaj spoczywa, a gdy myślę o jej ciele leżącym pod ziemią i o jej sercu wciąż bijącym wewnątrz mnie, kolana uginają się pode mną i osuwam się na mokrą trawę, wstrząśnięta potwornością tego wszystkiego. Sam kładzie kwiaty i robi krok do tyłu, kładąc dłoń na moim ramieniu. Śledzę palcami inskrypcję – „Kto raz ją poznał, nigdy jej nie zapomni” – i chociaż nigdy jej nie spotkałam, wiem, że będę o niej myśleć każdego dnia do końca życia. Będę myśleć o dziewczynie, która dała mi drugą szansę.

Mrugam, próbując powstrzymać łzy.

– Nie pozwolę ci odejść – słyszę męski szept, ale nie jest to głos Sama, a przecież nie ma tu nikogo innego.

Nagle czuję, jak ktoś mnie popycha. Spadam. Ogarnia mnie panika. Wstaję na chwiejnych nogach i rzucam się do biegu, rozpaczliwie próbując uciec, a gdy czyjeś ramię owija się wokół mojej talii, czym zmusza mnie, bym się zatrzymała, odwracam się i próbuję odepchnąć napastnika.

– Jenna! – Twarz Sama majaczy mi przed oczami i padam mu w ramiona.

Przywieram do jego płaszcza przeciwdeszczowego, a on mnie obejmuje. Dociskam nos do jego szyi i wdycham znajomy pikantny zapach płynu po goleniu. Nie puszcza mnie, dopóki nie przestaję się trząść.

\*\*\*

– Co się tam wydarzyło? Wyglądałaś na przerażoną. – Siedzimy

w samochodzie Sama, a ja jestem okutana w jego butelkowitzelony polar.

– Nie wiem. Poczulałam się... dziwnie. To zdarzało się już wcześniej. Vanessa uważa, że to przez zbyt duże dawki leków, ale doktor Kapur powiedział, że zredukuje je dopiero po półrocznej wizycie kontrolnej. Nie ma się czym przejmować – mówię z przekonaniem, którego sama nie czuję.

Jestem do głębi wstrząśnięta, ale nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Jak to możliwe, że usłyszałam ten głos? Jak to możliwe, że poczułam, jak ktoś mnie popycha? Że w jednej chwili strach mnie paraliżował, a w drugiej już nie? Czasami mam wrażenie, jakbym popadała w obłąd.

– Może warto jeszcze raz z nim o tym porozmawiać. Wyglądasz naprawdę blado, Jen. Chcesz, żebym pojechał z tobą do szpitala?

– Nie – mówię, mimo że chcę.

Początkowo, po przeszczepie, myślałam, że wszystko między nami będzie tak jak dawniej. Niemal udało nam się już odłożyć wystarczającą kwotę, by wpłacić zaliczkę na dom. Rozmawialiśmy o tym, że będziemy mieć troje dzieci. Tak było na samym początku. W dniach, kiedy myślałam, że nowe serce oznacza nowe życie, ale lekarz pokręcił głową i powiedział, że jeśli chcę pozostać przy życiu, nie ma mowy o ciąży. Nie będzie kopania miniaturowych stópek. Nie będzie malutkiej osóбки z oczami Sama i moimi włosami, zaciskającej małą rączkę na moim palcu w trakcie karmienia. Oczywiście Sam powiedział, że to nie ma znaczenia, ale gdy wspomniał o adopcji, wiedziałam, że wciąż pragnie założyć rodzinę.

Statystycznie rzecz biorąc, wskaźniki przeżycia pacjentów z przeszczepem serca cały czas się poprawiają, ale chociaż znam wszystkie dane na pamięć, wciąż bez końca sprawdzam je w Google. Szukam nowej opowieści o cudzie. Kogoś, kto pokonał przeciwności losu i wciąż żyje po dziesięciu, piętnastu, dwudziestu latach. Świadomość tego, że za pięć lat może mnie tu już nie być, zawsze mi towarzyszy. Próbuje ją zagrzebać pod myślami typu „ale ze mnie szczęściara” i „zawsze są wyjątki od reguły”, ale pięć lat to niemożliwie krótki okres, a jednocześnie nie śmiem marzyć, że pożyję tak długo. Jak mogłabym adoptować dziecko, gdy wiem, że być może nie będę widzieć, jak dorasta? Sam mówi, że dwie osoby to też rodzina, ale czułabym się tak, jakbym schwytała go w pułapkę. On wciąż może jeszcze poznać kogoś nowego. Mieć dzieci. A ja niczego tak nie pragnę jak tego, aby był szczęśliwy.

Jednak dzisiaj łatwo jest pragnąć, żeby sprawy potoczyły się inaczej. Zimny deszcz ścieka mi z włosów po policzku, a on pochyla się i ociera kroplę kciukiem. Czuję mrowienie na skórze.

– Martwię się o ciebie. – Jego usta muskają moje, ciepłe i miękkie. Jego oddech pachnie miętą i wbrew rozsądkowi wplatam palce w jego włosy i odwzajemniam pocałunek. Po chwili opamiętuję się i go odpycham.

– Sam...

– Wiem. – Odchyła się do tyłu na swoim siedzeniu. – Przyjaciele. – Przekręca kluczyk w stacyjce i silnik ożywa z rykiem. Patrzę, jak w jego oczach umiera nadzieja.

14.

Objadłam się kanapkami, które przygotowałeś na nasz romantyczny piknik. Mam najlepszego chłopaka wszech czasów. Za dużo zjadłam i teraz czuję się senna. Słyszę, jak cicho pochrapujesz, i sama też próbuję się zdrzemnąć. Coś byczy mi przy uchu, więc się wiercę. Jest mi gorąco i lepię się od potu; jedną ręką przesłaniam twarz, druga leży przy boku. Z trudem otwieram oczy. Słońce pali niemiłosiernie, a niebo jest niebieskie i bezchmurne. Wszystko wydaje się za jasne. Zbyt jaskrawe. To tego rodzaju idealny letni dzień, który sprawia, że obcy ludzie uśmiechają się do siebie i zagadują, że dzisiaj nikt nie będzie potrzebował parasolki. Ale niech tylko taka pogoda potrwa do końca tygodnia, a wszyscy zaczną zrzędzić, że ogród jest za suchy, że kwiaty więdną i brązowieją. Dlaczego, na litość boską, obowiązuje zakaz podlewania ogródków z powodu suszy, skoro w czerwcu były takie ulewy?

Macham ręką bez przekonania, próbując odpędzić pszczołę. Już nie jest mi wygodnie i wiercę się, by znaleźć zagłębienie, w którym wcześniej leżałam. Koc piknikowy porusza się razem ze mną; przylega do nagiej skóry z tyłu ud.

Napinam łydki, wyginam stopy i rozczapierzam palce. Pomalowane na koralowo paznokcie wyglądają naprawdę letnio. Powinnam była pomalować też paznokcie u rąk, ale lakier zawsze tak łatwo odpryskuje. Stopy opadają na boki, gdy relaksuję mięśnie. Łodygi kukurydzy kłują mnie w podeszwy. Po mojej lewej bulgocze strumyk. Wcześniej staliśmy na rozchwierutanim drewnianym mostku, w cieniu gigantycznej wierzby płaczącej i graliśmy w misie-patysie. Ja wygrałam, a ty udałeś, że się dąsasz.

– Ja nigdy nie przegrywam – powiedziałeś, warcząc gniewnie, po czym mocno docisnąłeś usta do moich, napierając na mnie całym ciałem.

Oblizuję spierzchnięte wargi, słuchając szumu wody. Lodówka turystyczna stoi poza moim zasięgiem, a mi jest za gorąco, żeby się ruszyć. Obiecuję sobie, że poleżę jeszcze pięć minut, a potem napiję się i pobrodzę w wodzie. Chyba na trochę przysnęłam, bo kiedy odzyskuję przytomność, skóra mnie piecze, a ból głowy pulsuje za oczami. Warstwa potu pokrywa całe ciało. W oddali słychać dźwięk traktora i mam nadzieję, że farmer nie zmierza w naszą stronę.

Mój łokieć wbija się w ziemię, gdy próbuję się unieść, ale pada na mnie cień, a ty napierasz na mnie całym ciężarem. Twoja skóra jest równie lepka jak moja. Gorące ręce przesuwają się po moim ciele, palce wślizgują się pod materiał góry od bikini. Moje sutki twardnieją i jęczą.

– Jest na to za gorąco. Złaż ze mnie – protestuję, chociaż oboje wiemy, jak łatwo można mnie przekonać, bym zmieniła zdanie. Któż potrafiłby ci odmówić?

– A teraz?

Coś wilgotnego dotyka mojej dolnej wargi i wysuwam język. Truskawka.



Słodki zapach dociera do moich nozdrzy i ślinię się, gdy zabierasz owoc.

– Nakarm mnie – żądam, otwierając usta szeroko jak pisklę, a ty kładziesz jędrną truskawkę delikatnie na moim języku.

Obracam ją w ustach i rozgryzam. Sok wypełnia mi usta i ścieka do gardła. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek czuła się tak szczęśliwa.

Blask słońca sprawia, że oczy mi łzawią. Mrużę je; znowu zostawiłam okulary przeciwsłoneczne na lodówce. Nie widzę rysów twojej twarzy; jesteś ciemną postacią unoszącą się na tle słońca rozpalonego do białości, ale cię czuję. Och, jak bardzo cię czuję.

Przeżuwam, przełykam i oblizuję wargi.

– Jeszcze jedną, kochanie?

Zastanawiam się, czy ty też chcesz trochę. Czy zjesz je z mojego nagiego ciała jak ostatnim razem.

– Proszę. – Nigdy nie mam dość. Mam na nie ochotę niemal tak bardzo jak na ciebie.

– Pragniesz mnie? – Ciepłe palce suną w górę po wnętrzu mojego uda.

– Zawsze.

– Na zawsze? Wiesz, że zawsze będę się o ciebie troszczył.

– Pozwól, że się nad tym zastanowię. Na zawsze to bardzo długi czas – mówię, ale uśmiecham się, żeby pokazać, że żartuję.

– Jesteś na mnie skazana, czy ci się to podoba, czy nie. – Twoje palce odnajdują moje żebra i piszczę, gdy mnie łaskoczesz. Śmieję się, odpycham cię i zrywam się na nogi.

– Tylko jeśli mnie złapiesz – krzyczę przez ramię i biegnę, chichocząc, a ty zaczynasz mnie ścigać.

– Nie uciekniesz przede mną! – wołasz i w tym momencie zastanawiam się, czemu kiedykolwiek miałabym tego chcieć.

15.

Mam dziś wrócić do pracy, a jestem wyczerpana, jeszcze zanim zacznę. Zeszłej nocy nie mogłam usnąć. Leżałam rozbudzona do wczesnych godzin porannych, przytulając się do polarowej bluzy Sama, której zapomniałam mu oddać, gdy odwiózł mnie do domu. Mój umysł w kółko odtwarzał wydarzenia z cementarza, ale gdy próbowałam przypomnieć sobie szczegóły, obraz stawał się zamglony jak wspomnienia z dzieciństwa, i zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem sobie tego wszystkiego nie wyobraziłam. Sen, gdy wreszcie przyszedł, był niespokojny, a kiedy się obudziłam, nie mogłam uwierzyć, że śniłam o cholernych truskawkach. Zawsze ich nienawidziłam, a czułam na języku ich smak jeszcze długo po obudzeniu.

Żuję miętową gumę, stojąc przed kliniką weterynaryjną za piętnaście ósma rano, i czuję, jakby to był mój pierwszy dzień w szkole po wakacjach. Niepokoję się na myśl o przekroczeniu progu, ale przecież to dobrze, że wracam do pracy. Co innego miałabym zrobić? Kim miałabym być?

– Jenna!

Czyjeś ręce ściskają mnie za ramiona i serce staje mi w przełyku.

– Wchodzisz czy nie? – Rachel szczyrzy zęby w uśmiechu.

Ma okrągłą, piegowaną twarz i wygląda na zachwyconą, że mnie widzi. Podążam za jej rozhuśtanym brązowym kucykiem i przechodzę przez szklane drzwi. Zapach środka dezynfekującego kłuje mnie w nozdrza i zaczynam się odprężyć. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego myślałam, że wszystko będzie inne. Przecież to ja się zmieniłam.

– Więc nie odbierałaś wczoraj moich telefonów. – Rachel grozi mi palcem, jakby była rozgniewana, ale wiem, że tak naprawdę nie jest. To ostatnia osoba, która chowałaby urazę. – Jak się masz?

– Dobrze. Naprawdę dobrze. – To nie jest kłamstwo; fizycznie czuję się w porządku, ale ona mruży oczy i wiem, że mi nie wierzy.

– A to, o czym rozmawialiśmy w sobotę? O dawczyni? Myślałaś więcej o tym, co ci powiedziałam?

– Ona nazywała się Callie – wybucham, ale natychmiast tego żałuję. – Przepraszam, Rachel. Nie chciałam...

– Nic się nie stało, panno humorzasta. Wiem, że odzyskasz swoją łagodną naturę, gdy tylko zredukują ci dawkę leków. Tymczasem... – wzdycha teatralnie – to ciężka robota być twoją najlepszą przyjaciółką, ale ktoś musi to robić, prawda? – Ze smutkiem potrząsa głową, a ja daję jej kuksańca w ramię i nagle nie ma takiego miejsca, w którym chciałabym być bardziej niż tu.

– A więc teraz, gdy już wróciłaś do pracy, nie będziesz miała wymówek, żeby dalej wykręcać się od udziału w pubowych quizach. Jesteś naszym jedynym

źródłem mądrości, jeśli chodzi o te artystyczne bzdety, które nikogo innego nie obchodzą.

– Za to jestem pewna, że poradziłaś sobie świetnie w rundzie na temat kiepskiej muzyki pop.

– Lepsze to niż ci przygnębiający piosenkarze, których ty słuchasz. – Udaje, że ziewa, a ja wybucham śmiechem.

Minęło tyle czasu, od kiedy słyszałam ten dźwięk, że z zażenowaniem zasłaniam usta dłonią.

– Jak wszystko się tutaj toczyło? – Prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o pracy, od kiedy poszłam na zwolnienie.

– Nic się nie zmieniło, poza tym że Linda była naprawdę zestresowana i opryskliwa. John prawie nie przychodzi, a to oznacza mnóstwo dodatkowej pracy dla niej.

Linda i jej mąż John są właścicielami kliniki, ale John w zeszłym roku przeszedł na częściową emeryturę. Będę się dziwnie czuła, nie widując go codziennie. Zawsze żartował i robił najazdy na puszkę z ciasteczkami pomiędzy konsultacjami.

– Teraz, kiedy John nie przychodzi, Linda zaczęła kupować zwykłe herbatniki pełnoziarniste zamiast tych oblanych czekoladą. Potrafisz w to uwierzyć? To niemal okrucieństwo wobec personelu. Będę musiała oddać ci twoją koronę starszej pielęgniarki weterynaryjnej. Możesz stanąć na czele rewolty.

– Jeszcze nie. Przez jakiś czas będę pracowała tylko na część etatu.

– To dobrze. – Rachel uśmiecha się promiennie. – Przyzwyczałam się do dodatkowych pieniędzy każdego miesiąca. – Nagle szeroko otwiera oczy. – O, Boże, Jenno, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało... – mówi łamiącym się głosem. – Chodzi po prostu o to, że z Liamem i ze wszystkim...

– W porządku. Serio. Rozumiem. A jeśli kiedykolwiek by ci brakowało, pamiętaj, że mogę ci zawsze pożyczyć – przypominam, chociaż wiem, że nigdy nie poprosi o pomoc. Jest na to zbyt dumna.

Automatycznie wchodzimy w nasze role. Rachel uruchamia wentylację, a ja odpalam komputer, przerzucam płyty CD i naciskam guzik przedpotopowego odtwarzacza, którego wieczko unosi się ze skrzypieniem. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Abba? – Rachel tanecznym krokiem przechodzi przez recepcję i unosi brew, gdy z głośników zaczyna płynąć *Mamma Mia*. – Kim jesteś i co zrobiłaś z Jenną?

– Po prostu miałam ochotę na coś podnoszącego na duchu.

– Mówi dziewczyna, która kiedyś oznajmiła, że wolałaby podciąć sobie żyły, niż słuchać szwedzkiego popu? – Rachel obraca się i daje mi kuksańca biodrem, po czym łapie długopis, przytrzymuje go przed nami i śpiewamy do niego, jakby to

był mikrofon.

Dawno nie czułam się taka szczęśliwa.

– Ktoś chyba się cieszy, że wrócił. – Linda przemierza recepcję, stukając obcasami, i przytula mnie, a ja czuję wypukłości jej kręgosłupa pod ubraniami. Tak bardzo schudła, a ciemne kręgi pod oczami sprawiają, że wygląda na bledszą niż zwykle.

– Wszystko w porządku, Lindo?

– To ja powinnam cię o to pytać.

– U mnie wszystko dobrze.

– John przesyła pozdrowienia. Wpadnie w trakcie tygodnia, żeby zobaczyć, jak się z powrotem zadomowiłaś. – Linda i John nie mieli własnych dzieci i John zawsze miał do mnie słabość. Kiedy byłam mała, obsypywał mnie słodyczami, a kiedy trochę podrosłam, wciskał mi banknoty pięcioletowe do ręki, gdy tylko przychodzili do nas na kolację. Jest łagodniejszy niż Linda, ale uwielbiam pracować dla nich obojga.

– Nie wolno ci dzisiaj przesadzić, młoda damo. Wcale nie jestem przekonana, że powinnaś już wracać. – Badawczo przygląda się mojej twarzy. – Jeśli poczujesz, że wzięłaś na siebie za dużo, oboje to zrozumiemy. Nie czuj się zobligowana, żeby tutaj przychodzić.

– Nie czuję się zobligowana. Wszystko będzie dobrze, jeśli stopniowo będę zwiększać liczbę godzin.

– Skoro tak mówisz. Ale na razie zatrzymamy jeszcze Kelly. Chętnie zostałyby z nami na stałe, więc nie martw się, nie zabraknie nam personelu, jeśli jednak zrezygnujesz.

Jeszcze nie poznałam pielęgniarki, która mnie zastępowała. Rachel mówi, że jest urocza, ale z drugiej strony Rachel mówi tak o wszystkich.

Rozlega się brzęk dzwonka, gdy frontowe drzwi się otwierają i wpada pierwszy pacjent, dysząc ciężko i drapiąc pazurami.

– Johnson! – Nie mogę się powstrzymać i padam na kolana, żeby przywitać boksera, który ślizga się, próbując złapać przyczepność na sterylnych białych płytkach.

– Miło cię znowu widzieć, Jenno.

– Dziękuję, panie Harvey. Czy z Johnsonem wszystko w porządku?

Pan Harvey kupił Johnsona po śmierci żony i chociaż pies okazał się naprawdę niesforny, tylko dzięki niemu syn pana Harveya nie płakał przed snem każdej nocy.

– Chociaż raz nie ma żadnej katastrofy. Dziś przyszliśmy tylko po dawkę przypominającą.

Pan Harvey podpisuje pisemną zgodę, a Rachel prowadzi Johnsona do gabinetu. Pies skacze, próbując chwycić zębami swoją czerwoną smycz.

Przez cały ranek pacjenci napływają jeden za drugim. Już zapomniałam, jaki tu potrafi być ruch. Cieszę się z przerwy, gdy Linda wystawia głowę ze swojego biura i prosi mnie, żebym zrobiła coś do picia. Opieram się o kuchenny blat, wsypując łyżeczki kawy do kubków i dodając odrobinę mleka. Przez bulgot czajnika dociera do mnie dźwięk dzwoniącego telefonu, więc pędzę z powrotem do recepcji, żeby go odebrać, ale gdy tam docieram, już milknie. Wracam do pokoju socjalnego, zalewam kawę wodą i roznoszę napoje. Klęczę właśnie przed lodówką, ścierając mleko, które wylało mi się z kartonu, gdy wchodzi Kelly, wylewa swoją kawę do zlewu i płucze kubek. Rachel idzie w jej ślady z kawami swoją i Lindy.

– Próbujeś przyprawić nas o cukrzycę?

– Co się stało?

– Mnóstwo w nich cukru.

– Ja nie... nie pamiętam. Przepraszam. To wszystko było bardziej męczące, niż myślałam – przyznaję.

– Jeśli chcesz wyjść wcześniej, zastąpię cię – proponuje Kelly.

– Dzięki. – Wracamy do recepcji, a ja siadam za biurkiem i zbieram swoje rzeczy. – Poczekam jeszcze chwilę, żeby przywitać się z panią Bainbridge. Jej Jack Russell, Casper, jest umówiony na dwunastą. – To taki słodziak. Pani Bainbridge też jest urocza. Trudno uwierzyć, że minęło dziewięć miesięcy, od kiedy ostatnio ją widziałam. Tęskniłam za naszymi pogawędkami. Posłała mi kwiaty i kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia poprzez Lindę i chcę jej powiedzieć, jak wzruszona jestem, że o mnie pomyślała. Wiem, że przy jej emeryturze nie może sobie pozwolić na kupno kwiatów. Kilka razy bez wiedzy Lindy pokrywałam z własnej kieszeni część kosztów leczenia Caspera, których nie obejmowała jej polisa ubezpieczeniowa.

Rozlega się dźwięk dzwonka i obie patrzymy w stronę drzwi. Uśmiech na mojej twarzy zamiera. Żołądek skręca mi się ze strachu, gdy Casper biegnie w moją stronę, dysząc ciężko, z różowym językiem zwisającym z boku pyska. Pot kłuje mnie pod pachami i tracę ostrość widzenia. Pani Bainbridge staje przede mną, a ja kątem oka widzę, że jej usta poruszają się, ale nie mogę oderwać wzroku od Caspera. Od śliny wylewającej się pomiędzy jego ostrych jak igły kłów.

– Jenna? – Twarz Kelly majaczy mi przed oczami.

Słyszę swoje imię, ale jakbym była pod wodą. Kładę dłonie na blacie biurka, odpycham się do tyłu na fotelu na kółkach i biegnę do toalety. Czuję mdłości, nabieram zimnej wody w dłonie i opłukuję twarz, po czym sięgam po szorstki niebieski papierowy ręcznik i osuszam skórę. Z lustra gapi się na mnie dziewczyna o jaskrawoczerwonych włosach i udręczonych oczach. Dlaczego tak bardzo boję się Caspera? Jest mniejszy od Johnsona o dwie trzecie, a poza tym ja kocham wszystkie psy.

Ktoś wali pięścią w drzwi.

- Wszystko w porządku, Jen? Kelly mówiła, że wyglądałaś na przerażoną.
- W porządku, dzięki, Rach – wołam, chociaż wcale nie czuję się dobrze.

Nogi trzęsą mi się tak bardzo, że opadam na klapę toalety i kryję twarz w dłoniach. Co się ze mną dzieje? Od spotkania z Fioną, tą jasnowidzką, w sobotę, wciąż ogarniają mnie te ulotne uczucia, które odbierają mi dech i przyspieszają puls. Stają się coraz częstsze. Coraz mroczniejsze. Niemal nieustannie odczuwam niepokój. Nie mogę przestać myśleć o tej drugiej energii, chociaż wcześniej nie wierzyłam w tego typu rzeczy. Nie jestem pewna, dlaczego teraz wierzę, ale jednak coś się zmieniło i jestem gotowa przyznać, że się tego boję. W moim ciele zakorzeniło się złe przeczucie. Co to oznacza? Nie jestem w niebezpieczeństwie, prawda? Wydaje mi się, że słyszę krzyk, krótki i przenikliwy. Ale nie mogę być tego pewna.

Sen skleił mi powieki. Otwieram oczy i ziewam. Drzemanie w trakcie dnia zawsze sprawia, że potem czuję się niemrawo. Słońce wciąż świeci jasno przez żaluzje w oknie salonu, rzucając tygrysie pręgi na laminowaną podłogę. Ciało przykleiło mi się do skórzanej sofy. Odrywam się od niej, by usiąść, i kryję twarz w dłoniach, gdy przypominam sobie, jaką katastrofą był mój pierwszy poranek w pracy. Chwiejnym krokiem zmierzam do kuchni, gołe stopy lepią się do płytek, i napełniam szklanę cytrynową lemoniadą. Pijąc, opieram się o zlew i pozwalam, by kwaśny smak przegonił resztki zmęczenia. Wijące się linie mapy myśli na lodówce przykuwają mój wzrok i gapię się na nie jak sparaliżowana, ignorując wibrujący telefon. Pewnie dzwoni mama albo tata, żeby zapytać, jak mi poszedł pierwszy dzień w pracy. Wysłałam esemesy obojgu, gdy tylko dotarłam do domu, zapewniając, że wszystko w porządku, ale nie udobrucham ich, dopóki z nimi nie porozmawiam. Robią tyle zamieszania, jakbym zamierzała uprawiać wspinaczkę wysokogórską. Jeśli odbiorę, natychmiast się zorientują, że coś jest nie tak, zwłaszcza mama, a ja nie potrafię stawić im czoła, wiedząc, że uciekłam z kliniki we łzach po spotkaniu z Casperem. Nie zniosę przemów pod tytułem „przecież mówiliśmy ci, że jest za wcześnie”, których nieuchronnie musiałabym wysłuchać.

Porzucając myśli o Jacku Russellu, siadam, przyciągam do siebie laptopa i ściągam rozmaite zdjęcia Callie z jej strony na Facebooku, po czym przesyłam je do bezprzewodowej drukarki stojącej w przedpokoju. Drukarka szumi, terkocze i wypluwa jedno po drugim, a ja przyczepiam je do lodówki magnesami w kształcie liter, a kiedy tam już nie ma miejsca, przyklejam następne do ścian za pomocą mocującej masy plastycznej: Callie siedząca ze skrzyżowanymi nogami na dywanie zieleni, z twarzą jaśniejącą szczęściem i wiankiem stokrotek na włosach; Callie i Nathan, nieświadomi, że ktoś robi im zdjęcie, patrzący sobie głęboko w oczy; Callie siedząca między Tomem a Amandą, każde z nich unoszące w toaście kieliszek wypełniony po brzegi musującym szampanem. Pod zdjęciami przyklejam notatki na karteczkach samoprzylepnych, żeby pamiętać, gdzie i kiedy zostały zrobione. Gdzie zniknęłaś tamtej nocy? Przesuwam palcem po twarzy Callie. Jej czysta, doskonała cera lśni. Prostuję plecy, a moje ciało przenika nowa energia. Nie czuję się już bezsilna z powodu choroby. Nagle mam wrażenie, że naprawdę mogę coś zdziałać. Z determinacją podnoszę komórkę, wystukuję numer do biura Nathana, który zapisałam na mapie myśli, i dzwonię.

\*\*\*

Słońce połyskuje na gorącym asfalcie, a powietrze jest ciężkie od smrodu spalin. Stoję pod biurem Nathana, opierając się o pień drzewa i pilnując, by chronił mnie cień jego konarów; immunosupresanty, które już zawsze będę musiała zażywać, zwiększają prawdopodobieństwo zachorowania na raka skóry, więc

muszę się pogodzić z wyglądem angielskiej róży. Nie spuszczam wzroku z drzwi do budynku. Sekretarka powiedziała mi przez telefon, że Nathan kończy pracę o szóstej. Podczas gdy tak tam stoję, czuję się samotna i obnażona, a z niepokoju nadmiernie się pocę. Nie nawiązuję z nikim kontaktu wzrokowego. W myślach powtarzam scenariusz, który sobie przygotowałam, ale nawet w moich uszach słowa brzmią nienaturalnie, a cała historia wydaje się naciągana. O szóstej ludzie zaczynają strumieniem opuszczać budynek. Mężczyźni poluźniają krawaty i podwijają rękawy, a kobiety wpychają sweterki do torebek. Wzdragam się za każdym razem, gdy ktoś ociera się o mnie, mijając mnie w pośpiechu, i przywieram jeszcze mocniej do drzewa. Kora drapie nagie ramiona, wywołując pieczenie skóry. Kwadrans po szóstej nogi zaczynają mnie boleć. Częstotliwość, z jaką zerkam na zegarek, wcale nie sprawia, że czas płynie szybciej, i o wpół do siódmej jestem już zgrzana, zmęczona i bliska poddania się. Myślę, że może przegapiłam jego wyjście. Ulicą płynie nieprzerwany strumień samochodów, silniki zwiększają obroty, a muzyka wylewa się przez opuszczone szyby i tępy ból zaczyna pulsować mi w skroniach. Mam już zamiar wrócić do domu, gdy drzwi się otwierają i go widzę. Ma beżowy płaszcz przeciwdeszczowy przełożony przez ramię, a w drugiej ręce huśta się skórzana jasnobrązowa aktówka. Gwałtownie się obracam, aby mnie nie rozpoznał. Nogi poruszają się niezależnie ode mnie, jakby jakiś niewidzialny sznurek ciągnął mnie w jego stronę. Jego kroki są długie, czarne lśniące półbuty plaskają na chodniku i muszę niemal biec, by za nim nadążyć.

Po handlowej ulicy gnają tłumy ludzi. Spieszą się do domu, by nacieszyć się słońcem, zanim zniknie, i ciągle ktoś mnie szturcha i popycha. Jest zbyt tłoczno i tracę Nathana z oczu. Krew szumi mi w uszach, gdy walczę, by zachować spokój. Zaciskając i rozwierając pięści, próbuję sobie przypomnieć radę Vanessy i spowolnić oddech. Mój niepokój narasta. Nie mogę sobie przypomnieć, czy powinnam robić wdech na trzy czy na pięć, czy może to wtedy powinnam wydychać powietrze, więc czuję, że moje wysiłki w walce z nadszarpniętym atakiem paniki są zupełnie bezużyteczne. Kryję się w pobliskiej bramie, kucam i próbuję zrobić się tak mała, jak to możliwe. Wdech. Raz, dwa, trzy. Podrywam głowę, gdy autobus z sykiem wypuszcza spaliny i zwalnia hamulec, a jego koła obracają się, w miarę jak oddala się od krawężnika. Gapię się w jego okna, ale nie widzę tam Nathana. Może być gdziekolwiek. Czuję, że sprawa jest beznadziejna i już go teraz nie odnajdę. Zgubienie go po tak długim sterczeniu pod jego biurem jest irytujące, ale jeśli mam być szczerą, poza rozczarowaniem odczuwam też ulgę. Głowa mi ciąży, a myśli szaleją. Wyszło mi w gardle, więc rozglądam się za jakimś miejscem, w którym mogłabym kupić butelkę wody. Nieopodal widzę sklep Co-op i dźwigam się na nogi, nadal oddychając głęboko, gdy przechodzę przez ulicę. Potem zamierzam wrócić do domu.

W sklepie jest tłoczno. Panuje niemal przedświąteczne szaleństwo. Klienci



przepychają się do półek, chwytając ostatnie burgery na barbecue i cmokając z niezadowoleniem, bo skończyły się bułki. Klimatyzacja działa na całego, czuć chłód w przeciwieństwie do żaru na zewnątrz. Początkowo stoję nieruchomo, z radością witając kojący chłód, ale wkrótce ramiona pokrywają się gęsią skórą, więc ruszam w stronę półek. Powoli się uspokajam i zaczynam myśleć o kolacji. Rozglądam się za czymś, na co miałabym ochotę. Na końcu alejki z owocami i warzywami stoją łubianki świeżych truskawek, jędrnych i czerwonych, i ślina wypełnia mi usta. Mimo że normalnie ich nienawidzę, nie mogę się powstrzymać. Odginam celofan, łapię największy owoc za łodyżkę, pozwalam, by na moment zawisł nad moimi otwartymi ustami, po czym zanurzam zęby w miękkim miąższu. Słodycz eksploduje mi w ustach i zamykam oczy, podczas gdy sok ścieka po podbródku.

– Wyglądasz, jakby ci smakowały.

Gwałtownie otwieram oczy i widzę jego. Nathana. Wszystkie dźwięki stają się nagle głośniejsze, a potem cichną. Nie mogę przestać się na niego gapić. Mam ochotę wyciągnąć palce i powieść opuszkami po kilkudniowym zarostwie na jego twarzy. Czy on też to czuje? Tę więź. Ocieram usta grzbietem dłoni.

– Nie mogłam się oprzeć. Zamierzam za nie zapłacić.

Śmieje się do rozpuku.

– Nie krytykowałem cię. Znałem dziewczynę, która robiła dokładnie to samo. – Przechyliła głowę na bok i mi się przygląda. – Przypominasz mi ją. To chyba przez tę fryzurę.

Moja dłoń dotyka karku. To wciąż dziwne, czuć tam odsłoniętą skórę.

– Truskawki to były jej ulubione owoce; jadła je cały czas. Mówiła też, że stanowią naturalny wybielacz zębów. Nie żeby potrzebowała wybielania zębów, jako że sama pracowała jako pomoc dentystyczna. – Przeczesuje palcami włosy, gęste i kręcone. – Przepraszam. Bredzę. Ale Callie tak robiła. Jadła truskawki, które mieliśmy kupić na piknik, jeszcze gdy chodziliśmy po sklepie, a ja musiałem wracać po więcej.

Callie. Piknik. Truskawki. Moje sny. To chyba nie mogą być sny o Callie, prawda? Wracam myślami do obrazów Amandy. Dziewczynki na plaży w moim śnie. Callie i Sophie? Nathan pyta: „Wszystko w porządku?”, marszcząc brwi, ale ja nie potrafię poruszyć ustami, uśmiechnąć się ani nic powiedzieć. „Druga energia”, powiedziała Fiona. Callie? To niemożliwe. Pomimo klimatyzacji ogarnia mnie fala gorąca, podczas gdy emocje kłębią się we mnie, walcząc o uwagę. Unoszę się nad własnym ciałem, niemal dotykając rozgrzanych do białości jarzeniówek. Hałasy cichną. Cisza krzyczy. Obracam się i wiruję, a moje pole widzenia kurczy się i kurczy. Jestem Alicją znikającą w króliczej norze, aż zostaje tylko malutki punkcik światła, a potem nic.

\*\*\*

Buty. Otaczają mnie stopy. W adidasach, szpilekach wysokich jak drapacze chmur i japonkach. Truskawki leżą rozrzucone wokół mnie jak konfetti. Szumi mi w uszach, gdy odzyskuję przytomność i siadam, mrugając oczami i obciągając skraj bluzki, by zasłonić wałeczki tłuszczu wokół talii, które mogą być na widoku.

– Proszę. – Nathan kuca obok mnie i odkręca zakrętkę z butelki wody Evian. Etykieta jest miękka i wilgotna od skroplonej pary.

Dziękuję chrapliwym głosem i piję chciwie, w miarę jak tłum się rozprasza.

– Musiałaś dostać udaru. Złapałaś trochę słońca.

– Pewnie tak. I nie zjadłam dziś lunchu.

Pryszczaty ekspedient piorunuje mnie wzrokiem – mimo że na jego identyfikatorze jest napisane „z przyjemnością pomogę” – gdy podnosi całe truskawki, a wyciera mopem te, które rozprysły się na białych kafelkach. Podłoga wygląda jak miejsce zbrodni i drzę, przyciągając kolana do podbródka i obejmując dłońmi golenie.

– Słuchaj. Wiem, że mnie nie znasz, ale mieszkam tuż za rogiem. Chciałabyś pójść ze mną? Mogę zaoferować ci coś do jedzenia i wezwać taksówkę, gdy poczujesz się lepiej. – Nathan podaje mi rękę i pomaga wstać.

Chwieję się, a on obejmuje mnie ramieniem w pasie. Opieram się o niego, jakbym to robiła tysiące razy wcześniej.

– To miłe z twojej strony, ale...

– Żadnych ale. Nie mogę ci pozwolić wrócić do domu w takim stanie. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś znowu zemdląła, przechodząc przez ulicę czy coś.

– Zawsze mogę zadzwonić do taty. Jestem pewna, że mogłabym tu poczekać, aż przyjedzie.

Ekspedient energicznie sprzątający wokół nas przesuwając mi mopem po sandałkach, tak że palce robią się lepkie od płynu do podłóg.

– Przepraszam – mamrocze, chociaż uśmiecha się, gdy to mówi.

Nie mam ochoty zostać tu ani sekundy dłużej.

Normalnie w życiu nie poszłabym do domu z kimś obcym, a już tym bardziej nie została na kolacji, ale naprawdę źle się czuję. Poza tym przecież Nathan nie jest mi obcy, prawda? Nie do końca. A ja chciałam z nim porozmawiać. Ale przed oczami staje mi obraz posiniaczonej twarzy Callie i się waham. A co jeśli Nathan jest niebezpieczny?

– Jeśli wolisz zadzwonić do taty, poczekam tu z tobą, aż on przyjedzie.

Z troską marszczy brwi, a ja odsuwam na bok wątpliwości. Ile osób jest na tyle życzliwych, żeby się zatrzymać i pomóc zupełnie obcej osobie?

– Dziękuję, chętnie poczekam u ciebie w domu – mówię.

„W domu Callie”, myślę sobie.

„W moim domu”, szepcze serce.



17.

Mam wrażenie, że moje nogi wiedzą, dokąd zmierzają, gdy idę u boku Nathana: w lewo na światłach, w prawo przy kościele, pauza i przejść przez ulicę. Głos Nathana jest niski i pocieszający, ale ja nie słucham, co do mnie mówi. Nie potrafię zrozumieć, co się ze mną dzieje. Truskawki? Ja zawsze nienawidziłam truskawek. Przemyka mi przez myśl sen o pikniku. Czy zaczynam wariować? Serce Callie tęskni w mojej piersi. Czy to możliwe, że jest nieodwołalnie przywiązane do serca Nathana? Ale to przecież absurdalne, prawda? Serce to tylko narząd.

Jakoś wiem, że jesteśmy na miejscu. Czuję, jakbym znalazła się w domu. I wszystko wydaje się takie surrealistyczne, niemal jakbym była pijana. Zwalniamy i zatrzymujemy się razem na końcu podjazdu, podczas gdy Nathan podnosi płaszcz przeciwdeszczowy jedną ręką i obmacuje kieszenie w poszukiwaniu kluczy. Te domy wciąż wyglądają na nowe, mimo że pewnie stoją tu od ponad dwudziestu lat. Czerwone dachówki i ani jednego komina w zasięgu wzroku.

Nathan otwiera skrzypiącą bramę, a potem lśniące czarne drzwi frontowe ze srebrną kołatką, a ja wchodzę za nim do przedpokoju, w którym unosi się słaba woń proszku do prania. Wisi tam ogromna rycina w lśniącej czarnej ramce przedstawiająca wieżę Eiffla w nocy.

– Rozgość się. – Nathan rusza w stronę kuchni i dociera do niej w czterech zamasztych krokach. – Herbaty?

– Tak, proszę.

Idąc za nim, sunę palcami po kremowożółtych ścianach i pocieram połyskującą białą futrynę drzwi prowadzących do toalety. Nie mogę przestać dotykać rzeczy. Pragnę poczuć coś solidnego pod opuszkami palców, choćby tylko po to, by przekonać samą siebie, że to nie jest sen.

W kuchni Nathan wyciąga kubki z szafki i wyjmuję mleko z lodówki.

– Słodzisz?

– Nie, dzięki.

Wkłada łyżeczkę do puszek, wsypuje białe granulki do mojego napoju i miesza. Myślę, że może nie dosłyszał, ale zanim zdążę się odezwać, on zerka na mnie i dodaje jeszcze pół łyżeczki.

– Wiem, że powiedziałaś, że nie słodzisz, ale to ci dobrze zrobi po takim szoku. Cukier. Wciąż wyglądasz naprawdę blado. Posadźmy cię gdzieś. Może usiądziemy w ogrodzie? – Już otwiera tylne drzwi.

Rozpaczliwie chcę obejrzeć resztę domu, ale on wciska mi w rękę pudełko ciasteczek w czekoladzie.

– Weź je na zewnątrz i coś przekąś. Zaraz przygotuję jakiś porządny posiłek.

Ogród jest piękny, rabaty mienią się wszystkimi kolorami i przypominam sobie, jak Tom mówił, że Callie kochała ogrodnictwo. Opieram się o płot i sączę

herbatę, podczas gdy Nathan zмага się z dużą zieloną parasolką, ustawiając ją tak, żeby stół znalazł się w cieniu.

– Czy mogłabyś przynieść poduszki do siedzenia z szopy? – pyta.

Powietrze w szopie jest duszne od upału, ale wciąż pachnie tu wilgocią i ziemią. Narzędzia ogrodnicze wiszą na ścianie, błoto przywarło do zębów wideł. W głębi leżą torby kompostu i wapna, jest też półka zatłoczona książkami o ogrodnictwie i paczuszkami nasion. Zauważam poduszki na wpół ukryte pod brezentem. Wyciągam je i przypadkiem przewracam doniczkę. Widzę coś połyskującego srebrno, a największy pająk, jakiego kiedykolwiek widziałam, przemyka po podłodze. Piszczę i wypadam na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – Nathan bierze ode mnie poduszki.

– Pająk – mówię i uciekam w najdalszy kąt ogrodu, podczas gdy Nathan otrzepuje poduszki, uderzając nimi o siebie. Kurz wznosi się i opada.

– Ach, wy, dziewczyny. Boicie się wszystkiego. – Uśmiecha się.

– Nie wszystkiego – mówię. – Czy twoja dziewczyna boi się pajaków?

– Nie mam dziewczyny. Callie. Moja narzeczona. Ona zmarła kilka miesięcy temu.

– Tak mi przykro – mówię.

I rzeczywiście tak jest.

– Dziękuję – odpowiada, przyciągając krzesła do stołu, a ja widzę po jego twarzy, że nie chce rozmawiać o Callie.

Po części przyjmuję to z ulgą. Nie wiem, od czego zacząć, i głowa mnie boli od prób analizowania wszystkiego, co się dzieje.

W sąsiednim ogrodzie rozlega się ujadanie jakiegoś małego psa.

– Co za cholerstwo, nie mogę go znieść – mówi Nathan. – To pies nowych sąsiadów. Callie by oszalała, gdyby wciąż tu była. Nienawidziła psów rasy jack russell. Ugryzł ją jeden, gdy była dzieckiem, i bała się ich przez całe życie. Zabawne, bo kochała wielkie psy, ale nie potrafiła się zbliżyć do jacka russella, nawet jeśli był na smyczy.

Ziemia kołysze mi się pod nogami, a obrazy pulsują przed oczami: pani Bainbridge, Casper i jego kły ostre jak igły, Callie, strach, który poczułam w pracy. Chwiejnym krokiem zataczam się do tylnych drzwi.

– Tylko skoczę do toalety – mówię.

Muszę zebrać myśli.

W toalecie siadam na klapie sedesu. Callie panicznie bała się psów rasy jack russell. Czy w klinice mogłam poczuć jej strach? To brzmi jak wariactwo. Dociskam dłoń do czoła. Jest gorące. Słońce pali na zewnątrz, a ja mówię sobie, że to tylko ten żar sprawia, iż zachowuję się nieracjonalnie, albo moje leki wpędzają mnie w paranoję, ale wiem, że chodzi o coś więcej. Czuję to, co ona czuła, ale jak to możliwe?

Nathan puka do drzwi. Podskakuję przestraszona.

– Wszystko w porządku, Jenno?

– Chwileczkę – zaczynam gmerać przy zamku, chociaż ręka wciąż mi się trzęsie, i otwieram drzwi, nie wiedząc do końca, co powiedzieć.

– Przepraszam. To był głupi pomysł, żeby zabierać cię na zewnątrz, na ten upał, skoro już raz zemdlałaś. Wyglądasz tak blado. Nie zasłabniesz znowu, prawda?

– Nie. Wszystko w porządku. Naprawdę. Po prostu poczułam lekkie zawroty głowy. Chyba powinnam już iść.

– Przynajmniej zaczekaj, aż zjesz i poczujesz się lepiej. Upichcę spaghetti bolognese. Możemy zjeść w jadalni. Miło będzie znowu jej użyć.

Waham się. Rzeczywiście czuję się okropnie i przecież chciałam porozmawiać z Nathanem.

– Przepraszam. Czy jestem za bardzo apodyktyczny? Callie mówiła, że czasami potrafię taki być. Ale mam dobre intencje. Serio. Byłbym zadowolony z towarzystwa – mówi, a gdy się uśmiecha, już wiem, że zostanę.

– Okej. Dzięki.

\*\*\*

– Jak ją poznałeś? Callie? – Siedzę na kuchennym stołku, chrupiąc kawałek papryki, którą Nathan sieka do sosu.

– W barze. Byłem tam z kumplami z pracy. Ona czekała, aż zostanie obsłużona, i zaśmiała się z czegoś, co powiedziała przyjaciółka. Jej widok zaparł mi dech. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Jej przyjaciółka poszła do toalety, a do Callie podszedł jeden taki oblech i próbował ją poderwać. Widać było, że to cwaniak. Wypił tyle, że ledwo trzymał się na nogach. – Nathan marszczy brwi na to wspomnienie. – Ona odwróciła się i ewidentnie próbowała go spławić, ale nie złapał aluzji. Nigdy nie zapomnę jej twarzy, gdy podszedłem, objąłem ją ramieniem i pocałowałem w policzek. – Przepraszam za spóźnienie, kochanie – powiedziałem, a koleś zrozumiał, że nie ma szans, i wrócił do kumpli, zataczając się. Nazwała mnie swoim rycerzem w lśniącym zbroi i tak to się zaczęło.

– Miłość od pierwszego wejrzenia? – Ja i Sam potrzebowaliśmy więcej czasu. Byliśmy przyjaciółmi przez wiele lat, zanim się zeszliśmy.

– Ona była wszystkim, czego chciałem. Słodka, przepiękna i dobra. Za dobra – mówi Nathan, odkrawając czubek kolejnej czerwonej papryki.

– Czy można być za dobrym? – Często myślę, że na świecie jest za mało dobroci.

– Czasami musisz się nauczyć walczyć o swoje, prawda? – mówi łagodnym tonem, ale ścisła nóż tak mocno, że bieleją mu knykcie.

Zsuwa warzywa z deski do rondla. Mięso, czosnek i ziołowy sos pomidorowy już gotują się na wolnym ogniu i burczy mi w brzuchu.

– Usiądźmy w salonie, gdy to się będzie gotować – proponuje Nathan.

Salon jest nieskazitelnie czysty. Meble lśniące i białe. Duży kremowy dywan z grubego włókna leży między karmelową skórzaną sofą a stolikiem kawowym. Na drugim końcu pokoju znajdują się kolejne drzwi, które, jak zakładam, prowadzą do jadalni. Nad kominkiem, w srebrnej ramce, widnieje duża fotografia Callie. Dziewczyna stoi na starym drewnianym moście nad strumykiem. Śmieje się. Rękę ma wyciągniętą, palce rozczapierzone i mały patyk wypada z jej dłoni.

Mój sen. Czuję, że nogi mam jak z waty, gdy opadam na sofę.

– To były jej urodziny – mówi Nathan, stając za mną, ale ja nie mogę oderwać wzroku od zdjęcia. – Uwielbiała grać w misie-patysie. Nie mieliśmy wtedy za dużo pieniędzy na wymyślne świętowanie. Ale powiedziała, że jest zachwycona piknikiem niespodzianką.

Wiem, że była. Chcę mu opowiedzieć o tym śnie, o tym, że czuła się w pełni kochana i szczęśliwa, ale jak on mógłby to zrozumieć? To brzmi nieprawdopodobnie. To jest nieprawdopodobne. Śnię o rzeczach, które nigdy mi się nie przytrafiły. Które przytrafiły się komuś, kogo nigdy nie spotkałam. Dociskam dłoń do piersi i czuję bicie serca Callie wewnątrz mnie.

I to wtedy nabieram całkowitej pewności, że serce nie jest tylko narządem. Serce gromadzi sekrety i kłamstwa. Nadzieje i marzenia. To coś więcej niż mięsień. Wiem to na pewno.

Serce pamięta.

18.

– Przeczytaj to. – Podaję Vanessie plik zmiętych kartek A4, które wyciągnęłam z torebki.

Zeszłego wieczoru, gdy wróciłam do domu od Nathana, spędziłam wiele godzin w sieci, drukując kolejne historie z życia wzięte, przyklejając niektóre z nich na ścianie pośród zdjęć Callie. Kremowobiała farba w kuchni jest już ledwie widoczna.

– Jenno, rozumiem, że wierzysz, iż istnieje coś takiego jak pamięć komórkowa... – mówi Vanessa.

– Takie zjawisko istnieje – zrywam się na nogi, zaciskam dłonie w pięści i przyciskam je do boków. – Coraz więcej naukowców i lekarzy wspiera teorię, że wspomnienia mogą być magazynowane w neuronach w sercu i przenoszone na biorcę w trakcie przeszczepu. Nowa nauka testuje teorię, że serce jest zaangażowane w nasze uczucia. Już wykazała, że serce posiada inteligencję.

– Ale nie dowiedziono, że pamięć komórkowa...

– Dowiedziono, że sama pamięć jest rozprowadzana przez układ nerwowy, a system nerwowy w sercu zawiera około czterdziestu tysięcy neuronów, które komunikują się z mózgiem. Jeśli przeszczepiasz serce, przeszczepiasz również te neurony. – Pół nocy nie spałam, filtrując fakty, sprawdzając medyczny żargon, próbując zrozumieć. Ciągnę dalej: – W Austrii, w czasopiśmie „Quality of Life Research”, opublikowano artykuł, wedle którego dwadzieścia jeden procent pacjentów po przeszczepie serca, biorących udział w badaniu, doświadczyło pewnych zmian osobowości. Dwadzieścia jeden procent! To ogromna liczba.

– Proszę, usiądź. – Ton Vanessy nigdy się nie zmienia.

Może unieść pytająco brew i spojrzeć znad okularów w sposób, który sprawia, że zaczynasz wszystko kwestionować, ale jej głos zawsze brzmi tak samo.

Ignoruję ją i podchodzę do okna.

– Jak się odnajdujesz po powrocie do pracy?

– Też możesz to wygooglować. – Nie zamierzam pozwolić, by zmieniła temat. – Pamięć komórkowa jest...

– Jenno, ja nie mogę...

– Nie chcesz. – Odwracam się, by spojrzeć jej w twarz. – Proszę. Po prostu zapoznaj się z artykułami naukowymi. Na uniwersytecie w Honolulu, na Hawajach, przeprowadzono badanie, z którego wynikało, że wszyscy pacjenci po przeszczepie serca doświadczyli zmian upodabniających ich do dawcy. Nie zmieniły się jedynie ich gusty, lecz także doświadczenia sensoryczne. Istnieją tysiące historii ludzi, którzy otrzymali narząd i to ich zmieniło.

– Oczywiście, że to ich zmieniło. Dostali drugą szansę na życie.

– Czyje życie? Własne? Czy ich dawców?



– To nie jest możliwe, aby...

– Pewna Brytyjka obudziła się po operacji i umiała płynnie mówić po rosyjsku. Nigdy nie była w Rosji. Dawca był Rosjaninem. Inny chłopak odkrył, że potrafi grać na fortepianie jak zawodowy pianista, chociaż nigdy wcześniej nie dotknął tego instrumentu. Nie wymyśliłam tego! – Rano w myślach recytowałam te fakty raz za razem. Wiedziałam, że będę musiała zaprezentować je spokojnie, żebym została potraktowana poważnie. Tymczasem mówię za szybko, próbując przekazać wszystko naraz. Mój głos jest za wysoki i rozgorączkowany.

– Jestem pewna, że nie zmyślasz, ale z naukowego punktu widzenia...

– Z naukowego punktu widzenia nie jest możliwe, żeby nastoletnia dziewczyna otrzymała przeszczep, wsiadła za kierownicę na pierwszej lekcji nauki jazdy i jeździła jak Lewis Hamilton. Jej dawca był kierowcą wyścigowym. – To brzmi niedorzecznie, wiem o tym, ale rozpaczliwie chcę, żeby Vanessa mi uwierzyła. Opadam z powrotem na sofę. – Posłuchaj – uspokajam głos. – Nie chodzi tylko o ogromne przemiany. Również o małe rzeczy. Apetyt na potrawy, których nigdy wcześniej się nie jadło, słuchanie nowej muzyki, czytanie innych gatunków literatury. Gdy biorcy spotykają się z rodzinami dawców, często odkrywają, że nowe rzeczy, których próbują, to były ulubione rzeczy dawcy. Naukowcy traktują to poważnie, dlaczego ty nie możesz?

– Ale gusty się zmieniają. I to naturalne, że gdy ktoś ociera się o śmierć, zaczyna pragnąć nowych doświadczeń. Chce żyć pełną piersią. Próbować nowych książek i muzyki.

– Ale są jeszcze te dziwne sny, wspomnienia wydarzeń, które przytrafiły się dawcom, a nie biorcom.

– Ludzie miewają bardzo podobne doświadczenia, choć nawet o tym nie wiedzą. Niewiele przeżyć jest zupełnie nowych.

– Czułam taką więź z Nathanem. Jakbyśmy byli w jakiś sposób połączeni.

– A on też to czuł? Tę więź.

W trakcie kolacji u Nathana byłam oszołomiona, gdy nawijałam spaghetti na widelec, i wyszłam, gdy tylko sprzątnął talerze. Nie wymieniliśmy się numerami, ale dziś rano wysłałam mu zaproszenie na Facebooku. Jeszcze nie zareagował. Tom i Amanda też się ze mną nie skontaktowali. Ludzie, do których czuję się taka przywiązana, pozwolili mi odejść tak łatwo. Czy to wszystko tylko moje wymysły? Ignoruję pytanie Vanessy i ciągnę dalej:

– A co z moimi epizodami? Ze strachem? Z paniką? Z rzeczami, które wydaje mi się, że widzę? Zupełnie jakby wydarzyły się już wcześniej. A co, jeśli rzeczywiście się wydarzyły, ale nie mnie? Tylko Callie? Istnieje taka możliwość, czyż nie? Nie popadam w szaleństwo, prawda?

– Nie jesteś szalona, Jenno, ale przeszłaś przez niewiarygodnie wstrząsające doświadczenie i zażywaś bardzo silne leki. Twoje zdrowie psychiczne ucierpiało.

To zupełnie zrozumiała. Rozmawialiśmy o relaksacji, prawda?

Ignoruję jej pytanie.

– A co z moim snem? Z zabawą w misie-patysie na moście. Z piknikiem.

– Myślę, że każdy grał kiedyś w misie-patysie. To prawdopodobnie stare wspomnienie wpływające na powierzchnię z czasów, gdy byłaś mała.

„Nie uprawiałam seksu na polu kukurydzy, kiedy byłam mała”, myślę, ale nie mogę jej opowiedzieć tej części snu. Jest zbyt żenująca.

– Więc dlaczego przypominałam to sobie akurat teraz. Tuż przed poznaniem Nathana? – Niezależnie od tego, co mówi Vanessa, to nie ma sensu.

– Kto wie? Jest mnóstwo rzeczy, które mogą sprowokować podświadomość do uwolnienia zgromadzonych tam wspomnień. Zapach. Dźwięk. Uczucie.

– To zbyt przypadkowe. – Pochyliłam się do przodu, naciągając rękawy zielonej polarowej bluzy Sama na dłonie i opierając łokcie na kolanach, które podskakują w górę i w dół.

– Właśnie w ten sposób często przychodzą do nas wspomnienia. Subtelnie. Czy kiedykolwiek widziałaś jeden z pokazów Derrena Browna? Używa bodźców, żeby skierować umysł na konkretne tory. Wie, co ludzie powiedzą i zrobią, bo zaplanował ich odpowiedź. Zasadził wizualne i słuchowe bodźce. Bardzo prawdopodobne, że twoje wspomnienia zostały sprowokowane w ten sam sposób.

– Ale ja nie sądzę, by to były moje wspomnienia. Myślę, że to wspomnienia Callie. Sny, w których jestem na plaży z inną małą dziewczynką... myślę, że to Sophie. Ich mama ma obrazy na ścianach przedstawiające dziewczynki na plaży. Piknik. Mężczyzna. To musi być Nathan.

– Założmy przez chwilę, że śniesz wspomnienia Callie. – Twarz Vanessy jest neutralna i wiem, że tylko robi mi przyjemność. – Co ona czuje? Z tym mężczyzną? I z tą małą dziewczynką?

– Jest szczęśliwa.

– Czy byłabyś skłonna rozważyć możliwość, że twoje głęboko zakorzenione poczucie winy w związku ze śmiercią Callie manifestuje się w twoich snach? Pokazują ci, że miała szczęśliwe życie, żeby pomóc ci się pozbyć wyrzutów sumienia?

Myślę o tym przez chwilę; to rzeczywiście brzmi prawdopodobnie.

– Ale to wydaje się takie prawdziwe. Wierzę, że ona próbuje mi coś powiedzieć, chociaż wszystko jest takie mętne. Sny są radosne, ale przebliski wspomnień, które widzę na jawie, okazują się niezwykle mroczne. Ona się czegoś bała. Albo kogoś. Jestem tego pewna.

– A czy ty się boisz, Jenno? Nie Callie. Ty.

– Czasami.

– A te sny, które miewasz. Weźmy ten, w którym bawisz się na plaży. Jak się dzięki niemu poczułaś?

– Mniej samotna – przyznaję. Gdy dorastałam, zawsze chciałam mieć rodzeństwo. – I... – urywam.

Twarz oblewa mi rumieniec, gdy myślę o niektórych innych snach, z mężczyzną w roli głównej. Nie chcę mówić Vanessie, że wciąż czuję jego ciepłe palce na skórze, kiedy się budzę, a moje ciało płonie z pragnienia bycia dotykaną. Czy to możliwe, że to tylko podświadomość do mnie szepcze? Pamięć komórkowa wydawała się mi tak realna jeszcze godzinę temu. Teraz nie jestem już taka pewna.

– Czy jesteś samotna?

– Nie. Tak. Chyba odrobinę.

– Świat potrafi być przerażającym miejscem, gdy czujesz się samotna. Wszystkie emocje, których doświadczasz, są całkowicie twoje, Jenno. Musisz wziąć za nie odpowiedzialność, żeby móc zacząć żyć dalej. Przeszłaś przez bardzo trudny okres. Niemal umarłaś. Twój związek z Samem się rozpadł. Twoi rodzice są w separacji. Każdy z tych incydentów z osobna mógłby wywołać poważny stres. Wszystkie razem... nic dziwnego, że jesteś taka spięta.

– Ale Callie...

– Fiksacja na punkcie Callie ci nie pomoże. Współczuję jej rodzinie, naprawdę – mówi Vanessa. – Dawstwo narządów jest godne najwyższego uznania, ale musisz znaleźć sposób, by pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Callie i tak by umarła, niezależnie od tego, czy oddałaby ci serce, czy nie. To... – stuka długopisem w moje notatki – ...to właśnie dlatego odradzamy jakiegokolwiek próby kontaktu poza ogólnikowym listem z podziękowaniami. To zbyt poruszające doświadczenie. Dla wszystkich. Zdecydowanie odradzam ci dalsze kontakty z jej rodziną. Nie chcę zabrzmieć niedelikatnie, ale ty jesteś dla mnie priorytetem, Jenno. Musisz postawić na pierwszym miejscu własne emocjonalne dobro.

– Ale mój sen o pikniku... – waham się teraz. – Przed tamtym snem nie mogłam znieść smaku truskawek. Teraz nie mogę przestać ich jeść.

– Z wiekiem gusty się zmieniają. Ja kiedyś pakowałam brukselkę w chusteczkę i chowałam do kieszeni, a teraz ją uwielbiam.

– To nie to samo.

– Nie jestem dietetyczką, ale zachcianki jedzeniowe mogą być skutkiem ubocznym zaburzeń hormonalnych i niedoborów. Twoje ciało wie, czego potrzebuje. Truskawki to zdrowy wybór i nie jest to coś, czym należy się przejmować.

– Ale... słuchanie Abby.

– No... to rzeczywiście jest niepokojące. – Vanessa puszcza do mnie oko, a potem odkłada na stół podkładkę do pisania i długopis. – Przepraszam, Jenno. Sesja dobiegła końca. Wiem, że jesteś wzburzona, i podchodzę do tego poważnie. Notuj swoje myśli, zapamiętuj wszystko, co wydaje ci się dziwne, i omówimy to w przyszłym tygodniu. Tymczasem, proszę, spróbuj się zrelaksować.

Vanessa wstaje, a ja wiem, że nie znajdę tu odpowiedzi, których potrzebuję. Ona mi nie wierzy. Ale ze mną coś się dzieje i jestem zdeterminowana, żeby dowiedzieć się, co to takiego.

Gdy odwracam się, żeby wyjść, dodaje:

– Pozwól Callie odejść, Jenno.

„Ale co, jeśli to Callie nie pozwoli odejść mnie?”, mam ochotę zapytać, lecz się powstrzymuję, a lodowaty chłód muska mój kark.

Gdy opuszczam gabinet Vanessy, jestem pogrążona w myślach. Ona mi nie wierzy. A teraz i ja zaczynam wątpić w to wszystko. Zeszłej nocy, gdy czytałam relacje innych biorców, byłam taka pewna, że tkanka może zachować pamięć, ale jak powiedziała Vanessa, chyba wszyscy bierzemy podobne leki. Czy to możliwe, że doświadczamy identycznych skutków ubocznych? Schodzę z krawężnika, żeby przejść przez ulicę, hamulce piszczą, a klakson ryczy. Zamieram w bezruchu, podczas gdy mężczyzna wystawia rozwścieżoną czerwoną twarz przez okno samochodu i wrzeszczy: „Uważaj, gdzie leziesz, głupia pizdo!”, wymijając mnie na jezdni. Kobieta w średnim wieku zaciąga mnie z powrotem na chodnik.

– Dobrze się czujesz, moja droga? – pyta.

Trzyma mnie za ramię, a ja wpadam w panikę. To przywołuje wspomnienie czegoś, co już wcześniej się zdarzyło. Czy to przytrafiło się Callie? A może mam urojenia? Wrywam się z jej uścisku, ale nie mogę normalnie oddychać. Brakuje mi powietrza. Wszystko wydaje się za jasne. Za głośne. Chcę uciec. Czuję się samotna. Kompletnie, beznadziejnie, nieodwołalnie samotna i jest tylko jedno miejsce, w którym chciałabym teraz być.

\*\*\*

Sam przeniósł się do mamy, kiedy się rozstaliśmy. Jego samochód stoi zaparkowany pod domem. Waham się przy furtce do ogródka, ściskając palcami chłodną metalową zasuwkę, ale nie mam odwagi wejść. Nie widziałam Kathy od tamtego czasu i nie jestem pewna, jakie powitanie mnie tu czeka.

Słyszę, że ktoś wali w szybę, i spoglądam w górę. Harry, przyrodni brat Sama, macha mi z okna swojej sypialni. Strach, że zostanę zauważona, ustępuję miejsca uldze, że teraz nie będę już mogła się wycofać i wrócić do domu.

Frontowe drzwi się otwierają. Sam staje w progu, w spodniach od garnituru i białej koszuli z podwiniętymi rękawami. Wiem, że krawat będzie miał wepchnięty do kieszeni marynarki. Musiał wrócić niedawno, inaczej już przebrałby się w dżinsy i T-shirt. Przez dziurę w czarnej skarpetce wystaje mu paluch i czuję szarpnięcie smutku, gdy zdaję sobie sprawę, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, byłabym jego żoną, troszczyłabym się o niego, cerowałabym mu skarpetki. Besztam się w myślach za ten głupi romantyzm i próbuję wziąć się w garść. Jeszcze nigdy w życiu niczego nie zacerowałam.

– Cześć – mówi Sam.

– Przyniosłam ci twój polar. Wiem, że to jeden z twoich ulubionych. – Bawię się troczkiem u dołu bluzy, ale jej nie zdejmuję.

– Chcesz wejść? Przywitać się z mamą?

Waham się, ale tęsknię za namiastką normalności, więc wchodzę do środka.

Ledwie przekraczam próg, Harry z impetem wpada mi w ramiona. Opieram podbródek o czubek jego głowy i wdycham zapach cytrynowego szamponu.

– Tęskniłem za tobą, Jenno.

– Ja też za tobą tęskniłam.

– To powinnaś była przyjść nas odwiedzić.

– Powinłam. Głupia jestem, prawda? – Cofam się i robię minę, a on chichocze.

Harry ma tylko siedem lat i jest owocem przelotnego związku Kathy z młodszym mężczyzną, który nie chciał mieć nic wspólnego z nią ani z ich dzieckiem.

Kathy kuca w kuchni, przekręcając gałkę piecyka i naciskając guzik zapłonu, a płomień wystrzela z sykiem. Żołądek mi się przewraca, gdy wstaje i patrzy na mnie. Spinam się, czekając na jej reakcję, ale chociaż na jej twarzy maluje się zmęczenie i ma wokół oczu zmarszczki, których kilka miesięcy temu na pewno nie było, wygląda na prawdziwie ucieszoną, że mnie widzi.

– Zostaniesz na obiad? – pyta, jakbyśmy widziały się w zeszłym tygodniu.

– Z przyjemnością.

– No to zakasz rękawy, dziewczyno. – Uśmiecha się i wszystko jest jak za dawnych dobrych czasów.

Harry nalewa sok pomarańczowy do szklanek; Kathy grzebie w zamrażarce, wyciągając na ślepo torby z produktami, z których można by skomponować posiłek. Ziemniaczane uśmiechnięte buźki i kiełbaski zapiekane w cieście. Sam otwiera puszkę fasolki po bretońsku, a ja trzymam mrożone ciasto czekoladowe nad miską ciepłej wody w nadziei, że rozmrozi się odrobinę szybciej. Z radia, które zawsze jest nastawione na stację z przebojami lat osiemdziesiątych, ryczy piosenka *Hungry Like the Wolf*. Czuję się jak w domu. Gdy przeciskamy się wokół malutkiego kuchennego stołu, dociera do mnie, że nie pomyślałam o Callie ani razu, od kiedy tu weszłam, i czuję się winna, gdy uświadamiam sobie, że przyjąłam to z ulgą.

Gawędzimy w trakcie posiłku, a po zjedzeniu brzegów ciasta – środek wciąż jest zamrożony – Sam zabiera się do zmywania, a Harry mówi mi, że teraz kolekcjonuje Lego Star Wars, i pędzi na górę, żeby przynieść swoje modele.

Kathy i ja przenosimy się do salonu. Ona ziewa. Kosmyki włosów wysunęły się z jej kucyka, więc zakłada je za uszy.

– Harry chce poznać swojego tatę – mówi.

– Och. – Nie jestem do końca pewna, co powiedzieć.

Nie poruszała ze mną wcześniej tego tematu, a Sam prawie nigdy nie wspominał o tym człowieku, a jeśli już, to określał go mianem „Ten ciul”.

– Prędzej czy później musiało do tego dojść, oczywiście. Zapytał o niego mimochodem, ale teraz zaczął się tego naprawdę głośno domagać.

– Co zamierzasz zrobić?

– Uznałam, że będzie uczciwie, jeśli wyślę koleśowi esemes, niezależnie od tego jakim jest frajerem, i dam mu znać, że jego syn zaczął zadawać pytania. Pomyślałam, że zbadam grunt, ale on nie odpowiedział, a niedługo później przestał płacić alimenty. Zawsze dawał mi znać, kiedy włoży trochę gotówki do skrzynki na listy. Nie chce mieć nic wspólnego z bankami. – Kathy ujmuje te słowa palcami w wymaginowany cudzysłów. – Zawsze bardzo się pilnował, żeby Harry’ego nie było w pobliżu, gdy przynosił pieniądze. Nie sędzę, by się spodziewał, że jego syn będzie chciał go poznać. Może postanowił zwać bez płacenia.

– Dzwoniłaś do niego?

– Tak. Tygodniami nie odbierał, a teraz numer jest odłączony. Musiałam wziąć dodatkowe sprzątanie, żeby załatać tę lukę w budżecie. Jestem wykończona.

– Co powiedziałaś Harry’emu?

– A co mogę powiedzieć? Przecież nie powiem mu prawdy. To był głupi, przygodny romans. Jego ojciec nie chciał mieć dziecka. Sam zachował się jak dziecko. Widziałam go kiedyś w kabriolecie z dziewczyną na tyle młodą, że mogłaby być jego córką. Gdy zatrzymali się na czerwonym świetle, zaczął ją obcałowywać. Miałam ochotę jej powiedzieć, że stać ją na coś lepszego. Ale na jego obronę muszę przyznać, że przynajmniej zawsze wspierał Harry’ego finansowo, nawet jeśli nie chciał go znać. Ale teraz...

– Czy nie ma jakiejś organizacji ściągającej alimenty? Kontaktowałaś się z nimi?

– To nie ma sensu. On zawsze mówił, że jest samozatrudniony. Że jest przedsiębiorcą. Jeśli nie ma pracodawcy, od którego można by ściągać część pensji pracownika, niewiele mogą zdziałać.

Zanim zdąży powiedzieć coś jeszcze, Harry wpada do pokoju z naręczem modeli, a ja siadam po turecku na podłodze, żeby je wszystkie podziwiać, i pomagam odbudować fragmenty, które odpadły, gdy znosił je na dół. Harry pokonuje mnie trzykrotnie w grę *Top Trumps: Dr Who*, aż wreszcie mówię, że muszę już iść.

– Czy mogę znowu przyjść i zobaczyć zwierzęta u ciebie w pracy, Jenno? Prooooszę! – Harry obejmuje rękami moje nogi.

– Nie masz nic przeciwko? – pytam Kathy.

– Pewnie, że nie.

– W niedzielę rano?

– Super. To do zobaczenia.

– Odwiozę cię do domu – proponuje Sam.

– Nie trzeba. Przejdę się. – Nie mogę znowu znaleźć się z nim sama w samochodzie i ryzykować, że zaczniemy się całować.

To nie jest fair. Wobec żadnego z nas.

Na progu stoimy skrępowani, po czym pochylamy się ku sobie i obejmujemy niezręcznie, starając się, by nasze ciała się nie zetknęły.

Wychodzę na zewnątrz i znowu jestem sama. Chmury pociemniały i mkną po niebie. W powietrzu czuć chłód i cieszę się, że zapomniałam oddać Samowi jego polar.

\*\*\*

Jestem w połowie drogi do domu, gdy niebiosa rozstępują się i zalewają mnie zimne, potężne krople deszczu. Po wejściu do mieszkania zabieram kopertę z wycieraczki i zanoszę ją do sypialni, ściągam przemoczony polar przez głowę, zdejmuję džinsy i wrzucam je do przepełnionego kosza na brudną bieliznę stojącego w kącie sypialni. Siadam na skraju łóżka i otwieram kopertę, która przyszła pocztą.

*Droga Jenno,*

*chcieliśmy Ci bardzo podziękować za to, że nas odwiedziłaś. Wiedzieliśmy oczywiście, że jakiś fragment Callie żyje dalej, ale spotkanie z Tobą sprawiło, że to stało się bardziej realne. Nasza córka ocaliła komuś życie i jesteśmy z niej ogromnie dumni. Oboje poczuliśmy taką więź z Tobą.*

*W następną sobotę będą urodziny Callie. Chyba powinienem powiedzieć, byłyby, prawda? Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję. Nie chcieliśmy Cię stawiać w niezręcznej sytuacji, pytając o to przez telefon, ale rano pojedziemy złożyć kwiaty na grobie Callie i naprawdę byśmy chcieli, żebyś dołączyła do nas później, by uczcić życie naszej córeczki. To by dla nas wiele znaczyło, gdybyśmy wiedzieli, że część Callie jest tam z nami.*

*Twój*

*Tom i Amanda*

Gdy kończę czytać list po raz drugi, cała drżę. Otwieram szafę, żeby znaleźć jakieś suche ubrania, i nie mogę się powstrzymać przed wyjęciem drewnianej skrzynki i przytuleniem jej do piersi. W jaki sposób Tom i Amanda radzą sobie ze stratą, której doświadczyli? Pudełko jest zamknięte, drewno grube, ale ja nie muszę otwierać wieka, żeby wiedzieć, co jest w środku. Widzę to za każdym razem, gdy zamykam oczy. Co by powiedział Sam, gdyby wiedział, co w nim trzymam? Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Klękam i ostrożnie odkładam skrzynkę,



przykrywając ją jedną z moich chust.

Kolejny wieczór w domu. Na kuchennym stole układam w szeregu swoje tabletki, tak jak kiedyś ustawiałam szoty w barze, i połykam pierwszą dawkę pigułek, które muszę przyjmować w absurdalnych ilościach, popijając je szklanką letniej wody. Callie spogląda na mnie z wyrzutem ze zdjęć pokrywających ściany. Nie wiem, co myśleć. Zanim porozmawiałam z Vanessą, byłam taka pewna, że moje serce – jej serce – musi odczuwać to, co ona czuła.

Trudno mi się uspokoić. W salonie zapalam kokosową świeczkę, której zapach zawsze przywołuje obrazy złotej plaży i gorącego piasku przesypanego się między palcami. Ben Howard śpiewa *Only Love*. Szkicuję, błędząc myślami. Palce przesuwają się po kartce niemal bez mojego udziału i gdy na nią zerkam, przeżywam szok. Widzę, że narysowałam dziewczynę z uniesionym kolaniem, a przeciwnym ramieniem zgiętym pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, jakby biegła. Odwraca głowę, żeby spojrzeć za siebie, a na jej twarzy widać wyraz przerażenia. Ale najbardziej szokuje mnie to, że dziewczyna wygląda zupełnie jak ja.

Wtykam patyk po lizaku i piórko w wieżyczkę z piasku. Swego rodzaju flaga. Kamyki oznaczają okna i drzwi. Na plaży jest mnóstwo innych dzieci, ale ja myślę, że nasz zamek jest najlepszy. Ziarenka piasku latają na wszystkie strony, gdy kopiesz fosę. Łądują mi w oczach, w buzi i we włosach.

– Przestań – mówię.

– Co mam przestać? – pytasz, bujając się na piętach.

Piorunuję cię wzrokiem, ale nie potrafię zachować poważnej miny. Siedzisz na tle wielkiej drewnianej sowy i wygląda to tak, jakby jej skrzydła wyrastały ci z boków. Wyglądasz jak anioł z długimi blond włosami migoczącymi w słońcu, a ja chichoczę, chwytając wiaderko.

– Napelnijmy fosę. Kto ostatni w wodzie, ten gapa!

Wstrzymuję się, dając ci fory. Wściekle przebierasz nogami, z wiaderkiem w jednej dłoni, a łopatką w drugiej, a gdy wbiegasz do wody, jestem tuż za tobą.

Lodowate fale mnie spowalniają i zlizują słoną wodę z ust, śmiejąc się na widok szoku na twojej twarzy.

Podsakuję i przyciągam kolana do piersi, wpadając do nie tak do końca błękitnego oceanu. Włosy rozsypują mi się wokół ramion i pozwalam sobie upaść do tyłu, wyciągając ręce i nogi jak rozgwiazda. Unoszę się na powierzchni. Woda ryczy mi w uszach i czuję się odcięta od wszystkiego, gdy skupiam się na chmurach. Widzę smoka, świnię i zamek.

Opuszczam nogi, wymachując stopami, aż dotkną dna, piaszczystego i mulistego, i zwracam się do ciebie.

– Spróbuj – mówię. – Poczujesz się jak ryba.

Kręcisz głową. Zawsze bałaś się zamoczyć buzię, nawet w kąpieli, a kiedy mama myje ci włosy, zakładasz okulary pływackie. Nie umiesz pływać i nie chcesz nawet spróbować.

Staję za tobą i biorę cię pod pachy.

– Połóż się na plecach – mówię.

– Boję się – szepczesz.

– Nie bój się. Złapię cię. Zawsze cię złapię.

21.

Pogoda jest paskudna. W nocy nie przestało padać, a chmury wciąż są szare i nabrzmiące. Gdy idę do pracy, lodowate krople deszczu zacinają w twarz. Ocieram oczy opuszkami palców i zostają mi na nich ślady rozmazanej maskary, a ja mimowolnie przypominam sobie podbite oko Callie. Czy naprawdę wpadła na szafkę w pracy? Przychodzi mi do głowy pewna myśl. Mogłabym się tego dowiedzieć, jeśli odwiedzę gabinet dentystyczny, w którym pracowała, i porozmawiam z personelem. Woda zebrała się w kałuży przy chodniku, a samochód przejeżdża pędem i mnie ochlapuje. Poirytowana, próbuję myśleć o czymś weselszym. Przypominam sobie sen o dwóch małych dziewczynkach na plaży, który śnił mi się tej nocy. Pomimo naukowych argumentów, jakimi zarzuca mnie Vanessa, wciąż potajemnie wierzę, że to Callie i Sophie. Myśl o szczęśliwych chwilach w jej życiu poprawia mi nastrój.

Otwieram drzwi do kliniki i jestem podekscytowana widokiem Johna w recepcji.

– Jak tam życie na emeryturze? – pytam, podchodząc, żeby go uściskać, ale wyraz jego twarzy mnie powstrzymuje.

– Jenno, czy moglibyśmy cię poprosić do biura?

Rzucam torebkę i idę za Johnem. Linda zamyka za nami drzwi, po czym okrąża biurko i opada na fotel z westchnieniem.

– Po twoim wyjściu wczoraj mieliśmy skargę od pana Freemana. – John staje za Lindą, kładąc jej dłonie na ramionach, ale ona je strąca.

– Od kogo?

– Niedawno zamieszkał w okolicy. Zadzwoił z nagłym wypadkiem. Jego kot został przejechany. Powiedziano mu, że nie ma żadnych wolnych wizyt.

– Z kim rozmawiał? – Mamy obowiązek się przedstawiać, gdy odbieramy telefon.

– Powiedział, że rozmawiał z tobą, Jenno, i że był zrozpaczony, że nie możemy go przyjąć, ale ty powiedziałaś, że to nie jest nasz problem, i odłożyłaś słuchawkę.

– Ja? – Pochyliłam się do przodu w fotelu. – Powiedział, że rozmawiał ze mną? Nigdy o nim nie słyszałam.

– Jesteś pewna? – pyta John. – Linda powiedziała, że byłaś ostatnio bardzo... rozkojarzona.

– Zgadza się – mówię. – Leki, które biorę, sprawiają, że mogę być roztargniona, ale nie czynią mnie chamską. Chyba mi wierzycie, prawda?

Po chwili wahania Linda mówi:

– Może źle usłyszał imię. W takim razie nie rozpamiętujemy tego.

Ale kiedy opuszczam biuro, nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Wszyscy wiemy,

że imię Jenna nawet w przybliżeniu nie przypomina imion „Kelly” czy „Rachel”, i boli mnie to, że mogą mi nie ufać. Ta praca to nić łącząca mnie ze starym życiem i jeśli zostanie zerwana, naprawdę nie wiem, co zrobię.

– Może to Kelly podała się za mnie? – Słowa wyrywają mi się, nim zdążę się zastanowić.

– A dlaczego miałyby to zrobić? – W głosie Johna nie ma ani śladu zwyczajowego ciepła.

– Żeby wpędzić mnie w kłopoty? Mówiłaś, że chciała tu zostać na cały etat? Linda patrzy na mnie ze smutkiem.

– Kelly to przemiła dziewczyna. Jenno, martwimy się o ciebie. Jesteś taka nieobecna. Nawet kiedy tu jesteś, wygląda na to, że myśłami błędzisz gdzieś indziej.

– Przepraszam. Będę bardziej uważna. Obiecuję.

Linda i John wymieniają spojrzenie, po czym John mówi:

– No to wracaj do pracy, ale jeśli jest coś, o czym będziesz chciała porozmawiać, albo coś, co moglibyśmy zrobić, żeby ci pomóc, wiesz, gdzie nas szukać.

Gdy opuszczam biuro i zamykam za sobą drzwi, słyszę ich stłumione głosy i wiem, że dalej rozmawiają o mnie. Mijam Kelly w korytarzu i mimowolnie rzucam jej gniewne spojrzenie.

\*\*\*

Następnym razem, gdy dzwoni telefon, odbieram ze szczególną uprzejmością.

– Halo, Jenno – odzywa się ciepły i znajomy głos. – Tu Nathan. Chciałem sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku po poniedziałku? Plułem sobie w brodę, że nie wziąłem od ciebie numeru telefonu, a jestem beznadziejny, jeśli chodzi o media społecznościowe, ale przypomniałem sobie, że mówiłaś, gdzie pracujesz. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że dzwonię?

– Nie. Wszystko w porządku. Jestem zażenowana całym tym omdleniem, ale czuję się dobrze.

– Zastanawiałem się... – Słyszę drzenie w jego głosie. – Pamiętam, że wspominałaś, że nie pracujesz w piątki, a ja mam kilka godzin do odebrania. Czy chciałabyś się spotkać na spacer wzdłuż kanału?

Waham się, ale tylko przez sekundę.

– Tak.

\*\*\*

Plomień zapachowej świecy połyskuje pomarańczowo, a mieszkanie wkrótce wypełnia zapach cynamonu. Podnoszę poduszki z sofy jedną po drugiej i strzepuję

je, chcąc, żeby wszystko było idealne na przyjście Rachel. Kiedyś przychodziła raz w tygodniu, gdy Sam grał w kręgle, ale to się skończyło, po tym jak zachorowałam. Tęskniłam za naszymi spotkaniami.

Często w trakcie tych babskich wieczorów w domu oglądałyśmy ciurkiem głupie programy telewizyjne. Krytykowałyśmy *Don't Tell the Bride*, piszcząc na widok wyborów pana młodego. Ale dziś wieczorem telewizor pozostanie ciemny i głuchy. Mamy tyle rzeczy do omówienia, a nie zawsze jest łatwo znaleźć czas na pogawędkę w klinice. Przeglądam Spotify, próbując znaleźć coś, co obu nam się spodoba, i decyduję się na Ellie Golding. *Anything Could Happen* zaczyna płynąć z głośników, a ja śpiewam razem z wokalistką, prostując dywanik.

Gdy rozlega się dzwonek do drzwi, pędzę, żeby otworzyć, i ściskam Rachel na powitanie, jakbym nie widziała jej w pracy zaledwie kilka godzin wcześniej. Włosy ma wciąż wilgotne po prysznicu, zapach kliniki zastąpiła słodczy gruszkowego szamponu.

– Przepraszam. – Podaje mi reklamówkę, w której pobrzękują butelki. – To z Aldi. Jestem za bardzo splukana na Tesco, to dopiero przygnębiające, nie? – Ale uśmiecha się, gdy przekracza próg. Nic nie potrafi na długo zepsuć jej nastroju.

– Nie musiałaś nic przynosić – mówię, ale cieszę się, że to zrobiła. Zamierzałam wpaść do Asda w drodze do domu, ale zapomniałam. – Rozgość się w salonie, a ja przyniosę nam drinki.

Nie zauważam, że Rachel poszła za mną do kuchni, dopóki nie słyszę, jak woła:

– Co to, kurwa, jest, Jenno?

Jej torebka z hukiem upada na podłogę. Stoi pośrodku pomieszczenia, obracając się dookoła, z ustami otwartymi w szoku, i patrzy na zdjęcia Callie, notatki na karteczkach samoprzylepnych, wydruki z informacjami na temat pamięci komórkowej.

– Wiem, że wygląda to chaotycznie. – Wyciągam z reklamówki butelki, które przyniosła, różowe wino dla niej i bezalkoholowy musujący szampan z kwiatów dzikiego bzu dla mnie, i wyjmuję dwa kieliszki z szafki. – Ale w tym szaleństwie jest metoda. – Otwieram torebkę chipsów z solą morską i wytrząsam je do miski. Nie mogę się powstrzymać i wrzucam jednego do ust.

– To... – Gapi się na mnie, gdy zlizuję sól z opuszek palców. – To nie jest normalne, Jen.

– Posiadanie w swoim ciele serca innej osoby nie jest normalne, Rachel. Przecież wiesz, że chciałam się dowiedzieć, co się przytrafiło Callie. Ze względu na Toma i Amandę.

– Tak. Ale... – Wskazuje na zdjęcia.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby zaniemówiła, i czuję się poirytowana, że mnie krytykuje. Zatrzymuje się przed lodówką, przyglądając się wijącym liniom

mojej mapy myśli. Czekam, aż się odezwie.

– Chryste – mówi w końcu, prostując się, a ja zgarniam drinka z blatu i lepki napój przyska mi na palce.

– Chodź do salonu – mówię.

Biorę miskę z chipsami i opuszczam kuchnię.

W salonie Rachel siada ciężko na fotelu i haustami wypija wino, osuszając kieliszek w kilka sekund, po czym dolewa sobie więcej.

– Narzeczony Callie, Nathan, zadzwonił do mnie dzisiaj.

Już nie mogę się doczekać, aż jej opowiem, że spotykam się z nim w piątek, ale czekam, aż ona zacznie mnie zasypywać pytaniami.

Zamiast tego Rachel mówi cicho:

– Jen, myślę, że musisz z kimś porozmawiać.

– Miałam nadzieję, że porozmawiam z tobą dziś wieczorem. – Entuzjazm wywołany jej wizytą zaczyna słabnąć.

– Mam na myśli kogoś, kto zajmuje się... cóż, zdrowiem psychicznym. Może z Vanessą?

– Nie jestem szalona. – Boli mnie, że sugeruje coś takiego.

Jeszcze nawet nie powiedziałam jej o epizodach, których doświadczam, i samotność otula mnie niczym płaszcz, bo wiem, że teraz już nie będę w stanie się jej zwierzyć.

– Nie uważam, że jesteś szalona – mówi wolniej niż zazwyczaj, jakby ostrożnie dobierała każde słowo. – Ale znajdujesz się pod ogromną presją: operacja, Sam, powrót do pracy.

– Praca jest stresująca. – Korzystam z okazji, żeby zmienić temat na taki, który nie dotyczy Callie czy mojego stanu umysłu. – Co sądzisz o Kelly?

– Jest urocza. Młoda, oczywiście. Ale chętnie pomaga, gdy coś trzeba zrobić.

– Myślę, że próbuje doprowadzić do tego, żeby wylano mnie z pracy.

Niedowierzanie na twarzy Rachel mówi mi więcej niż jakiegokolwiek słowa. Przepaść między nami się pogłębia. Poczucie straty jest ostre i bolesne.

– Zapomnij, że to powiedziałam – mówię szybko. – Pooglądamy telewizję?

Wyłączam muzykę, sięgam po pilota i skaczę po kanałach, dopóki nie znajdę starego odcinka programu *Salon sukien ślubnych*. Oglądamy w milczeniu, nie tykając chipsów, podczas gdy panna młoda piszczy z zachwyty na widok delikatnego naszyjnika w kształcie serca i pasującej do niego bransoletki. Sam kupił mi dokładnie taką samą na walentynki i noszę ją ze sobą w zamykanej na suwak kieszonce torebki, żeby zawsze czuć jej bliskość. Na nadgarstku noszę teraz bransoletkę medyczną i nieszczęśliwa bawię się jej zapięciem. Gdy program kończy się niecałą godzinę później, Rachel wstaje i zbiera się do wyjścia.

– Pracujesz jutro?

– Tylko rano – mówię.

– A potem? Porozmawiasz z Vanessą? Zrobisz to dla mnie?

– Zastanowię się – mówię, ale nie mam zamiaru dzwonić do Vanessy jutro po południu.

Zamierzam zajrzeć do gabinetu dentystycznego, w którym pracowała Callie, i poznać jej współpracowników. Jestem zdeterminowana, żeby dowiedzieć się, czy ten siniak na twarzy naprawdę był spowodowany wpadnięciem na szafkę w pracy, czy może istnieje inne wyjaśnienie.

22.

Znajdujemy schronienie pod skrzydłem gigantycznej drewnianej sowy. Grube krople deszczu odbijają się od żwiru, a mgła wisi nisko na niebie, zasłaniając stalowe morze.

– Gotowa? – pytam.

Naciągam ci na głowę kaptur płaszcz przeciwdeszczowego i zawiązuję troczki pod podbródkiem, żeby wyjący wiatr nie zerwał ci go z głowy.

Trzymamy się za ręce, gdy biegniemy w kierunku salonu gier. Sandały rozpryskują kałuże, doły naszych sukienek są przemoczone. W środku rozpinam ci płaszczyk, a ty potrząsas głową jak pies i krople wody spadają na maszynę najbliższej drzwi.

– Ta. – Wskazujesz, a ja wciskam ci do rączki garść monet i patrzę, jak wsuwasz dziesięć pensów do maszyny.

Zaciskam dłoń na zimnej metalowej dźwigni i steruję gigantycznymi pazurami w lewo i w prawo, w przód i w tył, a ty zaczynasz piszczeć i klaskać, gdy zawisają nad Prosiaczkiem. Ramię maszyny drży, gdy się opuszcza. Klaszczesz w dłoń podekscytowana, gdy pazury łapią Prosiaczka za stopy, a ja triumfuję. Już prawie jest nasz, gdy wyślizguje się z uchwytu i spada, sadowiąc się wśród innych nieosiągalnych nagród. Wybuchasz płaczem. Uspokajam cię puszystą różową watą cukrową, a gdy odrywasz kawałki palcami i wpychasz sobie do buzi, ja idę do kiosku i zamieniam całe moje kieszonkowe na pluszową zabawkę. Mówię ci, że wygrałam ją specjalnie dla ciebie. Uśmiechasz się, obejmujesz mnie w pasie i mówisz, że nieustannie sprawiam, że wszystko jest lepsze. Zawsze. A ja obiecuję, że zawsze będę to robić.



23.

– Ziemia do Jenny. – Linda macha mi dłonią przed oczami, a ja podskakuję, przestraszona. Znowu myślałam o Callie.

– Przepraszam. Mówiłaś coś?

– Chodzi o insulinę, którą miałaś zamówić dla Caspera. Gdzie ona jest?

– Nie ma jej w magazynie?

– Nie widzę jej. Na pewno przyszła?

– Musiała... – Ale ja też nie pamiętam, żebym ją widziała. – Kelly?

Kelly się odwraca. Uzupełnia półki plastikowymi gryzakami w kształcie uśmiechających się ust.

– Odbierałaś dostawę insuliny?

– Nie.

Odsuwam fotel do tyłu.

– Pójdę i sprawdzę. Musi gdzieś tam być. Może Rachel ją przełożyła? – Nie widziałam jej cały ranek i myślę, że może mnie unikać po ostatnim wieczorze.

Kelly wślizguje się na moje miejsce, gdy wstaję, i stuka w klawiaturę.

– Sprawdzę zamówienie w systemie.

– Masz login? – Zaczynam recytować swój.

– Mam własny. – Marszczy brwi, patrząc na monitor. – Pomagałam z zamówieniami, jak cię nie było. Nie widzę żadnego zamówienia na insulinę w tym tygodniu.

– Jestem pewna... przepraszam. – Oblewam się rumieńcem i zasłaniam dłońmi policzki.

– Nie martw się, zadzwonię do Greenacres i zobaczę, czy mają coś na zbyciu – mówi Linda, ale się nie uśmiecha, a w jej głosie słychać napięcie.

Nie winię jej. Popełniam ostatnio tyle błędów. Dwa dni temu lek dla kotka z pasożytami jelit, który zostawiłam w jednym z gabinetów zabiegowych, okazał się podwójną dawką w stosunku do jego wagi. Mogłam go zabić i ogarnia mnie przerażenie, gdy tylko o tym myślę.

– Nie przejmuj się, Jenno. Mogę po nią pojechać. – Kelly uśmiecha się promiennie, a ja piorunuję ją wzrokiem.

Linda myśli, że Kelly jest taka cholernie idealna. Ale czy na pewno? Nie tak trudno usunąć zamówienie z systemu. Krew gotuje mi się w żyłach i napinam mięśnie, gdy patrzę na nią podejrzliwie. Czy to naprawdę ja popełniam te wszystkie błędy? Moja pamięć jest pełna ziejących czarnych dziur w miejscach, gdzie powinny być wspomnienia. Żałuję, że nie porozmawiałam o tym porządnie z Rachel wczoraj wieczorem.

Rozlega się brzęk dzwoneczka, gdy drzwi otwierają się i do środka wkracza kobieta, ciągnąc na smyczy opornego pudła. Pies zapiera się łapami w podłogę,

odrzuca do tyłu puchaty biały łeb i wyje, a ja mam ochotę zawyć razem z nim. Patrzę na zegarek i widzę, że została mi jeszcze godzina do końca zmiany, a dźwięki kliniki zaczynają słabnąć, podczas gdy znowu popadam w zamyślenie.

\*\*\*

Dotarcie do gabinetu dentystycznego, gdzie pracowała Callie, nie zajmuje mi dużo czasu i gdy idę przez parking, zauważam, jak drogie są samochody, które na nim stoją: czarne BMW, srebrny mercedes i jaskrawożółty sportowy samochód, który wygląda jak kabriolet. Zastanawiam się, czy dentyści zarabiają więcej niż weterynarze.

Otwieram ciężkie frontowe drzwi i uderza mnie zapach goździków oraz stłumione brzęczenie wiertła. W dzieciństwie bałam się dentysty. Miałam kiedyś zakładaną plombę i byłam tak przerażona zastrzykiem znieczulającym, że trzęsłam się za każdym razem, gdy dostawałam przypomnienie o dorocznej wizycie kontrolnej. Po tylu badaniach krwi, które musiałam przejść w związku z chorobą, teraz już ledwie zauważam, gdy ostre igły penetrują moją skórę.

Recepcja jest utrzymana w bieli. W kącie góruje błyszczący zielony fikus. Małe dziecko klęczy na podłodze, wyciągając zabawki z niebieskiego plastikowego pojemnika, i piszczy z zachwytem, gdy znajduje parowóz o imieniu Tomek.

– W czym mogę pomóc? – Jestem tak porażona bielą zębów recepcjonistki, że odejmuje mi mowę. Kobieta powtarza pytanie.

– Tak. Przepraszam. Nie jestem państwa pacjentką, ale moja dentystka jest na urlopie macierzyńskim i zastanawiałam się, czy ktoś mógłby mnie wcisnąć tutaj dzisiaj. Bardzo krwawią mi dziąsła i naprawdę mnie to niepokoi.

– Będę musiała sprawdzić, ale wydaje mi się, że mamy grafik wypełniony po brzegi. – Kładzie dłoń na myszce komputera i potrząsa nią, a ekran ożywa. – Czy nie ma nikogo innego w pani klinice, kto mógłby panią obejrzeć?

– Wszyscy są zajęci. Ale i tak chciałam się tu zarejestrować. Moja kuzynka kiedyś tu pracowała i słyszałam tyle dobrych rzeczy o tym miejscu.

– Naprawdę? – Kobieta podnosi wzrok. – O kogo chodzi?

– O Callie. Callie Valentine. – Sama nie mogę uwierzyć w to, co mówię.

– O mój Boże. Tak mi przykro. Jestem Sara. Przyjaźniłam się z Callie. Czy ona...?

– Sara! – Przypominam sobie zdjęcie, które znalazłam online, i ryzykuję: – To ty brałaś z nią udział w biegu w ramach badań nad rakiem?

– Tak!

Wzdycham z ulgą.

– Wszyscy byliśmy tacy zaszokowani, gdy usłyszeliśmy, co się wydarzyło. Słuchaj, pozwól, że zapytam Chrisa. Ma teraz przerwę na lunch, ale jestem pewna, że cię przyjmie. Miał prawdziwą słabość do Callie. – Dziewczyna przesuwając kartkę

i długopis po blacie w moją stronę. – Wypełnij te formularze, żebym mogła cię zarejestrować.

– Dzięki. – Podczas gdy ona rozmawia przez telefon, ja spoglądam na plakaty dotyczące higieny jamy ustnej przyklejone do ścian, ale słowa zdają się zlewać ze sobą.

Co ja wyprawiam? Kłamię. Na pewno ktoś mnie na tym przyłapie.

– Zaraz zejdzie – mówi Sara i kilka sekund później kroki dudnią po schodach.

Mężczyzna mniej więcej w moim wieku w białym kitlu wpada do recepcji.

– To jest Chris – mówi Sara.

– Dzień dobry – witam się z nim, a on po kilku krępujących chwilach mówi łamiącym się głosem: – Wyglądasz jak ona. Jak Callie. – Gapi się na moje włosy, jakby chciał zapamiętać każde pasmo. Przeszuję z nogi na nogę, skrępowana jego badawczym spojrzeniem.

– Tak naprawdę to nie. – Unoszę dłoń i dotykam głowy. – To tylko te rude włosy. Są bardzo charakterystyczne. Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć bez umówionej wizyty. To naprawdę miło z twojej strony. Nie wiem, czy Sara wyjaśniła... – trajkoczę.

Wypełniam ciszę między nami.

– Tak. Martwisz się o swoje dziąsła. Chodź na górę, spojrzę na nie. – Odwraca się, a ja podążam za nim po stromych schodach do jego gabinetu.

Zawieszam torebkę i kurtkę na stojaku.

Pytam, czy mogę skorzystać z toalety, nim zaczniemy. Obmywam twarz zimną wodą. Jestem wytrącona z równowagi i nie wiem, czy to przez jego reakcję na mnie, czy przez fakt, że przebywam w miejscu, w którym pracowała Callie, oddech mam przyspieszony, a policzki trochę bardziej zaczerwienione niż zwykle.

Gdy wracam do gabinetu, Chris wskazuje na wielki czarny fotel dentystyczny i wręcza mi plastikowy fartuszek, żebym zasłoniła ubranie.

– Byliście ze sobą blisko? Ty i Callie? – pytam, rozpaczliwie próbując wypełnić ciszę.

– Jesteś jej kuzynką?

– Tak – bąkam. – Mówiła o tobie. Oczywiście... – urywam i zawiązuję troczki fartuszka wokół talii, rozglądając się po pomieszczeniu lśniącem bielą i chromem.

Na ścianie wisi tablica korkowa z kompozycją zdjęć i pocztówek przypinanych kolorowymi pineskami. Pośrodku znajduje się zdjęcie Chrisa i Callie, policzek przy policzku, uśmiechających się do aparatu.

– Pracownicze barbecue. – Chris podąża za moim wzrokiem. – A więc od jak dawna krwawią ci dziąsła?

– Od kilku miesięcy. – Tłumaczę, jaki lek zażywam, ale nie mówię dlaczego.

– Wydaje mi się, że to normalne w tej sytuacji, ale dobrze, że się zgłosiłaś. Lepiej dmuchać na zimne, co nie?

Siadam, podczas gdy Chris naciąga plastikowe rękawiczki. Fotel szumi, gdy oparcie odchyła się do tyłu, a kiedy on podnosi instrument z nierdzewnej stali, który połyskuje w blasku lampy nad moją głową, zamykam oczy i szeroko otwieram usta. Jestem świadoma strużki śliny, która ścieka mi po podbródku. Ostry metal drapie zęby i opukuje dziąsła, a ja próbuję się skoncentrować na dźwiękach radia w tle. Jest nastawione na stację z muzyką klasyczną.

– Myślę, że to krwawienie jest nieuniknionym skutkiem ubocznym leków, ale poza tym wszystko wygląda dobrze. Zapisz się na kolejną wizytę za pół roku i będziemy to obserwować.

Fotel znowu terkocze, a ja się prostuję, mrugając powiekami. Płuczę usta różowym płynem i wypluwam go do małej umywalki ze stali nierdzewnej, która bulgocze i syczy. Chris ściąga rękawiczki i wrzuca je do kosza na śmieci stojącego koło jego nóg.

– Przykro mi z powodu Callie. Bardzo ją lubiłem. Wszyscy tutaj ją lubiliśmy.

Rozlega się pukanie do drzwi.

– To mój następny pacjent – wyjaśnia Chris przepraszająco, a ja jestem rozczarowana, że nie miałam okazji zadać mu żadnych pytań.

– Dziękuję, że znalazłeś dla mnie chwilkę – mówię.

– Proszę bardzo. Do zobaczenia.

Na dole przetrząsam torbę w poszukiwaniu portfela i czekam, podczas gdy Sara pakuje pomarańczową szczoteczkę do zębów z lwem na uchwycie oraz tubkę truskawkowej pasty do zębów dla dziecka, które widziałam wcześniej.

– Patrz. Piesek. – Mały chłopczyk wskazuje na swoją naklejkę ze Scooby-Doo, a ja mówię, że nie dostałam naklejki, więc on musiał być naprawdę grzeczny. Dzieciak uśmiecha się promiennie, zadowolony.

– Jak poszło? – pyta mnie Sara, gdy pacjenci już wyszli.

– Wszystko w porządku – mówię. – Sara, czy ktokolwiek z personelu tutaj mieszka w Woodhaven?

– O mój Boże, nie. To byłaby niezła przeprawa, dojeżdżać tutaj codziennie, prawda? A dlaczego pytasz?

– To tam Callie miała wypadek. Nie jesteśmy pewni, co tam robiła. Rozpaczliwie próbujemy się tego dowiedzieć.

– Nie mam pojęcia. Przykro mi.

– A czy jest ktoś, kto mógłby wiedzieć? Tak naprawdę nie znamy jej przyjaciół; wiesz, jak to jest z rodziną. Nie zawsze dzielisz się wszystkim. Z kim ona spędzała czas?

– Chyba tylko z Nathanem. Trochę się z tego nabijaliśmy, w przyjacielski

sposób, oczywiście. Ale to było słodkie. To jak oni zawsze byli razem. On często podwoził ją do pracy, a potem odbierał, jeśli ich grafiki się zgadzały. Nieraz mówiłam, że chciałabym mieć takiego chłopaka.

– Jaka ci się wydawała? W dniach przed śmiercią?

– Niech no się zastanowię. – Sara unosi głowę i spogląda na sufit. – W poniedziałek nie przyszła, bo była chora. Jakiś wirus. Nathan zadzwonił i chciał z nią rozmawiać, więc musiało ją to dopaść nagle, po tym jak on wyszedł do pracy, skoro nie wiedział, że została w domu. Gdy wróciła, wyglądała okropnie, naprawdę blado. I miała podbite oko. Powiedziała, że się poślizgnęła, wychodząc spod prysznic. „Nie powinno cię tu być”, powiedziałam. „Tylko pozarażasz innych, a ja nie chcę wymiotować w swoje urodziny w przyszły weekend. Jeśli się od ciebie zarażę, zabiję cię”. – Sara spuszcza wzrok. – Gdybym wiedziała, że ona... Cóż, nigdy bym tak nie powiedziała.

– To tylko takie wyrażenie. Proszę, nie czuj się winna z tego powodu. Ona by tego nie chciała – mówię, jakbym naprawdę ją знаła.

– Nie chciała pójść do domu. Była za bardzo sumienna. Nigdy nie lubiła brać wolnego. Zadbłam o to, żeby nie przepracowywała się w tamtym tygodniu, i trochę ją rozpieszczałam. Przyniosłam jej nawet domową zupę, ale Nathan przyjeżdżał i zabierał ją na lunch codziennie, więc nigdy jej nie spróbowała.

Podobnie jak Tom, Sara zdaje się uważać, że Nathan naprawdę troszczył się o Callie, ale dla mnie to brzmi niemal jak obsesja.

– Na pewno doceniła to, że o niej pomyślałaś.

– Mam nadzieję. – Sara pociąga nosem. – W każdym razie jak się czują jej rodzice? Sophie?

– Tom i Amanda radzą sobie najlepiej, jak potrafią, ale Sophie tutaj nie ma. Jest w Hiszpanii od miesięcy i nikt nie miał od niej żadnych wieści.

– To chyba dobrze, że Sophie wyjechała, zważywszy na...

– Zważywszy na co?

Sara się czerwieni.

– Często bywała w „Prince of Wales”; znasz ten pub na Green Street? Nie wiedziałaś? Zeszła trochę na złą drogę. Callie nie była zadowolona z tego, z kim Sophie spędzała czas.

– Zajrzę tam w drodze do domu i zobaczę, czy ktoś miał od niej jakieś wieści. Dzięki.

– Poczekaj chwileczkę, coś sobie przypomniałam. – Dziewczyna odwraca się i szpera w szufladzie, po czym podaje mi przejrzystą plastikową torebkę z masywnym telefonem komórkowym Nokia. – Znalazłam to, kiedy opróżniałam szufladę Callie. Miała iPhone'a, więc to nie mógł być jej aktualny telefon. Uznałam, że nie ma sensu zawracać głowy jej rodzicom. To taki stary model, pewnie leżał tam od bardzo dawna. Zresztą i tak się nie włącza. Były też batoniki

Kit Kat, ale je zjadłam. Czy to okropne z mojej strony? Zawsze się nimi dzieliliśmy.

– Nie miałyby nic przeciwko. – Zaczynam wierzyć, że naprawdę ją znałam.

Biorę telefon. Mimo że Sara powiedziała, że bateria wysiadła, odruchowo naciskam przycisk, ale ekran pozostaje martwy.

Gdy opuszczam gabinet, przyciskając telefon do piersi, jestem świadoma oczu wypalających tył mojej głowy. Odwracam się i spoglądam do góry na okna pokojów zabiegowych. Cień Chrisa majaczy za szybą.

Po opuszczeniu gabinetu dentystycznego zaglądam do Carphone Warehouse i kupuję ładowarkę do telefonu, który dała mi Sara, ale zamiast pójść prosto do domu, zmierzam do pubu, w którym bywała Sophie, w nadziei, że natknę się na tłum klientów przychodzących na drinka po pracy. Ktoś musiał mieć od niej jakieś wieści. Wyobrażam sobie, jak zachwyceni byłiby Tom i Amanda, gdyby udało mi się skontaktować z Sophie i przekonać ją do powrotu do domu.

Pub „Prince of Wales” nie wygląda, jakby miał cokolwiek wspólnego z rodziną królewską. Wyblakły szyld z koroną, gdzieniegdzie z poodpryskiwaną farbą, skrzypi na wietrze, a jednoskrzydłowe okna wibrują od ciężkiej muzyki rockowej. Motocykle stoją rzędem przy krawężniku jak żołnierze, z lśniącymi chromowanymi elementami i gładkimi czarnymi siodłami. Jest jeszcze wczesnie. Patrzę na niebo pokryte smugami indygo i szarości, dostrzegam i słońce, i księżyc. Zaglądam przez popękaną szybkę w drzwiach; w pubie jest zaskakująco tłoczno jak na tę porę. Oglądam rząd srebrnych metalowych kufli z przykrywką wiszących nad barem, gdy nagle w środku rozlega się ryk wielu gardeł. Pospiesznie robię krok do tyłu i skręcam przy tym kostkę, ale drzwi pozostają zamknięte. Gdy zaglądam do środka raz jeszcze, zauważam telewizor wiszący na ścianie, wyświetlający mecz piłki nożnej. Kilku koleś wrzeszczy, patrząc na ekran.

– Wchodzisz czy nie? – podskakuję, gdy słyszę warknięcie za plecami, i przepraszam, jękając się, po czym ustępuję na bok i pozwalam, żeby mężczyzna minął mnie i wszedł do pubu. Gdy otwiera drzwi, czuję zapach stęchłego piwa. Idę jego śladem, a kostka pulsuje mi bólem.

Może tylko to sobie wyobrażam, ale gdy staję przy barze, mam wrażenie, że rozmowy w pubie cichną. Czuję chłód na karku, jakby ktoś stał za mną i delikatnie chuchał, ale gdy się odwracam, nikogo tam nie ma. Ręka mi się trzęsie, gdy wyciągam dziesięciofuntowy banknot z portfela i czekam, aż barman mnie zauważy. Trzask bilardowych bil za mną sprawia, że podskakuję, i nagle wszystko wydaje się głośnie. Za głośnie. Monety z brzękiem wysypują się z automatu do gry, a pot ścieka mi między łopatkami. Pragnienie, by uciec, by znaleźć się w bezpiecznych ścianach mojego mieszkania, jest wszechogarniające, i nie dostrzegam barmana stojącego przede mną, dopóki nie plaśnie obiema dłońmi o blat.

– Głucha jesteś czy co? Mówię po angielsku, co nie, Neil?

Koleś na stołku po mojej prawej chichocze.

– Ta. Ja cię rozumiem, Steve.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale słowa przywarły mi do wyschniętego podniebienia.

– Czy. Chcesz. Drinka? – pyta Steve.

Twarz mi teraz płonie, ale gdy myślę o Tomie i Amandzie, moje zażenowanie wydaje się niczym w porównaniu z ich stratą. Dam radę. Oblizuję wargi i przełykam z trudem.

– Lemoniadę. – Patrzę mu w oczy. – Proszę – dodaję, bo się nie rusza.

– A chcesz słomkę do tej lemoniady?

Zaczynam odpowiadać, ale Neil przekręca głowę, żeby na mnie popatrzeć, i mówi: – Może ona chce wisienkę i parasolkę. – A ja wiem, że się ze mnie naśmiewają. Tracę nadzieję, że czegoś się tutaj dowiem, a energia opuszcza moje ciało. Podsuwam sobie stołek i siadam.

Steve z hukiem stawia przede mną napój, wylewając odrobinę przez krawędź szklanki. Patrzy na mnie wyzywająco, próbując mnie sprowokować, żebym coś powiedziała. Spuszczam wzrok, sięgam po ręczniczek leżący na barze, żeby osuszyć kałużę, ale materiał jest twardy i sztywny, więc puszczam go i ocieram palce o dżinsy. Moja lemoniada jest ciepła i bez bąbelków, ale smak limonki orzeźwia. Prostuję się i podnoszę głowę, popychając szklankę z powrotem po blacie.

– Chciałabym trochę lodu.

Po chwili cień uśmiechu przelatuje po twarzy Steve'a. Neil ryczy ze śmiechu i przysuwa stołek bliżej mnie, przynosząc ze sobą kubek z lodem. Cuchnie olejem i stęchłym dymem papierosowym i tłumię ochotę, by się cofnąć.

– Nie widziałem cię tu wcześniej? – Neil rozpina czarną bluzę z kapturem i ją zdejmuje.

Ręce ma brudne, a czarne włosy wyrastają z bladej skóry na przedramionach. Podnosi pokrywkę kubelka i chwyta kostki lodu palcami, a ja próbuję się nie skrzywić, gdy wrzuca je do mojego napoju. Odsuwam od siebie myśl o brudzie pod jego paznokciami, uśmiecham się z wdzięcznością i podnoszę szklankę, chociaż nie mogę się zmusić, by wziąć łyk.

– Dopiero co się tu przeprowadziłam – kłamię. – Moja przyjaciółka kiedyś tu przychodziła. Więc pomyślałam, że zajrzę.

– Czyżby? – Unosi swoje piwo i bierze łyk. Piana pokrywa jego wąsy, więc ociera ją grzbietem dłoni. – Co to za przyjaciółka?

– Nazywa się Sophie.

– Nie znam nikogo o takim imieniu. Dużo dziewczyn tutaj przychodzi.

– Chwileczkę. – Przypominam sobie zdjęcie, które dał mi Tom, i wyciągam je z torebki, żeby pokazać Neilowi.

– To jest Sophie, po lewej. Znasz ją?

– Nie. A od lat jestem bywalcem. – Ma nieprzenikniony wyraz twarzy, gdy gapi się na mnie, a ja wiercę się niespokojnie, opierając stopy o podłogę, podczas gdy pupa ślizga się po drewnianym stołku. Zaczynam chować fotografię z powrotem do torebki, ale on wyrywa mi ją z dłoni.



– Steve – woła. – Ta dziewczyna przyjaźni się z jakąś laską imieniem Sophie, która najwyraźniej tutaj przychodziła. – Macha zdjęciem. – Jesteś tu dłużej niż ja. Znasz ją?

– Nie – mówi Steve, nawet nie odwracając się, żeby spojrzeć.

– No więc gdzie ona jest? Ta twoja przyjaciółka? – Pochyliła się ku mnie.

Jego oddech cuchnie cebulą.

– Nie wiem. – Jego badawcze spojrzenie sprawia, że przechodzą mnie ciarki. – Nie znamy się aż tak dobrze.

– Ale nosisz ze sobą jej zdjęcie? Musi być dla ciebie dość ważna? Przypominasz odrobinę jej siostrę. – Jego ton zmienił się teraz, gdy mi się przygląda.

– Skąd wiesz, że Callie jest siostrą Sophie, skoro jej nie znasz? – pytam.

– Musiałas o tym wspomnieć.

– Nie sądzę, bym to zrobiła. – Próbuję odtworzyć naszą rozmowę, ale jestem już tak zdenerwowana, że nie pamiętam szczegółów.

– Nazywasz mnie kłamcą? – Jakiegokolwiek pozory życzliwości znikają, gdy wlepia we mnie wzrok, mrużąc oczy.

– Nie. Pewnie, że nie. – Zabieram mu zdjęcie i otwieram torebkę, ale ręce mi się trzęsą i wypada mi z rąk, a zawartość wysypuje się na podłogę.

Kucam i przytrzymuję dłonią turlający się tampon. Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Jesteś z Forest Gate? A więc nie mieszkasz w pobliżu? – Neil otworzył mój portfel i ogląda dowód osobisty.

– To było, zanim się przeprowadziłam – kłamię, wrywając mu portfel, wciskam go do torebki i wstaję. – Jest tu toaleta? – Może uda mi się wymknąć wyjściem przeciwpożarowym.

Wskazuje głową w głąb pubu, a ja w pośpiechu zmierzam w kierunku ciemnej wnęki z drzwiami. Podeszwy moich butów przyklejają się do drewnianej podłogi przy każdym kroku.

Nie widzę innej drogi wyjścia, więc przechodzę przez obdrapane drzwi z napisem „Panie”. Toaletę przesycą gryzący zapach chemikaliów. Jaskraworóżowy płyn plami muszle klozetowe. Matowe okno nad poplamioną umywalką jest uchylone i staję na palcach, rozpaczliwie wciągając w płuca świeże powietrze.

Zauważam jakieś cienie na zewnątrz i wywiązuje się przepychanka. Coś uderza o ścianę. Nie mam odwagi się poruszyć, gdy słyszę, jak mężczyzna błaga:

– Przepraszam. Mogę to zdobyć. Proszę, nie...

Rozlega się odgłos ciosu. Krzyk. Inny głos, głębszy tym razem.

– Lepiej, żeby ci się udało. Wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz. Chyba nie chcesz osierocić dzieci, co? Wyobraź sobie, jak by się poczuły, gdybyś miał

wypadek?

Myślę o Callie prowadzącej bez zapiętego pasa i ścina mi się krew w żyłach. Wiem, że muszę opuścić ten pub natychmiast, ale jak?

Wyglądam zza drzwi prowadzących do baru, a krew tak bardzo szumi mi w uszach, że ledwie słyszę dźwięk szafy grającej. Stołek, na którym siedział Neil, jest pusty; szklanka po piwie stoi obok mojej lemoniady, ale jego bluza wciąż leży na stołku. Czy to jego słyszałam przez okno? Pędem ruszam w kierunku drzwi frontowych, ignorując wołanie Steve'a za plecami:

– Nie chcesz swojego napoju, księżniczko?

Na zewnątrz kilku mężczyzn kręci się z papierosami w dłoniach, a ja drzę, gdy czuję na sobie ich wzrok. Na wpół biegnę ulicą, moja kostka pulsuje z bólu. Zmrok zapada szybko, niebo staje się atramentowoniebieskie, a świeci się tylko co druga latarnia. Czeka mnie długa droga do domu i waham się, gdy widzę przystanek autobusowy, ale nie chcę się zatrzymywać. Myślę o pogrózkach, które słyszałam przez okno toalety, i zastanawiam się nad okolicznościami wypadku Callie. Pogoda się pogarsza, a mgła podnosi. Idę, obejmując się ramionami w przenikliwym wietrze, który szczypie mnie w policzki i sprawia, że drętwieje mi czubek nosa. Mam na sobie tylko lekką kurtkę i bawełnianą chustkę w słoneczniki; zapomniałam, jak rześkie potrafią być wiosenne wieczory. Samochody powoli przejeżdżają obok mnie, światła reflektorów przecinają mrok. Jeżą mi się włosy na karku, gdy myślę, że ktoś może mnie obserwować, ale gdy oglądam się za siebie, nie widzę nikogo. Przyspieszam i maszeruję ulicą. Za plecami słyszę odgłos, którego nie potrafię zidentyfikować. Zatrzymuję się. Serce wali mi tak mocno, że słyszę jego dudnienie w uszach. Rozglądam się. Blask telewizora migocze za firankami i myśl, że ktoś jest tak blisko, dodaje mi otuchy. Besztam się za to, że popadam w taką paranoję. Zastanawiam się właśnie, czy nie zadzwonić do Sama, gdy słyszę jakiś szelest za zaparkowanym samochodem. Adrenalina narasta, gdy wysilam wzrok w oczekiwaniu na jakiś ruch. Początkowo widzę tylko ciemność, ale potem zauważam czyjś cień. Odwracam się i zaczynam biec. Moje stopy dudnią po chodniku.

Jestem już blisko domu, jednak gdy docieram do przejścia dla pieszych, brakuje mi tchu. Wciskam guzik, ale nie czekam, aż światło się zmieni, i przebiegam przez ulicę. Jest cicho, gdy pędzę przez park. Kaczki w stawie wetknęły głowy pod skrzydła. Nie ma tu teraz dzieci wrzucających skórki od chleba do ciemnej wody. Gdy mijam opuszczony plac zabaw, słyszę skrzypienie i zamieram. Co to było? Wiatr znowu się zrywa i zdaję sobie sprawę, że to huśtawka się porusza, jakby bawił się na niej duch dziecka.

Biegnę przez trawnik, by skrócić sobie drogę, a adrenalina tłumi ból w kostce. Wilgoć przenika przez płócienne buty. Z dala od ścieżki jest ciemniej, ale jestem już prawie przy bramie. Wtedy słyszę kroki. Zatrzymuję się i odwracam.

Jest cicho. Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wbijają się w dłonie. Szelest w krzakach. Zwierzę, to wszystko. Biegnę dalej i znowu to słyszę. Uderzenia stóp na asfalcie.

– Halo? – Obracam się dookoła, wstrzymując oddech.

Wydaje mi się, że znowu słyszę kroki, i zrywam się do biegu. Gnam w stronę bramy, torba listonoszka obija się o udo. Płuca płoną z wysiłku i od zimnego powietrza. Jestem teraz z powrotem na ścieżce, już niemal na miejscu. Buty mam całkiem mokre, a podeszwy ślizgają się na podłożu, ale nie zwalniam. Jeszcze dwie minuty i będę w domu. Ale gdy rzucam się ku bramie, coś ciągnie mnie do tyłu. Coś schwytało mnie za chustę.

Albo ktoś.

Ze strachem wpijam palce w chustę i krzyczę, napinając mięśnie, czekając na gorący oddech na karku, ręce zaciskające się na gardle, ale słyszę tylko dźwięk rozdieranej bawełny. Chusta zaczepiła się o gałąź drzewa. Wyswobadzam się z niej i biegnę przez bramę, niemal płacząc z ulgi. Jestem prawie w domu. Skręcam w swoją ulicę i rozpinam torebkę w poszukiwaniu kluczy, ale trzęsę się tak gwałtownie, że z brzękiem wypadają mi z dłoni. Za plecami słyszę kaszel. Męski kaszel. Drzę, zgarniając klucze z ziemi.

Drzwi na klatkę zawsze są otwarte i popycham je tak mocno, że walą o ścianę i odskakują od niej, uderzając mnie w policzek. Zaciskam zęby, przegryzając język.

Przełykając krew, pokonuję schody po dwa stopnie naraz, a gdy docieram do drzwi mieszkania, trzęsę się tak bardzo, że nie mogę włożyć klucza do zamka. Drzwi na dole trzaskają. Czy ktoś wszedł tu za mną? Znowu walczę z kluczem. Dolny stopień skrzypi. Czy to deski osiadają, czy ktoś tam jest? Nie potrafię stać nieruchomo, podskakuję, wtykając klucz do dziury raz jeszcze, i tym razem wsuwa się do zamka. Przekręcam go, rozlega się kliknięcie i wpadam do środka, zatraskując za sobą drzwi.

Nogi uginają się pode mną i osuwam się na podłogę w przedpokoju. Siedzę tak bardzo długo i czuję, jak adrenalina ustępuje. Słucham własnego gwałtownego oddechu i słabych dźwięków rapu płynących z mieszkania nade mną.

Gdy trochę się uspokajam, wstaję, ale nogi wciąż mi się trzęsą, więc chwiejnym krokiem podchodzę do okna w kuchni, jakby podłoga była zrobiona z gąbki. Mgła otula lampy uliczne i przysłania większość ulicy. Nic nie widać. Ale to nie znaczy, że nikogo tam nie ma.

Światło jest przyćmione, gdy je włączam, ale w miarę jak energooszczędna żarówka rozpala się coraz jaśniej i jaśniej, zdjęcia Callie przyklejone do moich ścian stają się wyraźniejsze. Staję przed jednym, na którym Callie klęczy przy małym różanym krzewie z sekatorem w dłoni. „Co ci się przytrafiło?” Sięgam po czerwony flamaster, dodaję pub „Prince of Wales” do mapy myśli na lodówce i rysuję zakrzywioną linię łączącą go z Sophie. Czy to miejsce ma znaczenie? Czuję, jakbym patrzyła na kropkowaną, której nie mogę połączyć, bo brakuje liczb.

Podłączam komórkę, którą dała mi Sara, do ładowarki kupionej w Carphone Warehouse, ale wciąż nie chce się włączyć. Siadam przy stole i naciskam klawisz spacji na laptopie, przywołując ekran do życia. Słyszę tylko odgłos moich palców przebiegających po klawiaturze. Wpisuję w Google nazwę pubu „The Prince of Wales” i jego adres. Przeglądam artykuły i recenzje na TripAdvisorze, które mogłyby zniechęcić kogoś do odwiedzenia tego miejsca, aż w końcu znajduję

interesujący artykuł w archiwum jednej z gazet:

Dotkliwie pobity mężczyzna około trzydziestki został znaleziony dziś rano przez biegaczy w parku nieopodal pubu „The Prince of Wales” na Green Street. O dziewiątej rano zaginięcie mężczyzny zgłosiła jego partnerka, której tożsamości jeszcze nie ustalono, po tym jak nie zdołała się do niego dodzwonić przez całą noc. Rozbity telefon mężczyzny znaleziono na miejscu pobicia. Obrażenia ofiary są poważne, ale podobno nie zagrażają życiu. Policjant Phillip Denby oświadczył, że mężczyznę ostatnio widziano w pubie „The Prince of Wales”. Zadzwoił do swojej partnerki, gdy wychodził z niego około 22.30, ale nie dotarł do domu. Policja prosi każdego, kto ma jakiegokolwiek informacje dotyczące tej sprawy, aby natychmiast skontaktował się z władzami pod numerem...

Słowa, które podśluchałam w pubie, osiadają ciężarem na mojej piersi: „Nie chcesz osierocić dzieci, prawda? Wyobraź sobie, jak by się poczuły, gdybyś miał wypadek?”.

Rozlega się huk drzwi na dole, a ja podskakuję. Ktoś wychodził czy wchodził? Czekam, zaciskając pięści. Nie słychać żadnych kroków na schodach, żadnego ruchu w mieszkaniu nade mną. Zalewa mnie fala strachu i wstaję powolutku, unosząc krzesło, zamiast je odsuwać, żeby nie wydało żadnego dźwięku. W kuchni jest tak jasno, że gdy wyglądam przez okno, widzę tylko odbicie własnej zaniepokojonej twarzy.

Wracam do laptopa i otwieram kolejny artykuł z redakcyjnego archiwum gazety, datowany na kilka dni później:

Wczoraj policja aresztowała Neila Cartwrighta (zdjęcie) w pubie „The Prince of Wales” na Green Street pod zarzutem domniemanej napaści. Cartwright był już wcześniej przesłuchiwany w związku z zamiarem dystrybucji narkotyku klasy B i odsiedział kilka wyroków za włamania.

Powiększam ziarniste zdjęcie i przyglądam się osobie na fotografii. Głowę ma zwróconą odrobinę w prawo, jakby mówił coś do mężczyzny stojącego za nim, który jest jeszcze bardziej zamazany, ale to zdecydowanie on. Ten sam Neil, z którym rozmawiałam wcześniej. Kim on jest i skąd wiedział, że Callie i Sophie to siostry?

Rozlega się kolejny huk, ale tym razem nie dociera z dołu. Ktoś załomotał w moje drzwi. Serce staje mi w przetyku. Nie spodziewam się gości. Mój świat skurczył się tak bardzo od czasu operacji, że jest tylko garstka ludzi, którzy mnie odwiedzają, a każdy z nich zadzwoniłby najpierw, żeby się upewnić, czy czuję się na siłach, by ich przyjąć. Pukanie rozlega się znowu, tym razem głośniejsze. Niecierpliwie. Nie mam odwagi się poruszyć. Ledwie mogę oddychać. Siedzę nieruchomo i czekam, ale wtedy dociera do mnie straszliwa myśl. Czy zamknęłam drzwi? Zaciskam oczy i przypominam sobie, z jaką ulgą wpadłam do przedpokoju i osunęłam się na podłogę, ściskając w rękach torebkę i klucze. Cholera. Nie

zamknęłam ich. Wiem, że ich nie zamknęłam.

Nic nie powstrzyma tego, kto tam jest, przed wejściem.

Sięgam po breloczek z kluczami i zakradam się ciemnym przedpokojem w stronę drzwi. Krzywię się, gdy klucze uderzają o siebie i brzęczą cicho. Wyciągam rękę, wsuwam klucz do zamka i przekręcam go, wstrzymując oddech, ale okazuje się, że drzwi już są zamknięte. Musiałam to zrobić automatycznie. Właśnie wycofuję się tyłem, gdy klapka otworu na listy otwiera się z brzękiem i ktoś zagląda do środka przez szparę.

– Callie? Jesteś tam? To ja. Chris.

Mija kilka sekund, nim dotrze do mnie, skąd znam to imię. Ten głos. To współpracownik Callie.

– Chris? – Włączam światło, otwieram frontowe drzwi i je uchylam.

Chris ma na sobie czarny płaszcz i wciąż otacza go nikły zapach gabinetu dentystycznego.

– Co ty tutaj robisz? – Jestem gotowa, by zatrzaskać mu drzwi przed nosem, jeśli będę musiała. – Śledziłeś mnie? – Pamiętam, że powiedziałam Sarze, gdy wychodziłam od dentysty, że zajrzę do pubu. Czy to Chris szedł za mną do domu przez całą drogę?

– Co? Boże. Nie. Wziąłem twój adres z formularza rejestracyjnego. Sara znalazła to w recepcji, po tym jak wyszłaś. – Wyciąga bransoletkę z serduszkami, którą kupił mi Sam. – Pomyślała, że może być twoja.

– Rzeczywiście. – Wyciągam dłoń, a on oddaje mi bransoletkę.

Zaciskam na niej palce. Byłam pewna, że leżała w zapiętej na suwak przegródce w torebce, ale musiała mi jakoś wypaść, gdy szukałam portfela.

– Pomyślałem, że skoro mam po drodze, to ci ją podrzucę...

– Jak się tu dostałeś? – To brzmi bardziej jak oskarżenie niż pytanie.

– Przyjechałem samochodem. Słuchaj. Przepraszam, Callie. Nie chciałem cię zdenerwować.

– Jenna. Nazywam się Jenna – wybucham.

– Przepraszam, przepraszam, to jest po prostu takie... To te włosy – zaczyna się wycofywać. – Przepraszam – mówi znowu, odwraca się i zbiega po schodach.

Zatrząskuję drzwi frontowe i nakładam łańcuch, zanim popędzę do okna w kuchni. Otwieram je i nastawiam uszu, czekając na dźwięk silnika samochodu, ale panuje cisza. Ciemność. Nie słyszę zupełnie niczego.

\*\*\*

Telefon jest już wystarczająco naładowany, żeby go włączyć, i odkrywam, że nie jest taki stary, jak myślała Sara. Lawina esemesów i połączeń jest datowana na okres tuż przed śmiercią Callie. Gdy zaczynam odczytywać wiadomości, jeżą mi się włoski na przedramionach.

W telefonie jest zapisany tylko jeden kontakt. Numer. Bez imienia.

„Próbowałam się z tobą spotkać, ale mnie śledził”, pisze Callie w jednym z esemesów.

„Bądź ostrożna”, brzmi odpowiedź.

„Możesz się wyrwać?”

„Nie. On obserwuje każdy mój ruch”.

„Potrzebuję cię”

„Wiem. Próbuję. Daj mi trochę czasu. To nie jest łatwe”.

„Przyjdź teraz”

„On mnie śledzi”.

Odkrywam całą masę pozostawionych bez odpowiedzi wiadomości, które przysły do Callie w noc jej śmierci:

„Czemu jeszcze cię tu nie ma?”

„Próbuję się do ciebie dodzwonić. ODBIERZ!”

„Gdzie jesteś?”

Do kogo pisała Callie? Czy miała romans? Muszę się dowiedzieć. Niemal bez zastanowienia dzwonię pod numer na liście kontaktów na telefonie Callie, najpierw ukrywając własny. Telefon dzwoni i dzwoni i gdy już zamierzam się poddać, rozlega się kliknięcie. Dźwięk oddechu. Siedzę nieruchomo. Milczę. Czekam, aż osoba po drugiej stronie linii odezwie się pierwsza. Słyszę coś w tle. Coś znajomego, ale nie potrafię stwierdzić co. Zamykam oczy. Co to jest? Ten hałas?

Pocieram czoło, jakbym mogła sprawić, że obraz towarzyszący dźwiękowi pojawi się jak dżin z butelki. Oddech po drugiej stronie staje się urywany i ktoś cicho odchrząkuje, ale nie potrafię stwierdzić, czy to mężczyzna, czy kobieta.

– Halo – mówię w końcu, bo nie mogę już dłużej wytrzymać.

Słyszę szum, gdy połączenie zostaje przerwane. Próbuję zadzwonić znowu, tym razem z telefonu Callie, ale automatyczna sekretarka informuje mnie, że telefon jest obecnie wyłączony. Co teraz?

\*\*\*

Kuchnia jest pogrążona w ciemnościach, które rozjaśnia tylko zielona poświata zegara na kuchence. Jest pierwsza w nocy i oczy pieką mnie z niewyspania, ale nie mogę się oderwać od okna. Klęczę na drewnianym krześle od tak dawna, że stopy przestały mnie już mrowić i całkowicie zdrętwiały. Przygoda w pubie wytrąciła mnie z równowagi i nie mogę przestać myśleć o Neilu. Za każdym razem, gdy już mam zamiar położyć się do łóżka, coś na zewnątrz przykuwa mój wzrok. Jakiś cień czający się za zaparkowanym samochodem, kształt mający w bramie. Noc jest nieruchoma. Ciszę zakłócają tylko szum lodówki i okazjonalne dźwięki przesywające powietrze: wrzask kota, dudnienie



silnika samochodu w oddali. Kurczowo ściskam w dłoni komórkę Callie, jakby to była moja deska ratunkowa, a myśli kłębią mi się w głowie. Kto ją śledził? Czy teraz śledzi mnie? Spoglądam na dół, na ulicę, ale nie widzę nikogo.

W końcu rozprostowuję nogi i próbuję tupaniem sprawić, by wróciło czucie w stopach. Za bardzo zmęczona, żeby umyć zęby, skrapiam poduszkę olejkiem lawendowym, by łatwiej mi było się zrelaksować, i padam na łóżko. Ale gdy tak czekam, aż zapadnę w sen, zaczynam się zastanawiać, czy na pewno porządnie zamknęłam drzwi wejściowe i naprawdę jestem bezpieczna. Wstaję, podchodzę do nich, poruszam klamką i sprawdzam. Zasuwa jest zamknięta, ale to nie dodaje mi otuchy. Ktoś mnie śledził. Wiem, że tak było. Wiercę się w łóżku, aż wreszcie zapalam lampkę przy stoliku nocnym i złoty blask zalewa sypialnię. Dopiero wtedy, uspokojona przez miękkie światło, zamykam oczy.

Sen, gdy w końcu przychodzi, jest niespokojny. Widzę twarze majaczące w ciemnościach: Chris, Neil, Nathan. Callie wołająca o pomoc. Gdy budzę się nad ranem, jeszcze raz odczytuję esemesy na jej telefonie. Ktoś ją obserwował, śledził. Panika odbija się rykoszetem w mojej piersi jak kulka we flipperze, gdy myślę, że teraz ta sama osoba może śledzić mnie.

Pot ścieka mi między łopatkami. Na posterunku policji panuje zaduch. Siedzę w recepcji niemal od godziny. Jest surowo oświetlona i przytłaczająca. Czuję, jak szare ściany zamykają się wokół mnie, a sufit spada mi na głowę. Twarde plastikowe krzesło, na którym siedzę, jest przyśrubowane do podłogi, a ja zaciskam palce na jego krawędziach, żeby stąd nie uciec, i wdycham nieświeże powietrze.

W mojej torebce leży telefon Callie. To jedyny dowód na to, że ktoś ją obserwował. Śledził. Jeśli miała romans, to mógł być Nathan, ale gdy myślę o tym, jaki dobry był dla mnie, gdy zemdlałam, trudno mi uwierzyć, że to on mógł do tego stopnia wystraszyć Callie. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, że przyszłam tutaj. Serce mi się kraje, gdy myślę o tym, jak radiowóz zajeżdża pod dom Toma i Amandy, a poważny policjant zasiada w ich dusznym salonie i informuje, że śledztwo w sprawie śmierci Callie zostało wznowione. Czy to możliwe, że tylko pogarszam sprawę?

Nie mogę zebrać myśli. Irytuje mnie nieustanny zgiełk; telefony dzwonią, drzwi trzaskają, radia trzeszczą. Mężczyzna siedzący obok mnie ma drut kolczasty wytatuowany wokół szyi, a jego ubrania cuchną dymem papierosowym. Sposób, w jaki jego kolano podryguje w górę i w dół, podczas gdy otwiera zapalniczkę Zippo i znowu ją zamyka raz za razem, działa mi na nerwy.

Drzwi po mojej lewej brzęczą i otwierają się ze skrzypieniem, a policjant, który wygląda na zbyt młodego, żeby tu pracować, woła:

– Jenna McCauley?

Wstaję i kiwam głową.

– To ja.

– Jestem posterunkowy Hodges, czy zechce pani pójść ze mną? – Maszeruje niekończącym się korytarzem.

Podeszwy moich sandałów skrzypią na brudnym białym linoleum, gdy próbuję za nim nadążyć. Gdy zostaję wprowadzona do małego pokoju, brakuje mi tchu i z wdzięcznością opadam na krzesło.

– Powiedziała pani, że ma pani dla nas jakieś informacje dotyczące podejrzanej śmierci? – Długopis posterunkowego Hodgesa zawisa nad notesem, a ja jestem zaskoczona.

– Czy nikt inny nie musi tutaj być? – pytam. – Inny policjant?

– Nie przesłuchujemy pani oficjalnie, pani McCauley.

– Ale nagrywacie wszystko? – Rozglądam się.

Nie ma tu niczego poza pustymi ścianami i małym prostokątnym oknem, umieszczonym tak wysoko, że widać przez nie tylko chmury.

– Naoglądała się pani za dużo telewizji. To tylko nieoficjalna pogawędka.

Zacznijmy od pani nazwiska i adresu.

Długopis drapie powierzchnię kartki, gdy recytuję swoje dane.

– I w sprawie czyjej śmierci pani tutaj przyszła?

– Callie Valentine.

– Czy jest pani z nią spokrewniona?

– Nie.

– Czy jej rodzina wie, że pani tu jest?

– Nie do końca.

– Była pani przyjaciółką?

– Tak jakby.

– Tak jakby? – Posterunkowy unosi brew.

– Tak – mówię, tym razem bardziej stanowczo. Opowiadam mu o wypadku Callie. – Ale ja nie wierzę, że to był wypadek. – Twarz posterunkowego Hodgesa pozostaje niewzruszona, gdy opowiadam mu o wizycie w pubie, o rozmowie, którą podsłuchałam. – I mam jeszcze to. – Przesuwam telefon po blacie niemal triumfalnie, a on podnosi komórkę i robi notatki, przeglądając esemesy.

– I to zostało znalezione w jej miejscu pracy?

– Tak.

– Ale nie ma pani pewności, że to był jej telefon?

– Leżał w jej szufladzie. Proszę posłuchać, nie może pan po prostu sprawdzić tego numeru w waszej bazie? Przecież to dowód.

– Dowód na co? To nie zawsze jest takie proste, pani McCauley. Jeśli to jest telefon na kartę, wysledzenie go będzie niemal niemożliwe. Nawet jeśli należał do pani Valentine, to nie oznacza, że jej śmierć była podejrzana. Proszę tutaj poczekać.

Opuszcza pomieszczenie, a gdy drzwi się za nim zatrząskują, wstaję i krążę po niemożliwie małym pokoiku. Czuję się tu jak szczur w klatce.

Po jakimś czasie, gdy już zdążyłam wypić całą wodę z białego plastikowego kubeczka, i znowu siedzę z głową w dłoniach, posterunkowy Hodges wraca i zajmuje swoje miejsce.

– Wygląda na to, że przeprowadziliśmy śledztwo w sprawie śmierci Callie Valentine i orzeczono, iż była ona przypadkowa.

– Wiem o tym, ale...

– Rozmawialiśmy z jej rodziną i przyjaciółmi. Byliśmy bardzo drobiazgowi.

– Ale telefon...

– Przyjrzymy się temu. – Oddaje mi komórkę.

– Nie powinniście jej zachować? Jako dowodu? – nalegam.

– Na tym etapie to nie jest powód do ponownego otwarcia sprawy, ale tak jak powiedziałem, przyjrzymy się temu i będziemy w kontakcie, jeśli cokolwiek innego wyjdzie na światło dzienne. Tymczasem proszę się nie krępować i wpadać

do nas.

– Ale ja mam naprawdę mocne przeczucie, że... – podnoszę głos.

– Niestety, potrzebujemy czegoś więcej niż przeczucie, pani McCauley. – Jego sarkazm boli. – Odprowadzę panią.

Posterunkowy wciska mi telefon do ręki i rusza w stronę drzwi, otwierając je z szarpnięciem. I tak po prostu zostaję zlekceważona.

\*\*\*

Przed posterunkiem opadam na zimne stopnie, czuję wilgoć przez materiał dżinsów. Słońce przedziera się przez chmury, ale wciąż jest chłodno. Obejmuję nogi ramionami i opieram podbródek na kolanach. Ciepły rumieniec zażenowania, który oblał mi policzki, już się rozplątał. Wyraz twarzy posterunkowego Hodgesa bardzo przypominał minę Rachel tamtego wieczoru. Nikt mi nie wierzy, a ja nie wiem, co dalej robić. Mam się spotkać z Nathanem przy kanale o drugiej i nie wiem, czy powinnam iść, czy nie. Dźwięk zatrzaskiwanych drzwiczek samochodu sprawia, że podrywam głowę. Po drugiej stronie ulicy znajduje się rząd sklepów, a w zatoczce stoi zaparkowany jaskrawożółty sportowy samochód. Widziałam go już wcześniej, ale dopiero po chwili przypominam sobie gdzie. Na parkingu przed kliniką stomatologiczną. Czy to samochód Chrisa?

W aucie nikogo nie ma. Moje stopy wystukują pełen niepokoju rytm na chodniku, ale zwalczam odruch ucieczki. Zdopingowana sceptycyzmem policjanta, przechodzę przez ulicę. Zamierzam stawić czoła Chrisowi. Zapytać go, w co, do cholery, sobie pogrywa. Opieram się o maskę samochodu i próbuję zachowywać się swobodnie. Oddycham głęboko przez nos i staram się rozprostować dłonie zaciśnięte w pięści. Drzwi apteki otwierają się i kobieta o długich brązowych włosach marszczy brwi, gdy wychodzi na zewnątrz.

– Przepraszam. Mogłabyś się nie opierać o mój samochód? – warczy, a ja jąkam się, przepaszając, i natychmiast się oddalam.

W głowie mi się kręci i czuję, jakby mój umysł był oderwany od ciała. Wyciągam rękę, żeby przytrzymać się ściany, jakby to mogło mnie powstrzymać przed odpłynięciem w ciemność.

Czy ja sobie to wszystko ubzdurałam? Byłam taka pewna, że ten samochód należy do Chrisa. Silnik auta dudni, a ja jestem wściekła. Przestraszona. Zdezorientowana. Nie mogę ufać własnym myślom. Wiem, że nie mogę tak dłużej ciągnąć. Opieram się o szorstką ceglana ścianę i wybieram numer na klawiaturze telefonu.

– Błagam, proszę mi pomóc.

Vanessa mówi, że miło jej mnie widzieć, i prosi, żebym usiadła. Nie pyta, dlaczego błagałam Beverley, jej recepcjonistkę, żeby mnie wcisnęła między innymi pacjentami. Rzucam torebkę na podłogę i opadam na sofę. Vanessa podsuwa mi pudełko chusteczek. Nie mogę powstrzymać podrygiwania kolan, podczas gdy z trudem próbuję uporządkować myśli, które tak rozpaczliwie chcę jej przekazać. Vanessa nalewa wodę z dzbanka do dwóch szklanek, a ja biorę łyk, wdzięczna za chłód, który czuję w gardle. Pocę się i trzęsę po tym, jak przebiegłam całą drogę z posterunku policji do jej gabinetu. Łupie mnie w głowie, a za każdym razem, gdy wydecham zapach lawendowego potpourri, obręcz wokół czoła zaciska się jeszcze bardziej.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać w porze lunchu. Naprawdę to doceniam. – Mój głos jest bezbarwny i znowu milknę.

– Jak się masz, Jenno?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale zamiast tego wrywa się z nich szloch. Vanessa siedzi w ciszy, a ja biorę garść chusteczek, chociaż myślałam, że nigdy nie będę ich potrzebować. Ocieram oczy i wydmuchuję nos, ale za każdym razem, gdy próbuję się odezwać, brakuje mi tchu i słowa więźną w gardle.

– Nie spiesz się – mówi Vanessa, a ja kiwam głową, zażenowana, że nie potrafię wziąć się w garść.

W końcu moje ramiona przestają się trząść, a Vanessa podaje mi nad stołem brązowy wiklinowy kosz na śmieci, żebym wrzuciła do niego zużyte chusteczki.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. – Patrzę przez okno na pędzące po niebie chmury, bo nie chcę spojrzeć jej w oczy.

Nie zadaje żadnych pytań, a ja wiem, że to jedna z jej sztuczek. Myśli, że jeśli będzie milczała wystarczająco długo, poczuje się zmuszona, żeby wypełnić ciszę między nami, ale ja naprawdę nie wiem, od czego zacząć. Pomyśli, że oszalałam. Sama zacznę się zastanawiać, czy to nie jest prawda.

– Myślę, że coś złego przytrafiło się Callie. – Patrzę na nią, ale ma neutralną minę. – I nie wiem, co z tym zrobić.

– Co twoim zdaniem przydarzyło się Callie? – pyta.

Wyciągam kolejną chusteczkę z pudełka i obracam ją w palcach.

– Myślę, że była przestraszona. Myślę, że ktoś ją skrzywdził. Byłam na policji, ale nie potraktowali mnie poważnie. Myślę, że mogła zostać... – waham się, nie chcąc wypowiedzieć tego słowa na głos. Nie chcąc nawet tak myśleć. – Sądzę, że mogła zostać zamordowana – szepczę i przygotowuję się na jej reakcję.

Vanessa nie wydaje zdumionego okrzyku. Nawet nie okazuje zaskoczenia. Zamiast tego pyta tym swoim neutralnym tonem:

– Dlaczego myślisz, że ktoś skrzywdził Callie?

Czuję się zaskoczona. Spodziewałam się, że zareaguje inaczej.

– Próbowałam się dowiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy, ze względu na Toma i Amandę, wiesz? Żeby przestali mieć obsesję na punkcie tego, dlaczego Callie wyszła wcześniej z wesela, i mogli normalnie ją opłakiwać. – Gdy wymawiam słowo „obsesja”, wydaje mi się, że brew Vanessy unosi się o milimetr, ale nie mogę być tego pewna. Brnę dalej: – Jest trudniej, niż myślałam. Początkowo sądziłam, że to Nathan ją skrzywdził. Czuję tak wiele strachu i myślę, że to jest jej strach. Śnię bardzo dużo o mężczyźnie, zawsze o tym samym, ale nigdy nie widzę jego twarzy. Jednak jestem przekonana, że to Nathan.

– A w tych snach? Czy ten mężczyzna krzywdzi Callie?

– Nie – przyznaję. – Sny są radosne, ale gdy doświadczam epizodów na jawie, jest w nich dużo mrocznych uczuć. Myślę, że to wspomnienia Callie, ale nie potrafię ich poukładać. Kiedy poznałam Chrisa, miałam naprawdę dziwne uczucie...

– Kto to jest Chris?

– Kolega Callie z kliniki stomatologicznej. – Tym razem Vanessa zaciska usta z dezaprobatą, ale nie mogę się powstrzymać, muszę jej wszystko opowiedzieć.

Mówię o tym, jak pomyślałam, że spróbuję się dowiedzieć, gdzie przebywa Sophie, żeby Tom i Amanda mogli się z nią skontaktować. Opisuję wydarzenia z pubu „The Prince of Wales” i czuję prawdziwą ulgę, wyrzucając to wszystko z siebie. Gdy kończę, niemal spodziewam się, że Vanessa zerwie się z fotela i zacznie nalegać, abyśmy natychmiast zadzwoniły na policję. Ale ona tylko jedną ręką poprawia okulary, które zsunęły się jej z grzbietu nosa, podczas gdy drugą gryzmoli notatki w mojej teczce. Odzywam się znowu, nie czekając, aż skończy pisać.

– Poczytałam też trochę więcej na temat pamięci komórkowej. Istnieje udokumentowana sprawa, w której ośmioletnia dziewczynka otrzymała przeszczep serca od dziesięcioletniej zamordowanej dziewczynki i miała straszliwe koszmary na temat mężczyzny zabijającego jej dawczynię. Te sny były tak traumatyczne i szczegółowe, że jej psychiatra i matka powiadomili policję i zebrali wystarczająco dużo dowodów, by odnaleźć mordercę i go skazać.

Vanessa podnosi wzrok, a ja myślę, że wzbudziłam jej zainteresowanie, ale ona mówi:

– Nie mogę tego skomentować, Jenno, ale mogę ci powiedzieć, że to, czego doświadczasz, jest w pełni normalną reakcją.

– Przekonanie, że ktoś został zamordowany, jest normalne? – Nie rozumiem, jak mogłaby mnie do tego przekonać.

– Czy słyszałaś o STSD, wtórnym zespole stresu pourazowego, Jenno?

– Nie.

– Występuje, gdy jednostka, w tym przypadku ty, dowiaduje się o traumie doświadczonej przez kogoś innego. Ryzyko jest wyższe pośród kobiet oraz tych, którzy sami mają nierozwiązane traumy z przeszłości. Ty pasujesz do obu kategorii. Poczucie winy, które cię dręczy z powodu otrzymania serca Callie, połączone z empatią, jaką odczuwasz wobec Toma i Amandy, oraz twoja bezradność w obliczu ich cierpienia doprowadziły do, moim zdaniem, wtórnego zespołu stresu pourazowego. – Vanessa bierze łyk wody, po czym kontynuuje: – Objawy mogą obejmować uczucie bezsensowności i rozpacz, niepokój, niechciane myśli, przeżywanie na nowo traumatycznych wydarzeń, nawet jeśli nie było się ich świadkiem, oraz koszmary.

– Ale ktoś mnie śledził, gdy wracałam do domu. Jestem tego pewna. Czuję się taka wytracona z równowagi niemal przez cały czas. Jakby ktoś mnie obserwował.

– Wzmożona wrażliwość i nadmierna czujność również są zaliczane do objawów PTSD. Łatwo mogłabyś sobie wmówić, że ktoś cię śledzi, nawet jeśli tak nie jest.

– Ale ja tego nie zmyśliłam! – Nie chcę uwierzyć, że wszystko tkwi w mojej głowie.

– Nie mówię, że sobie cokolwiek wyobrażasz, Jenno. Wszystko, co myślisz i czujesz, jest dla ciebie bardzo realne. Ale wierzę, że PTSD w połączeniu z lekiem, który przyjmujesz – a wiemy, że skutkiem ubocznym prednizonu może być na przykład paranoja – przyczyniają się do powstawania irracjonalnych myśli. Twoje zaabsorbowanie śmiercią Callie jest sposobem manifestowania się tych objawów. Czy naprawdę sądzisz, że gdyby w jej śmierci było cokolwiek podejrzanego, policja uznałaby to za wypadek? Sama powiedziałaś, że przeprowadzono drobiazgowo śledztwo i wykluczono udział osób trzecich.

– Ale Tom i Amanda uważają, że jest w tym coś dziwnego.

– To naturalne. To mechanizm obronny. Wypadki są zbyt losowe. Trudno się z nimi pogodzić. To normalne, że chcesz odkryć ich przyczynę. Inaczej nic nie ma sensu, rozumiesz?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Chyba potrafię zrozumieć, że próbują nadać sens temu, co się wydarzyło. Ale wtórny zespół stresu pourazowego nie wyjaśnia wszystkiego, prawda? Komórka, którą Sara dała mi u dentysty i wiadomości na niej są prawdziwe. Pokażę ci. – Przetrzęsam torebkę i wyciągam aparat.

Vanessa powoli obraca telefon w dłoniach, jakby nigdy nie widziała czegoś podobnego.

– Skąd wiesz, że to jest telefon Callie? – Słyszę to pytanie po raz drugi dzisiejszego dnia.

– Sara znalazła go w jej szufladzie w pracy.

– Ale gdzie jest dowód na to, że to był telefon Callie? W esemesach nie pojawia się jej imię, prawda? Wiesz, że Callie miała iPhone’a, który teraz znajduje się w posiadaniu jej rodziców. Jakiś pacjent mógł zostawić ten aparat w recepcji, a ona włożyła go do swojej szuflady, żeby zająć się tym później. Sama mam w szafce pudełko pełne znalezionych rzeczy. Czy nikt nigdy nie zostawił niczego u weterynarza?

Zaledwie w zeszłym tygodniu znalazłam w recepcji czapkę baseballową i wepchnęłam ją do swojej szuflady na wypadek, gdyby właściciel po nią wrócił, ale nie mówię tego Vanessie. Zmieniam temat.

– Ale ten pub? Przecież słyszałam, jak jeden mężczyzna groził drugiemu, że upozoruje wypadek. Wiem, że to słyszałam.

– Ten pub ma złą sławę. Roi się w nim od drobnych oszustów. Nie wiesz, kogo podsłuchałaś na zewnątrz, i nie powinnaś chodzić w takie miejsca, zwłaszcza sama. Nie masz żadnego dowodu na to, że Sophie czy Callie znały Neila. – I znowu to samo, to jedno słowo, które powstrzymuje wszystkich przed traktowaniem mnie poważnie.

Dowód.

– Ale on wiedział, że były siostrami – protestuję.

– Być może to naturalne przypuszczenie, jeśli są do siebie podobne, ale czy jesteś pewna, że sama o tym nie wspomniałaś?

– Tak – mówię, ale waham się za długo, zanim odpowiem.

Nie jestem całkowicie pewna i Vanessa o tym wie.

– Posłuchaj, Jenno. Nic z tego, co mówisz, nie świadczy o tym, że cokolwiek złego przydarzyło się Callie czy Sophie.

Nagle przytłacza mnie dodatkowy ciężar. Nigdy nie brałam pod uwagę tego, że coś mogło się przytrafić Sophie.

– Myślisz, że z Sophie rzeczywiście jest wszystko w porządku? To wydaje się takie dziwne, że zerwała kontakt z całą rodziną.

– Sophie doświadczyła traumatycznego wydarzenia. Jej starsza siostra zginęła. Potrzeba przestrzeni i dystansu, by uporać się z żalem, nie jest niczym niezwykłym. Jestem pewna, że nawiąże kontakt z rodzicami, gdy tylko uda jej się wszystko przetrwać. Mówiłaś, że zniknęła już wcześniej, gdy sytuacja ją przerosła?

– Tak. – Zagryzam wargę, próbując ułożyć sobie w głowie to, co mówi Vanessa. Każde wyjaśnienie, które mi podaje, brzmi prawdopodobnie. Może nawet bardziej prawdopodobnie niż moje teorie; czy to wszystko tkwi w mojej głowie? Sama już nie wiem. Po raz ostatni próbuję ją przekonać. – Callie wyszła z wesela... Nathan też. Tom powiedział, że to do niej niepodobne, żeby odjechać bez pożegnania.

– Mogli się pokłócić. Tysiące ludzi się kłóca. Posłuchaj, Jenno – Vanessa



odkłada swoje notatki i pochyla się do przodu – gdybym uważała, że istnieje chociaż cień wątpliwości co do przyczyn śmierci Callie, byłabym moralnie zobligowana, żeby to zgłosić, ale ja nie widzę żadnych dowodów na to, że to nie był przypadek. Naprawdę nie.

– Ale ja czułam tak mocno, że Callie chce, żebym coś zrobiła. – Myślę o swojej kuchni, obklejonej zdjęciami Callie i mapami myśli, ale nie jestem już taka pewna. Przez połowę czasu sama nie wiem, co robię. – Vanesso, w pracy zaczęłam popełniać błędy, zapominać różne rzeczy. Czy to też może być objaw tego wtórnego zespołu stresu urazowego?

– Zdecydowanie.

– Czy to da się naprawić? Możesz sprawić, żeby to odeszło? – pytam cicho.

– Możemy pracować nad tym razem. Dalej rozmawiać. Kiedy masz następną wizytę kontrolną?

– W przyszłym tygodniu będę miała półroczną kontrolę.

– Ponieważ dobrze się czujesz, prawdopodobnie znowu zredukują ci dawki leków. To też powinno pomóc. Nie jesteś sama, Jenno. – Pochyla się i ściska moją dłoń i po raz drugi tego dnia z oczu płyną mi łzy, ale tym razem płacząc z ulgi.

\*\*\*

Z optymizmem wychodzę z gabinetu Vanessy i nakładam okulary przeciwsłoneczne na zmęczone oczy. Gdy idę niemal pustą ulicą zalaną słońcem, opieram się pokusie, by odwrócić głowę i sprawdzić, czy ktoś mnie nie śledzi. Wyjaśnienia Vanessy na temat wtórnego zespołu stresu pourazowego będącego przyczyną paranoi i irracjonalnych myśli nieco mnie uspokoiły, chociaż nie jestem do końca przekonana, że pamięć komórkowa nie istnieje. Istnieje za dużo badań na ten temat, żeby po prostu to zignorować. Ale akceptuję informację, że telefon może należeć do kogokolwiek, i wydaje mi się, że śledztwo w sprawie śmierci Callie zostało odpowiednio przeprowadzone. Zapach świeżo pieczonego chleba napływa przez otwarte drzwi piekarni i czuję, że burczy mi w brzuchu. Patrzą na zegarek i widzę, że minęła pierwsza trzydzieści. Mam się spotkać z Nathanem o drugiej. Myślę, że jednak pójdę i po raz ostatni spróbuję uzyskać jakieś odpowiedzi dla Toma i Amandy albo jeszcze lepiej adres Sophie.

Czyjeś kroki dudnią za mną na chodniku, zbliżają się coraz bardziej. Napinam mięśnie ramion, ale nie oglądam się za siebie. Nie ma się czego bać. Przyspieszam kroku, ale mówię sobie: to tylko dlatego, że nie chcę się spóźnić. Czuję ciepło na karku i wiem, że grzeje mnie blask słońca, a nie czyjeś palące spojrzenie. Odtwarzam w myślach rozmowę z Vanessą, pocieszając się, że mój strach nie jest prawdziwy, ale gdy za plecami rozlega się łoskot upuszczanych palet, ściska mnie w żołądku. Nie mogę się powstrzymać i odwracam głowę. Wydaje mi się, że widzę kogoś w czarnej bluzie z kapturem, kto szybko skręca do

piekarni, gdy orientuje się, że go zauważyłam. Mój oddech przyspiesza, choć nie wiem dlaczego. Przecież nie ma się czego bać, prawda?

Chmary muszek unoszą się nad wodą kanału pokrytą cętkami słońca. Nathana jeszcze nie ma, więc siadam na ławce i tłumię jedno ziewnięcie za drugim. Wąska łódź z pomarańczowymi kwiatami wymalowanymi na burcie przepływa leniwie, a zapach bekonu niesie się nad wodą. Patrzę, jak łódź zatrzymuje się przy słuzie. Siwowłosa kobieta i ujadający yorkshire terrier opuszczają pokład, podczas gdy mężczyzna w kaszkiecie zostaje za sterem. Jakiś ruch na moście przykuwa mój wzrok. Niewyraźna poznać. Nie mogę jej dojrzeć w blasku słońca, ale mam wrażenie, że patrzy prosto na mnie. Pomimo zapewnień Vanessy czuję lęk, ale gdy ten ktoś unosi dłoń, macha i podchodzi bliżej, widzę, że to tylko Nathan, i z ulgą powoli wypuszczam powietrze z płuc.

– Miło cię znowu zobaczyć. – Całuje mnie w policzek, gdy wstaję. – Mam coś dla ciebie. – Zdejmuje plecak z ramienia i wyciąga butelkę wody. – Żebyś znowu nie dostała udaru – mówi, a ja śmieję się i natychmiast odprężam.

Zaczynamy spacerować, nie rozmawiając o niczym ważnym. Blask słońca zwabił na dwór rodziny z dziećmi i na ścieżce holowniczej roi się od maluchów na hulajnogach i rowerach. Psy napinają smycze, pragnąc wskoczyć do wody.

– Patrz! – Nathan zatrzymuje się i pokazuje mi gromadę kaczątek podskakujących na wodzie i próbujących nadażyć za matką, która sunie do przodu w niepokojącym tempie.

– Och, ta mała zostanie z tyłu. – Wskazuję.

– Spowolnijmy mamę. – Nathan znowu sięga do plecaka i wyciąga torbę chleba.

– Proszę. – Wręcza mi skórkę, a ja rozrywam ją na małe kawałeczki i wrzucam do kanału.

Okruchy unoszą się na powierzchni ciemnej wody. Kaczka skręca ku nim, jej małe tuż za nią. Patrzymy, jak pałaszują chleb, po czym odpływają, znikając za trzcinami.

Nathan wpycha pustą torebkę do plecaka.

– Masz ochotę na lody?

– Ogromną.

Siadam na ławce, a Nathan staje w kolejce do kiosku. Dziękuję mu, gdy wraca z rożkiem kręconych lodów; czekoladowy batonik sterczy z nich jak flaga.

Przesuwam językiem wzdłuż krawędzi rożka, a Nathan wgryza się w swoje lody. Krzywi się.

– Zabolało z zimna?

Kiwa głową.

– Dociśnij język do podniebienia – mówię. – Harry zawsze w pośpiechu pożera swoje lody. To pomaga wytworzyć ciepło. Naprawdę działa.

Kilka chwil później Nathan odzyskuje głos.

– Rzeczywiście pomogło. To chyba objaw starzenia się, co nie? Nie móc ugryźć niczego zbyt zimnego. Kiedy byłem w jego wieku – wskazuje na młodego chłopca, który chrupie lody na patyku i rozsypuje kolorową posypkę po trawie – wgrzyzałem się w lody właśnie tak. Kto to jest Harry?

Wyjaśniam, a on ściąga brwi:

– Więc wciąż jesteś w kontakcie z rodziną Sama?

– Tak. Nie widziałam ich bardzo długo po... po tym, jak Sam i ja się rozstaliśmy, ale nie mogę sobie wyobrazić życia bez Harry'ego. A ty wciąż widzisz się z rodziną Callie?

– Nie. – Jego odpowiedź jest oschła, ale zmuszam go, by rozwinął temat.

– Dlaczego nie?

– Nie chcieli mnie widzieć po wypadku. To chyba było dla nich zbyt bolesne.

– Miała jakichś braci? Siostry? – Patrzę, jak lśniąca niebieska wałka zbliża się do powierzchni wody, gdy zadaję mu to pytanie.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Oszustwo nie leży w mojej naturze.

– Miała siostrę, Sophie, ale długo jej nie widziałem, jeszcze przed wypadkiem. Nie mogła tego znieść. Nie przyjechała nawet na pogrzeb Callie, żeby się z nią pożegnać. Wysłała wieniec, jakby to miało wszystko załatwić.

– Czy ona mieszka blisko?

– Nie mam pojęcia, gdzie ona jest.

Nabieram powietrza w płuca.

– A wypadek Callie. Co się właściwie wydarzyło?

Nathan łamie resztki rożka na kawałki i wrzuca je do wody.

– Prowadziła samochód i wjechała na drzewo. To była straszliwa noc. Drogi były niebezpieczne.

– To okropne. A dokąd jechała?

– Czy to ważne? – pyta niechętnie.

Czuję, że go przesłuchuję, ale muszę to zrobić, ze względu na dobro Toma i Amandy. Próbuję znowu.

– Po prostu zastanawiałam się, czy jechała na spotkanie z tobą?

– Nie – mówi łamiącym się głosem, po czym pochyla się do przodu i chowa twarz w dłoniach.

Mam wyrzuty sumienia, że tak go naciskam.

– Musisz bardzo za nią tęsknić. – Wyciągam dłoń i ściskam jego ramię. – Byliście razem bardzo długo, prawda?

Nathan prostuje plecy i wzdycha głośno.

– Pięć lat. Ale ostatecznie to się zupełnie nie liczyło. Nie miałem nic do powiedzenia.

– W jakiej kwestii?

– W każdej. Gdzie zostanie pochowana. Nie chciałyby mszy w kościele. Chciała zostać skremowana i żeby jej prochy zostały rozsypane w pobliżu oceanu. Rozmawialiśmy o tym kiedyś, po tym jak obejrzeliliśmy film, w którym ktoś zmarł młodo. Jej rodzice pozwolili nawet, żeby została pokrojona. Wyobraź to sobie. Wycinali z niej kawałki i rozdawali jak mięso u rzeźnika.

– Jesteś przeciwny dawstwu organów? – pytam ostro.

– To nie jest naturalne, prawda? Lekarze bawiący się w Boga. – Wpycha dłonie głęboko do kieszeni i odchyła się do tyłu, na twarde drewniane oparcie ławki. – Ona była, cóż, ona była po prostu taka doskonała, piękna, wiesz? I kiedy myślę o tym, że nie jest całością... To nie w porządku.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to dla ciebie trudne. Ale przecież mogła ocalić życie wielu ludziom.

– Wiem. Cieszyłaby się z tego. Ja po prostu nie mogę znieść myśli o tym, że przestała być Callie. I powinienem mieć coś do powiedzenia. Mieliśmy się pobrać. Tom i Amanda dostali do ręki długopis i formularze i nawet nie zapytali mnie o zdanie. Pamiętam, kiedy było już po wszystkim i pielęgniarki wręczyły Tomowi rzeczy Callie; przekazał je mnie, jakbym nadawał się tylko do trzymania jej rzeczy. Przycisnąłem je tak mocno do piersi, że myślałem, że pękną mi żebra. Byłem tak cholernie wściekły.

Siedzimy w milczeniu. Nie wiem, co robić. Nie wiem, co powiedzieć, i zastanawiam się, czy nie powinnam po prostu wrócić do domu. Tom i Amanda w końcu pogodzą się z tym wszystkim, a Nathan wciąż opłakuje Callie. Z moich detektywistycznych podchodów nic nie wynika.

Odchrząkuję, a on odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Przepraszam. To nie tak planowałem ten dzień. Nie chciałem rozmawiać o swojej eks, ale czuję się z tobą tak swobodnie, Jenno. Zazwyczaj nie czuję się tak w towarzystwie innych ludzi – mówi, a ja zastanawiam się, czy on też to zauważył; tę niewidzialną nić, która nas łączy.

– W porządku. Naprawdę.

– Nie, to nie jest w porządku. Jesteś głodna? Mogę ci to wynagrodzić, zapraszając cię na lunch? – Wstaje, wyciąga do mnie obie dłonie i podciąga mnie do pozycji stojącej. – Znam świetny pub niedaleko.

\*\*\*

W trakcie lunchu rozmowa toczy się swobodnie. Czuję, jakbym znała Nathana od wieków, i podejrzewam, że w pewnym sensie tak jest. Za każdym razem, gdy wspominam Callie czy Sophie, on zmienia temat i po jakimś czasie odczuwam prawdziwą ulgę, że mogę z nim rozmawiać o prozaicznych sprawach: telewizji, muzyce. Jestem zaskoczona, gdy odkrywam, że dobrze się bawię,

i zastanawiam się, czy on też.

Atmosfera między nami zmienia się, gdy kelner zabiera talerze i oboje sięgamy po rachunek. Nasze dłonie stykają się i coś między nami iskrzy. Nathan pyta, czy chciałabym wpaść do niego na kawę. Czuję ukłucie tęsknoty i mówię sobie, że to tylko dlatego, że są we mnie uczucia Callie. Próbuję myśleć o Samie, ale gdy opuszczamy pub, potrafię się skupić tylko na gorącej dłoni Nathana spoczywającej na moich plecach, której żar czuję nawet przez kurtkę. Żałuję, że ta dłoń nie dotyka mojej skóry.

\*\*\*

U Nathana siadam w rogu sofy i podwijam nogi. Czuję się jak u siebie w domu.

– Wina?

– Nie, dziękuję. – Ciepła fala alkoholu uspokoiłaby moje nerwy, ale po transplantacji jego picie jest surowo zakazane. – Dostaję od niego migreny – kłamię.

Gdy mówię ludziom, że nie piję alkoholu, zawsze patrzą na mnie podejrzliwie i zadają mnóstwo pytań.

– To musi być ciężkie. Dziewczyna u mnie w biurze miewa migreny. Ja na szczęście nigdy żadnej nie miałem. Zaparzę herbaty.

Gdy zostaję sama, próbuję sobie przypomnieć, z jakiego powodu według Toma Nathan opuścił wesele. Czy właśnie nie dlatego, że dostał migreny? A może zrobiło mu się niedobrze. Wpatruję się w sufit, ale wspomnienie tańczy tuż poza opuszkami moich palców i nie mogę go uchwycić.

Gdy Nathan wraca, siada tak blisko mnie, że nasze uda się stykają. Jest mi na przemian gorąco i zimno, czuję się podekscytowana i przerażona i nie chce mi się pić, ale może to i lepiej. Dłoń trzęsie mi się tak bardzo, że nie utrzymałabym w niej filiżanki.

– Czy mogę ci zadać osobiste pytanie, Jenno?

Odruchowo kładę rękę na piersi, upewniając się, że moja blizna jest zasłonięta.

– Tak.

– Czy wciąż jesteś zakochana w Samie?

To pytanie jest jak cios w brzuch i już otwieram usta, żeby powiedzieć, że nie, ale słowo przyklepa się do języka jak masło orzechowe i nie mogę go z siebie wyrzucić. Zamiast tego kręcę głową, ale nie wiem, czy przekonałam Nathana bardziej niż samą siebie.

Nathan wstaje, przemierza pokój i pochyla się, majstrując coś przy srebrnym iPadzie spoczywającym w stacji dokującej. Relaksująca folkowa muzyka wypełnia powietrze, a moje stopy zaczynają wystukiwać rytm, jakby już wcześniej słyszały

tę melodię.

– Czujesz się czasem samotna? – pyta Nathan, podejmując rozmowę w miejscu, w którym ją przerwał.

Przypominam sobie chwile, kiedy leżałam na podłodze w łazience i myślałam, że zaraz umrę z żalu. Noce, gdy budziłam się, dociskając dłonie do piersi i sprawdzając, czy moje serce wciąż bije, przerażona, że przestanie. Ciemne i zimne wieczory, które spędziłam sama, zwinięta w kłębek na sofie.

– Radzę sobie sama – mówię, ale moje oczy wypełniają się łzami, a głos załamuje się i jestem wściekła, że czuję się taka bezbronna.

Nathan obejmuje mnie ramieniem i gładzi mój kark, aż skóra robi mi się tak gorąca, że jestem przekonana, iż musi palić go w palce. Początkowo jestem sztywna. Skrępowana. Ale pozwalam sobie przytulić się do niego. Nie jest Samem, ale jest w nim coś znajomego, co sprawia, że moje ciało tęskni. Minęło tyle czasu, od kiedy byłam dotykana. Początkowo siedzimy nieruchomo. W milczeniu.

– Jenna – szepcze on, a ja odwracam głowę, żeby na niego popatrzeć.

Jestem przestraszona i podekscytowana. Gdy on pochyla się, żeby mnie pocałować, odsuwam się, niepewna, czy właśnie tego chcę. Dotykam jego twarzy. Nathan pochyla się znowu; jego usta muskają moje i jestem zgubiona. Napiera na mnie, aż leżę na sofie z dłońmi wplecionymi w jego włosy, a jego język wsuwa mi się do ust. Jego ręce są wszędzie, a moje ciało krzyczy, że tego pragnie, ale gdy on zaczyna szarpać za guzik moich dżinsów, ekstaza zmienia się w przerażenie. Czy moje serce jest wystarczająco silne? Czy umrę? Odsuwam jego rękę i próbuję usiąść, ale on znowu mnie całuje i zaczyna rozpinać mi bluzkę. Nie mogę pozwolić, by zobaczył bliznę, i zasłaniam guziki własną dłonią, żeby go powstrzymać, ale nie potrafię przestać go całować. Nie potrafię mu powiedzieć, że to za dużo. Za szybko. Nie jestem gotowa. Nie zamierzałam go polubić, ale pragnę tego tak bardzo, że moje biodra lgną ku niemu. Wyciągam koszulę z jego dżinsów, czuję ciepło jego skóry. Liczę uderzenia serca, podczas gdy Nathan ujmuje moje sutki między kciuki i palce wskazujące; przestaję liczyć, gdy całuje szyję, coraz niżej i niżej, a kiedy jego ręka wsuwa się w moje dżinsy, początkowe jęki strachu przeradzają się w okrzyki namiętności i już nie dbam o to, że moje serce galopuje. Wzdycham, rozsuwam nogi i czuję, jakbym spadała, spadała, spadała w przepaść.

\*\*\*

Jest już późno, gdy siedzę przy stole w kuchni z na wpół opróżnionym kubkiem rumiankowej herbaty, a blask księżycy wlewa się przez okno. Zamykam oczy i przesuвам dwoma palcami po mojej piersi, próbując poczuć to, co czuł Nathan. Czy zauważył bliznę? Skóra wydaje mi się cieńsza. Ściągnięta. Ale wiem, że tam jest. Mam mętlik w głowie. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak dzisiaj zasnę.

\*\*\*

– Zostań – błagał Nathan.

– Nie mogę. – Wyzwoliłam się z jego objęć i wezwałam taksówkę.

Zaoferował, że mnie odwiezie, ale uparłam się, że wrócę taksą. Chciałam uniknąć skrępowania towarzyszącego poczuciu, że powinnam zaprosić go do siebie.

– Przecież nie musisz do nikogo wracać, prawda? – Zmarszczył brwi.

– Nie. – Zagryzłam dolną wargę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam, żeby zobaczył mnie całkowicie naga, żeby pytał o bliznę. A poza tym jutro są urodziny Callie i muszę wyjść wcześniej, żeby dojechać do Toma i Amandy.

– Mam wolne w poniedziałek – powiedziałam. – Masz jeszcze jakieś godziny do odebrania?

– Tak, poniedziałek mi pasuje, ale co z weekendem?

– Mam plany. Przepraszam – dodałam, gdy posmutniał.

Dźwięk klaksonu obwieścił przybycie taksówki, a Nathan odprowadził mnie do samochodu i pocałował długo i mocno.

– Jest szansa, że wsiądziesz jeszcze dzisiaj, złotko? – zawołał kierowca, a ja wgramoliłam się na tylne siedzenie.

\*\*\*

Teraz, gdy płuczę kubek przy zlewie, wyglądam przez okno. Po drugiej stronie ulicy, w ciemności porusza się jakiś cień. Jakaś postać. Zamieram w bezruchu. Światło mam zgaszone, więc nie powinnam być widoczna, ale jeżą mi się włoski na karku. Ten ktoś opiera się o ścianę i gapi w moje okno. Nie widzę go wyraźnie w tym mroku, trudno powiedzieć, czy to mężczyzna, czy kobieta. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Kto to jest? Czy mnie widzi? Zmuszam się, by odwrócić wzrok, ale ciągnie mnie z powrotem do okna. Tajemnicza postać wciąż tam jest. Mówię sobie, że pewnie ktoś wyszedł na papierosa, ale nie widzę żarzącego się czerwonego blasku. Moje ciało sztywnieje. Mięśnie bolą. Ale stoję dalej i patrzę, jak ta osoba obserwuje mnie, aż w końcu mrugam, a ten ktoś znika i zastanawiam się, czy w ogóle tam był. Vanessa powiedziała, że nie ma się czego bać, ale moje serce i tak bije jak oszalałe.



Wiatr unosi mi rąbek spódnicy, a ja gorączkowo przytrzymuję dłońmi materiał. Może Marilyn Monroe bez trudu radziła sobie w takich sytuacjach, ale ja nie chcę pokazywać majtek całemu Paryżowi, nawet jeśli są to nowe czerwone jedwabne majteczki marki Oh Là Là. To już drugi raz, gdy jestem na wieży. Stałam dokładnie w tym samym miejscu kilka tygodni wcześniej, ze zmarzniętymi palcami zaciśniętymi wokół kubka pełnego gęstej gorącej czekolady kupionej w kawiarni, i dziwiłam się ludziom przemykającym na dole jak mrówki, nigdy niezerkającym w górę. Jak długo trzeba żyć w mieście, zanim człowiek stanie się odporny na jego piękno? Gdybym ja tu mieszkała, zawsze bym je doceniała, jestem tego pewna. To miasto jest olśniewające, nawet jeśli trochę drzę z zimna. Morze światła przede mną; księżyc rzucający kremowy blask na rzekę. Niebo jest wystarczająco czyste, żebym mogła widzieć gwiazdy. To najbardziej romantyczny wieczór mojego życia.

Łódka sunie po wodzie. Blask fleszy aparatów fotograficznych odbija się na niebie jak miniaturowe fajerwerki, a ja zastanawiam się, o której godzinie jest ostatni rejs i czy na pokładzie mają bar. Drzę, a ty zarzucasz mi marynarkę na ramiona. Stajesz tuż za mną i ciasno oplatasz rękami moją talię, a ja próbuję zapamiętać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Panuje taki gwar. Kobiety są takie eleganckie z tymi swoimi wąskimi taliami i krótko ostrzyżonymi włosami. Zawijam na palec pasmo włosów. Od wieków noszę je długie. W naszym hotelu jest fryzjer i myślę, że jutro obetnę je na krótko i może ufarbuję.

Opieram głowę o twoją pierś. Odchrząkujesz, a twoje ciało sztywnieje. Nagle robi mi się zimno, bo mnie puszczasz, i odwracam się, żeby zapytać, czy wszystko w porządku.

W pierwszej chwili nie potrafię pojąć, co widzę. Stoisz na tle reflektora, wyglądasz jak gigantyczny cień i wydaje mi się, że coś cię boli, gdy padasz na jedno kolano, ale potem widzę to. Diament błyszczy jaśniej niż paryskie wieczory, a ja nie mogę oderwać wzroku od pudełeczka, które ściskasz w dłoni.

– Wyjdiesz za mnie, kochanie?

To takie nieoczekiwane, że braknie mi słów. Przestaję zwracać uwagę na innych ludzi stojących z nami na górze, mimo że wciąż słyszę, jak szepczą. Czekają na odpowiedź. Świat zdaje się wirować wokół mnie i czuję, że spadam, jakbym dostała zawrotów głowy, mimo że nie mam lęku wysokości. Wyciągasz rękę, a ja ujmuję ją i znów czuję się bezpieczna. Słyszę kliknięcie aparatu, flesz i czarne kropki tańczą mi przed oczami. Nie widzę, ale czuję. Czuję, co jest w moim sercu, a to jesteś ty. To zawsze byłeś ty.

– Tak – mówię i nie potrafię uwierzyć, jaka jestem szczęśliwa, że cię mam. Zawierzyłabym ci własne życie.

Wiem, że to głupie, ale tego ranka wyciągam z szafy czarno-biały pasiasty top. Sen o Paryżu sprawił, że zatęskniłam za swobodnym szykiem mieszkańek tego miasta i pomyślałam, że jeśli będę dobrze wyglądać, może też poczuć się lepiej w środku. Rezygnuję z moich normalnych perfum na rzecz Chanel No. 5, ale gdy spryskuję nimi nadgarstki, kwiatowy zapach sprawia, że żołądek wywraca mi się do góry nogami. Jestem taka zdenerwowana dzisiejszym spotkaniem z Tomem i Amandą. Jak muszą się czuć w te pierwsze urodziny Callie po jej śmierci?

Gdy maluję rzęsy, rozlega się pukanie do drzwi. Podskakuję, a szczoteczka wysuwa mi się z palców, zostawiając czarną smugę na policzku, która pasuje do cieni pod oczami. Zeszłej nocy wierciłam się w łóżku przez wiele godzin i za każdym razem, gdy już niemal zasypiałam, niepokój z powrotem wybijał mnie ze snu i posyłał do drzwi frontowych, bym sprawdziła, czy są zamknięte, i upewniła się, że jeśli ktoś naprawdę mnie obserwował, nie będzie mógł wejść do środka.

Pukanie rozlega się znowu, a ja waham się, nim otworzę, ale jeśli kiedykolwiek mam się uporać z tym wtórnym zespołem stresu pourazowego, muszę od czegoś zacząć. Wydaje mi się niewyobrażalne, żeby coś złego mogło mi się przytrafić, gdy słońce świeci tak jasno. Otwieram drzwi, ocierając policzek.

– Nathan!

– Przepraszam. – Nie uśmiecha się. – Wiem, że nie powinienem tak po prostu pojawiać się bez uprzedzenia i mieliśmy się spotkać dopiero w poniedziałek... – Wlepia wzrok w swoje stopy.

– Chcesz wejść na moment? Wychodzę za pół godziny, ale...

– Mówiłaś, że gdzie dzisiaj idziesz? – Przekracza próg, a ja czuję się skrępowana, gdy widzę, że stoi w przedpokoju, w miejscu, w którym kiedyś stał Sam.

Nie jestem pewna, co do niego czuję w zimnym świetle dnia. Już nie wiem, co jest mną, a co Callie.

– Wszystko w porządku? – Przyglądam mu się, unikając odpowiedzi. – Wyglądasz na wykończonego. – Nie ogolił się, a białka oczu ma nabiegłe krwią.

– Nie mogłem spać.

Nie jest w stanie na mnie spojrzeć i po chwili pytam:

– Czy coś się stało?

– Chodzi o zeszłą noc. – Odchrząkuje. – Nie planowałem tego. Ale to wydawało mi się właściwe. Ale dziś... cóż, dzisiaj jest trudny dzień. To byłyby urodziny Callie, a ja zastanawiam się, czy jestem straszną osobą. Nie chciałbym, żeby pomyślała, że o niej zapominam. Lubię cię, Jenno, naprawdę cię lubię, ale czuję się tak cholernie winny. – Jego ramiona zaczynają podrygiwać, a ja robię krok do przodu i go obejmuję. Stoimy tak, objęci, serca bijące razem, przez długi

czas. Gdy w końcu odrywamy się od siebie, on pyta: – Czy mógłbym poprosić o szklanke wody?

– Oczywiście. – Odwracam się i idę w stronę kuchni, a Nathan rusza za mną.

Gdy podchodzę do drzwi, widzę twarz Callie uśmiechającą się z moich ścian, mapę myśli na lodówce i zatrzymuję się tak nagle, że Nathan na mnie wpada. Odwracam się, próbując zasłonić mu widok, ale marszczy brwi i nie wiem, czy nie jest już za późno. Co zobaczył?

– Może poczekaj w salonie. Mam tutaj straszny bałagan. – Wskazuję mu drogę.

– Zmywanie z całego tygodnia? To nic. Wszyscy mamy złe nawyki, czyż nie? – Robi unik, by mnie wyminąć, ale ja go blokuję, robię krok do przodu i zmuszam, żeby się cofnął.

– Proszę – mówię, kładąc mu ręce na piersi, a on mruży oczy i zerka mi przez ramię.

Popycham go do tyłu.

Nathan siedzi na sofie w milczeniu, gdy wręczam mu wodę, a ja mam nadzieję, że nie zauważa, jak bardzo trzęsie mi się ręka.

Nie rozmawiamy, każde z nas jest pogrążone we własnych myślach, ale gdy wychodzi, pocałunek w policzek, jakim mnie obdarza, wydaje się wymuszony. A może tylko tak mi się wydaje?

\*\*\*

– Wejdz, Jenno – mówi Tom.

Przelotny uśmiech szybko znika z jego ust i zastępuje go zboląła mina, której nie potrafi ukryć. W salonie jest jeszcze bardziej duszno niż ostatnio i mam wrażenie, jakby coś mocno ścisnęło moje płuca, gdy podchodzę, by przywitać się z Joem i ucałować Amandę.

– Jak sobie poradziliście na cmentarzu? – pytam.

– Na grobie Callie leżały jedwabne kwiaty – mówi Amanda. – Byłaby nimi zachwycona. To Nathan musiał je tam położyć. Tak się cieszę, że o niej nie zapomniał.

– Zrobię herbaty – proponuje Tom.

– A może wyjdziemy? Zrobimy sobie spacer? – sugeruję, by uciec przed stęchłym powietrzem.

– Wyjść? Znowu? – Amanda wygląda na przerażoną, a ja ściskam ją za rękę.

– Moglibyśmy pójść do parku? – proponuje Tom. – Callie by się to spodobało.

– W porządku – zgadza się ona.

– Robi się coraz cieplej. Może chcesz się przebrać, zostawić pulower – mówię, a Tom zabiera ją na górę, żeby się przygotowała.

Gdy opuszczają pokój, zwracam się do Joego:

– Mielście dziś jakieś wieści od Sophie?

– Nie – odpowiada.

– Próbowałam ją odnaleźć – wypalam na widok jego markotnej miny.

– Co? Dlaczego?

To pytanie zaskakuje mnie i milknę, ale on pochyla się w moją stronę i wiem, że muszę to wyjaśnić. Opowiadam, początkowo z wahaniem, wyjaśniając, jak bardzo chcę pomóc, ale gdy obserwuję jego minę i oceniam reakcje, czuję, jakbym zbłądziła na ruchome piaski. Chociaż wcale nie miałam zamiaru, mówię mu o pubie, o policji, wyrzucam z siebie słowa w pośpiechu, by powiedzieć mu wszystko, zanim Tom i Amanda powrócą. Gdy kończę, on odchyła się z powrotem do tyłu i pociera twarz dłonią.

– Wiem, że chcesz dobrze – mówi – ale ten pub nie wygląda na miejsce, do którego powinnaś chodzić. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że Sophie to robiła. Ten Neil wygląda na bardzo niebezpiecznego typu. A ta Sara z kliniki? Była pewna, że to tam przesiadywała Sophie? W tym pubie na Green Street? Jest inny pub o tej samej nazwie w West Creaton. Tamten jest miły i Sophie miałyby do niego bliżej.

Waham się. Czy pomyliłam puby?

– Posłuchaj, pójde i sprawdzę to sam, ale...

Nie kończy zdania, bo Tom zagląda do salonu i mówi, że są gotowi do wyjścia.

\*\*\*

W parku Amanda jest spięta, rozgląda się nerwowo. Nie potrafię sobie wyobrazić, jaka musi być oszołomiona po tylu miesiącach siedzenia w domu. Ta jasność. Ten hałas. Zastanawiam się, czy to dla niej nie za dużo. Tom kieruje twarz ku słońcu. Jest wspaniały dzień. Wielokolorowe latawce unoszą się na tle idealnie niebieskiego nieba, ich ogony łopoczą na wietrze. Piski wesółych dzieci mieszają się ze śpiewem ptaków i zapachem świeżo ściętej trawy. Tom kicha.

– Katar sienny – mówi, wydmuchując nos. – Sophie miała tak samo. Wiecznie kichała.

– Callie byłaby zachwycona tym miejscem, prawda, Thomas? – mówi Amanda.

– Prawda. Uwielbiała przebywać na dworze – odpowiada Tom. – Ale zawsze nosiła długie rękawy i spódnice; uważała, że jest gruba. Nie wiem dlaczego. Miała bardzo ładną figurę. Za to Sophie latem właściwie żyła w bikini. Chuda jak tyczka. A ty lubisz słońce, Jenno?

– Tak, chociaż muszę uważać na skórę przy lekarstwie, które przyjmuję. Używam mnóstwa kremu przeciwsłonecznego.

– Pamiętasz urodzinowe pikniki, które urządzaliśmy dla dziewczynek? – włącza się do rozmowy Joe. – Zawsze kończyliśmy lodami. Pójdę i kupię je dla nas.

Tom i Joe wspinają się pod górkę do różowej furgonetki z gigantycznym lodowym rożkiem na dachu, a Amanda i ja siedzimy na kutej żelaznej ławeczce z widokiem na staw.

– Jest ciepło, prawda? – Amanda wachluje twarz dłonią. – Żałuję, że nie poprosiłam o coś do picia zamiast lodów.

– Chcesz wody?

– Tak. Poproszę.

Wspinam się z mozołem za Tomem i Joem. Stoją w kolejce wijącej się wokół wielkiego dębu, pogrążeni w rozmowie, a ja wślizguję się za nich, wdzięczna za cień. Właśnie mam ich poprosić o kupienie wody dla Amandy, gdy dociera do mnie, że się kłócą. Tom mówi ostro:

– Przestań, Joe. Jesteśmy braćmi. Nie zmienisz przeszłości... Jenna! – Jego głos łagodnieje, gdy mnie zauważa. – Czy wszystko w porządku?

– Amanda chciałaby butelkę wody – wyjaśniam.

– Oczywiście. Piękny dzień, czyż nie? – Odsuwa kołnierzyk od szyi.

Schodzę z powrotem na dół, a gdy się odwracam, Tom i Joe już się nie kłócą. Stoją sztywno. Ze skrzyżowanymi ramionami. W ogóle się do siebie nie odzywają.

\*\*\*

Oślaniam oczy przed słońcem i obserwuję kaczki dziobiące rozmoczony chleb, który rzucają im matki z dziećmi.

– Callie uwielbiała karmić ptaki – mówi Amanda. – Któregoś roku zażyczyła sobie przyjęcia tematycznego z łabędzimi księżniczkami. Nie mogłam nigdzie kupić kostiumu, a Tom pracował do późna, więc Joe przywiózł sztuczne pióra ze sklepu plastycznego i przymocował je do tektury, żeby zrobić jej skrzydła. Nigdy nie zapomnę jej miny. – Powoli wypuszcza powietrze z płuc, a ja biorę ją za rękę.

– Opowiedz mi o tym przyjęciu.

– To było... – przerywa i odchrząkuje, jakby nieprzyzwyczajona do dźwięku własnego głosu. – To było w domu. Tradycyjne zabawy. Nie mieliśmy za dużo pieniędzy, kiedy były małe. Dwa lata temu zabraliśmy je do Fortnum & Mason na podwieczorek, a potem na przedstawienie na West Endzie. A w zeszłym roku poleciliśmy do Paryża. Nigdy nie spędzałam własnych urodzin w Anglii, kiedy byłam młoda, i chciałam, żeby doświadczyły tego samego. Ekscytacji związanej z przeżyciem swojego wyjątkowego dnia w innym kraju, ale szczerze mówiąc, rozmawiały tylko o przyjęciach, które miały jako dzieci. Kiedy Sophie próbowała przypiąć ogon do osiołka, ale zamiast tego wetknęła pineskę w udo Joego. Nie

sądę, by to naprawdę bolało, nie nacisnęła za mocno, ale on zaczął skakać na jednej nodze i krzyczeć, aż dziewczynki ryczały ze śmiechu. Chciałam dać im wszystko, ale w Paryżu padało. Wykupiliśmy wycieczkę statkiem po Sekwanie, ale było strasznie zimno. Nie takie wspomnienia chciałam im zapewnić. Ale Callie musiało się tam chyba spodobać. Wróciła do Paryża z Nathanem kilka tygodni później.

– Myślę, że urodziny zawsze są bardziej ekscytujące, kiedy jest się młodym. To wyczekiwanie. Wyrastamy z tego, prawda?

– Może, ale czułam, że zawsze je zawodzę. Nigdy nie dałam im wystarczająco dużo.

– Wszystko, czego potrzebuje dziecko, to miłość matki – mówię, krzywiąc się na myśl o tym, jak banalnie zabrzmiały moje słowa.

– Mam mnóstwo miłości i nikogo, kogo mogłabym nią obdarzyć. – Zasłona łez szkli oczy Amandy, a ja obejmuję ją ramieniem.

Perłowy śmiech przecina powietrze i obie patrzymy w prawo. Na splechietku butelkowozielonej trawy dwie małe dziewczynki w identycznych džinsowych sukienkach bawią się w berka, a ja czuję, jak ramiona Amandy unoszą się, gdy ostro wciąga powietrze w płuca. Obserwuje goniące się dzieci, ale ja patrzę na co innego. Za nimi, na ławce ocienionej przez drzewa, siedzi człowiek z czarnym kapturem naciągniętym na głowę. Patrzę na niego, a on przechyla głowę na bok, jakby wiedział, że go zauważyłam.

Tom i Joe wracają z lodami, które rozpuszczają się już, ściekając po rożkach, i Joe próbuje podtrzymać rozmowę, ale Tom i Amanda są porażeni widokiem dziewczynek, a ja nie mogę oderwać wzroku od tajemniczej postaci. Kończymy lody, a gdy wstajemy, mężczyzna również się podnosi.

Idziemy w stronę wyjścia; Tom i Joe dyskutują na temat łowienia ryb, ale ja nie słucham. Wbrew sobie zerkam przez ramię. Dziewczynki dalej się bawią, ale mężczyzna zniknął. Spoglądam między drzewa rosnące wzdłuż ścieżki, jakby mógł się tam chować. Czy w ogóle tam był?

– Wszystko w porządku, Jenno? – pyta Joe.

– Tak, dziękuję – mówię, ale wcale nie czuję się dobrze.

Pomimo wyjaśnień Vanessy dotyczących wtórnego zespołu stresu pourazowego mój strach rozchodzi się jak kręgi na powierzchni stawu, a ja nie potrafię sprawić, by znieruchomiały.

Harry ma się pojawić w klinice dopiero o dziesiątej, ale ja przybywam na miejsce niemal godzinę wcześniej. Obudziłam się o brzasku i próbowałam pogrzebać myśli o Callie pod lawiną niedzielnych obowiązków, ale gdy opróżniłam lodówkę i zaczęłam przecierać wilgotną ściereczką szklane półki, przyłapałam się na tym, że znowu analizuję w głowie całą sytuację. Poczułam, jak ściany kuchni zamykają się wokół mnie. Fotografie Callie zaczęły mnie przytłaczać, więc w końcu złapałam torebkę i klucze i przyjechałam tutaj, próbując przed nią uciec. Ale w mojej piersi bije jej serce i wiem, że nawet gdybym pozbyła się zdjęć, nigdy się od niej nie uwolnię. Nigdy tak do końca. Drzwi wejściowe do kliniki są otwarte i natychmiast zaczynam się stresować, że zapomniałam ich zamknąć, gdy wczoraj wychodziłam, ale potem przypominam sobie, że przecież ostatni raz byłam tutaj w czwartek. Ten jeden raz to nie ja zawiniłam, mimo wszystko skręca mnie w żołądku. Kto jeszcze mógłby tu być? Zerkam przez ramię. Parking jest pusty.

Przekraczam próg i z zaskoczeniem patrzę na Rachel zgarbioną przy komputerze.

– Rach? – Z wahaniem podchodzę do blatu recepcji. Tak naprawdę nie miałyśmy okazji normalnie porozmawiać od środy, od tamtego żenującego wieczoru u mnie. – Co ty tutaj robisz?

– To dzisiaj, prawda? Harry przychodzi? Pomyślałam, że będzie fajnie go zobaczyć. Spędzić trochę czasu z tobą – wyjaśnia Rachel.

Białka oczu ma przekrwione.

– Wyglądasz okropnie – wypalam bezmyślnie.

– No dzięki. Wkrótce pójde do domu i się położę. Całą noc układałam towar na półkach w Asdzie. Próbowałam zarobić trochę kasy na szkolną wycieczkę Liama.

– Nie wiedziałam, że pracujesz na dwa etaty!

– To była moja pierwsza noc. I ostatnia. Właśnie szukam jakichś innych ofert na część etatu.

– Mogę ci pomóc... – proponuję, ale gdy zaczynam okręzać blat, ona wyłącza komputer.

– Najbardziej mi pomożesz, jeśli zrobisz mi mocnej kawy. – Posyła mi

zmęczony uśmiech, więc ruszam do kuchni.

Przynajmniej tyle mogę zrobić.

\*\*\*

Harry wpada do kliniki, ściskając w dłoniach model Lego.

– To kapsuła ratunkowa z *Gwiezdnych wojen*, Jenno.

Kucam i oglądam ją dokładnie, po czym oddaję mu z powrotem.

– Dzień dobry – uśmiecham się do Kathy.

Chociaż w zeszłym tygodniu tak miło spędziłyśmy czas, wciąż czuję się odrobinę dziwnie w jej obecności, kiedy nie ma przy nas Sama.

– Dzień dobry, Jenno. Dziękuję, że to robisz. Przez cały tydzień nie mówił o niczym innym. Cóż, prawie o niczym innym. – Twarz jej pochmurnieje i zastanawiam się, czy Harry wciąż domaga się spotkania z tatą.

– Cieszyłam się na ten dzień. Napijesz się czegoś?

– Nie miałybyś nic przeciwko temu, gdybym skoczyła do Tesco? Wróciłabym za dwie godzinki.

– Nie spiesz się. Damy sobie radę, prawda, Harry?

Ale Harry już powędrował w głąb kliniki i słyszę, jak gawędzi z Rachel. Żegnam się z Kathy i dołączam do nich. Harry klęczy na podłodze i bawi się z małą czarną kotką, wymachując jej przed pyszczkiem patykiem zakończonym piórkami. Kotka ma na nosie biały pasek i nazywa się Zebra. Przywiera do ziemi, wodząc wzrokiem za piórkami, a gdy na nie skacze, Harry śmieje się radośnie. Zazwyczaj nie bierzemy pod opiekę zwierząt, gdy ich właściciele wyjeżdżają, ale Zebra należy do jednego z przyjaciół Johna i Lindy, a John ma miękkie serce i łatwo daje się przekonać, gdy ktoś prosi go o przysługę.

Harry bawi się z Zebłą przez większość poranka, a kiedy kotka ma już dość, Rachel bierze ją na ręce i wsadza z powrotem do klatki.

– Chodź i zobacz, kogo tutaj mamy, Harry. Ale musisz być cicho. – Biorę go za rękę i prowadzę do małego pomieszczenia.

Harry na paluszkach skrada się do klatki, sadząc przesadnie wielkie kroki. Na widok małej czarnej suczki, kulącej się na niegdyś białym polarowym kocu, przyciska obie ręce do ust, żeby stłumić okrzyk.

Zniżam głos i tłumaczę, że suczkę przyniósł ktoś, kto znalazł ją w ogrodzie.

– Podejrzewamy, że została potrącona przez samochód. Nazwaliśmy ją Lavender, bo leżała w krzewach lawendy.

Suka nie ma czipa i jeszcze nikt się po nią nie zgłosił. Zatrzymamy ją, dopóki nie zagoi się jej noga, a potem przekażemy do i tak już przepełnionego schroniska dla zwierząt, gdzie psy drżą za kratami albo ujadają bez ustanku, rzucając się na drucianą siatkę, jakby wołały „wybierz mnie, wybierz mnie”, podczas gdy odwiedzający zagląдают do klatek, szukając najśłodszych



i najmilszych okazji.

– Więc nikt jej nie kocha? – podnosi głos Harry, a jego oczy wypełniają się łzami.

Kładę mu rękę na ramieniu, żeby go uspokoić.

– Tego jeszcze nie wiemy, Harry. Możliwe, że Lavender ma gdzieś rodzinę, która jej szuka – pocieszam go, chociaż sama w to wątpię, patrząc na jej matową sierść i wystające zębra.

– Ja ją kocham. Naprawdę ją kocham. Mogę ją zatrzymać?

Przechodzimy przez to samo z jakimś zwierzęciem za każdym razem, gdy braciszek Sama odwiedza klinikę, i czasami myślę, że to dla niego zbyt emocjonalne przeżycie, ale Kathy nieraz mnie zapewniała, że Harry jest zachwycony tymi wizytami i zawsze błaga o kolejną.

– Myślę, że jej rodzina wkrótce się po nią zgłosi – mówię dyplomatycznie.

Wiem, że Kathy nie pali się do przygarnięcia psa.

– Mama mówi, że psy wymagają ciężkiej pracy. Dzieci też, ale z psami jest trudniej.

– Zgadza się, Harry. Potrzebują dużo opieki.

– I spacerów, i karmienia. Myślisz, że mój tata ma psa?

To pytanie mnie zaskakuje, więc w skupieniu nalewam wody do miski Lavender, zastanawiając się, jak na nie odpowiedzieć.

– Nie wiem, Harry. – Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

– Jeśli tata ma psa, to mógłbym go wyprowadzać i kochałbym go, a on kochałby mnie – deklaruje Harry. – Niedługo poznam swojego tatę.

– Naprawdę? – Jestem zaskoczona.

Kathy musiała go odszukać.

– Tak. Poprosiłem mamę. On pewnie zabierze mnie do parku. Znasz Debbie z mojej szkoły? Siedzę obok niej. Ale jej nie lubię. Ona dłubie w nosie i wyciera gluty o spód blatu, gdy myśli, że nikt nie patrzy. Jej tata mieszka teraz w innym domu, z jakąś panią, którą nazywa ciocią Sharon, chociaż ona tak naprawdę nie jest ciocią Debbie. To głupie, prawda? – Harry nawija tak szybko, że muszę przerwać to, co robię, i skoncentrować się na jego słowach. – Jej tata zabiera ją na spacer w każdą niedzielę. Nie mogą siedzieć w domu i grać w gry wideo, bo ciocia Sharon dostaje wtedy „jednej ze swoich migren”, a jego mieszkanie jest za małe, a i tak „trzeba korzystać ze świeżego powietrza”. Chodzą do parku, bo jej tata mówi, że nie stać go na zabranie jej w żadne miłe miejsce, bo jej mama „doprowadza go do ruiny”. Ale ja myślę, że w parku jest fajnie. A jeśli ciocia Sharon ma migrenę, muszą zostać dłużej na dworze i zjadają podwieczorek w McDonalddie. – Harry nabiera powietrza w płuca, a ja wykorzystuję ten moment, żeby mu przerwać.

– Czy twój tata się z wami skontaktował, Harry?

– Jeszcze nie, ale mama mówi, że on zawsze wraca jak zły szeląg.

„Niedobrze”, myślę sobie, ale wzruszam ramionami i zmieniam temat.

– Chcesz odmierzyć trochę karmy dla Lavender?

Suka obserwuje, jak Harry nabiera do miarki porcję suchej karmy pachnącej sosem pieczeniowym i wsypuje ją do miski ze stali nierdzewnej. Gdy ostrożnie bierze miskę w dwie ręce i podchodzi do Lavender powoli, ta się nie rusza, ale macha ogonem. Harry podsuwa jej jedzenie, a ona obwąchuje je i oblizuje pysk, po czym wlepia w nas błagalne spojrzenie, jakby czekała na pozwolenie.

– Wcinaj, mała. – Drapię ją za uchem. – Tutaj nikt cię nie skrzywdzi.

Lavender grzebie nosem w misce, mocno wciągając powietrze, po czym zaczyna łapczywie pożerać karmę.

– Idę do toalety, Jenno – oznajmia Harry. – Gdy już skończę, lepiej odczekaj pięć minut. – Wachluje się ręką przed nosem. – Właśnie tak mówi Sam każdego ranka! – Harry wybucha perlistym śmiechem i oddala się korytarzem.

Zamyka za sobą drzwi od łazienki, a ja wychodzę na dziedziniec na tyłach kliniki. Rachel siedzi na stole piknikowym z głową w dłoniach.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Jestem wykończona. Zaraz będę się zbierać. Możemy chwilę porozmawiać?

– Pewnie. – Wskakuję na stół naprzeciwko niej. – O co chodzi?

– O te zdjęcia w twojej kuchni. Zdjęcia Callie.

Przesuwam dłońmi po powierzchni blatu i podrywam się, żeby wstać. Drzazga wbija mi się w miękką skórę między kciukiem a palcem wskazującym. Krzywię się na widok kropli krwi, gdy ją wyciągam.

– Jenno, proszę. Usiądź.

– Wydawało mi się, że słyszałam dzwonek do drzwi. – Przechyliłam głowę na bok, ale nie słyszę już nic poza radosnym świergotem ptaków, które huśtają się na zielonej siatce zwisającej z karmnika i dziobią kulki słoniny.

– Kathy nas znajdzie. Posłuchaj. Wiem, że chcesz pomóc rodzicom Callie i zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby poczuli się lepiej. I rozumiem to, naprawdę. Ale ja chcę pomóc tobie. Chcę, żebyś to ty poczuła się lepiej, rozumiesz?

– Wiem. – Siadam ciężko z powrotem na blacie, a żwir chrzęści mi pod stopami.

– Tęsknię za tobą.

– Wciąż tutaj jestem.

– Fizycznie jesteś, ale psychicznie? Jesteś tak zaabsorbowana Callie... A ja nie mogę udawać, że rozumiem, jakie to uczucie mieć w sobie kawałek kogoś innego, ale...

– Rozmawiałam z Vanessą – przerywam jej. – Wiem, że moje zachowanie było odrobinę... – nie chcę użyć słowa „obsesyjne” – ...nieobliczalne, ale muszę

się z tym uporać na swój sposób. W swoim czasie.

– Tak się cieszę, że z nią porozmawiałaś. Czy to pomogło?

– Tak – przyznaję. – Jesteś taka wykończona, że nie będę ci teraz wszystkiego wyjaśniać, ale Vanessa mi pomoże. Dziękuję, że znosisz to wszystko, Rach. Jesteś taką dobrą przyjaciółką. Wiem, że jest ci trudno. Niełatwo ze mną teraz wytrzymać. Już nie mogę się doczekać tej półrocznej kontroli w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że gdy zredukują mi leki, zacznę bardziej przypominać dawną siebie. A przynajmniej zrzucę kilka kilogramów. – Klepię się po brzuchu.

– A więc nie chcesz zjeść go na spólkę? – pyta Rachel, wyciągając z kieszeni marsa.

– Co za pytanie! – Udaję oburzenie, a ona uśmiecha się, rozrywa papierek i przełamuje batonik na pół. Karmel ciągnie się, po czym pęka, a ona daje mi jedną połówkę. Zawieramy rozejm.

\*\*\*

– Jenna? – Kathy uchyla drzwi prowadzące na dziedziniec.

– Cześć. – Wstaję, oblizując lepkie palce. – Harry jest w toalecie. Ostrzegam, że trochę mu się zejdzie!

– Nie jest łatwo mieszkać z dwoma chłopcami. – Kathy wzdycha teatralnie. – Lepiej, żeby się pospieszył. W bagażniku rozmrażają mi się paluszki rybne.

Wchodzę do środka i pukam do drzwi toalety.

– Harry? Twoja mama jest tutaj.

Cisza.

Pukam znowu. Tym razem mocniej.

– Harry?

Chwytam za klamkę, a drzwi ustępują. W środku nikogo nie ma.

– Harry? – Biegam od jednego pomieszczenia do drugiego, ślizgając się po linoleum.

Pot perli mi się na skroni.

– Kathy... – Z trudem przełykam ślinę. – Tak mi przykro. On zniknął. Nie mogę go nigdzie znaleźć.

Dopiero wtedy zauważam fragmenty modelu Lego rozsypane na podłodze.

Siedzimy w radiowozie, a Kathy mocno ściska mnie za rękę. Policja już sprawdziła okoliczny teren, mimo to wciąż wyglądamy przez okna, rozpaczliwie pragnąc odnaleźć Harry'ego. Widzimy tak wielu ciemnowłosych chłopców. Za każdym razem, gdy któregoś zauważam i dociera do mnie, że to nie Harry, kolejny ułamek nadziei roztrzaskuje się w drobny mak. Kathy nie zaczęła na mnie krzyczeć; nie zrobiła w ogóle niczego, co ja najprawdopodobniej zrobiłabym na jej miejscu, ale wiem, że nawet gdyby rzuciła się na mnie z pięściami, nie poczułabym się gorzej niż teraz. Gdy policja zapytała, czy coś słyszałyśmy, wymieniliśmy z Rachel spojrzenia. Obie przypomniłyśmy sobie, że wydawało mi się, iż słyszałam dzwonek przy drzwiach. Ale nie poszłam tego sprawdzić, tylko zostałam tam i zjadłyśmy batonik. Karmel i poczucie winy kłębią mi się w żołądku i czuję, że zaraz zwymiotuję.

Jedziemy teraz do domu Kathy. Policja już go sprawdziła i wiemy, że Harry'ego tam nie ma, ale funkcjonariusze uspokajają nas, że jest jeszcze za wcześnie i statystyki mówią, że chłopiec najprawdopodobniej sam się odnajdzie. Najwyraźniej dzieci giną cały czas. Ale Harry to co innego, prawda? Z tą jego opadającą brązową grzywką i zaraźliwym uśmiechem. To nie ma sensu, że dobrowolnie się oddalił. Nigdy wcześniej tego nie zrobił.

\*\*\*

Gdy docieramy na miejsce, policjantka zaczyna zadawać nam te same pytania, na które już odpowiedziałam.

Nie zauważyłam niczego niezwykłego w zachowaniu Harry'ego. Nic nie świadczyło o tym, by myślał o ucieczce. Rozmawialiśmy o zwierzętach. O szkole. O tym, że Harry chce pracować dla organizacji „Dogs Trust”, jeździć żółtą furgonetką, jak w reklamach, i ratować bezdomne zwierzęta.

– I nie zauważyła pani nikogo podejrzanego w okolicach budynku? – Policjantka wyciąga w moją stronę kubek z parującą kawą, ale ręce tak mi się trzęsą, że stawia go na stole.

Waham się, nim odpowiem na to konkretne pytanie. Nie jestem pewna, jak jej wyjaśnić, że ostatnio wciąż czuję, jakby ktoś mnie śledził. Obserwował. Nie mam jej nic konkretnego do powiedzenia, a Vanessa uważa, że to wszystko objawy mojej paranoi. A nawet jeśli nie, to przecież moje problemy nie mogą mieć związku z zaginięciem Harry'ego, prawda? Zresztą naprawdę nie widziałam nikogo dziś rano.

– Nie.

– I nie zauważyła pani niczego innego? – Przygląda mi się, niemal jakby wiedziała, że coś przed nią ukrywam.

– Cóż... – Patrzę na bladą twarz Kathy. Na czerwone obwódki wokół jej oczu. Nie chcę zdenerwować jej jeszcze bardziej, a jednak rozmawiałam z Harrym o jeszcze jednej sprawie i wiem, że to może być ważne. – Harry wspomniał o swoim tacie. Naprawdę chciał go poznać. I zastanawiał się, czy jego tata może mieć psa.

Kathy zaciska ręce w pięści, a z jej piersi wyrywa się szloch.

– Harry zawsze prosił o psa. Jeśli wróci, dostanie wszystko, czego zechce. Wszystko.

Przysuwam się bliżej i obejmuję ją, ale strząsa moje ramię.

– A tata Harry’ego? Bierze udział w jego wychowaniu?

Kathy potrząsa głową.

– Owen? On jest zupełnie bezużyteczny. Nigdy nie chciał mieć nic wspólnego z Harrym.

– Czy ma pani na niego jakieś namiary. Numer telefonu? Adres?

Kathy ociera nos i odblokowuje telefon. Przewija listę kontaktów i podaje jego numer.

– Nie odbiera moich telefonów. Przestał płacić alimenty wiele miesięcy temu.

Widzę błysk czerwieni za oknem i słyszę pisk hamulców. To Sam. Wstrzymuję oddech, gdy drzwi frontowe otwierają się z hukiem, a znajome kroki dudnią w przedpokoju. Sam staje w progu, obejmując wzrokiem całą scenę, po czym klęka przed Kathy i bierze ją w ramiona.

– Już dobrze, mamó. Znajdziemy go.

– Pytają o Owena. Ale on by go nie zabrał, prawda? Przecież nie chciał mieć z Harrym nic wspólnego. Ale jeśli miał już dość płacenia na niego co miesiąc? O mój Boże... – Kiwa się w przód i w tył. – On by go nie skrzywdził, prawda, Sam?

– Oczywiście, że nie. – Sam przekręca głowę i zwraca się do policjantki. – Co mogę zrobić?

– Ma pan aktualne zdjęcie Harry’ego?

Sam wyciąga telefon i przegląda galerię zdjęć. Patrzę mu przez ramię i widzę Harry’ego na farmie, karmiącego kozy; Harry’ego w ogrodzie, bawiącego się szlauchem; Harry’ego zdzierającego papier prezentowy z dużego kwadratowego pudełka. Na każdej z fotek jego twarz promienieje szczęściem.

Sam zatrzymuje się na zdjęciu zrobionym niedawno w szkole – Harry patrzy na nim prosto w obiektyw i uśmiecha się szeroko, ukazując szczerbę między zębami – i podaje swój aparat policjantce.

– A zdjęcie jego ojca? Owena, zgadza się? – pyta policjantka.

Sam kręci głową.

– Nie mam jego fotografii. A ty, mamó?

Kathy ociera policzki rękawem.

– Jest jedna w księdze pamiątkowej w dolnej szufladzie. Zrobiona w szpitalu. To był jedyny raz, kiedy Owen widział Harry’ego.

Sam wyciąga album i kartkuje strony.

– Tutaj. – Wskazuje Kathy.

Na zdjęciu uśmiecha się wyczerpana, z ciemnymi kręgami pod oczami, trzymając w ramionach niemowlę, podczas gdy ciemnowłosa mężczyzna stoi przy łóżku, spoglądając na syna.

Gdy zerkam na Owena, czuję, jakby całe powietrze zostało wyssane z moich płuc. Ciemność. Krew. Obrazy błyskają mi przed oczami, zupełnie jakbym jechała pociągiem przez tunel i próbowała przyjrzeć się plakatowi migającym za oknami. Twarz Owena wydaje mi się taka znajoma. Wiem, że nigdy go nie spotkałam, a jednak czuję, jakby jego widok odkorkował butelkę z fragmentami wspomnień, które pienią się i wylewają ze mnie jak szampan, a żadne z nich nie jest dobre. Odczuwam coraz większy lęk i bezbronność. Moje ciało pokrywa cienka warstwa potu. Co się ze mną dzieje? Dociskam dłonie do uszu, próbując zablokować głosy w swojej głowie.

34.

„O mój Boże. Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam?”

35.

– Jen? – Do moich uszu dociera głos Sama i chaos w głowie zaczyna się uspokajać. – Wszystko w porządku?

Opuszczam ręce, zażenowana i przerażona jednocześnie. Wszyscy się na mnie gapią.

– Cała jesteś mokra. Proszę... – Sam wyciąga chusteczkę z kieszeni i delikatnie osusza moje czoło, tak jak robił, gdy byłam chora.

Wtyka mi chusteczkę do ręki i zamyka na niej moje palce. Wiem, że gdybym docisnęła ją do nosa i powąchała, poczułabym zapach miętowych cukierków.

– Wyjdźmy na zewnątrz i odetchnijmy świeżym powietrzem – proponuje.

Siadamy na ocienionych schodkach prowadzących na podwórze za domem i wyciągamy nogi ku plamie słonecznego światła. Powietrze jest ciężkie od zapachu rozmarynu płynącego z ziołowego ogródka Kathy.

– Co się właśnie wydarzyło, Jenno?

Wciążam powietrze przez nos, wydycham przez usta. Mija dużo czasu, nim zdołam przemówić.

– Ja nigdy nie spotkałam Owena, prawda? – upewniam się, chociaż sama to wiem.

– Nie, z tego co wiem, to nie. A dlaczego pytasz?

Jak mam mu wyjaśnić, że gdy zobaczyłam to zdjęcie, poczułam, jakbym już kiedyś widziała te oczy? Czuję głęboko w trzewiach, że wydarzyło się coś bardzo, bardzo złego, ale mam wrażenie, jakbym patrzyła w mętną wodę. Widzę jedynie zamazane kształty i ruchy. W końcu rezygnuję i mówię tylko:

– Tak mi przykro. Z powodu Harry’ego... – Skręcam w palcach róg chusteczki.

– To nie twoja wina – pociesza mnie Sam, chociaż oboje wiemy, że moja. – On ma siedem lat. Wie, że nie powinien się oddalać. Znajdziemy go. – Słyszę drżenie w jego głosie.

Przezesuje włosy palcami, tak że zaczynają sterczeć na wszystkie strony. Muszę stłumić pragnienie, by wyciągnąć rękę i je przygładzić.

Sam wstaje i zaczyna krążyć po małym, szarym patio, gdzie spędziliśmy tyle letnich dni, piekąc kiełbaski i karmelizując cebule.

– Pieprzyć policję. Nie mogę tu siedzieć i nic nie robić. Jadę do Owena.

– Czy Harry w ogóle wie, gdzie on mieszka? – pytam.

– Mama ma jego adres w swoim notesie. Z łatwością by go znalazł. Harry to bystry chłopak.

– Ale policja z pewnością sprawdzi dom Owena w pierwszej kolejności? Może nawet teraz z nim rozmawiają? – Widzę przez okno, że policjantka stoi w kuchni i mówi coś do radia.



– Jeśli to Owen go zabrał, raczej nie odbierze telefonu, prawda? Mówią, że robią wszystko, co w ich mocy, ale czy potraktują sprawdzenie domu Owena jako priorytet? Czy oni w ogóle traktują to wszystko poważnie? Przecież nie chodzi o malutkie dziecko, a w klinice nie było niczego... nie było żadnych śladów.

Podejrzewam, że ma na myśli krew, i oboje milkniemy na moment.

– Dlaczego miałyby spróbować odszukać ojca akurat teraz? Dzisiaj?

– Może czekał na okazję. Ze szkoły zawsze musi go odebrać ktoś dorosły, a w domu mama nie spuszcza go z oka. Wciąż nie pozwala mu się bawić na zewnątrz. Pieprzyć to. Jadę – oznajmia Sam stanowczym głosem. – Jedziesz ze mną? – Wyciąga do mnie dłoń, a ja ją ujmuję.

Gdy podrywa mnie do góry, tracę równowagę i opieram się o jego pierś, a on przytrzymuje mnie odrobinę za długo.

\*\*\*

Silnik samochodu Sama ożywa z rykiem, a ja ledwie go słyszę, gdy mówi:

– Przepraszam za hałas. Mam dziurę w rurze wydechowej.

Brzmimy, jakbyśmy brali udział w Grand Prix, gdy pędzimy w kierunku domu Owena. Sam się nie odzywa, usta ma zaciśnięte w cienką linię, podczas gdy lawiruje między autami i przyspiesza na widok świateł zmieniających się na pomarańczowe.

Miejsce zamieszkania Owena nie wygląda tak, jak się spodziewałam. Sam miał o tym człowieku taką kiepską opinię, że wyobrażałam sobie, iż ojciec Harry'ego musi żyć w brudzie i nędzy. W jakiejś kawalerce zaśmieconej opakowaniami po jedzeniu na wynos i puszkami po piwie. Tymczasem zatrzymujemy się z piskiem opon przed małym wolnostojącym domem. Chwasty przebijają się przez szpary między płytami chodnikowymi od frontu.

– Poczekaj tutaj. – Sam wysiada i biegnie podjazdem, a dojmująca panika, którą poczułam wcześniej na widok zdjęcia Owena doprowadza moją krew do wrzenia.

Próbuję zapanować nad oddechem. Jest mi niedobrze i zamykam oczy.

„Łomoczę pięścią w drzwi, w ulewnym deszczu. Płaczę. Serce wyrывa mi się z piersi. Błagam. Krzyczę przez otwór na listy w drzwiach: »Chcę tylko porozmawiać«”.

Drżącymi dłońmi odpinam pas bezpieczeństwa i wysiadam z samochodu. Staję i kładę dłoń na rozgrzanym dachu, żeby odzyskać równowagę, po czym ruszam w stronę domu. Sam przestał walić do drzwi i idzie na tyły. Frontowe drzwi są zamknięte. Rolety opuszczone. Kucam i zaglądam przez otwór na listy. Pod drzwiami piętrzy się nieodebrana poczta. Idę na tyły, a chwasty i pokrzywy smagają mi nogi i czepiają się sznurówek adidasów. Ten ogród nie był pielęgnowany od bardzo, bardzo dawna. Sam szarpie drzwi od patio, a ja

przesłaniam oczy dłońmi i dociskam twarz do zapaćkanego szkła.

Rozglądam się po salonie, widzę sofę, stolik kawowy, kominek. Mój wzrok zatrzymuje się na ciemnej plamie znaczącej palenisko.

Nagle słyszę krzyk. Odskakuję od okna na chwiejnych nogach, niemal się przewracając. Nie jestem pewna, czy naprawdę go słyszałam, czy tylko go sobie wymyśliłam. W środku nic się nie porusza. Wyciągam rękę i chwytam Sama za ramię. Upewniam się, że tu jest. Że jest prawdziwy.

– Słyszałeś to? – szepczę.

– Co takiego? – pyta.

– Nic – mówię. Co się ze mną dzieje? Co przytrafiło się Callie? Znała Owena, jestem tego pewna. Co więcej, bała się go.

\*\*\*

W domu Kathy gromadzą się przyjaciele i sąsiedzi gotowi do wzięcia udziału w poszukiwaniach. Wciąż wynajduję sobie jakieś zajęcia w obawie, że jeśli przestanę się krzątać, mój świat rozpadnie się na kawałki i po raz kolejny pochłonie mnie ciemność. Zrobiłam kanapki, ale leżą i schną na talerzu. Sałata więdnie, a jajka tężeją. Nikt nie jest głodny. W tle migocze telewizor, a Kathy wlepia wzrok w ekran, ale wiem, że gdybym stanęła przed nią i zapytała, co ogląda, nie miałyby pojęcia.

Sam drecze w tę i z powrotem po przedpokoju, wykonując jeden telefon za drugim. Nikt nie widział Harry’ego, ale ludzie chcą pomóc. Sam prosi wszystkich, żeby przychodzili. Drukarka terkocze, wypluwając mapę okolicy, a on zaznacza miejsca do przeszukania. Moi rodzice są w drodze.

– Podzielimy ludzi na pary; w ten sposób uda nam się przeczesać większy teren.

Trę oczy, wyczerpana, chociaż nie ma jeszcze czwartej po południu. Nie mogę uwierzyć, że Harry zaginał zaledwie kilka godzin temu. Mam wrażenie, jakby od tego momentu minęło wiele dni. Nie mogę się uspokoić, zupełnie jakby zdjęcie Owena odkorkowało coś w moim umyśle. Iskrzące obrazy pulsują pod powiekami i znikają, nim uda mi się je w pełni pojąć. To przypomina zabawę w głuchy telefon. Nie mam pojęcia, jak interpretować te wizje.

W wolnej chwili wysyłam esemesa do Nathana, żeby powiadomić go o tym, co się wydarzyło. Proponuje, że przyjedzie i pomoże, ale się waham. Nie jestem pewna, czy chcę, żeby moja przeszłość i teraźniejszość znalazły się w tym samym pomieszczeniu.

– Jenna? – zwraca się do mnie Sam, więc chowam komórkę do kieszeni. Mówi pewnym głosem i całkowicie panuje nad sytuacją, ale mruga dwa razy częściej niż zazwyczaj i wiem, że tak naprawdę jest wystraszony. – Czy możesz przeszukać teren w pobliżu kliniki? Znasz tę okolicę lepiej niż ktokolwiek.

Podkładka do pisania z klipsem krąży po salonie, a ja dopisuję swój numer telefonu do pozostałych; Sam powieli ją, żebyśmy mogli kontaktować się ze sobą nawzajem, jeśli go znajdziemy.

– Kiedy go znajdziemy – poprawia się Sam, a zgromadzeni uśmiechają się i kiwiają głowami.

Oczywiście, że go znajdziemy.

Siadam na sofie obok Kathy, czekając, aż pozostali wpiszą się na listę.

– Wszystko będzie dobrze – mówię jej, ale nie reaguje.

Sięgam po pilota, żeby zmienić kanał z całodobowych wiadomości na coś mniej przygnębiającego, ale moją uwagę przykuwa zamęt na ekranie. Na jakimś polu aż roi się od funkcjonariuszy, a reporter z poważną miną wskazuje dłonią na żółtą policyjną taśmę rozciągającą się za jego plecami. Operator kieruje kamerę na biały namiot, po czym robi zbliżenie na posępną twarz policjanta strzegącego wejścia. Nogi rozstawione, ręce założone z przodu. Robię głósniej i pochylam się w stronę telewizora.

Ekran wypełnia twarz kobiety o rumianych policzkach i siwych włosach wymykających się spod czarnej czapeczki.

– Czy mogłaby nam pani powiedzieć własnymi słowami, co się wydarzyło?

– Tak. – W oczach kobiety błyskają łzy.

Zaczyna się chwiać z boku na bok. Kamera się oddala. Reporter kładzie dłoń na przedramieniu rozmówczynie, aby ją pocieszyć albo może przywołać do rzeczywistości.

– Wyprowadzałam Barnaby’ego.

– Pani psa?

– Tak. – Wskazuje na spaniela skaczącego wokół jej stóp. – Wzięłam go ze schroniska. Pozwoliłam, żeby moja wnuczka, Chloe, go nazwała. – Na jej ustach pojawia się przelotny uśmiech, jakby właśnie zdała sobie sprawę, że jest w telewizji. Że Chloe mogłaby ją zobaczyć. Ale mina jej rzednie, gdy zerka przez ramię. – Tam to znalazłam. – Jej głos się załamuje.

Kobieta robi krok do tyłu i ociera łzy, ale reporter znowu podtyka jej mikrofon pod nos.

– Co takiego pani znalazła?

Łzy zaczynają lecieć jej ciurkiem, a ona kręci głową.

– Tak naprawdę to Barnaby to znalazł. Nie chciał przestać kopać. Próbowałam go odciągnąć, ale zawarczał na mnie. To do niego niepodobne, więc pomyślałam, że musiał wyczuć coś naprawdę smacznego. Może kość... – Jej źrenice rozszerzają się, gdy spogląda w dal.

– Co wydarzyło się potem?

Kobieta wzdraga się, gdy głos reportera sprowadza ją na ziemię.

– Przepraszam. Tak. Złapałam Barnaby’ego za obrozę i próbowałam go

odciągnąć i wtedy to zobaczyłam. – Kobieta mocno zaciska powieki.

– To?

– Rękę. Ludzką rękę. Przepraszam. Ja nie mogę... – Kobieta ucieka, tymczasem operator kamery robi zbliżenie na twarz reportera.

– Wiadomość z ostatniej chwili. Spacerowiczka z psem znalazła zakopane ciało na lotnisku Burtona. Wkrótce podamy więcej informacji.

36.

Ty pieprzony, pieprzony draniu.

W pierwszej chwili jestem przekonana, że to Kathy się odezwała, ale ona dalej siedzi na sofie otumaniona, obejmując się ramionami i kołysząc nieznacznie w przód i w tył. Policjanci natychmiast zapewniają ją, że ciało nie należy do Harry'ego, ale w powietrzu zawisają niewypowiedziane pytania i nastrój się zmienia. Rozglądam się po salonie. Szok na twarzach zgromadzonych tu osób jest ewidentny. Chociaż nikt nic nie mówi, wszyscy myślimy o tym samym. Zamiast mieć nadzieję, że Harry po prostu się oddalił, zaczynamy obawiać się najgorszego. Ludzie w pośpiechu wkładają buty i zapinają kurtki. W głowie mi się kręci. Lotnisko Burtona to było ostatnie miejsce, które odwiedziła Callie, gdy korzystała z nawigacji satelitarnej, ale zanim zdążę się nad tym zastanowić, słyszę znajome głosy w przedpokoju. Drzwi do salonu otwierają się szerzej, a na widok mamy i taty stojących ramie w ramie czuję dławienie w gardle. Tak bardzo chciałam, żeby wreszcie się spotkali i porozmawiali. Ale nie w takich okolicznościach.

– Mamo – wychodzę im na spotkanie i całuję ją w upudrowany policzek.

Pachnie pieczeniem, a gdy zakłada włosy za ucho, zauważam ślady mąki i masła pod jej paznokciami. Jestem taka wzruszona, że rzuciła wszystko, żeby przyjechać.

– Tata mnie podwiózł. Pomyślałam, że tak będzie szybciej niż taksówką. – Mama kuca przy Kathy i klepie ją po dłoni. – Znajdziemy go. Nie martw się.

– Witaj, Sam. – Tata wyciąga rękę do Sama, ale nie wymieniają uśmiechów ani grzecznościowych formułek typu „miło cię znowu widzieć”. To nie jest radosne spotkanie.

– A więc zniknął z kliniki? Czy Linda o tym wie? – zwraca się do mnie tata.

– Jestem pewna, że policja rozmawia z Lindą, jeśli będzie musiała – warczy mama.

– Nie to miałem na myśli. Ja... – zaczyna tata.

– Przestańcie natychmiast. To nie czas i miejsce – niemal syczę i rodzice wlepiają wzrok w buty.

Czuję, jakby nasze role się odwróciły.

Już mamy wychodzić, gdy rozlega się trzask policyjnego radia. Policjantka unosi dłoń, jakby wstrzymywała ruch uliczny, a my zamieramy w pół kroku, podczas gdy ona wymyka się na zewnątrz. „Proszę, niech wszystko będzie z nim dobrze”. Gdy kobieta wraca chwilę później, uśmiecha się.

– Znalazł się. Nic mu nie jest. Radiowóz wkrótce przywiezie go do domu.

Kathy bez słowa osuwa się z powrotem na sofę, a ja wychodzę na zewnątrz i wyciągam komórkę z kieszeni. Widzę kilka nieodebranych połączeń i esemesów od Nathana, który pyta, co się dzieje, ale w pierwszej kolejności muszę zadzwonić do Rachel. Wciąż siedzi w klinice w oczekiwaniu na wieści.

– Rach? Wszystko w porządku, znaleźli go – wypalam, zanim jeszcze zdąży się odezwać.

– Całe, kurwa, szczęście. – Głośno wypuszcza powietrze z płuc. – Siedziałam tutaj i zastanawiałam się, jak bym się czuła, gdyby chodziło o Liama. Myślę, że w ciągu ostatnich kilku godzin postarzałam się o dziesięć lat.

– Przepraszam. Wiszę ci drinka.

– Wisisz mi znacznie więcej, Jenno McCauley! Do zobaczenia jutro w pracy.

Siadamy i rozmawiamy ściszonymi głosami, podczas gdy wskazówki zegara zdają się przesuwać w ślimaczym tempie. Mam wrażenie, że mija wiele godzin, nim rozlegnie się ryk silnika i trzask drzwi frontowych. Harry wchodzi do salonu, kuśtykając, z bladą twarzą zalaną łzami. Kathy obejmuje go mocno i ten jeden raz Harry nie próbuje się wyrwać.

– Gdzie go znaleźliście? – pyta Sam.

– Na Miller Road – wyjaśnia policjant, który przywiózł go do domu. – Młoda matka zauważyła, jak płacze pod jej oknem, i wyszła, żeby sprawdzić, co się stało. Niewiele osób by tak postąpiło w dzisiejszych czasach. Skręcił kostkę, ale poza tym obejrzelśmy go dokładnie i nic mu nie jest. Nie stała mu się żadna krzywda.

Kathy rozluźnia uścisk, chociaż nie wypuszcza Harry’ego z objęć, jakby bała się, że znowu zniknie.

– Co ty tam robiłeś, na litość boską, Harry? Zamartwialiśmy się na śmierć – podnosi głos, a Harry znowu zaczyna szlochać, więc policjant odpowiada za niego.

– Powiedział, że wyszedł z toalety i poszedł do recepcji w poszukiwaniu Jenny. – Wiercę się niespokojnie, gdy słyszę te słowa. – Zobaczył kogoś na zewnątrz na parkingu. Pomachał, a ta osoba mu odmachala, i Harry pomyślał, że to może jego tata przyjechał, żeby zrobić mu niespodziankę, więc wymknął się na zewnątrz i poszedł za tym człowiekiem, ale nie mógł nadażyć. Próbował biec i wtedy skręcił kostkę.

Krzywię się na myśl o tym, że zostawiłam drzwi do kliniki otwarte.

– A ta osoba... – pytam – jak wyglądała?

– Harry nie potrafił podać opisu. Mężczyzna nosił dzinsy i czarną bluzę z kapturem, więc to mógł być ktokolwiek.

\*\*\*

W ciągu następnej półgodziny salon stopniowo pustoszeje, a tata pyta, czy podwieźć mnie do domu.

– Zostaniesz jeszcze chwilę? – proponuje Sam, a ja kiwam głową i ściskam rodziców na pożegnanie. – Dziękuję, że przyjechaliście.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – mówi tata, ale patrzy na mamę, nie na mnie. – Zbieramy się, Daph?

– Mogę wezwać taksówkę, Ken – odpowiada szorstko.  
– Jeśli cię zawiozę, mógłbym przy okazji skosić trawnik. A potem może moglibyśmy porozmawiać...

Mama patrzy w sufit, jakby szukała tam podpowiedzi, po czym pyta:

– Jadłeś coś?

– Tylko miskę płatków.

– To nie jest porządny posiłek. Zrobiłam zapiekankę. – Nie patrząc na niego odwraca się i wychodzi sztywno.

Zerkam przez okno i widzę, jak czeka przy samochodzie. Tata otwiera jej drzwi, a ona odsuwa się, gdy on dotyka jej ramienia, ale myślę, że to może być pierwszy krok do ich pogodzenia.

\*\*\*

Sam odwozi mnie do domu. W którymś momencie wkłada dłoń do torebki z miętówkami, wyciąga jedną i próbuje odwinąć papierek, nie spuszczać wzroku z drogi. Kiedyś to ja odwijalam dla niego celofan i wrzucałam mu cukierek do ust, ale teraz to byłoby zbyt intymne. Silnik ryczy, gdy stoimy na światłach, a ja przyglądam się domkowi z czerwonej cegły, który zupełnie nie pasuje stylem do okolicznych budynków. Wiciokrzew wije się po obu stronach drzwi frontowych, a bladuróżowy powojnik pnie się ku szaremu niebu.

Widok jest niemal przejmująco piękny. Przejmująco normalny. Wiem, że gdyby coś straszego przytrafiło się dziś Harry'emu, już nigdy nie zdołałabym patrzeć na świat w taki sam sposób.

Sam przez chwilę przeżuwa ciągnący się środek miętówki, po czym przełyka ślinę i mówi:

– Jen, chciałem z tobą porozmawiać.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, ale on ze spokojem patrzy przed siebie.

– Chodzi o twoją... fiksację na punkcie Callie.

– Nie mam fiksacji. Cierpię na wtórny zespół stresu pourazowego.

Sam przekręca głowę, żeby na mnie popatrzeć, ewidentnie zaskoczony.

– Już z kimś o tym rozmawiałaś?

– Poszłam w piątek do Vanessy. Wiem, że byłam odrobinę... zaabsorbowana tym tematem.

– Więc je zdjęłaś? Te zdjęcia, które wisiały na ścianach w kuchni?

– Skąd o nich wiesz? – pytam odrobinę za ostro.

– Rachel mi powiedziała. Tak bardzo się o ciebie martwi. Oboje się o ciebie martwimy.

– Rozmawialiście o mnie za moimi plecami? No pięknie, cholera jasna! – Zazdrość bulgocze mi w żołądku jak kwas.



Rachel o tym nie wspomniała.

– To nie tak, że ona plotkowała. Była naprawdę zdenerwowana po odwiedzinach u ciebie. Powiedziała, że to wyglądało niemal jak sanktuarium.

– To nie jest żadne cholerne sanktuarium. Interesuję się Callie, to wszystko. Kto by się nie interesował na moim miejscu?

– Więc nie wtrącasz się w sprawy jej rodziny, myśląc, że możesz w jakiś sposób...

– Ja w nic się nie wtrącam. Oni też chcą się ze mną widywać.

– Rachel powiedziała, że próbujesz dowiedzieć się czegoś więcej na temat nocy, kiedy zginęła Callie. Nie sądzę...

– Rachel powiedziała ci cholernie dużo, czyż nie?

– Jesteś szczęściarą, że ją masz, Jenno.

Przed operacją zapewne opisywano mnie jako osobę „szczerą”, „lojalną” i „życzliwą”. Teraz dla wszystkich jestem „dzielną, inspirującą szczęściarą”. Obruszam się, słysząc te słowa właśnie od Sama.

– Nie mów mi, jaka jestem! – wybucham.

– Zachowujesz się tak, jakbyś uważała, że jesteś coś winna tym ludziom! – On też podnosi głos.

Możliwe, że nasza kłótnia to efekt nagromadzonych przez cały dzień emocji, ale i ja nie potrafię się uspokoić.

– A myślisz, że nie jestem im nic winna? Oni uratowali mi życie.

– To był ich wybór. Nie jesteś nikomu nic winna, Jen.

– Nawet tobie?

Sam zatrzymuje się z piskiem na podwójnej żółtej linii przed moim budynkiem. Piorunujemy się wzrokiem.

– Owszem, skoro już o tym wspomniałaś, to uważam, że jesteś mi coś winna, do cholery!

– A co takiego? Co jestem ci winna, Sam? Resztę mojego życia?

– Przynajmniej należytą rozmowę. Wygląda na to, że bardziej dbasz o bandę jakichś obcych ludzi niż o mnie. – Żył na jego czole pulsuje. – Odepchnęłaś mnie z powodu...

– A co, jeśli nie o to chodziło? Co, jeśli ja po prostu nie chciałam już dłużej z tobą być? Nie potrafisz znieść tej myśli, prawda, Sam?

– Może ja też nie chcę już z tobą być. Pomyślałaś o tym? Ale są rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać.

– Tak, pewnie chcesz być z Rachel, żebyście dalej mogli mnie obgadywać. – Zupełnie nie kontroluję tego, co mówię.

Na jego twarzy maluje się odraza.

– Przynajmniej Rachel jest szczęśliwa, że żyje. Nie umierasz, Jen. Nie dzisiaj. Przestań się zachowywać, jakby każdy twój oddech mógł być ostatnim, bo

myślę, że w tej chwili po prostu marnujesz serce Callie.

Jego słowa są jak cios, który uderza mnie prosto w pierś. Niemal wypadam z samochodu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Maszeruję w stronę wejścia do budynku i nie odwracam się, gdy Sam odjeżdża z piskiem opon.

Gniew wciąż się we mnie gotuje, gdy ociężale wspinam się po schodach do swojego mieszkania. Gdybym nie była taka zamyślona, mogłabym to usłyszeć. Ten odgłos. Otwierające się drzwi na klatkę. Skrzypienie schodów. Skradające się za mną kroki. Ale gdy przetrząsam torebkę w poszukiwaniu kluczy, jestem zupełnie nieświadoma, że ktoś za mną stoi. Dopiero gdy wciągam głęboko powietrze, sfrustrowana, czuję tę woń. Olej. Stęchły papierosowy dym. W ułamku sekundy wyczuwam jego obecność za plecami. Gorący i kwaśny oddech na policzku. Krzyk narasta mi w gardle, ale jego ręka już zasłania mi usta, a palce drugiej chwytają za włosy.

Człowiek, który mnie zaatakował, coś mówi. Niskim głosem, ważąc słowa, ale krew tak bardzo szumi mi w uszach, że nic nie słyszę. Próbuję się uwolnić.

Zalewa mnie fala przerażenia i tracę grunt pod nogami. Wiotczeję w jego uścisku niczym szmaciana lalka, a on z powrotem stawia mnie do pionu, ciągnąc za włosy. Czuję, jakby w skórę głowy wbijały mi się tysiące igieł rozgrzanych do białości. Otwieram usta i wgryzam się w dłoń zasłaniającą mi usta najmocniej, jak tylko potrafię. Ściskam zębami jego palce jak w imadle.

– Pieprzona dziwka.

Napastnik popycha mnie. Padam ciężko na kolana i uderzam głową o drzwi. Oszołomiona, wciskam się w kąt i odwracam, przywierając plecami do ściany. Rozglądam się gorączkowo, szukając czegoś, czegokolwiek, co mogłoby mi posłużyć za broń. Neil z pubu „The Prince of Wales” patrzy na mnie gniewnie, mrużąc oczy, i ssie obolałe palce.

– Czego chcesz? – Zmuszam się, żeby wstać, i przyciskam torebkę do piersi jak tarczę. Oplatam jej pasek wokół palców, gotowa, żeby się zamachnąć, jeśli Neil się do mnie zbliży.

– Gdzie jest Owen? – warczy, a ja patrzę na niego zupełnie zaskoczona.

Dlaczego on szuka ojca Harry’ego? Dlaczego pyta o to mnie? Pocieram rosnący mi na głowie guz, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– To ty śledziłeś mnie, gdy wracałam z pubu tamtego wieczoru? Dlaczego pytasz o Owena? Znasz Kathy i Harry’ego?

Bełkoczę bez sensu. Zadaję za dużo pytań. Ale boję się, że jeśli zamilknę, to ja będę musiała zacząć udzielać odpowiedzi. A przecież nie wiem nic o Owenie. Czy Neil robi mi krzywdę?

Nagle słyszę znajomy ryk silnika. Normalnie byśmy go tu nie usłyszeli, gdyby nie ta dziura w rurze wydechowej.

– To mój chłopak, Sam! – wołam z ulgą.

Neil waha się, po czym wygląda przez małe okienko wychodzące na ulicę.

– Jakim samochodem jeździ?

– Fiatem. Czerwonym. – Z drzeniem wypuszczam powietrze z płuc, podczas gdy Neil odwraca się na pięcie i zbiega na dół, pokonując po dwa schodki naraz.

Gdy drzwi na klatkę zamykają się za nim z hukiem, podchodzę do okienka. Sam parkuje przed kwiaciarnią. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę Neila.

Sam już zaparkował, ale nie gasi silnika. Widzę, jak opiera czoło o kierownicę, jakby próbował zdecydować, co zrobić. Gdy tak na niego patrzę, ja też opieram czoło o brudną szybę, zaklinając go, by wszedł na górę. Mam wrażenie, że mijają długie minuty, podczas gdy żadne z nas się nie porusza. Mój oddech pokrywa szybę parą, więc naciągam rękaw na dłoń, żeby przetrzeć okno.

Gdy znowu wyglądam na zewnątrz, widzę błysk wstecznych świateł jego samochodu. Auto rusza, a ja szepczę „Nie jedź, proszę”, ale oczywiście on nie może mnie usłyszeć. Zostaję sama.

Ale czy na pewno?

Słyszę jakiś dźwięk. To może być skrzypienie deski podłogowej. To może być wiatr wiejący przez otwór na listy w drzwiach. To może być coś. Albo nic takiego. Ale w pośpiechu wyciągam klucze z torebki, wpadam do mieszkania, zamykam za sobą drzwi i barykaduję je komodą z przedpokoju. Tak na wszelki wypadek.

\*\*\*

Jestem taka zmęczona. Kolory mieniają mi się przed oczami, gdy wpatruję się w plątaninę linii na mapie myśli, próbując zmusić ciężkie od snu powieki, by nie opadały. Ale moje zmęczenie to nic w porównaniu ze strachem, który owinał się wokół mnie niczym bluszcz, od kiedy ujrzałam zdjęcie Owena. Jestem pewna, że już go wcześniej widziałam. Po raz tysięczny sprawdzam telefon. Ustawiłam alerty Google na hasło „lotnisko Burtona”, ale wciąż nie ma żadnych nowych wieści na temat ciała, które tam znaleziono. Co Callie robiła w takim miejscu? Nagły dźwięk przerywa ciszę wczesnego poranka, a ja podskakuję nerwowo. Przez ułamek sekundy myślę, że wrócił Neil, i zastanawiam się po raz kolejny, czy nie powinnam zadzwonić na policję. Ale to tylko szczekanie psa. Neil. Owen. Callie. Ich twarze wirują mi przed oczami. Czuję, że głowa mi zaraz eksploduje, ale nagle doznaję olśnienia. Przypominam sobie tamto ziarniste zdjęcie Neila, które znalazłam w artykule online. Przypominam sobie zamazaną postać stojącą za nim. To był Owen. Jestem tego niemal całkowicie pewna. Odszukuję artykuł i potwierdzam swoje podejrzenia. Czy Callie знаła Owena? Czy miała z nim romans? Wprawdzie niewiele o niej wiem, ale wydaje mi się niemożliwe, żeby romansowała z Neilem, więc musiało chodzić o Owena. Jestem taka zmęczona. Wsuwam palce we włosy i ciągnę, jakbym mogła w ten sposób pozbyć się napięcia, które przenika całe moje ciało. Powieki znowu mi opadają i już nie jestem w stanie ich otworzyć. Krzyżuję ramiona na stole przed sobą i kładę na nich głowę. Tylko na sekundę. Jestem taka zmęczona. Nie zasnę. Sny są niebezpieczne. Jednak po chwili ciemność i tak mnie otacza, przywołując wspomnienia głęboko zagrzebane w podświadomości.

Zdejmuję sukienkę i majtki i wpycham je głęboko do wiklinowego kosza na pranie stojącego w kącie łazienki. Jutro je wyrzucę. Nie mogłabym znowu ich włożyć. Nogi trzęsą mi się tak bardzo, że mam problemy z wejściem do wanny. Puszczam gorącą wodę i padam na kolana. Mam wrażenie, że już nigdy nie będzie mi ciepło. Co ja najlepszego zrobiłam? Klęczę tak w bezruchu, dopóki gęsia skórka nie zniknie mi z ramion. Odpływ wsysa w siebie kaskady wody i moje łzy. Sięgam po żel pod prysznic i myjkę i szoruję skórę, aż staje się zaczerwieniona i obolała. Ale wciąż czuję się brudna. Na zewnątrz i wewnątrz. Przed oczami staje mi obraz ostatniej kąpieli, którą braliśmy razem. Opierałam się o twoją pierś, gdy ty delikatnie myłeś mi włosy. Migotały świece. Lawendowa piana kołał zmysły. Jak to możliwe, że wszystko tak bardzo się zmieniło?

Rozlega się pukanie do drzwi łazienki.

– Nie słyszałem, jak przyszałaś. Dobrze się bawiłaś? – pytasz, chociaż wiem, że czujesz się zraniony za każdym razem, gdy wychodzę bez ciebie.

Czuję przyływ mdłości i całe moje ciało trzęsie się gwałtownie. Próbuje dotrzeć na czas do toalety, ale mi się nie udaje i zawartość żołądka rozpryskuje się po całej podłodze łazienki. Dławię się szlochem.

– Pochorowałaś się, skarbie? Wpuść mnie – prosisz, ale ja nie mogę.

Nie mogę cię wpuścić. Nigdy wcześniej nie byłam w stanie niczego przed tobą ukryć. Zawsze mówiłaś, że jedyna rzecz, jakiej potrzebujemy, to siebie nawzajem. Ale to nieprawda. Już nie. A ja nie wiem, jak ci to powiedzieć. Jednak wiem, że muszę.

\*\*\*

– Zapomniałaś języka w buzi? – pytasz, a ja kręcę głową. – Więc to powtórz. Musisz mi obiecać, że nie powiesz nikomu, skąd się to wzięło. – Delikatnie przesuwasz palcem po moim posiniaczonym policzku i gładzisz opuchlizną pod okiem, a ja kulę się w fotelu.

– Oczywiście. Przecież już obiecałam, prawda?

– Myślę, że powinienem cię odprowadzić do pracy – mówisz, a ja wstaję i zabieram naczynia po śniadaniu do zlewu, unikając twojego wzroku.

– Pracuję dziś na drugą zmianę. To będzie wyglądać podejrzanie, jeśli przyjdę tak wcześnie. Jedź na swoje spotkanie.

– Nie jestem pewien...

– Słuchaj. Przecież chciałaś, żeby wszystko było jak wcześniej? – Dotykam policzka i zastanawiam się, jak możesz uważać, że kiedykolwiek o tym zapomnę.

– Okej.

Całujesz mnie w głowę i mówisz, że zobaczymy się później. Echo twoich

kroków rozlega się w przedpokoju, a gdy frontowe drzwi zatraskują się za tobą, ja pędzę do salonu i wyglądam przez okno, na wpół ukryta za zasłonami. Znikasz za rogiem, z beżowym płaszczem przerzuconym przez ramię, z jasnobrązową aktówką w drugiej dłoni. Nie wiem, jak mogłeś zachowywać się tak normalnie dziś rano, jakby wczorajsza awantura nigdy się nie wydarzyła. Wstrzymuję oddech, czekając, żeby się przekonać, czy nie zawrócisz – „niespodzianka!” – ale sekundy zmieniają się w minuty, a ja zaczynam się relaksować. Naprawdę sobie poszedłeś.

Biegnę się przebrać. Chociaż dopiero co oderwałam się od okna, nie mam pojęcia, jaka jest pogoda. Deszcz? Słońce? Nie wiem. Ściągam strój do pracy i wbijam się w dżinsy i koszulkę. Moja torba podróżna leży na ogromnej dębowej szafie i muszę stanąć na palcach, żeby ją ściągnąć. Drobinki kurzu spadają mi na twarz i kaszlę w nieskończoność.

Wpycham rzeczy do torby bez zastanowienia. Ubrania, bielizna, przybory toaletowe. Tylko podstawowe rzeczy. Z trudem dopinam przepelniony bagaż.

Wkładam kurtkę i przerzucam torebkę przez ramię. Otwieram portmonetkę, żeby sprawdzić, ile mam gotówki, ale jest pusta. Byłam pewna, że miałam tam banknot dwudziestofuntowy. Będę musiała zajrzeć do banku. Otwieram aplikację Lloyds na telefonie, żeby sprawdzić, ile mamy pieniędzy. Kiedyś miałam własne konto, ale teraz moja pensja co miesiąc wpływa na nasz wspólny rachunek oszczędnościowy. Początkowo nie paliłam się do tego pomysłu, ale miałeś rację, mówiąc, że jeśli sama zarządzam własnymi finansami, za dużo wydaję na ubrania. Teraz jestem zadowolona, że byłeś taki skrupulatny z tymi swoimi arkuszami kalkulacyjnymi i pudełkiem na rachunki. Uzbieraliśmy okrągłą sumkę na czarną godzinę. Wklepuję kod dostępu i stukam stopą o podłogę w oczekiwaniu, aż strona się załaduje, ale gdy wreszcie to robi, zatyka mnie. Konto jest puste.

Ogarniają mnie strach i frustracja. Czuję łzy kłujące mnie w gardło. Rzucam się na nasze łóżko i szlocham. Jak mam cię teraz opuścić? Nic mi nie zostało.

We śnie płakałam, a gdy się budzę, policzki mam mokre od łez. Jestem zdezorientowana, bo nie leżę w łóżku. Czuję mrowienie w odrętwiałych ramionach spoczywających ciężko na kuchennym stole. Prostuję się i ostry ból przeszywa mi kark. Mapa myśli przykleiła mi się do policzka. Odrywam ją od skóry i ścieram ślinę, która zaschła w kąciku ust. Niebo przecinają morelowe smugi, a zegar na kuchence wskazuje szóstą. Sprawdzam telefon. Nie ma żadnych nowych informacji na temat znaleziska na lotnisku Burтона, ale później, gdy skubię jajecznicę, której przewracający się żołądek nie chce przyjąć, rozlega się sygnał powiadomienia. Podnoszę aparat ze stołu, licząc na jakieś wieści, ale to tylko esemes od Nathana. Potwierdza, że odbierze mnie z pracy w południe. Odczuwam cię irytacji. Nie mogę iść dzisiaj do pracy. Nie mogę zobaczyć się z Nathanem. Mam do ustalenia tyle rzeczy. Ale rzuca mi się w oczy imię Owena widniejące na mapie myśli i przychodzi mi do głowy, że jeśli Callie go znała, to być może Nathan również. „Cieszę się na nasze spotkanie”, odpisuję, ale czuję w piersi ciężar i zaciskam zęby tak mocno, aż ból zaczyna pulsować w skroniach.

\*\*\*

Podnoszę wzrok, gdy ktoś wchodzi do kliniki, ale widzę tylko parę nóg odzianych w dżinsy oraz czubek głowy kobiety; resztę jej ciała zasłania ogromny wiklinowy kosz pełen róż i lilii.

- Przesyłka dla Jenny McCauley.
- To ja! – Odbieram od niej kwiaty.

Nieźnośnie intensywny zapach sprawia, że odwracam głowę. Stawiam kosz na blacie recepcji, rozcinam kopertę i odczytuję treść liściku: „Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni za to, że dołączyłaś do nas w urodziny Callie. Tom i Amanda”. Na widok ich imion znajoma kłamra zaciska się wokół mojej piersi.

Gdy w południe zbieram się do wyjścia, Kelly woła za mną:

- Nie zapomnij kwiatów, Jenno.
- Zostawię je tu do jutra.
- Mogłabyś je zabrać ze sobą dzisiaj? – Krzywi się. – Mam alergię. – Mocno pociąga nosem, a ja tłumię irytację.

Porywam kosz z blatu. Płatki opadają na podłogę, ale ja nie pochylam się, żeby je podnieść.

\*\*\*

Nathan czeka na mnie w samochodzie.

- Wyglądają na kosztowne – mówi, odkręcając głowę, gdy umieszczam kosz na tylnym siedzeniu. – Sekretny wielbiciel?

- Prezent od wdzięcznej klientki – kłamię gładko.
- To miłe. Nie ma liściku? – Zagląda między kwiaty.
- Nie. Przyniosła je osobiście.
- To kwiaciarka, prawda? Ta klientka?

Przez moment nie rozumiem, o co mu chodzi.

- Po prostu widziałem kobietę, która wyjmowała je z furgonetki.

Milknie na moment, po czym ciągnie dalej:

– W każdym razie... lubisz sztukę? W sali parafialnej przy Chiltern Road jest jakaś amatorska wystawa.

Ale nie czeka na odpowiedź, tylko wrzuca lewy kierunkowskaz i wyjeżdża z parkingu. Oczy ma utkwione w drodze przed sobą.

\*\*\*

Żeby wejść na wystawę, trzeba zapłacić trzy funty. W cenie biletu jest gorący napój w cienkim styropianowym kubeczku, który parzy mnie w palce, oraz ciasteczko. Wnętrze jest zimne i ponure. Dostaję gęziej skórki, gdy wędrujemy po sali. Niektóre obrazy są zdumiewająco dobre, inne sprawiają, że człowiek zastanawia się, co to, do licha, jest.

– Jesteś dziś bardzo milcząca. Wszystko w porządku? – pyta Nathan, a ja czuję żar jego dłoni w okolicach krzyża.

Motylki trzepoczą mi w brzuchu, ale nie potrafię stwierdzić, czy to podniecenie, czy odraza. Bliskość, jaka łączyła nas w piątkowy wieczór, zniknęła i teraz w jego towarzystwie czuję się skrępowana.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko odrobinę zmęczona. – Odsuwam się i podchodzę do obrazu przedstawiającego pomarańczowego prostokątnego kota.

Ręka Nathana opada.

– Możemy wrócić do ciebie, jeśli chcesz?

– Nie! – protestuję głośniejszym głosem niż zamierzałam.

Ignoruję ból, który przemyka mu po twarzy, i przechodzę do następnego obrazu. Mój wzrok przykuwa mały pejzaż. Pastelowe kabiny plażowe połączone sznurkami chorągiewek stoją w rzędzie, jakby gotowały się do wyścigu w stronę jabłkowo zielonego morza. Samotny różowy kubełek i łopata leżą na piasku w kolorze plastra miodu. Pejzaż przypomina mi jeden z obrazów, które kiedyś malowała Amanda. Przypomina mi, dlaczego jestem tutaj z Nathanem.

– Przepraszam. – Wyciągam rękę i dotykam jego ramienia, gdy podchodzi do mnie. – Jestem wykończona. Nie spałam za wiele zeszłej nocy po tej całej aferze z Harrym.

– To zrozumiałe. Myślałam, że jesteś na mnie zła za to, że pojawiłem się u ciebie bez zapowiedzi w niedzielę. Widziałem, że nie czułaś się komfortowo, goszcząc mnie w swoim mieszkaniu.



- Nie o to chodziło. Po prostu nie spodziewałam się gości. Nie pozmywałam.
- I nie chciałaś, żebym wszedł do kuchni i to zobaczył?
- To? – Żołądek skręca mi się w supeł, ale potem zdaję sobie sprawę, że on mówi o brudnych naczyniach. Zmieniam temat: – Niedziela musiała być dla ciebie trudnym dniem, skoro były urodziny Callie.
- Każdy dzień jest trudny. – W jego oczach widać smutek.
- Musisz o niej myśleć przez cały czas. O nocy wypadku? Jeśli chcesz porozmawiać...
- Idziemy dalej? – przerywa mi, ucinając temat.

Ale ja nie mogę oderwać wzroku od tego plażowego pejzażu i pod wpływem kaprysu kupuję go dla Amandy. To ostatni dzień wystawy, więc artysta z radością się go pozbywa. W czasie gdy zawija obrazek w bibułę, Nathan prosi mnie, żebym pottrzymała mu marynarkę, i idzie do toalety. Płacę za obraz, wkładam go do torby i ruszam w stronę łazienki. Marynarka Nathana ciąży mi w dłoni; coś twardego obija się o moje udo. Jego telefon. Zerkam na drzwi. Są zamknięte. Wiem, że nie mam dużo czasu, jeśli chcę zajrzeć do kontaktów Nathana i sprawdzić, czy widnieje wśród nich Owen. Ręka mi drży, gdy sięgam do kieszeni marynarki i wyciągam komórkę. Dotykam przycisku „Home” i ekran rozświetla się zdjęciem Callie siedzącej po turecku przy jeziorze, spoglądającej w dal, nieświadomej, że jest obserwowana. Telefon nie jest zabezpieczony żadnym hasłem i wchodzę do menu, po czym zaczynam przewijać listę znajomych Nathana. Widzę jakiegoś Owena, ale zanim zdążę wejść w kontakt i dowiedzieć się na jego temat czegoś więcej, aparat wysuwa mi się z dłoni i z trzaskiem upada na podłogę. Kucam i podnoszę go, ale zanim zdążę wstać, widzę przed oczami buty Nathana. Podnoszę wzrok, świadoma tego, że policzki mi płoną.

- Co ty robisz? – pyta Nathan, wyciągając rękę.
- Przepraszam. Wypadł ci z kieszeni.

Podaję mu telefon, a on zerka na ekran, zanim wetknie go do kieszeni spodni. Potem chwyta mnie za oba nadgarstki i podciąga do góry. Trzyma mocno. Odrobinę za mocno i czuję, jak w żołądku narasta mi panika. Od strony toalety napływa mdlący zapach odświeżacza powietrza. W tym momencie dzwoni mój telefon, więc Nathan puszcza mnie, ale gdy grzebię w torebce w poszukiwaniu aparatu, wciąż czuję jego palce zaciśnięte wokół nadgarstków, opuszki wbijające się w ciało, miażdżące kości. Jest mi gorąco. Słabo. Mam zawroty głowy. Ktoś dzwoni do mnie z nieznanego numeru. Odchodzę parę kroków od Nathana i odbieram.

- Halo?
- Jenna. Tu Joe. Wujek Callie. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że do ciebie dzwonię; dostałem twój numer od Toma.

Zerkam na Nathana, ale jest pochłonięty studiowaniem jednego z obrazów.

– Nie. Czy wszystko w porządku?

– Nie bardzo – wzdycha ciężko do słuchawki. – Urodziny Callie podłamały Amandę i Tomowi jest naprawdę ciężko. Robi dobrą minę do złej gry, ale tamten dzień i nieobecność Sophie doprowadziły ich do skraju wytrzymałości. Wczoraj Amanda w ogóle nie chciała wstać z łóżka. Dzisiaj też nie.

– Tak mi przykro. Czy mogę coś zrobić? Wciąż mogłabym ci pomóc w odszukaniu Sophie, jeśli chcesz.

– Najbardziej pomogłabyś, gdybyś spędziła trochę czasu z Amandą...

Ktoś przepycha obok mnie stolik na kółkach. Pisk zagłusza głos Joego. Odwracam się twarzą do ściany, dociskając nadgarstek do ucha.

– ...Tom mógłby dzięki temu chwilę odpocząć. Ja pomagam tak często, jak mogę, ale przez kilka następnych dni będę w trasie. Jestem chory ze strachu, gdy widzę go takiego zestresowanego. To nie jest dobre dla jego serca. Twoja wizyta w urodziny Callie pomogła im obojgu. Wiem, że pomogła. Nie jesteś częścią naszej rodziny, ale jest między nami jakaś więź.

– Zrobię, co w mojej mocy. Zadzwońię do Toma i zapytam, kiedy będą mieli czas. Zresztą i tak mam coś dla Amandy.

– Tak jakby oni mogli mieć jakiegokolwiek plany! – prychnął Joe. – Oboje są teraz w domu. Właśnie rozmawiałem z Tomem.

– Och. No tak.

– Przepraszam... Pewnie jesteś zajęta? – pyta Joe, a ja się waham.

Ale jak mogę odmówić rodzinie mojego serca?

– Nie. Mogłabym pojechać teraz – odpowiadam.

– Jesteś wspaniała. Wielkie dzięki!

Kończę rozmowę i się odwracam. Nathan stoi tuż za mną.

– Kto to był? – pyta, a ja milczę, zastanawiając się, co zdążył usłyszeć.

Czy ja też wymawiałam na głos imiona Toma, Amandy albo Callie, czy to tylko Joe o nich wspominał?

– Zapomniałaś języka w buzi? – pyta Nathan i się uśmiecha.

Gdy powtarza dokładnie tę samą frazę, którą słyszałam we śnie, przed oczami stają mi poszarpane obrazy i sprawiają, że nie jestem w stanie odpowiedzieć: posiniaczona twarz, brak pieniędzy, poczucie uwięzienia. Nathan dalej wbija we mnie wzrok. Czeka, aż się odezwę, i całe moje ciało sztywnieje. To chyba nie jego bała się Callie, prawda? Kochał się ze mną tak czule, że to nie wydaje się możliwe, by mógł ją skrzywdzić.

– Jenna? Wszystko w porządku?

– Bardzo cię przepraszam. Muszę już iść.

– Czy powiedziałem coś złego?

– Nie, nie. To tylko... dzwoniła przyjaciółka w potrzebie.

– Chodzi o tę samą osobę, która przysłała ci kwiaty?

– Nie, to... – urywam, nie wiedząc, jak to wyjaśnić. – To nagły wypadek.  
– Zawiozę cię – proponuje.  
– Ale ona mieszka daleko...  
– Nalegam – mówi uprzejmie, ale w jego głosie pobrzmiewa ten sam chłód, który słyszałam w swoim śnie.

A może tylko to sobie wyobrażam?

Wychodzimy na jaskrawe słońce. Na skrzyżowaniu zerkam z ukosa na Nathana. Czy to on skrzywdził Callie? Dźwięk sygnalizacji świetlnej informuje mnie, że mogę bezpiecznie przejść na drugą stronę. Ale gdy Nathan ściska mnie za łokieć i prowadzi przez jezdnię, wcale nie czuję się bezpieczna. Gorączkowo zastanawiam się, jak z tego wybrnąć.

41.

– Dziękuję za propozycję podwózki, Nathan, ale sama sobie poradzę. – Staram się, żeby mój głos brzmiał lekko i pogodnie, gdy zatrzymuję przejeżdżającą taksówkę. – Zadzwoń do ciebie później.

– A co z... – zaczyna, ale ja już wsiadam i zatrzymuję za sobą drzwi.

Gdy odjeżdżamy, odwracam głowę, żeby wyrzec przez tylne okno. Nathan patrzy za mną zaszokowany.

Czterdzieści pięć minut później zajeżdżam pod dom Toma i Amandy. Jego twarz jest blada, gdy otwiera drzwi, ale ściska mnie na powitanie i pyta, jak się mam.

– W porządku. A co z Amandą? – zniżam głos, wchodząc do przedpokoju.

Tom zaniepokojony marszczy czoło.

– Pogarsza się jej. Nie wiem, co robić.

– Może trochę odpoczniesz? Pójdiesz na spacer? Ja z nią zostanę.

Wydaje się rozdarty, gdy zerka w kierunku schodów.

– Miło by było trochę się przejść, ale...

– Nic jej nie będzie, obiecuję. Pewnie nawet nie zauważy, że wyszedłeś.

– Dzięki. Niedługo wrócę.

Zakłada buty, a ja wspinam się na górę. Zaglądam przez szparę w drzwiach sypialni, próbując zignorować kwaśny odór potu i rozpachy.

– Amanda? – szepczę.

Trudno coś dostrzec w tym mroku, więc podchodzę na paluszkach do łóżka. Kołdra wznosi się i opada miarowo, podczas gdy Amanda cicho pochrapuje. Wychodzę najciszej, jak mogę. U szczytu schodów się waham. Po prawej mam pokój gościnny. Drzwi są uchylone. Widzę pudła z rzeczami Callie i zerkam na dół. Tom nie wróci za szybko. Amanda śpi. Nikomu nie zaszkodzi, jeśli zajrzę do środka, prawda?

\*\*\*

Próbuję otworzyć pierwsze pudło tak cicho, jak to tylko możliwe, ale tekturowe kłapy ocierają się o siebie i zamieram co kilka sekund, nasłuchując odgłosów z sypialni. W środku są same ubrania. Obmacuję je, ale nie wyczuwam niczego pod miękkimi tkaninami, więc zabieram się do następnego kartonu. Pod płataniną kabli leży iPad. Otwieram etui zamykane na magnes, ale ekran pozostaje ciemny. Znajduję właściwą ładowarkę i podłączam ją do gniazdka. Symbol baterii błyska na czerwono, ale urządzenie szybko zaczyna się ładować i gdy się uruchamia, czuję przyływ ekscytacji. Otwieram przeglądarkę Safari, ale muszę utworzyć hotspot ze swojego telefonu, żeby zyskać dostęp do internetu. Historia wyszukiwania jest pusta. Z rozczarowaniem przeglądam maile Callie, nie

zauważając niczego interesującego. Przepisy, które wysłała jej Amanda, zabawne filmiki z kotami w roli głównej od Sary z pracy. Sprawdzam poszczególne aplikacje. *Words with Friends*, *Air Hockey*, *Tetris*. Naciskam ikonkę *Evernote*. Jest tu folder dotyczący ogrodnictwa. Notatki na temat krzewów. I folder zatytułowany „loty”. Otwieram go i znajduję link do strony z ceną za dwa bilety w jedną stronę do Hiszpanii. Callie musiała pomagać Sophie i jej chłopakowi w organizowaniu wyjazdu, ale zastanawiam się, dlaczego bilety były w jedną stronę, skoro Tom i Amanda zachowują się tak, jakby Sophie miała wrócić lada dzień. Jest jeszcze jeden folder, zawierający link do aplikacji o pożyczkę krótkoterminową, ale zanim zdążę przeczytać coś więcej, słyszę dźwięk dobiegający z sypialni. Odłączam iPada i po cichu chowam wszystko na miejsce, po czym wyslizguję się z pokoju i pukam do drzwi Amandy.

Leży na plecach i gapi się w pustkę. Jej ręce spoczywają na kołdrze. Z rękawów wystają nadgarstki cienkie jak gałązki. Mam wrażenie, że wystarczyłby jeden nieostrożny ruch, aby pękły.

- Jak się czujesz, Amando?
- Zmęczona – szepcze, chociaż dopiero co się obudziła.
- Mam coś dla ciebie. Mogę odsłonić okno?

Jej głowa ledwie się porusza, ale wydaje mi się, że kiwnęła przyzwalająco. Okrążam łóżko i odsłaniam zasłony, po czym otwieram okno. Ciepły miodowy blask wypełnia pokój. Powietrze od razu robi się przyjemniejsze.

Materac zapada się i skrzypi, gdy przysiadam na skraju łóżka. Amanda podkłada sobie poduszkę pod plecy, podczas gdy ja otwieram torbę i wyjmuję obrazek.

Dłonie się jej trzęsą i mijają wieki, zanim w końcu zdejmie bibułę. Gdy ogląda pejzaż, z zaskoczeniem dostrzegam cierpienie na jej twarzy. Widzi w tej scenie więcej niż ja.

- Tak mi przykro. Nie chciałam cię zdenerwować.
- Nie zdenerwowałaś. To bardzo miłe z twojej strony, że o mnie pomyślałaś.
- Kupiłam go dziś na wystawie sztuki amatorskiej. Przypomni mi o tych, które ty kiedyś malowałaś.

– Kochaliśmy plażę. Wszyscy. Ja byłam przyzwyczajona do wakacji za granicą, gdy dorastałam. Gwarantowane słońce. Ale nie mogliśmy z Tomem zapewnić tego samego dziewczynkom. Rok w rok jeździliśmy na to samo pole kempingowe. Owl Lodge w Newley-On-Sea. Dziewczynki uwielbiały to miejsce. Nawet gdy deszcz bębnił o dach przyczepy tak głośno, że musiałam im wpychać watę do uszu, żeby mogły usnąć. Callie i Sophie miały różowy kubek, dokładnie taki jak ten... – Przesuwa palcem po zawijasach pozostawionych przez pędzel.

- Dobrze mieć takie wspomnienia.
- Nie zdawałam sobie sprawy, ile miałam szczęścia. – Amanda wybucha

płaczem.

Wstaję i pochylam się, żeby ją przytulić. Mój T-shirt staje się wilgotny od jej łez. Ignoruję drętwienie dłoni i ból w karku i trzymam ją w objęciach, dopóki Tom nie wróci do domu, podczas gdy całe jej ciało trzęsie się od szlochu.

\*\*\*

To był bardzo długi dzień i jestem wykończona, gdy otwieram drzwi na klatkę, ale od razu instynktownie wyczuwam, że coś jest nie tak. W powietrzu unosi się mdlący słodki zapach. W pierwszej chwili składam to na karb nerwów – po tym, co wydarzyło się wczoraj, mam prawo być wystraszona – ale gdy wchodzę na klatkę, widzę lilie i róże rozrzucone po schodach. Kwiaty, które zostawiłam w samochodzie Nathana. Wiklinowy kosz leży na ziemi połamany i powykręcany, jakby ktoś go podeptał. Gapię się na to wszystko w bezruchu. Krew napływa mi do głowy i chwieję się na nogach. Przytrzymuję się ściany, a drzwi zamykają się za mną z hukiem. Żołądek skręca mi się w supeł. Po omacku sięgam za siebie, znowu uchylam drzwi, po czym pozwalam im się zatrzasać, udając, że uciekłam na zewnątrz. Kulę się w ciemnym kącie korytarza, czekając na kroki dudniące po schodach. Mijają minuty, aż w końcu skurcz zmusza mnie do rozprostowania nóg. Chyba na górze nikogo nie ma.

Powoli, po cichutku, skradam się po schodach, wykręcając szyję, próbując dostrzec jakiś ruch wśród cieni, usłyszeć szuranie stóp. I chociaż panuje absolutna cisza, mój lęk tylko narasta. W końcu docieram do szczytu schodów i już wiem.

Drzwi do mojego mieszkania są uchylone.

Ktoś jest w środku.

Zasłaniam usta dłonią i zamieram w bezruchu. Nastawiam uszu, jednak słyszę tylko śmiech dochodzący z mieszkania na górze i cichy szmer telewizora sąsiadów. Zastanawiam się, czy nie pobiec na górę, ale oni dopiero co się wprowadzili i jeszcze ich nie poznałam. Poza tym nie słyszę żadnych hałasów dochodzących z mojego mieszkania.

Wyciągam rękę i lekko napieram na drzwi opuszkami palców. Popycham je delikatnie, ale gdy zawiasy skrzypią, opuszczam dłoń. Zalewa mnie kaskada obrazów. Wyobrażam sobie postać kryjącą się za drzwiami; pod łóżkiem; w szafie. Nie potrafię się zmusić, żeby wejść do środka. Cofam się i dociskam plecy do ściany, niemal spodziewając się, że zaraz ktoś się na mnie rzuci. Nie spuszczam wzroku z drzwi, gdy zbiegam na dół, a gdy już jestem na zewnątrz, siadam na krawężniku, z głową między kolanami, czekając, aż miną zawroty głowy. Gdy dochodzę do siebie, wyciągam komórkę z torebki. Widzę wiadomość od Nathana i zatyka mnie, gdy ją odczytuje: „Mam nadzieję, że z twoją przyjaciółką wszystko w porządku. Zostawiłem bukiet na twoim progu. Buziaczki”. Niepokój kłębi mi się w żołądku. Znowu czuję, jakbym była obserwowana, i oglądam się przez oba ramiona, zanim zacznę wybierać numer. Dziewięć, dziewięć... Waham się z palcem nad ostatnią cyfrą. Kwiaty mogą stanowić dowód na to, że Nathan tu był, ale niekoniecznie oznaczają, że to on włamał się do mojego mieszkania. Że ktokolwiek włamał się do mojego mieszkania. Czy na pewno zamknęłam drzwi na zamek, gdy wychodziłam. Czy w ogóle je domknęłam? Szperam w zamglonym umyśle i ogarniają mnie wątpliwości. Nie jestem pewna. „Myśl, Jenno”.

Zamykam oczy i przywołuję w pamięci dzisiejszy poranek. Mam bardzo mocne przeczucie, że zamknęłam za sobą drzwi. „Potrzebujemy czegoś więcej niż przeczucie, pani McCauley”. Sposób, w jaki zostałam potraktowana na posterunku, wciąż boli i nie chcę dzwonić na policję, dopóki nie będę całkowicie pewna, że ktoś włamał się do mieszkania. A nie jestem pewna. Wcale nie jestem pewna. Co teraz?

\*\*\*

Wciąż siedzę na krawężniku, gdy pod dom zajeżdża samochód Sama. Zęby mi szcękają, chociaż nie czuję zimna. Sam hamuje z piskiem.

– Jen! – Zatrzaszkuje drzwiczki samochodu i dociera do mnie w trzech długich krokach.

Gdy wstaję chwiejnie, przyciąga mnie do piersi. Wełna jego puloweru kłuje mnie w policzek, ale się nie odsuwam.

– Czy policja jest na górze? – pyta.

– Nie zadzwoniłam po nich.

– Dlaczego nie? – Ściska mnie za ramiona i robi krok do tyłu, żeby móc spojrzeć mi w twarz, a ja mam nadzieję, że nie zauważy poczucia winy w moich oczach i nie odgadnie, że przespałam się z kimś innym.

– Nie jestem pewna, czy zamknęłam drzwi, gdy wychodziłam. Mam mnóstwo rzeczy na głowie – wyznaję w końcu. – Jutro czeka mnie biopsja. Nie myślę jasno. Nie chcę marnować ich czasu. – Zagryzam dolną wargę.

Nie chcę się przyznać, że byłam na policji kilka dni wcześniej i boję się, że znowu mi nie uwierzą. Ukrywam przed nim coraz więcej spraw.

Sam zerka w okna mieszkania.

– Pójdę i sprawdzę. Ty poczekaj tutaj.

Wchodzi na klatkę, a ja po kilku sekundach ruszam za nim, skradając się na palcach. Gdy dociera do szczytu schodów, wołam teatralnym szeptem:

– Sam!

Odwraca się.

– Chyba jednak powinniśmy zadzwonić na policję. Ktoś może być w środku. Na jego twarzy malują się sprzeczne emocje.

– Nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził – mówi i wchodzi do środka, zanim zdążę odpowiedzieć, że to o niego się martwię, nie o siebie.

Gdy przekraczam próg mieszkania, wrywa mi się stłumiony okrzyk. Zerkam na prawo i widzę, że salon jest splądrowany. Książki powyciągane z półek, poduszki rozrzucone na podłodze.

– Wyjdź i poczekaj na zewnątrz – mówi Sam napiętym głosem, ale nie mogę się ruszyć.

Nogi mam jak wrośnięte w ziemię. Sam sprawdza wszystkie pomieszczenia, po czym wraca do mnie.

– Nikogo tu nie ma, ale musimy zadzwonić na policję.

Przepycham się obok niego i pędzę do sypialni.

– Nie dotykaj niczego, Jenno – woła za mną, ale jest już za późno. Przystępuję nad szufladami wyciągniętymi z komody, padam na kolana przed otwartymi drzwiami szafy i podnoszę rzeźbioną drewnianą skrzynkę, przewróconą i pustą.

– Jenna?

Słyszę, jak coś do mnie mówi, ale nie odpowiadam. Nie jestem w stanie się odezwać. Gorączkowo grzebię w całym tym bałaganie, wyszukując wszystko, co z niej wypadło, wkładając przedmioty jeden po drugim z powrotem do środka, chociaż wiem, że zostały skalane. Dotknął ich ktoś obcy i z trudem przełykam żółć wzbierającą mi w gardle. Para cytrynowych skarpeteczek dla niemowlęcia, kremowy króliczek z oklapniętymi pomarszczonymi uszami, małe śpioszki z rysunkiem śpiącego jeża, zwiniętego w kulkę. Początkowo nie mogę znaleźć zdjęcia USG i chociaż noszę ten obraz wypalony w sercu, ogarnia mnie panika, ale



w końcu palce muskają lśniący papier i patrzę na obraz życia, które nigdy nie dostało szansy, żeby zacząć żyć.

– Zachowałeś to wszystko? – pyta Sam cicho, a ja kulę się, dociskając twarz do kolan, targana emocjami.

Wszystko, o czym nigdy nie porozmawialiśmy, wisi w powietrzu jak mgła. Chcę mu powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że straciłam nasze dziecko, gdy moje serce się poddało, ale przeprosiny więzną mi w gardle, razem ze łzami i wstydem. Sam tuli mnie, gdy ja kiwam się w przód i w tył. Jego kciuk rytmicznie gładzi mi kark, a mój żal staje się coraz głębszy.

\*\*\*

Przygotowywanie Samowi posłania w salonie, jakby był gościem, jakby to nigdy nie był jego dom, było odrobinę krępujące, ale jestem wdzięczna, że ktoś będzie przy mnie dziś w nocy. Leżę w łóżku, słuchając, jak deszcz uderza o szybę. Tak długo wpatruję się w blask ulicznej lampy, że pomarańczowa poświata zamazuje się i miesza z ciemnym niebem. Zamykam oczy. Jutro czeka mnie półroczna kontrola i muszę trochę wypocząć.

Odgłos spuszczonej wody w toalecie i skrzypienie kroków Sama w przedpokoju dodają mi otuchy. Ale zamiast wejść do sypialni i położyć się za mną, Sam otwiera drzwi do salonu. Sprężyny sofy skrzypią, gdy się na niej mości.

Nie może znaleźć wygodnej pozycji. Sofa jęczy pod jego ciężarem i zastanawiam się, czy w końcu przyjdzie do mnie. Zastanawiam się, czybym tego chciała.

Od kiedy odkryłam włamanie, niepokój pulsuje we mnie, przypominając o sobie krótkimi, ostrymi wybuchami. Ostatecznie nie zadzwoniłam na policję. Mimo straszliwego bałaganu nic nie zginęło. A ja nie zniosłabym próby wyjaśniania tego wszystkiego funkcjonariuszom, zwłaszcza że sama nie do końca rozumiem, co się stało. Sam w milczeniu zbierał z podłogi zdjęcia Callie, które zostały zerwane ze ścian. Wdziałam wyraz niedowierzania na jego twarzy, gdy przyglądał się porwanym kawałkom mapy myśli. Zauważyłam, jak lekko kręci głową podczas studiowania mojej analizy. Czy wciąż podchodziłby do całej sprawy tak sceptycznie, gdybym nie pobiegła do lodówki, gdy tylko przekroczyliśmy próg kuchni, i nie zasłoniła przed nim tego, co sama zobaczyłam? Ktoś ułożył magnetyczne litery w dwa słowa: „PRZESTAŃ WĘSZYĆ”.

43.

– To nic takiego. – Unoszę dłoń ku twarzy, delikatnie dotykając opuszkami palców napuchniętej skóry pod okiem. – Spadłam ze schodów w domu. – To był długi ranek, podczas którego musiałam odpowiadać wymijająco na zatroskane pytania i pełne współczucia uśmiechy, ale przecież nie mogę powiedzieć im prawdy, czyż nie? Byłam z tobą szczerą. Zbyt szczerą. I proszę, jak to się skończyło.

Pragnę być sama i co chwilę zerkam na tykające wskazówki zegarka; sekundy zamieniają się w minuty, minuty – w godziny, aż wreszcie przychodzi pora lunchu.

– Wskoczę na trochę – wołam, pędząc w kierunku drzwi.

Potrzebuję świeżego powietrza, samotności, przestrzeni, żeby pomyśleć.

Wieje lodowaty wiatr i spuszczam głowę, przechodząc przez parking. Pada drobny deszcz, więc siedzenie w parku odpada i zastanawiam się, czy nie odwiedzić rodziców, chociaż obiecałam ci, że nie spotkam się z nimi ani w ogóle z nikim bez ciebie.

Jestem zagubiona w myślach i ledwie zauważam bury chodnik pod stopami. I nagle je widzę. Lśniące czarne półbuty. Twoje buty. Unoszę wzrok, a ty siedzisz na murku. Teczka leży u twoich stóp.

– Nie masz nic przeciwko, żebyśmy razem zjedli lunch? – pytasz, a moje serce zamiera.

Gwałtownie otwieram oczy. Jestem zlaną potem. Ktoś trzyma mnie za stopy, więc próbuję kopać, ale nie mogę poruszyć nogami. Mam serce w przełyku, ale w końcu zdaję sobie sprawę, że to tylko prześcieradło zaplątało mi się wokół kostek. Wyciągam rękę, uwalniam się i siadam, oddychając powoli i głęboko, aż puls się uspokoi. Nic mi nie jest. Jestem bezpieczna. Słyszę jakiś dźwięk w salonie i znowu ogarnia mnie panika, ale po chwili przypominam sobie, że to on tam jest. Sam.

Zza ściany dobiega skrzypienie, gdy znowu przekręca się na sofie. Wsuwam dłoń między słupki zagłówka i dociskam ją do chłodnego tynku, który nas rozdziela.

\*\*\*

– Dzień dobry. – Sam wchodzi do kuchni bosy i z włosami w nieładzie.

Podnosi czajnik i potrząsa nim, po czym zabiera go nad zlew i napełnia wodą. Odwracam na drugą stronę nową mapę myśli, którą zdążyłam narysować, i biorę w dłonie kubek z zimną już kawą. Wstałam wiele godzin temu, roztrząsając wszystko, co się stało. Zbyt przestraszona, żeby znowu zasnąć. Kto zostawił to ostrzeżenie na lodówce? Czy wróci? Kofeina krąży mi w żyłach i wiercę się niespokojnie.

– Wyglądasz na wycieńczoną. – Sam wysuwa sobie krzesło, a ja na moment przymykam oczy, gdy nogi piszczą po podłodze. – Posłuchaj, Jen. Musimy porozmawiać. Poważnie.

Sztywnieję na te słowa i wstaję. Po jego twarzy przemyka cień bólu, a może irytacji.

– To nie jest właściwy moment, Sam – mówię, chociaż nie wiem, czy chce rozmawiać o włamaniu, czy o dziecku. – Muszę się przygotować do wizyty w szpitalu.

– Jak się czujesz w związku z dzisiejszą biopsją? – Jego współczująca mina sprawia, że dławii mnie w gardle.

– W porządku – zapewniam go zbyt beztróskim głosem, ale gdy stoję pod prysznicem, zwiększam strumień wody, żeby nie słyszał, jak płacę.

\*\*\*

Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się taka zmęczona. Szumi mi w głowie i prawdopodobnie w ogóle nie powinnam dziś pracować, ale tata przyjedzie po mnie dopiero o wpół do dwunastej. Po wyjściu Sama mieszkanie wydało mi się takie ciemne i puste. Każdy dźwięk sprawiał, że ze strachu skakałam pod sufit. Nie chciałam tam siedzieć sama. Ale teraz, gdy jestem tutaj, z trudem znajduję siły, by

uśmiechać się do klientów i zapewniać ich, że z ich zwierzakami wszystko będzie dobrze, mimo że nie zawsze w to wierzę. Każdemu może się przytrafić coś złego.

Drzwi do kliniki się otwierają i nagły powiew unosi papiery z blatu recepcji. Przytrzymuję je dłonią, zanim zdążą odlecieć. Dostawca blokuje drzwi i zaczyna wnosić do środka brązowe tekturowe pudła. Układa je w kącie poczekalni.

– To już ostatnie. – Podtyka mi pod nos podkładkę z klipsem, a ja składam podpis na liście przewozowym.

– Dobry Boże – mówi Linda. – Co to jest?

– Lekki – odpowiadam, chociaż nigdy nie widziałam, żebyśmy zamawiały ich tyle naraz.

Pudła wydają mi się ciężkie jak ołów, gdy kursuję między poczekalnią a magazynkiem, z trudem stawiając jedną nogę przed drugą. Linda rozcina taśmę nożyczkami i klęczymy na podłodze, rozpakowując zawartość kartonów. Gdy kończymy, Linda siada na piętach.

– Jenno, tego jest trzy razy więcej niż potrzebujemy – mówi ostro. – Naprawdę myślę, że powinnaś rozważyć wzięcie wolnego. Martwię się...

– Nic mi nie jest. Pewnie popełnili błąd w magazynie. Jestem pewna, że ponowiłam zamówienie z zeszłego tygodnia. – Krzywię się, próbując to sobie przypomnieć, ale w mojej pamięci jest mnóstwo czarnych dziur. Jeśli mam być szczerą, nawet nie pamiętam, że bym składała to zamówienie. – Sprawdzę to w komputerze.

W recepcji dzwoni telefon, ujada pies, a z transporterka dla kota leje się mocz, przesycając pomieszczenie mocnym, cierpkim odorem. Nie wiem, w co ręce włożyć. Ledwo panuję nad sytuacją.

– Jenna! – Udręczony okrzyk pani Bainbridge sprowadza mnie na ziemię.

Kobieta wtacza się przez drzwi, a łzy płyną strumieniami po jej policzkach poszarzałych z niepokoju. Trzyma w ramionach Caspera. Drzę na widok jacka russella, ale leży nieruchomo. Zbyt nieruchomo. Ignoruję narastający lęk i zmuszam się, żeby go od niej zabrać. Gdy patrzę na jego otwarty pysk, różowy język i zęby ostre jak igły, wszystko zaczyna mi się zamazywać przed oczami.

– Co się stało?

Głos Lindy wyrywa mnie z oszołomienia i z wdzięcznością oddaję jej Caspera. Chociaż jest nieduży, nieznośnie ciążył mi w ramionach.

– Znalazłam go takiego na jego posłaniu dziś rano. W kuchni panował chaos. Wszystko pokryte biegunką. Czy on umrze? – pyta pani Bainbridge drżącym głosem.

– Zrobimy, co w naszej mocy.

Podążam za Lindą do pokoju zabiegowego, a ona kładzie psa na stole.

– Poradzisz sobie sama przez moment? Muszę zająć się tym królikiem obok?

– Dam radę – mówię.

Jestem wyczerpana, ale działam na autopilocie, gdy wprowadzam kaniulę do żyły w łapie Caspera i podłączam go do kroplówki. Przyłączam plastikową torbę z solą fizjologiczną i naciskam lekko, aż ciecz zaczyna wędrować rurką. Wzywam panią Bainbridge. Usta jej drżą na jego widok.

– Co mu jest?

– Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki nie przeprowadzimy badań. Jest w stanie krytycznym, ale stabilnym. Gdy tylko podpisze pani zgodę, pobierzemy mu krew. – Pani Bainbridge trzęsą się ręce, gdy bierze ode mnie długopis.

Jej podpis jest ledwie czytelny. Prowadzę ją z powrotem do recepcji.

– To może trochę potrwać. Będzie lepiej, jeśli poczeka pani w domu.

– Chcę zostać.

Mija niemal godzina, a my wciąż czekamy na wyniki badań. Pani Bainbridge sączy już trzecią filiżankę herbaty z mlekiem, podczas gdy ja trzymam ją za drugą rękę i gładzę kciukiem suchą skórę, pokrytą plamami wątrobowymi.

– Wkrótce powinniśmy coś wiedzieć – mówię, świadoma tego, że lada chwila będę musiała jechać do szpitala.

Boję się ją tu zostawiać.

– Mogę go zobaczyć?

– Sprawdzę. – Klepię ją po dłoni.

Casper leży na boku, ze sztywnymi nogami, i patrzy w przestrzeń szklistymi, niewidzącymi ślepiami.

– Potrzebuję defibrylatora! – wołam, chociaż wiem, że jest już za późno.

Kilka osób wpada do pokoju. Odwracam się i widzę, że Linda, Kelly i Rachel stoją i patrzą na mnie w milczeniu.

– On... – Wskazuję na psa. – Biedna pani Bainbridge. Biedny Casper. – Jego paciorkowate oczy zdają się mnie obserwować, więc naciągam prześcieradło na jego nieruchome ciało.

Zauważam, że Kelly wyjmuje coś ze zlewu.

– Jenna? – zwraca się do mnie, a jej twarde spojrzenie sprawia, że po plecach przechodzą mi ciarki.

– Co?

– Znalazłam to. – Otwiera zaciśniętą pięść. Na jej dłoni leżą dwie puste fiołki insuliny. – Jesteś pierwszą osobą, która korzystała dziś z tego pokoju. Dodałaś to do kroplówki Caspera? Żeby dostał ataku?

– Oczywiście, że nie! – Z trudem przełykam ślinę.

Dlaczego wszystkie piorunują mnie wzrokiem?

– To nie tajemnica, że się go bałaś – mówi Kelly.

– Nie zrobiłabym czegoś takiego. – Wskazuję na psa.

Czekam, aż Linda albo Rachel wezmą mnie w obronę, ale tego nie robią.

– Zrobimy więcej badań – mówi Linda, marszcząc brwi.

– Ja tego nie zrobiłam.

Zastanawiam się, czy mogłabym popełnić tak głupi błąd. Ale to niemożliwe. Insulina jest trzymana gdzie indziej. Jeśli ktoś to zrobił, to celowo. Jestem zmęczona i zdezorientowana, ale nawet biorąc pod uwagę trudności z koncentracją, nie mogłabym aż tak się pomylić. A nie zrobiłabym czegoś takiego specjalnie. Po prostu nie byłabym w stanie. Myślę o wszystkich tych błędach, które popełniłam, od kiedy wróciłam do pracy. Niezłożone zamówienia. Za duże zamówienia. Pomyłone dawki. Narasta we mnie wściekłość, gdy wszystko nagle zaczyna się układać w logiczną całość.

– To twoja sprawka. – Dźgam Kelly palcem w pierś, a ona zatacza się do tyłu. – Próbowalaś zepsuć mi opinię. Chciałaś, żebym straciła pracę. Żebyś mogła zająć moje miejsce. Ty... ty pieprzona dziwko! – Popycham ją.

Uderza tyłem głowy o ścianę, a oczy rozszerzają się jej z szoku i bólu. Rzucam się na nią, ale Rachel łapie mnie za nadgarstek, mocno wpijając palce w moje ciało.

– Przestań, Jenna. Kelly by tego nie zrobiła.

Wyrywam się z jej uścisku i zwracam się do niej:

– W takim razie może ty to zrobiłaś? Siedziałaś przy komputerze w niedzielę, gdy przyjechałam. Grzebałaś w moich zamówieniach? – Wiem, że straciłam panowanie nad sobą, ale nie mogę się uspokoić. – To żadna tajemnica, że jesteś splukana, mając tatę pijaka i brata na utrzymaniu. Gdybym została wylana, mogłabyś zachować wyższą pensję. A może to na Sama się zasadziłaś? Powiedział mi o waszych pogawędkach za moimi plecami. – Cierpkie, toksyczne słowa płyną z moich ust. Gniew bulgocze mi w piersi jak kwas.

– Dzięki, przyjaciółko. To ja tuszowałam twoje błędy.

Już otwieram usta, żeby to skomentować, ale przerywa nam Linda. Cicho i spokojnie.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli pójdziesz do domu, Jenno.

– Lindo, chyba nie wierzysz, że to zrobiłam? Znasz mnie od dziecka.

– Sama nie wiem, co myśleć, ale mam klinikę pełną pacjentów, śmierć psa do wyjaśnienia, a moje pielęgniarki krzyczą na siebie nawzajem. Porozmawiam z wami wszystkimi, kiedy się uspokoiacie i będziemy mieli wyniki badań krwi Caspera, ale tymczasem, Jenno, z powodu twojego ataku na Kelly chciałabym, żebyś sobie poszła.

– Chcę przekazać wieści pani Bainbridge. – Wiem, jak się zdenerwuje.

Linda zerka na Kelly, która masuje dłońmi tył głowy, chociaż wcale nie popchnęłam jej tak mocno.

– Możesz wyjść tylnymi drzwiami – ucina temat Linda.

– Świetnie.

Z impetem otwieram drzwi, aż uderzają o ścianę. Łapię torebkę i wypadam

z kliniki wyjściem przeciwpożarowym.

Początkowo idę żwawym krokiem, ale fale adrenaliny stopniowo ustępują i zwalniam. Czy właśnie straciłam pracę? Ogarnia mnie coraz większy niepokój. Czy straciłam przyjaciółkę? Nie ma nic równie niszczycielskiego niż brak zaufania. Trawią mnie podejrzenia. Rachel nie zrobiłaby czegoś takiego, prawda? Ale potem inna myśl przychodzi mi do głowy, uderza mnie w pierś i sprawia, że zamieram w pół kroku. „A jeśli to byłam ja?” Nie da się zaprzeczyć, że zapominam ostatnio o tylu rzeczach. Dociskam nadgarstki do czoła, wpijam palce we włosy i próbuję odtworzyć w pamięci ostatnią godzinę, ale od momentu przybycia Caspera do kliniki wszystko wydaje się zamazane, jakby wydarzyło się dawno temu. Myślę, że w kroplówce była tylko sól fizjologiczna, ale nie mam całkowitej pewności. W tej chwili czuję, jakbym nie mogła ufać nikomu. Nawet sobie.

45.

O wpół do dwunastej czekam na rogu, tak żeby nie było mnie widać z okien kliniki, gdy samochód taty zatrzymuje się przy krawężniku. Myślałam, że mama spotka się z nami na miejscu, ale ona macha do mnie z siedzenia pasażera i jestem wzruszona, że odłożyli na bok swoje problemy, żeby wspólnie mnie dzisiaj wspierać. Siadam z tyłu, owijam się starym kocem w czerwoną kratę, który tata zawsze ze sobą wozi „na wszelki wypadek”, i od razu czuję się lepiej. Znowu jest jak wtedy, gdy byłam mała. Tata chrupie cytrynowe landrynki, a mama mówi mu, że źle skręcił.

Wchodzimy do szpitala ramię w ramię i czuję taki przyływ wdzięczności, że są na świecie chociaż dwie osoby, na których wciąż mogę polegać. W poczekalni jest gorąco i cicho, słysząc tylko odległy brzęk stolika na kółkach jadącego korytarzem. Myjemy dłonie żelem przeciwbakteryjnym, a ja krzywię się, gdy zaczyna mnie piec skaleczenie, którego nabawiłam się wczoraj, sprząając po włamaniu. Siadam na twardym pomarańczowym krzeselku, ignoruję stare czasopisma piętrzące się na stoliku i pytam:

– No i? Czy wy dwoje...?

Zerkają po sobie i przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy się nie pomyliłam, ale tata bierze mamę za rękę i mówi:

– Tak. Porozmawialiśmy od serca po całej tej sprawie z Harrym i spróbujemy raz jeszcze.

– To wspaniale! – wołam, prawdziwie ucieszona.

– Umówiliśmy się na spotkanie z terapeutką taką jak twoja Vanessa, żeby wszystko przegadać – dodaje tata.

– Będiesz rozmawiał o swoich uczuciach z obcą osobą? – Tata nie potrafi nawet zapytać przechodnia o drogę, gdy się zgubi.

– Zrobie, cokolwiek będzie trzeba, Jen.

Wybucham płaczem. Szlocham głośno, a z oczu płyną mi gorące łzy.

– Jenna? Kochanie? Myślałam, że się ucieszysz? – Mama wyławia chusteczkę z torebki.

– Cieszę się. – Wydychuję nos. – Tak miło usłyszeć dobrą wiadomość. Chodzi tylko o to, że ostatnio wszystko było takie okropne, takie trudne i myślę... myślę, że straciłam pracę.

– Dlaczego? – pyta mama ostro.

– Popęłniałam od niedawna tyle błędów. Robiłam za duże zamówienia. Aplikowałam złe lekarstwa. Ktoś złożył na mnie skargę, twierdząc, że zachowałam się wobec niego niegrzecznie. Nie pamiętam, żebym robiła te rzeczy. Ale leki sprawiają, że mam problemy z koncentracją. Dziś rano... – Ocieram oczy. – Dziś rano zmarł Casper, a Kelly znalazła fiolkę po insulinie obok jego kroplówki.



Oskarżyła mnie o to, że celowo go zabiłam.

– Och, Jenno – tata ściska moją dłoń – tak mi przykro.

– Ale tato, ja zaatakowałam Kelly. Byłam przekonana, że to jej sprawka. Myślałam, że chce dostać moją posadę, a kiedy zaprzeczyła, ja... oskarżyłam Rachel. Powiedziałam, że chce, żebym wyleciała, aby mogła przejąć moje stanowisko i zarabiać więcej. Powiedziałam straszne rzeczy o jej rodzinie. A to pewnie ja dodałam insuliny do soli fizjologicznej. Jestem tak cholernie zmęczona. Naprawdę sama nie wiem, co robię.

– Nawet przez sekundę nie pomyślałbym, że ty to zrobiłaś. – Tata podaje mi czystą chusteczkę.

– Nie wiesz tego. Przecież zupełnie zapomniałam o tym, że miałam do ciebie wpaść po te książki dla Lindy, pamiętasz? I nie zadzwoniłam do ciebie, mamó, tak jak obiecałam. Ciągle o czymś zapominam. Popełniam błędy. Biedny Casper. – Wydmuchuję nos.

Mama i tata wymieniają spojrzenia.

– Widzicie, nawet wy dwoje myślicie, że jestem bezużyteczna. – Znowu zalewam się łzami.

– Na litość boską, Ken. Powiedz jej – nie wytrzyma mama.

– Co takiego?

Tata wstaje i zaczyna niespokojnie krążyć po korytarzu.

– Jeśli jej nie powiesz, ja to zrobię – oznajmia mama.

– Jenna. – Tata kuca przede mną i bierze moje dłonie w swoje, jakby chciał mi przekazać jakąś okropną nowinę.

– Gdy byłaś chora... – Przełyka ślinę i odwraca wzrok, jakby szukając odpowiednich słów. – Wszystkim nam było ciężko. Czuję się taki bezradny, że nie mogę ci pomóc, i potrzebowałam kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. Linda zawsze była dla nas taką dobrą przyjaciółką, ale któregoś wieczoru popełniłem ogromny, ogromny błąd... – Zagryza dolną wargę. – Powiedzmy po prostu, że Linda i ja, cóż... zbliżyliśmy się do siebie odrobinę za bardzo.

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, co ma na myśli, i patrzę pytająco na mamę, ale ona ucieka wzrokiem. W końcu zaczynam rozumieć.

– Przespałeś się z Lindą? – Wyrwam ręce z jego uścisku. – Jak mogłeś! A co z mamą? Co z Johnem? To twój przyjaciel! – To wyjaśnia, dlaczego tata tak nagle przestał grywać w golfa z Johnem.

– Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem. Z tego, ile bólu wszystkim sprawiłem. To był moment głupoty, ale cóż... później sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Okazało się, że Linda chce czegoś więcej. Od lat nie była szczęśliwa z Johnem. Powiedziałem jej, że to, do czego między nami doszło, było głupim błędem. Nie spodobało jej się to, chociaż musiała to zaakceptować. Ale zażądała, żebyśmy zerwali wszelkie kontakty. Koniec z przyjaźnią. Nie chciała też

mieć w pobliżu ciebie.

– To dlatego ty i mama nie chcieliście, żebym wracała do pracy! Wcale nie martwiliście się, że złapię jakąś infekcję od zwierząt.

– Kochanie, martwiliśmy się. Oczywiście, że się martwiliśmy – mówi mama. – Ale...

– A Linda. Wiecznie pyta, czy na pewno chcę tam pracować. W kółko powtarza mi, że zrozumie, jeśli odejdę.

– Naturalnie nie mogła tak po prostu cię wyrzucić. Jak wyjaśniłaby to Johnowi? No i nie chciała wyjść na kobietę bez serca. Nie po tym, przez co przeszłaś. Myślę, że robiła ci to wszystko celowo. Licząc na to, że sama odejdiesz albo ona zyska wystarczające powody, żeby cię zwolnić.

– A ty pozwoliłaś mi u niej pracować? – Piorunuję mamę wzrokiem, a ona wierci się na krześle. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie mogę w to uwierzyć. Jak mogła znieść to, że pracuję dla Lindy? Ale potem przypominam sobie, jak od czasu operacji zachęcała mnie, żebym poszukała sobie nowego zajęcia, delikatnie przekonywała, bym zastanowiła się, co innego mogłabym robić.

Mama z drżeniem wypuszcza powietrze z płuc.

– To była skrajna sytuacja. To, co wydarzyło się między tatą a Lindą, to jednorazowa przygoda. Głupi błąd. A ty straciłaś już tak wiele. Sama, dziecko, zdrowie. Twoja praca była jedyną rzeczą, której kurczowo się trzymałaś. Nie mogłam odebrać ci również tego.

– Okłamaliście mnie – mówię i wstaję, gdy podchodzi do nas pielęgniarka.

Chociaż boję się tego, co ma nadejść, czuję ulgę, gdy podążam za nią krętymi korytarzami. Ani razu nie oglądam się za siebie.

\*\*\*

Przebieram się w szpitalną koszulę. Brakuje jednego troczka, więc przytrzymuję ją z tyłu, świadoma, że każdy mógłby zobaczyć moją pupę. Cieszę się, że nie włożyłam dzisiaj skąpych majtek.

Doktor Kapur cieszy się na mój widok. Zawsze wita mnie tak, jakbym była jego ulubioną pacjentką, i chociaż wiem, co mnie zaraz czeka, uśmiecham się do niego. Stał się nieodłączną częścią mojego życia. Mam wrażenie, że spotykam starego przyjaciela. Siadam na wąskim łóżku na kółkach i trzymam się mocno krawędzi, gdy pielęgniarka naciska na pedał. Stół unosi się coraz wyżej, a ja napinam mięśnie przy każdym szarpnięciu, próbując nie spaść na podłogę.

Milknę i staram się zapanować nad narastającą paniką, tymczasem doktor Kapur wypełnia ciszę opowieściami o swoich córkach bliźniaczkach, które niedawno zaczęły szkołę. Gdy po raz pierwszy miałam mieć biopsję, zaśmiałam się nerwowo, słysząc, że wytną mi kawałek serca do badania i zrobią to przy

znieczuleniu miejscowym, a nie ogólnym. Myślałam, że to żart, ale doktor Kapur był śmiertelnie poważny. Położyłam się na zimnym, twardym łóżku, wlepiłam wzrok w jaskrawe jarzeniówki i spróbowałam się zrelaksować. Uwierzyłam w słowa doktora Kapura, że prawie nic nie czuję. W żyłę na szyi umieszczono mi cewnik, a gdy chwytak dotarł do serca i pobrał kawałek żywej tkanki, poczułam ostre szarpnięcie. Łzy napłynęły mi do oczu. Czułam, że coś tracę, i zaczęło mi się kręcić w głowie, jakbym wpadła do króliczej nory.

Tym razem mam mieć również angiografię. Mocno zaciskam oczy i próbuję przenieść się w jakieś inne miejsce, podczas gdy pielęgniarka goli mi okolice pachwiny. Spinam się, gdy wbija igłę w delikatną skórę. Dźwięki radia grającego w tle oraz irlandzki akcent pielęgniarki stają się niewyraźne, gdy oddycham głęboko. Zmuszam swoje ciało do relaksu i chociaż wciąż jestem świadoma tego, co się dzieje wokół mnie, odpływam, unoszę się, ulatuję we wspomnienie, które natychmiast mnie przeraża.

Strumienie wody leją się z prysznicza, maskując mój głos. Przywieram do zimnych niebieskich kafelków i przyciskam wolną rękę do ucha, by dosłyszeć głos po drugiej stronie linii. Odruchowo sama zaczynam mówić głośniej.

Klamka porusza się, a ja podskakuję i przyciskam telefon do piersi. Czekam. Łup-łup-łup. Drzwi się trzęsą, a moje tętno wzrasta.

– Z kim rozmawiasz? – W twoim głosie brzmi wściekłość.

– Z n...n... nikim. – Przerywam połączenie i zakręcam wodę.

– Słyszałem, jak coś mówiłaś.

– Trudno, żeby ktoś tu ze mną był, prawda? – odpowiadam. – A ty przecież zabrałaś mi komórkę. Wiesz, że nie mogę do nikogo zadzwonić.

Serce wali mi tak mocno, że dziwię się, iż tego nie słyszysz. Mam nadzieję, że nie pamiętasz o telefonie na kartę, który kupiłam kilka lat temu, gdy musiałam odesłać iPhone'a do naprawy. Nie wiem, co zrobię, jeśli zabierzesz mi i ten aparat.

Znowu szarpiesz za klamkę. Tym razem mocniej. Przytrzymuję się ściany, żeby odzyskać równowagę.

– Otwórz drzwi.

– Wycieram się.

– Nalegam...

– Sekundę, proszę...

Wciąż jestem całkowicie ubrana. Ściągam ciuchy i owijam się ręcznikiem. Kaszlę, otwierając szafkę nad umywalką, by zamaskować dźwięk. Wyciągam tampony z pudełka i chowam telefon do środka, po czym zakrywam go tamponami i potrząsam pudełkiem, upewniając się, że czarny plastik jest zasłonięty. Wkładam kartonik z powrotem do szafki, kładę plastry Veet na jego wieczku i zamykam drzwiczki.

Kucam, przesuвам dłońmi po dnie wanny i skrapiam wodą ramiona.

– Wychodź. Natychmiast! – W twoim głosie słychać gniew. Ten gniew.

Nabieram powietrza w płuca i otwieram drzwi.

Siedzę na oddziale opieki dziennej i maczam pierniczek w filiżance słabej herbaty. Cukier sprawia, że powoli dochodzę do siebie. Sięgam po torebkę i grzebię w niej w poszukiwaniu komórki. Wciąż jestem zła na rodziców, ale chcę dać mamie znać, że wszystko w porządku. Będzie się martwić. Odkrywam, że przegapiłam telefon od Lindy, i zaciskam zęby, gdy widzę jej imię. Zostawiła wiadomość na poczcie głosowej. Odblokowuję telefon, by ją wykasować, ale ciekawość bierze górę i naciskam odtwarzanie.

Jenno, to ja. Linda. Twój tata zadzwonił i powiedział mi, że wiesz o... cóż, że wiesz. Ja nigdy nie chciałam... powinnam była... W każdym razie, to nie była twoja wina – to znaczy z Casperem – ani moja. Był stary i leżał martwy, kiedy go znalazłam. Prześlę ci kopię wyników badań, żebyś sama mogła się przekonać, jeśli chcesz. Te fiolki z insuliną, to było po prostu... głupie. I te inne rzeczy... Posłuchaj, zawsze bardzo cię lubiliśmy, John i ja. On nie czuje się dobrze. Wiedziałaś o tym? Robią mu różne badania i nie można go stresować. Mam nadzieję, że załatwimy to między sobą. Zadzwonź do mnie. Proszę. Gdybyś tylko dała mi szansę...

Skończył się jej czas. Mechaniczny głos proponuje mi całą listę opcji. Odsłuchuję wiadomość raz za razem, podczas gdy pierniczek wiruje mi w żołądku i miesza się ze smutkiem. John i Linda tak długo byli częścią mojego życia. Mój świat właśnie skurczył się trochę.

\*\*\*

Przysypiam, gdy doktor Kapur wkracza do sali i zaciąga wokół nas zasłony otaczające łóżko.

– Jak się czujesz, Jenno? – pyta głośno, jakby mu się wydawało, że lichej materiał jest dźwiękoszczelny.

– W porządku – odpowiadam, jakby właśnie nie wyrwał mi kawałka serca do badania.

– Nie chcesz mi o niczym powiedzieć? – docieka, zerkając na podkładkę z klipsem.

Kręcę głową, a on coś notuje, po czym wyłącza długopis i wkłada go z powrotem do kieszonki.

– Zmniejszę ci dawkę leków, ale chciałbym zobaczyć cię znowu za dwa tygodnie.

– Za dwa tygodnie? – Natychmiast kładę rękę na piersi, obawiając się najgorszego. – Czy coś jest nie tak?

– Fizycznie wszystko wygląda dobrze. Nawet lepiej niż dobrze. – Uśmiecha się pocieszająco. – Ale skutki uboczne, które ci doskwierają, są odrobinę... skrajne.

I chcę się upewnić, że zmniejszenie dawki je złagodzi.

– Skutki uboczne? – Jest ich tak wiele, że zastanawiam się, czy ma na myśli coś konkretnego.

– Mówię o twojej paranoi.

– Skąd pan to wie? – Nie pamiętam, żebym mu o tym wspominała.

– Vanessa powiedziała...

– Vanessa? – Teraz to ja podnoszę głos. – To moja terapeutka. Nie może się dzielić...

– Vanessa ściśle z nami współpracuje. To my cię do niej wysłaliśmy. Jeśli niepokoi się o któregoś z pacjentów, tak jak było w twoim przypadku, ma prawo, żeby...

– A co z moimi prawami? To zdrada tajemnicy lekarskiej. Ufałam jej.

– I wciąż możesz jej ufać. Zapewniam cię, że nie dyskutowałaby ze mną...

Ale ja już go nie słucham. Głos w mojej głowie szepcze: „Nie ufaj nikomu”.

\*\*\*

Odczuwam niemal rozczarowanie, gdy słyszę, że mogę sobie pójść. Gdy uśmiechnięta pielęgniarka wręcza mi wskazówki dotyczące dalszego postępowania, informacje o skutkach ubocznych, na które muszę uważać, oraz listę numerów, pod które powinnam zadzwonić w razie nagłego wypadku, mam ochotę ją zapytać, czy mogę tutaj zostać. Nie cieszy mnie perspektywa spotkania z mamą i tatą – zwłaszcza z tatą – nie chcę też wracać do mieszkania. Kobieta pyta, kto mnie odbierze, a ja wyjaśniam, że gdzieś tu są moi rodzice, pewnie w kafeterii. Pielęgniarka proponuje, że ich wezwie, ale mówię, że sama do nich zadzwonię.

Ubieram się niespiesznie, a gdy już nie mogę tego dłużej przeciągać, sięgam po telefon. Widzę, że dostałam esemes z nieznanego numeru. Gdy odczytuję wiadomość, czuję ucisk w piersi.

„Mam nadzieję, że znalazłaś wczoraj wiadomość na lodówce? Szkoda by było, żeby TOBIE przytrafił się wypadek”.

48.

– Weź ją.

– Nie.

– Otwórz buzię.

Wpychasz kciuk między moje wargi i naciskasz mocno na dolną szczękę. Próbuję odchylić głowę do tyłu, ale palcami ściskasz mi policzki. Łzy napływają mi do oczu. Chwytam cię za rękę obiema dłońmi i próbuję odepchnąć, ale jestem za słaba.

– No dalej – mówisz. – Dzięki temu poczujesz się lepiej. Wiesz, że tak będzie.

Wyczerpana, przestaję walczyć, a gdy rozluźniasz uchwyt, opadam z powrotem na siedzenie.

– Tylko jedną.

Zbliżasz się do mnie, a ja kręcę głową z boku na bok, ale jestem zbyt chora. Zbyt przerażona.

– Zrób to dla mnie. – Twój głos łagodnieje.

Nie mogę już dłużej z tobą walczyć. Otwieram usta, a ty kładziesz mi tabletkę na języku. Jest gorzka. Przystawiasz szklankę z letnią wodą do moich ust, a ja przetykam.

– Dobra dziewczynka – mówisz, odgarniając mi włosy z twarzy i głaszcząc opuszkami palców moją brew.

Zamykam oczy. Czekam, aż ogarnie mnie odrętwienie. Stopniowo mięśnie się rozluźniają. Czuję, jakbym unosiła się w powietrzu.

Gdy znowu się odzywasz, twój głos jest stłumiony, jakby dochodził z bardzo daleka. Wydaje mi się, że mówisz: „Ja tylko chcę, żebyś poczuła się lepiej”, ale już niczego nie mogę być pewna.

\*\*\*

Na przemian odzyskuję i tracę przytomność. Członki mam ciężkie i brak im koordynacji. Czuję, że się poruszam. To ty mnie niesiesz i walczę, żeby ci się wyrwać, ale ciało mam jak z ołowiu.

– Cii... – mówisz.

Moja głowa idealnie wpasowuje się w przestrzeń między twoją głową a ramieniem.

– Proszę... – próbuję powiedzieć, ale język mi zdrętwiał i nie potrafię uformować słowa.

Zapadam się w ciemność. To ulga: już nic nie czuć. Nie myśleć.

– Nie mogę pozwolić ci odejść, Callie – szepczesz.

Gdy budzę się zeszywniała po drzemce na sofie, wciąż się trzęsę. Od biopsji minęły dwa dni, a ja jeszcze nie przespałam porządnie nocy. Za każdym razem, gdy zasypiam, wpadam z powrotem we wspomnienia Callie. Boję się tego, co mogłabym zobaczyć, gdy zamknę oczy. Boję się tego, jak mroczne są moje sny. Boję się rzeczy, których nie do końca pamiętam, gdy budzę się z krzykiem zlana potem. Drobne szczegóły rozmywają się, po raz kolejny umykają w podświadomość i zostaje tylko gruba warstwa strachu.

„Szkoda by było, żeby TOBIE przytrafił się wypadek”. Wiem, że jeśli pójde z tym esemesem na policję, znowu zostanę zlekceważona. Nie ma sposobu, aby sprawdzić, skąd go wysłano, zresztą jest tak sformułowany, że niekoniecznie zostanie zinterpretowany jako pogrożka – chociaż ja wiem, że nią jest. Drzwi frontowe mam zamknięte na zamek oraz łańcuch i zabarykadowane komodą, mimo to nawet najłżejszy dźwięk sprawia, że jestem przekonana, iż ktoś dostał się do mieszkania.

Próbuję odpędzić sen niezliczonymi filiżankami kawy. Krążę po kuchni, studiuję mapę myśli i bez końca sprawdzam fakty w internecie. Minęło dziesięć dni, od kiedy na lotnisku Burтона znaleziono zwłoki. Dlaczego policja jeszcze ich nie zidentyfikowała?

Kto był w moim mieszkaniu? W lokalnych wiadomościach nie pojawiły się żadne doniesienia o innych włamaniach w pobliżu. Zastanawiam się, czy splądrowanie mojego mieszkania może być w jakiś sposób powiązane z włamaniem do Toma i Amandy. Cofam się do dnia pogrzebu Callie i sprawdzam archiwa z tamtego okresu. Wiele godzin przeglądam artykuły, zanim to znajdę. Mały paragraf informujący o włamaniu, a potem, kilka dni później kontynuacja.

Policja aresztowała dwóch mężczyzn w związku z włamaniem na Chester Road. Odzyskano wszystkie przedmioty poza gotówką zabraną z sejfów oraz nietypowym naszyjnikiem (zdjęcie poniżej). Osoby mające informacje na ten temat są proszone o kontakt z policją pod numerem podanym poniżej. Para włamywaczy jest podejrzana o serię włamań, do których dochodziło, gdy właściciele domów uczestniczyli w pogrzebach.

Poniżej widnieje zdjęcie rubinowo-diamentowego naszyjnika Amandy. Żaden z wymienionych mężczyzn nie jest Neilem ani Owenem i dochodzę do wniosku, że tamto włamanie prawdopodobnie nie było związane z Callie. Ale co z włamaniem do mnie? Wciąż wracam myślami do wiadomości na lodówce.

„PRZESTAŃ WĘSZYĆ”.

O, Boże. Tak się boję.

Gdy nadchodzi świt, opadam na sofę i wlepiam pusty wzrok w telewizor migoczący w rogu salonu. Wyciszyłam dźwięk, żeby słyszeć, gdyby ktoś znowu



chciał się dostać do środka. Nasłuchuję. Ciągłe nasłuchuję.

Sto osiemdziesiąt cztery dni temu serce Callie zostało przeszczepione do mojego ciała. Czasami jej nienawidzę, tej dziewczyny, która pozwoliła mi żyć. Nie wiem, czego ona ode mnie chce. Co próbuje mi powiedzieć. Sama już nie wiem, co jest prawdą, a co nie. I nie mam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Nikogo, komu mogłabym zaufać.

Za oknem wstaje złote słońce, ale nawet pierwsze promienie dziennego światła nie rozpraszają wrażenia, że ktoś mnie obserwuje. Wyczekuje. Znowu zaczynam krążyć po mieszkaniu. Zaglądam do szafy, za drzwi, pod łóżko, ale nikogo tam nie ma. Nigdy nikogo tam nie ma.

Gdy przełykam lekarstwo, czuję ból w gardle. Cieknie mi z nosa, czoło mam rozpalone. „Umieram”. Ta myśl przychodzi mi do głowy nieproszona i odpycham ją od siebie. Oczywiście, że nie umieram. Ale jeśli tak? Jeśli moje ciało zaczyna odrzucać serce Callie i już nigdy się nie dowiem, co się wydarzyło tamtej nocy? Opieram ociężałą głowę na dłoniach. Mimo ostrzeżeń, które otrzymałam, muszę spróbować znowu, ale nie wiem, od czego zacząć.

Siedzę w kuchni, wpatrując się w mapę myśli, podczas gdy słońce wędrujące po niebie wpada przez okno i odbija się od srebrnego uchwyty lodówki. Oślepiająca jasność przywołuje wspomnienie, tym razem moje, tej pierwszej wizyty w domu Nathana, gdy wyciągałam poduszki do krzeseł ogrodowych z szopy i przewróciłam doniczkę. Przypominam sobie ten błysk srebra, zanim uciekłam przed pajakiem. Klucz do drzwi.

\*\*\*

Wchodzę do domu Nathana i zamykam za sobą drzwi, po czym wsuwam klucz do kieszeni. Odłożę go z powrotem do szopy, gdy skończę. W środku panuje bezruch. Cisza. Ale to bardziej mnie przytłacza, niż dodaje otuchy. Chociaż wiem, że nikogo tu nie ma, że Nathan jest w pracy, ostrożnie uchylam drzwi do salonu, po czym przeciskam się przez szparę i na paluszkach podchodzę do okna. Zdejmuję torbę i odchylam zasłonę, żeby wyjrzeć na ulicę. Wyobrażam sobie, na ile sposobów wszystko mogłoby pójść nie tak, ale chociaż odczuwam niepokój, nie widzę żadnych sąsiadów wskazujących w stronę domu i rozmawiających gorączkowo przez komórkę. Nie sądzę, by ktokolwiek zauważył, jak wchodzę, i po paru minutach uspokajam się na tyle, żeby zabrać się do roboty. Nie wiem, co mam nadzieję tutaj znaleźć, ale czuję się jednocześnie podekscytowana i przestraszona. Serce bije mi gwałtownie w piersi.

Nigdy wcześniej nie byłam na górze; tamtego wieczoru nie przenieśliśmy się z sofy do łóżka i gdy przypominam sobie, co zrobiliśmy, gdy przypominam sobie jego ręce na moim ciele, przełykam żółć napływającą mi do gardła. Docieram do szczytu schodów i widzę trzy pary zamkniętych lśniących białych drzwi. Powoli

otwieram pierwsze z nich i wchodzę do łazienki, delikatnie pachnącej środkiem wybielającym. Rozglądam się po pomieszczeniu, patrzę na wiklinowy kosz na pranie stojący w kącie, na błękitne kafelki otaczające wannę. Wszystko wygląda dokładnie tak, jak w moim śnie, i gdybym wcześniej miała chociaż cień wątpliwości, teraz jestem absolutnie pewna, że moje sny są wspomnieniami Callie. Otwieram szafkę z lustrem nad umywalką, ale nie ma tam pudełka tamponów ani plastrów Veet, tylko samotna maszynka do golenia Nathana i jakaś woda kolońska.

Za następnymi drzwiami kryje się sypialnia; w rogu stoi wysoka dębowa szafa, z której Callie ściągała torbę podróżną w moim śnie. A więc jednak chciała opuścić Nathana. Siadam ciężko na brzegu schludnie zaścielonego łóżka i myślę o tych esemesach, które do kogoś wysyłała. To bardzo prawdopodobne, że miała romans, a Nathan dowiedział się o tym i ją uderzył. Zastanawiam się, czy to był pierwszy raz, czy bił ją już wcześniej? Nie wygląda na brutala. Tom uważał go za „troskliwego”. Ale podejrzewam, że istnieje cienka granica między troską o kogoś a kontrolowaniem go, i wydaje mi się, że Nathan ją przekroczył. Gdyby nie wyczyścił ich konta oszczędnościowego, prawdopodobnie opuściłaby go wcześniej. Zasmuca mnie myśl, że gdyby nie on, wciąż mogłaby żyć, chociaż jednocześnie mam świadomość, że wtedy zapewne mnie już nie byłoby na świecie. Tamtej nocy, gdy zginęła, prawdopodobnie jechała na spotkanie z kochankiem. Może dostała tę krótkoterminową pożyczkę, o którą się starała, i marzyła o nowym życiu. Ale to tylko spekulacje i nawet gdybym zdobyła na to dowody, wiem, że nigdy nie mogłabym powiedzieć Tomowi i Amandzie, że ich córka była nieszczęśliwa z Nathanem. Czuję, że w jakiś sposób ich zawiodłam. Natłok myśli sprawia, że głowa pęka mi z bólu. Dociskam dłoń do czoła. Jest gorące. Powinam pójść do domu. Naprawdę nie czuję się dobrze, ale nie mogę przestać się zastanawiać, z kim sypiała Callie: czy z Owenem? Czy Owen był przyjacielem Nathana? Przetrzęsam szafę i komodę, sama nie wiedząc, czego szukam, ale nic się tam nie kryje, tylko ubrania, idealnie wyprasowane i poskładane.

Trzecie pomieszczenie, sypialnia dla gości, jest równie ascetyczne. Uporządkowane. Stoją tu tylko pojedyncze łóżko i drewniana skrzynia na koce. Podnoszę wieko i widzę stos brązowych bąbelkowych kopert. Wysypuję na łóżko zawartość pierwszej z nich. Walentynkowe kartki i liściki ze słowami „Kocham cię”. Ogarnia mnie rozpaczliwy smutek, gdy je czytam. Callie i Nathan byli kiedyś szczęśliwi. Następna koperta pęka w szwach, a gdy zaglądam do środka, ze zdumieniem odkrywam zwitki banknotów powiązane gumkami recepturkami. Gdy je wyciągam, zauważam coś błyszczącego na dnie koperty. Rubiny i diamenty w kształcie gwiazdy. To naszyjnik, który skradziono z domu rodziców Callie w dniu jej pogrzebu. Dlaczego jest u Nathana? Przypominam sobie, jak Tom powiedział, że Nathan nie poszedł na stypę. Ale przecież to chyba nie on włamał się do ich domu? Następna koperta jest lekka i początkowo wydaje mi się, że nic

w niej nie ma, ale zawiera trzy paszporty. Przeglądam zdjęcia. Jeden paszport należy do Nathana, drugi do Callie, a trzeci do Sophie. Sophie, która rzekomo jest w Hiszpanii? Jakim cudem może tam być, skoro jej paszport jest tutaj? Nathan musi wiedzieć, że nie wyjechała za granicę. Dlaczego kłamie? Dlaczego Sophie nie skontaktowała się z rodzicami? Przychodzi mi do głowy przerażająca myśl. A jeśli ciało na lotnisku należy do Sophie? Czy właśnie to próbowała mi powiedzieć Callie? Jak bardzo niebezpieczny jest Nathan? Czuję mdłości, gdy chowam dokumenty z powrotem do koperty. Nagle rozlega się huk. Podskakuję i paszporty wyslizgują mi się z dłoni. To odgłos zatraskiwanej bramy ogrodowej. Zbieram wszystko z podłogi, wrzucam do skrzyni i wstrzymuję oddech. Czekam, licząc na to, że usłyszę grzechot klapki otworu na listy, przez którą listonosz wrzuci pocztę. Ale klucz chrobocze w zamku i strumień wiatru wpada na górę, gdy otwierają się frontowe drzwi. Nathan wrócił. W panice rozglądam się po pokoju. Nie mam się gdzie ukryć. I wtedy sobie przypominam.

Zostawiłam torebkę w salonie.

Panika krąży mi w żyłach, gdy nasłuchuję kroków Nathana na dole. Słyszę, jak rzuca teczkę na podłogę, a jego buty lądują na wycieracze. „Błagam, nie wchodź do salonu”. Te słowa wirują mi w głowie jak mantra, ale potem dociera do mnie, że nie chcę też, aby wchodził na górę. Mięśnie mam tak napięte, że czuję, jakbym miała ciało z kamienia. Nie śmiem się ruszyć. Ledwie mam odwagę oddychać. Rozlega się skrzypienie schodów. Nathan idzie na górę. Próbuję sobie przypomnieć, czy odłożyłam wszystko na miejsce, ale nie pamiętam, czy na pewno zamknęłam szafkę w łazience. Po cichutku podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz, rozpaczliwie szukając innego wyjścia z domu, ale wiem, że takie nie istnieje. Nathan jest coraz bliżej. Czuję pot w okolicach krzyża, T-shirt lepi mi się do ciała. Serce bije jak oszalałe i aż się dziwię, że on tego nie słyszy. Przez moment panuje zupełna cisza. Bezruch. Dlaczego się zatrzymał? Opieram czoło o drzwi, wyobrażając sobie, jak Nathan stoi po drugiej stronie i sięga do klamki. Jestem pewna, że gdy tutaj weszłam, wszystkie drzwi były pozamykane. Teraz są uchylone. Musiał się zorientować, że ktoś tu jest. Co powie, gdy mnie znajdzie? Co zrobi? Przenikliwy dźwięk komórki przerywa ciszę i natychmiast wsadzam rękę do kieszeni, ale wtedy Nathan warczy: „Halo?”. Dzwonienie ustało. To był jego telefon. Oddycham z ulgą i wyciszam swój aparat.

– Czego ode mnie chcesz, do kurwy nędzy? – Jest wściekły. Naprawdę wściekły.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby zwracał się do kogoś w ten sposób.

Czuję łaskotanie w gardle i przełykam z trudem. „Tylko nie zacznij kasłać”.

– Powiedziałem ci, nie chcę mieć z tobą żadnego kontaktu. – Milknie na moment. – Wiem. Widziałem. To nie jest mój problem, prawda?

Znowu chwila milczenia.

– Gdzie jesteś? Kurwa! – W jego głosie brzmi taka wściekłość, że aż trzęsę się ze strachu. Zasłaniam usta dłonią i kucam, siadając na piętach. Kolana mam jak z gumy, nie jestem w stanie już dłużej stać. – Prowadzisz niebezpieczną grę. Dobrze, jutro wieczorem.

Chwila ciszy.

– Około dziesiątej w takim razie, a potem koniec. Rozumiesz? Nigdy więcej się ze mną nie skontaktujesz.

Słysząc trzask drzwi i kulę się, ale kilka sekund później woda zaczyna lać się do wanny, gdy Nathan odkręca prysznic. Waham się. Jestem przekonana, że zauważy niedomkniętą szafkę w łazience i skoczy na mnie, gdy będę próbowała się stąd wymknąć. Sekundy zamieniają się w minuty i wiem, że mam coraz mniej czasu. Zdejmuję buty, biorę je w jedną rękę, a drugą sięgam do drzwi i powoli je otwieram. Skrzypią. Krzywię się, ale woda wciąż płynie. Drzwi do łazienki są

zamknięte. Schody zdają się ciągnąć w nieskończoność. Zatrzymuję się na każdym stopniu, oglądam za siebie przy każdym skrzygnięciu. Gdy docieram na dół, zabieram torebkę z salonu i próbuję otworzyć drzwi wejściowe. Są zamknięte. Sięgam do tylnej kieszeni po klucz, gdy zdaję sobie sprawę, że coś się zmieniło. Dźwięk wody ucichł. Drzwi do łazienki się otwierają. Zaciskam usta, żeby zdusić okrzyk przestachu i majstruję przy zamku, próbując otworzyć drzwi najszybciej, jak to możliwe. Deski skrzypią mi pod stopami. Zamek ustępuje. Cień pada na wykładzinę na schodach. Moje palce chwytają klamkę. On nadchodzi. Wymykam się i zamykam za sobą drzwi tak cicho, jak potrafię. A potem biegnę.

\*\*\*

Wściekłość, którą słyszałam w głosie Nathana, depta mi po piętach. Wyobrażam sobie, jak mnie dogania, chwyta za ramiona i pociąga do tyłu. Wyobrażam sobie jego gorący oddech na moim karku. Czuję klucie w boku i zwalniam, aż w końcu zupełnie się zatrzymuję. Opieram się plecami o mur, kładę dłonie na kolanach i zginam się wpół, próbując złapać oddech, ze wzrokiem utkwionym w kierunku, z którego właśnie przybiegłam. Mam serce w przetyku, gdy jakaś postać wyłania się zza rogu, ale to nie Nathan. Ocieram czoło rękawem, zastanawiając się, co robić. Jestem wyczerpana. Czuję mdłości i wiem, że nie dam rady dojść do domu. Ostatnim razem po biopsji odpoczywałam wiele dni, odzyskując energię – fizyczną i emocjonalną.

Nie wzięłam ze sobą portmonetki, a w mieszkaniu nie mam gotówki, więc nie mogę zadzwonić po taksówkę. Normalnie zadzwoniłabym po tatę, ale nie wiem, co mu powiedzieć. Próbował się do mnie dodzwonić dziś rano, ale pozwoliłam, by włączyła się poczta głosowa. Odsłuchując jego wiadomość, kolejne jękane przeprosiny, ze złością usunęłam nagranie. Wymazałam głos, który kiedyś działał na mnie tak kojąco. Przełykam z trudem. Kłuje mnie w gardle, a niepokój chwyta w swoje szpony, gdy przypominam sobie wszystkie te koszarne historie o pacjentach po przeszczepie łapiących infekcje w szpitalach. Ponure opowieści krążą jak rekiny po moim umyśle. Jest mi coraz bardziej gorąco i wmawiam sobie, że to przez gorączkę, chociaż wiem, że równie dobrze może to być objaw paniki. Próbuję sobie przypomnieć techniki, których nauczyła mnie Vanessa. Prostuję plecy. Wdycham głęboko powietrze, wypycham brzuch. Po kilku oddechach czuję się spokojniejsza. Robi mi się chłodniej. Zamykam oczy i próbuję sobie wyobrazić, jak siedzę w pięknym ogrodzie, ale pod powiekami majaczy mi rozwścieczona twarz Nathana. Czy on skrzywdził Sophie? Czy to jej ciało znaleziono na lotnisku? Otwieram oczy i zmuszam się, by iść dalej. Wyciągam telefon z kieszeni i wykonuję połączenie, którego wolałabym nie wykonywać.

\*\*\*

Mam wrażenie, jakbym od wieków siedziała na twardej ławce z kutego żelaza, i jestem niemal przekonana, że jednak się nie pojawi. Samochody z opuszczonymi szybami przemykają obok mnie, a w ich wnętrzach dudnią basy. Żadne z aut nie należy do niego. Przez uchylone drzwi sklepu za moimi plecami sączy się przytłaczający zapach mydeł i kul do kąpieli. Truskawka miesza się z drzewem sandałowym, cytrus – z lawendą. Ból głowy wciąż czai mi się za oczami.

W końcu przybywa na miejsce, a ja wstaję z ulgą, podchodzę do krawężnika i macham mu.

– Dziękuję, że przyjechałeś, Sam – mówię, zajmując miejsce pasażera.

Sam chrupie miętówkę i właśnie dotarł do ciągnącego się środka, więc tylko kiwa głową. Opadam na siedzenie, podczas gdy kierunkowskaz tyka, a my włączamy się do ruchu. Ryk silnika i muzyka płynąca z głośników dodają mi otuchy.

Sam nie spuszcza wzroku z drogi.

– Dobrze się czujesz?

– Jestem osłabiona po biopsji. Poszłam na spacer i się zgubiłam. Nie powinnam tak daleko odchodzić.

– No to zabierzmy cię do domu.

Do domu. Wiem, że ma na myśli nasze dawne wspólne mieszkanie, z jego pustymi pokojami i niemal pustą lodówką, ale to tutaj – zagłębiona w fotelu pasażera, otulona zapachem mięty i piosenką Eda Sheerana brzdąkającego na gitarze i błagającego, żebym „dała mu miłość” – czuję się bardziej w domu niż gdziekolwiek indziej. Czuję się bezpieczna i boli mnie myśl, że Callie tak bardzo się bała.

– Sam? Masz może czas, żeby najpierw gdzieś mnie zabrać?

\*\*\*

Samochód z chrzęstem zatrzymuje się na żwirowym parkingu przed pubem w Woodhaven. Przypominam sobie, jak zatrzymaliśmy się tutaj w drodze powrotnej z wybrzeża. Mam wrażenie, jakby to było w innym życiu. Podskakujemy na nierównej powierzchni, a płatek opada ze słonecznika na moich kolanach, który kupiliśmy po drodze na stacji BP.

– Nie rozumiem, dlaczego chciałaś tu przyjechać – mówi Sam. – Przecież miałaś zacząć żyć dalej?

– Wiem. Ale nie potrafię pozbyć się uczucia, że jest coś, co powinnam jeszcze zrobić. Chociaż możliwe, że źle to wszystko interpretuję. – Rozcieram między palcami opadły płatek. Jest miękki jak aksamit. – Może chodzi po prostu o to, że muszę zobaczyć, gdzie zginęła Callie, i naprawdę się z nią pożegnać. Wydaje mi się, że to było tam niedaleko. – Osłaniam oczy przed słońcem

i wskazuję na drogę. – Tam jest skrzyżowanie, a za nim drzewo. Może wejdiesz się czegoś napić i poczekasz tutaj? – Sięgam do klamki.

– Pójdę z tobą – oferuje Sam i jestem wzruszona jego propozycją.

– Dzięki – mówię, gdy wysiadamy z samochodu. – Ale chciałabym zostać sama.

– Pewnie, że tak – warczy, a ja wzdragam się, zdumiona.

– Co to miało znaczyć?

– Znowu mnie odpychasz. Tak jak wszystkich innych.

– Ja nie...

– Tak jak odepchnęłaś Rachel – dodaje.

– Znowu gawędziliście na mój temat, prawda?

– Jak mogłaś oskarżyć ją o to, że próbowała doprowadzić do twojego zwolnienia, Jen?

– Nie myślałam jasno. To było tuż przed biopsją i... Zresztą wiem, że to nie była ona. Linda powiedziała...

– Nie powinnaś potrzebować do tego zapewnień Lindy.

– Wiem – mówię cicho. – Przykro mi.

– To nie mnie powinnaś przeproszać.

– W tej chwili czuję, jakbym była winna przeprosiny wszystkim. Sama nie wiem, od czego zacząć. Posłuchaj, Sam...

– Nie mogę już tak dłużej, Jen. To całe przyjażnienie się jest za trudne, do cholery. – Spuszcza wzrok na stopy, szurając czubkiem buta po żwirze. – Przykro mi, Jen. Wezmę sobie pintę. Daj mi znać, gdy skończysz, odwiozę cię do twojego mieszkania.

Odchodzi i pomimo wszystkich nieprzyjemnych słów, jakie między nami padły, nazwanie naszego mieszkania „moim” sprawia, że chce mi się płakać.

\*\*\*

Podchodzę do dębu, dużego i silnego; zakurzona ziemia jest upstrzona stokrotkami i kępkami zeschniętej trawy. Przesuwam palcem po szorstkiej korze, szukając szkód, jakie musiał wyrządzić samochód Callie, ale widzę tylko delikatne zadrapanie. Jak szybko natura pozbywa się śladów ludzkiej działalności. Dociskam obie dłonie mocno do pnia i zamykam oczy. Mam wrażenie, że ziemia się przede mną rozstępuje i tracę grunt pod nogami. Opieram się ciężko o pień, dociera do mnie prawda, bolesna jak uderzenie cegłą.

– Przestań, przestań, przestań!

– NIE! – krzyczysz i chociaż ostatnio strasznie się kłóciliśmy, jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś był taki rozwścieczony.

Przywieram do drzwi i chwytam palcami chłodną metalową klamkę. Chciałabym wyskoczyć, ale jedziesz zdecydowanie za szybko.

Deszcz leje jak z cebra i wycieraczki szorują po przedniej szybie, a reflektory ledwie oświetlają drogę przed nami.

– Zwolnij – mówię niemal szeptem. Drogi są dziś takie niebezpieczne. – Zwolnij. Proszę.

Rozlega się dudnienie, gdy przemyka obok nas ciężarówka. Jej jaskrawobiałe reflektory sprawiają, że czerwone cekiny na mojej sukience lśnią niczym krople krwi. Kłapa schowka otwiera się pod wpływem wibracji – zatrask nigdy nie działał właściwie – i gdy próbuję ją znowu domknąć, zauważam iPhone'a! Tego, którego mi zabrałeś. Nic dziwnego, że nie byłam w stanie go znaleźć, gdy przeszukiwałam dom. Zerkam na ciebie z ukosa, ale wzrok masz skupiony na drodze, więc dyskretnie wsuwam telefon do torebki. Przez nieuwagę zostawiłam dziś swój sekretny telefon w szufladzie biurka w pracy i odczuwam ogromną ulgę, że znowu odzyskałam kontakt ze światem.

Wiem, że uważasz, iż postępujesz dobrze. Próbujesz udawać, że to się nie wydarzyło. Ale to się wydarzyło i nie możemy już wrócić do tego, co wcześniej było między nami. Nie jestem już tą samą osobą. I ty też nie. Wiesz o tym w głębi serca. Jak mógłbyś być po tym, co zrobiłam?

Widzę mięsień drgający na twoim policzku. Ściskasz kierownicę tak mocno, że twoje barki niemal dotykają uszu. Unosisz lewą rękę i rozluźniasz fular, a gdy rzucasz go na podłogę, potrącasz kwiat w butonierce. Płatki opadają jak łzy.

– Myślałem, że dziś wieczór miałaś się postarać? – mówisz. – Ale tobie nie zależało na powrocie do normalności, prawda? Bądź szczerą. Nie wierzysz, że wszystko mogło być tak jak kiedyś. – W twoim głosie jest tyle bólu.

– Nie wiem, jak to mogłoby być możliwe. Próbuję, ale nie mogę zapomnieć. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę... – Przełykam z trudem i dotykam wciąż obolałego policzka. – Musiałam skłamać rodzicom. Powiedzieć im, że wpadłam na szafkę. Co za banał. Muszę okłamywać wszystkich. Nie potrafię tak dłużej. Po prostu nie mogę. Muszę wyjechać. Przykro mi.

– Nie musisz wyjeżdżać – protestujesz. – Możesz dokonać wyboru, Callie. Możemy zmienić pracę, przeprowadzić się i zacząć od nowa. Jeśli zgodzisz się całkowicie zerwać kontakt, to może być dla nas nowy początek.

– Nathan... – szepczę, a ty z wściekłością patrzysz mi w oczy. – Ja nie mogę.



– Ale przecież kiedyś byliśmy szczęśliwi. Możemy być szczęśliwi znowu.  
Nie mogłabyś wybrać mnie?

– Tak mi przykro...

Odwracasz głowę, żeby na mnie popatrzeć, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, przez ułamek sekundy widzę nas takimi, jakimi byliśmy kiedyś.

Nagle rozlega się ryk klaksonu i pisk hamulców, a ja ściskam klamkę obiema dłońmi.

– Nathan! – krzyczę.

Gwałtownie odzyskuję zmysły i mrugam w oślepiającym blasku słońca. To Nathan prowadził. Mój gniew płonie równie gorąco, jak słońce na niebie. Teraz, gdy znalazłam się tutaj, na miejscu wypadku, szczegóły tego wydarzenia stały się ostre jak diament. Czerwona błyszcząca sukienka Callie. Cytrynowy fular Nathana.

Ten pieprzony drań prowadził. Rozbił samochód. Widziałam gniew na jego twarzy i czułam strach Callie, gdy krzyczała jego imię. Czy odpiął jej pas? Celowo ją zabił? Musiał uciec i zostawić ją umierającą w rowie. Co za pieprzony tchórz.

Wracam do pubu. Sam siedzi w samochodzie i bawi się telefonem. Nic nie mówi, gdy wsiadam i zapinam pas. Przekręca kluczyk w stacyjce i opuszczamy parking w chmurze pyłu. Ed Sheeran i Taylor Swift mówią nam, że wszystko się zmieniło, i Sam wyłącza radio. A ja nie próbuję wypełnić ciszy między nami. W mojej głowie kłębią się toksyczne, destrukcyjne myśli. Nie czuję już wdzięczności za to, że żyję, tylko zimną, twardą nienawiść. Nienawiść wobec wszystkich, którzy mnie okłamali. Wobec tych, którzy mnie ocalili. Kazali mi żyć tym połowicznym życiem. Nie do końca moim. Nie do końca jej. Teraz już wiem, co Callie próbowała mi powiedzieć: Nathan ją zabił, i nie sądzę, by spoczęła, dopóki on za to nie zapłaci.

Boże, sprawię, żeby zapłacił.

Spędziłam kolejną noc na sofie, przekonana, że w ogóle nie zasnę, a gdy obudziłam się z niespokojnej drzemki, wciąż wściekła na Nathana, przypominałam sobie jeden z wcześniejszych snów o nim i o Callie. Tak zrodził się mój pomysł. Ledwie świta, gdy po cichu otwieram drzwi do kliniki weterynaryjnej i zamykam je za sobą. Nie mam zbyt wiele czasu. Linda zawsze przychodzi wcześniej. Białe pasma wschodzącego słońca sączą się przez zamknięte żaluzje, ale ich nie odsłaniam. Przypadam do skrzynki na ścianie i wyłączam alarm, wstrzymując oddech. Na szczęście kod nie został zmieniony i światelka mrugają trzykrotnie. Jestem w środku.

W magazynku jest ciemno, ale nie mam odwagi zapalać jarzeniówek. Buczą jeszcze długo po tym, gdy zostaną wyłączone, a nie chcę, by ktokolwiek zorientował się, że tu byłam. Odkrył, co zabrałam. Nie zauważą braków aż do następnej inwentaryzacji. Trzęsącymi się dłońmi otwieram torebkę, wyciągam komórkę i przyświecam sobie latarką z aplikacji. Szafka z niebezpiecznymi substancjami jest zamknięta. Wstukuję kod.

Rozlega się dźwięk dzwonka, gdy otwierają się frontowe drzwi.

Cholera.

Mam ochotę kichnąć i zaciskam palce na nosie.

Na korytarzu na zewnątrz rozlega się stukot szpilek Lindy. Przywieram plecami do ściany. „Błagam, nie wchodź tutaj”. Zatrzymuje się.

W gardle mnie drapie i gorączkowo przetykam ślinę, próbując stłumić kasznięcie. Stukot obcasów rozlega się znowu, gdy Linda rusza dalej. Słyszę, jak otwiera drzwi do swojego gabinetu i zatrząskuje je za sobą.

Po cichu otwieram drzwi szafki i od razu znajduję to, po co przyszłam. Wrzucam fiolki do torebki i po milimetrze uchylam drzwi. Serce wali mi jak oszalałe. Skradam się korytarzem tak cicho, jak tylko potrafię, i wymykam się wyjściem przeciwpożarowym. Okrążam parking, kryjąc się pod osłoną muru. Nie mogę ryzykować, że Linda mnie zobaczy. Czy zadzwoniłaby na policję, gdyby wiedziała, co zabrałam? Fiolki prawie nic nie ważą, a jednak torba wydaje się cięższa niż przedtem.

Gdy wymykam się na ulicę, spaliny wydobywające się z przejeżdżającego autobusu przyprawiają mnie o mdłości. Na drodze panuje już poranny ruch. Samochody śmigają po jezdni, ludzie spieszą się do pracy, tłumiąc ziewanie i gapiąc się na ekrany smartfonów, ale ja czuję na sobie ich palący wzrok. Obserwują mnie. Oceniają. Niemal spodziewam się, że ktoś mnie zaraz zatrzyma i nazwie złodziejką. Mocniej zaciskam palce na pasku torebki, przekonana, że każdy wie, co mam w środku. Co zamierzam zrobić.

Trzymam głowę spuszczoną, wbijam wzrok w chodnik i idę tak szybko, jak

mogę, ale mięśnie mnie bolą i jest mi tak gorąco. Oddycham z trudem, a mimo to jeszcze bardziej przyspieszam.

Krew szumi mi w uszach i początkowo nie słyszę kroków za plecami. Ktoś mnie śledzi. Odwracam lekko głowę i kątem oka widzę ruch. Wyczuwam raczej niż widzę, że ktoś wyciąga rękę, aby mnie złapać.

Niemal bez zastanowienia wpadam na jezdnię, żeby uciec na drugą stronę. Rozlega się pisk hamulców, a ja zamieram przerażona na drodze nadjeżdżającego samochodu. Sekundy ciągną się w nieskończoność i zauważam każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, jakby świat poruszał się w zwolnionym tempie. Widzę przerażoną twarz kierowcy, który odchyła się do tyłu, prostując ręce w łokciach. Słyszę okrzyki przechodniów. Ryk klaksonów. Samochód skręca, ale nie wjeżdża na chodnik, na którym aż roi się od przechodniów; kobieta pchająca głęboki wózek, starszy pan opierający się ciężko na lasce. Wciąż znajduję się bezpośrednio na jego drodze. Wciąż nie jestem w stanie się ruszyć. Słyszę brzęk, gdy chłopak spada z roweru, próbując uniknąć kolizji.

Krzyk.

Zamykam oczy i czekam na uderzenie.

Głowa odskakuje do tyłu i ostry ból przeszywa mi plecy, gdy ktoś wciąga mnie z powrotem na chodnik. Samochód, który niemal mnie uderzył, jedzie dalej, znacznie wolniej, a rowerzysta wstaje i obmacuje się, jakby szukał obrażeń. Napięcie w mięśniach ustępuje i zaczynam się trząść. Dopiero gdy odzyskuję ostrość widzenia i znowu zaczynam normalnie słyszeć, zdaję sobie sprawę, że ktoś wciąż trzyma mnie za ramię. Próbuję się uwolnić, ale palce tylko mocniej wbijają się w moje ciało.

– Rach? – Z trudem przełykam ślinę.

– Do kurwy nędzy, Jenna! Weszłaś prosto pod koła samochodu!

– Nie widziałam go.

W jej oczach dostrzegam niedowierzanie.

– To jest główna droga. Tu zawsze są samochody. Dobrze się czujesz?

Wyglądasz fatalnie. Kiedy ostatnio spałaś?

Wzruszam ramionami.

– Chyba nie próbowałaś... wiesz. Zrobić sobie krzywdy? – pyta.

– Boże, nie. Za kogo ty mnie masz?

Przygląda mi się w milczeniu i nie winię jej za to, że nie odpowiada. Sama już nie wiem, kim jestem. Puszcza moje ramię, a ja poprawiam pasek torebki, świadoma fiolek leżących w środku.

– Co ty tutaj robisz? – pyta. – Tak mi się wydawało, że to ty, gdy wysiadałam z autobusu. Próbowałam cię dogonić.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż pracujesz dla Lindy... – mówię tonem odrobinę ostrzejszym, niż zamierzałam.

– Potrzebuję pieniędzy. Przyszedłś przeprosić?

– Ją?

– Mnie!

– A no tak, przepraszam – bąkam, ale moje przeprosiny brzmią nieprzekonująco nawet dla mnie. Rozkojarzona, zerkam nad jej ramieniem na chodnik, w stronę kliniki. Boję się, że Linda mogła wyjść na zewnątrz, słysząc kakofonię samochodowych klaksonów. – Rach, muszę już iść. Możemy porozmawiać o tym innym razem?

– Przykro mi, Jenno. – Oczy zachodzą jej łzami, gdy ze smutkiem kręci głową. – Nie sądzę.

\*\*\*

Docieram do domu przed dziewiątą i wciąż czuję się odrobinę roztrzęsiona tym, co się stało. Muszę wykrzesać resztki sił, żeby zabarykadować drzwi komodą. Trzykrotnie upewniam się, że założyłam łańcuch, a potem znowu obchodzę całe

mieszkanie. Nikt nie czai się pod łóżkiem ani nie chowa w szafie. W salonie ocieram spoconą skroń mankietem bluzki, po czym padam na sofę. Minie wiele godzin, zanim Nathan wróci z pracy do domu. Zanim będę musiała wyjść. Podkładam sobie poduszkę pod głowę i myślę o Callie. Myślę o tym, co zamierzam zrobić. Dla niej. Dociskam dłoń do serca. Dla nas.

Moje ciało jest ociężałe. Rozpalone. Mięśnie mnie boją, a włosy mam wilgotne od potu. Wmawiam sobie, że to tylko przeziębienie, ale z każdą upływającą minutą czuję się coraz gorzej. Tak jak podejrzewałam wczoraj, musiałam podłapać jakąś infekcję w szpitalu. W gardle mnie drapie.

„To tylko przeziębienie”.

Ale jestem aż zanedo świadoma, że mój organizm spiskował, aby odrzucić serce Callie od momentu, gdy zostało mi przeszczepione. Immunosupresanty nie będą w stanie wiecznie powstrzymać go przed zrobieniem tego, co dla niego naturalne – przed wydaleniem czegoś, co postrzega jako ciało obce. Gdy rozmyślam o moim lekarstwie, przypominam sobie, że rano tak się spieszyłam, że zupełnie zapomniałam go zażyć. Ale pominięcie jednej dawki nie powinno mi zaszkodzić. Nie powinno sprawić, bym poczuła się taka chora.

– Trzymaj się, Callie – mówię do swojego serca.

Czy tylko to sobie wyobrażam, czy bije coraz wolniej? Słabiej? Nie! „To tylko przeziębienie”. Próbuję się podnieść i pójść po leki, ale jestem zbyt ociężała i opadam z powrotem na sofę. Staram się otworzyć oczy, ale nie mogę.

Jest wpół do piątej, gdy budzę się zlna potem. Za oknem zrobiło się ciemno i ponuro. Burzowe chmury gromadzą się na spizowym niebie. Gardło mam tak obolałe, jakbym połknęła kłębek drutu kolczastego, a od kaszlu pali mnie w piersi.

„To tylko przeziębienie”.

Przekręcam się na bok i przywołuję bolesne wspomnienie: pierwszy raz, gdy uśpiłam zwierzę. W gardle czułam żółć, gdy patrzyłam, jak Linda przygotowuje strzykawkę. Dłonie trzęsły mi się gwałtownie, gdy gładziłam szorstkie futro Maud, golden retrievera czekającego cierpliwie na stole zabiegowym. Czułam suchość w ustach, a język miałam zeszywniały, gdy mruczałam do niej: „To nie będzie bolało, kochana. Tak będzie lepiej”.

– Nie musisz tego robić – powiedział John.

Linda stała w milczeniu obok niego.

– Wiem. – Mój głos był tak cichy, że ledwie sama się słyszałam.

Wyciągnęłam dłoń, a gdy Linda położyła na niej strzykawkę, zacisnęłam palce wokół zimnego plastiku.

Linda chciała, żeby wszystkie pielęgniarki weterynaryjne były w stanie przeprowadzić eutanazję, chociaż i tak musiały to robić pod nadzorem. „Ta praca to nie tylko opieka nad kotkami i szczeniaczkami”, mawiała. „Jeśli nie jesteś gotowa na ciężkie chwile, to wybrałaś zły zawód”. A ja kiwałam głową na te słowa, nigdy nie ujawniając, jak okropnie się czuję na myśl o byciu świadkiem ostatniego tchnienia jakiegokolwiek zwierzęcia. Na myśl o byciu odpowiedzialną za to ostatnie tchnienie. Ale i tak to robiłam.

Wstaję z sofy. Mój pożyczony czas dobiega końca. Z każdą upływającą minutą czuję się coraz gorzej. Callie mnie opuszcza. Moje ciało odrzuca jej serce. Jestem tego świadoma z każdym słabnącym uderzeniem, ale na razie kurczowo trzymam się życia. Chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Dla niej. Jesteśmy niemal tą samą osobą, Callie i ja, a dzięki snom wiem, że Nathan ją kontrolował. Zabrał jej telefon i pieniądze. Była przerażona. To Nathan prowadził samochód tamtej nocy. Nie wrócił do domu sam, taksówką, tak jak powiedział Tomowi i Amandzie. Jestem tego zupełnie pewna, ale skąd wziąć na to dowody? Nikt nie potraktuje mnie poważnie. Wszystko, co widziałam, wszystko, co czułam na miejscu wypadku, było takie prawdziwe. Ale co, jeśli źle coś zrozumiałam? Ta myśl wciąż do mnie powraca, niezależnie od tego, ile razy ją odpędzam.

Jest cicho. Tak cicho. Chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Ale kogo? Vanessa mi nie uwierzyła, Rachel już nie chce się ze mną przyjaźnić, nawet Sam ze mnie zrezygnował. Od kiedy dowiedziałam się o tacie i Lindzie, ledwie rozmawiam z rodzicami. Nie ma nikogo, z kim mogłabym się tym podzielić. Nawet jeśli zrealizuję swój plan, nie będę mogła powiedzieć Amandzie

i Tomowi, że śmierć Callie została pomszczona. Ale ja będę wiedziała, prawda? Postępuję właściwie, robiąc to, co zamierzam zrobić. Tak samo było z Maud. „Ale jeśli się mylę?”

Wlokę się do kuchni i ochlapuję twarz zimną wodą, po czym przełykam lekarstwo. Włączam cicho radio, żeby dotrzymało mi towarzystwa, podczas gdy stoję i gapię się na mapę myśli. Na wydruki na temat pamięci komórkowej. Na zdjęcia Callie i jej rodziny, które ściągnęłam z Facebooka. Jest wśród nich fotografia dawnej Amandy, z twarzą jeszcze niepobrużdżoną zmarszczkami, z oczami błyszczącymi od śmiechu, i wiem, że gdyby nie Nathan, wciąż byłaby tamtą kobietą, a nie postarzałą skorupą spędzającą dni w tym samym fotelu i rozpaczającą po córce, której już więcej nie zobaczy.

Ed Sheeran zaczyna śpiewać *Kiss Me*. To nasza piosenka, moja i Sama. Czuję tak ostry ból w piersi, że zginam się wpół i przytrzymuję krawędzi krzesła, żeby nie upaść. Wiem, że nie jest za późno, by wezwać taksówkę do szpitala, poprosić o pomoc, ale gdy podnoszę głowę i mój wzrok znowu pada na zdjęcie Amandy, nie mam już ani cienia wątpliwości, że muszę to zrobić.

Muszę zabić Nathana.



Brama ogrodowa skrzypi, gdy ją otwieram. Ujmuję w palce srebrną kołatkę, by zapukać do drzwi Nathana. Mięśnie mam napięte do granic możliwości. Widzę jego postać za matową szybą. Pot występuje mi na skronie. Słyszę pobrzękiwanie kluczy. Mój puls przyspiesza coraz bardziej. Frontowe drzwi się otwierają. Nathan staje w progu, mokry po prysznicu, z ręcznikiem owiniętym wokół talii. Bez wątplenia szykuje się na spotkanie z osobą, z którą rozmawiał przez telefon.

– Jenna? – waha się przez moment, w jego oczach widać konsternację. – Chcesz wejść?

„O, Boże. Czy naprawdę zdołam to zrobić?”

\*\*\*

Nathan idzie się ubrać, a ja mówię, że przygotuję nam coś do picia. Wiem, że nie mam zbyt wiele czasu, że on zaraz wróci na dół, ale teraz, gdy znalazłam się w jego domu, nie mam pojęcia, czy jestem w stanie zrobić to, co zaplanowałam. Staję przy zlewie w kuchni i wyglądam na ogród. Ogniste słońce zachodzi, pokrywając niebo pasmami czerwieni. Mam wrażenie, że mogłabym ku niemu pobiec i go dotknąć. Świat jest taki piękny. To ludzie czynią go obrzydliwym i mam ochotę zwinąć się w kłębek i zawyc na myśl o niesprawiedliwości tego wszystkiego. Więzienia są pełne gwałcicieli, morderców, pedofilów – dlaczego oni żyją, a ich serca biją mocno i miarowo, podczas gdy moje życie odchodzi? Czy jeśli zabiję Nathana, stanę się równie zła jak oni? Nie wiem. Zanurzam palce we włosach, jakbym mogła w ten sposób uciszyć głos w mojej głowie szepczący, bym tego nie robiła. Myślę, że powinnam po prostu wrócić do domu, ale słyszę jak Nathan pogwizduje na górze, jakby nie miał żadnych trosk, i to zaognia mój gniew. Podejmuję decyzję.

Wyciągam z szafki dwie szklanki i butelkę jacka daniel'sa i nalewam alkoholu do jednej z nich. Ręka mi się trzęsie, gdy próbuję odkorkować fiolkę, którą ukradłam z pracy. Pocą mi się dłonie, szkło jest śliskie, a ja nie mam siły. Ściągam ściereczkę z haczyka przy piekarniku i próbuję znowu. Tym razem zatyczka obluźowuje się i ustępuje, a ja wlewam zawartość do bursztynowego płynu i mieszam go palcem. Do mojej szklaneczki wlewam sok jabłkowy i przez moment kusi mnie, żeby dodać też kroplę alkoholu. Unikanie alkoholu już nie wydaje mi się ważne, skoro i tak czuję się okropnie i odrzucam serce Callie, ale muszę zachować jasność umysłu. Biorę szklanki i z trudem zanoszę je do salonu. Ciężą mi w dłoniach jak cegły. Czuję się naprawdę, naprawdę chora.

„To tylko przeziębienie”.

Jestem gotowa.

\*\*\*

W salonie nie potrafię znaleźć sobie miejsca. Słyszę skrzypienie desek podłogowych nad głową, podczas gdy Nathan kręci się po sypialni. Niespokojnie krążę po pokoju, a oczy Callie zdają się mnie śledzić ze zdjęcia nad kominkiem. Wygląda na nim tak radośnie. Nie ma nic lepszego niż poczucie, że jest się całkowicie szczęśliwą, bezwarunkowo kochaną. Jestem gotowa się założyć, że w tamtym momencie była przekonana, że będzie się tak czuła już zawsze. Potem wracam myślami do jej ostatniego zdjęcia, tego z posiniaczoną i opuchniętą twarzą, i myślę o krzywdach, jakie wyrządzamy sobie nawzajem, gdy związki zaczynają się rozpadać. Wyciągam komórkę i wysyłam Samowi esemes: „Tak bardzo cię przepraszam. Za wszystko”. Nie jestem do końca pewna, czy przepraszam za to, co zrobiłam, czy za to, co zamierzam zrobić. W oczach czuję łzy, ale nie mogę teraz płakać. Jeszcze nie. Kroki dudnią po schodach; wiem, że jeszcze nie jest za późno, abym zmieniła zdanie, ale gdy Nathan wkracza do salonu, podchodzę do niego po kremowym dywanie i wręczam mu szklaneczkę.

– Dzięki – mówi. – Nie wyglądasz dobrze, Jenno. – Przykłada dłoń do mojego czoła. – Jesteś rozpalona.

Odruchowo cofam się przed jego dotykiem i czuję pulsowanie za oczami. Z drugiej strony ogarnia mnie pragnienie, by pozwolić, by ktoś przejął dowodzenie, zaopiekował się mną. Ale przywołuję na pomoc strach, który kiedyś znało moje serce. Chcę, żeby Nathan też go poczuł. Żeby wiedział, jak to jest być bezradnym i przerażonym.

– To tylko przeziębienie. Nic takiego. Przepraszam, że nie odpisywałam na twoje esemesy w ostatnich dniach. Moglibyśmy porozmawiać?

– Bardzo bym chciał, ale nie mam za dużo czasu. Wychodzę dziś wieczorem.

– Dokąd? – pytam swobodnym tonem.

– Na spotkanie z przyjacielem. – Z kimkolwiek rozmawiał przez telefon, z pewnością nie był to jego przyjaciel, ale nie powinno mnie dziwić, że kłamie z taką łatwością.

Nagle ogarnia mnie lodowaty spokój.

– Ale chyba masz czas na jednego drinka?

– Tak, ale myślałem, że mówiłaś o herbacie. Będę prowadził... – Unosi swoją szklankę i wacha alkohol. – Z drugiej strony nie piłem Jacka Daniel'sa od wieków. Chyba jeden drink nie zaszkodzi. – Przykłada kryształ do ust, ale opuszcza rękę ze szklanką, zanim zdąży się napić.

Tłumię frustrację.

– Coś nie tak?

– Potrzebuję lodu. Chcesz trochę?

Kręcę głową. Gardło mam zbyt zaciśnięte, by się odezwać. Nathan wychodzi z pokoju i słyszę brzęk kostek wypadających z kostkarki w lodówce. Opadam na

sofę. Nogi mam jak z waty.

– Za co wypijemy? – pyta, gdy wraca.

– Za prawdę. – Mój głos jest o oktawę wyższy niż zazwyczaj i mam nadzieję, że on tego nie zauważy.

– Za prawdę? – Bierze łyk swojego drinka i się krzywi. – Wody też w tym nie ma. Próbujesz mnie zabić czy co? – Bierze kolejny łyk, tym razem mniejszy.

– Zdrówko. – Wychylam sok jabłkowy jednym haustem, a zimny płyn sprawia, że zaczynam kasłać.

Wykrztuszam odrobinę z powrotem do szklanki, a łzy płyną mi z oczu strumieniami.

Nathan zabiera mi szklankę i obejmuje mnie ramieniem, a ja nie mam siły, żeby go odepchnąć. Podaje mi pudełko chusteczek. Biorę jedną i ocieram oczy. Gdy wydmuchuję nos, on przynosi koc i przykrywa mi nogi. Chciałabym, żeby przestał być dla mnie taki miły. Wilk w owczej skórze – tak nazwałaby go mama. A jeśli nie jest wilkiem?

„Jeśli się pomyliłam?”

Ale zdążył wypić zawartość szklanki i wiem, że jest już za późno.

Zabijam czas, podtrzymując wymuszoną pogawędkę o niczym, aż nagle Nathan mówi:

– Jenno, nie czuję się dobrze. – Żrenice ma rozszerzone. Głowa opada mu do tyłu, jakby nie miał siły utrzymać jej w pionie. – Myślę, że zaraziłem się od ciebie.

– Mogę cię zapewnić, że nie – mówię zimno, z rezerwą. Nie mam czasu na emocje. – Porozmawiajmy, Nathan. Porozmawiajmy o Callie.

– O Callie?

– Powiedz mi. – Wyjmuję pustą szklankę z jego dłoni i z trzaskiem stawiam ją na stoliku kawowym. – Powiedz mi, co jej zrobiłeś?

– Co jej zrobiłem? Jenno, o czym ty mówisz. Chyba naprawdę nie jest z tobą dobrze.

– To nie ja jestem chora, Nathan. – Pochyłam się i szepczę mu do ucha: – Ja wiem.

– Co wiesz?

– Wiem, że ją kontrolowałeś. Że się ciebie bała. – Przysuwam twarz do jego twarzy. – Że ją zabiłeś.

– Co za bzdura! – wybucha. Jego maska wreszcie opada. – Kochałem Callie. Robiłem wszystko, żeby ją chronić. Wszystko. Ty jej nie znałaś. – Robi się czerwony na twarzy, a ja nie jestem pewna, czy to od gniewu, czy od tego, czego dolałam mu do whisky. – Chyba będzie lepiej, jeśli już sobie pójdiesz – mówi coraz wolniej i kręci głową, jakby próbował odzyskać jasność myśli.

– Nigdzie się nie wybieram. Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Staję nad nim. On też próbuje wstać, ale opada z powrotem na sofę. Kręci głową i znowu usiłuje się podnieść.

– Jenna. Czuję się naprawdę dziwnie. – Jego głos staje się bełkotliwy.

Otwiera i zamyka usta raz, dwa razy, jakby sprawdzał, czy szczeka wciąż działa.

– To skutek działania pentobarbitalu, który wlałam do twojego jacka daniel'sa. Psy zabija zazwyczaj dość szybko, ale sądząc po twoich rozmiarach i dawce, jaką zastosowałam, masz co najmniej dwadzieścia minut. Mniej więcej. Trudno to dokładnie określić.

Nathan szeroko otwiera oczy, chwytając za krawędź sofy i próbuje się podciągnąć do góry, ale nogi musiały mu już zdrętwieć, bo osuwa się na podłogę. Jego głowa o milimetry mija krawędź stolika kawowego. Próbuje złapać mnie za kostkę, ale ja robię krok do tyłu, by znaleźć się poza jego zasięgiem. Patrzę na mężczyznę, którego potworne, bezduszne działania niechcący ocaliły mi życie. Kopię go mocno w żebra, żeby nie zasnął.

– Zaczynaj mówić.



Nathan leży na podłodze, na brzuchu, wstrząsany drgawkami, i próbuje kontrolować członki. Wykonuje małe, bezradne ruchy, jak żółw leżący na skorupie. Odwraca ku mnie głowę, żyły na szyi mu występują, wybałusza oczy ze strachu.

– Co się ze mną dzieje?

– Twoje ciało gaśnie, kawałek po kawałku. Organy zaczynają zawodzić. Zdolność mowy stracisz na sam koniec. Masz szczęście, że wszystko przebiegnie relatywnie bezboleśnie.

– Jenna...

– Zamknij się i słuchaj. – Mam w torebce jeszcze jedną fiolkę. Wyciągam ją i mu pokazuję. – Oto antidotum. Jeśli przyznasz się do tego, co zrobiłeś, podam ci je i będziesz mógł spędzić resztę swojego marnego życia za kratkami. Rozumiesz?

– Tak, ja...

– Jeszcze nie.

Kucam, wpijam palce w jego ramię i ciągnę, próbując przeturlać go na plecy. Pot spływa ze mnie strumieniami. Klękam i tym razem kładę jedną rękę na jego ramieniu, a drugą na udzie i pcham tak mocno, jak mogę, a gdy jego ciało przesuwa się odrobinę, wtykam mu kolano pod brzuch, zaciskam zęby i popycham znowu. W końcu się przewraca. Dyszę, sięgając po swój telefon. Otwieram aplikację dyktafonu i kładę aparat na stoliku.

– Teraz możesz mówić.

– Daj mi antidotum. Proszę.

– Im szybciej wszystko wyznasz, tym szybciej je dostaniesz. Nie martw się. Pomimo tego, jak się czujesz, nie umierasz. Jeszcze.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć. Nie zrobiłem nic złego. Proszę, Jenno. – Jego oczy lśnią od łez, ale to tylko pogłębia moją wściekłość.

– A czy ty zlitowałeś się nad Callie, gdy cię błagała, abyś darował jej życie? Czy okazałeś jej jakiegokolwiek współczucie?

– Naprawdę nie wiem, co tobie się wydaje, że zrobiłem. Byliśmy z Callie szczęśliwi. Nie pozwól mi umrzeć, Jenno.

– Zabrałeś jej telefon.

Nathan mruga gwałtownie.

– Skąd...?

– Opróżniłeś jej konto bankowe, żeby móc ją kontrolować.

– To było wspólne konto...

– Śledziłeś ją. Obserwowałeś. Nie zostawiałeś jej samej choćby na sekundę. Nie mogła się od ciebie uwolnić nawet w pracy, prawda? Gdy wyszła na lunch, już na nią czekałeś. Bałeś się, że może uciec. Przyznaj się! – krzyczę. – Chciała cię zostawić, prawda, Nathan?

Samotna łza spływa mu po policzku, a ja podtykam mu telefon pod nos, gdy szepcze:

– Tak.

– Nie potrafiłeś pozwolić jej odejść, prawda?  
 – Ona tak naprawdę tego nie chciała.  
 – Chciała. Bała się ciebie.  
 – Skąd, do cholery, miałabyś to wiedzieć – podnosi głos. – Nie znałaś jej.  
 – Nie, ale ją czuję. – Obciążam T-shirt i pokazuję mu bliznę. – Mam jej serce. Słyszałeś o pamięci komórkowej?

– Nie. Ale proszę, Jenno, daj mi...  
 – Niektórzy naukowcy nazywają serce „drugim mózgiem” i wierzą, że może magazynować wspomnienia. Gdy serce zostaje przeszczepione, biorca może odziedziczyć wspomnienia dawcy. Ja odziedziczyłam wspomnienia Callie. Czuję jej strach.

– To nie mnie się bała. Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłaś.  
 – Ty mnie do tego zainspirowałeś. Zmusiłeś ją, żeby coś zażyła, czyż nie? Czy to było tego wieczoru, gdy umarła?

– Ja nigdy... – przerywa. – Masz na myśli tabletkę nasenną? Kilka nocy przed jej śmiercią zachęciłem ją, żeby wzięła jedną z tabletek, które jej przepisano, gdy jej tata miał atak serca i nie mogła spać. Nie spała od wielu dni. Potrzebowała odpoczynku. Zresztą... Skąd o tym wiesz? Jak to odziedziczyłaś jej wspomnienia? To niedorzeczne.

– A jak myślisz, skąd wiedziałabym to wszystko? Śnię o niej. O tobie. O Sophie. Zabiłeś ją. Zabiłeś je obie. – Urywki teorii w końcu łączą się w spójną całość. – Callie chciała cię zostawić; Sophie jej pomagała. Miały wyjechać za granicę? – myślę na głos. – Ukryłeś ich paszporty, żeby je powstrzymać, i zabrałeś Callie telefon oraz dostęp do pieniędzy. Ale po co włamałeś się do mieszkania Toma podczas stypy?

Głowa mi ciąży, a czoło mam rozpalone. Nie. To nie do końca ma sens. Czas ucieka. Dlaczego, do cholery, Nathan nie przyznaje się do tego, co zrobił?

– Nie włamałem się do domu Toma w trakcie stypy. Wróciłem tutaj i upiłem się do nieprzytomności. Nie schowałem żadnych paszportów. Jenno, myślę, że masz urojenia. Myślę, że potrzebujesz pomocy i ja mogę ci pomóc. Pomogę ci. Obiecuję. Ale najpierw ty musisz pomóc mnie. Naprawdę nie czuję się dobrze.

Nathan blednie, a jego usta robią się sine. Martwię się tym, że jego stan pogarsza się tak szybko.

– Na górze jest naszyjnik Amandy i paszporty. Widziałam je. – Pocieram dłońmi zmęczone oczy, jakbym próbowała znowu przywołać ich obraz.

„Widziałam je, prawda?”

– W pokoju gościnnym?

– Tak! A więc się przyznajesz!



Nie jestem szalona. Wiedziałam.

– W takim razie musiałaś też znaleźć dokumenty ze szpitala?

– Jakie dokumenty?

– Gdy zwracano nam rzeczy należące do Callie, Tom podpisał papiery i oddał wszystko mnie. Razem z wykazem znalezionych przy niej przedmiotów. Nawet go nie przeczytał. Żadne z nas nie potrafiło się na tym skupić. Podpisali zgodę na dawstwo organów, a ona umarła, resztę pamiętam jak przez mgłę. Przywiozłem to wszystko ze sobą do domu. Okazało się, że miała w torebce paszporty, pieniądze i naszyjnik. Musiała go ukraść rodzicom tamtego wieczoru, gdy po nich przyjechaliśmy, żeby zawieźć ich na wesele. Najwyraźniej Tom i Amanda nie zaglądali do sejfu w dniach między śmiercią Callie a jej pogrzebem. Dopiero gdy policja poprosiła ich, by sporządzili listę wszystkiego, co zginęło, zauważyli brak naszyjnika.

Waham się. Muszę się upewnić, czy mówi prawdę. Sięgam do jego kieszeni i zabieram mu komórkę, żeby nie mógł zadzwonić po pomoc.

– Nie ruszaj się – mówię, chociaż nie sędzę, by był w stanie uciec.

Idę na górę do pokoju gościnnego i otwieram skrzynię. Nie sprawdzam kopert, do których zaglądałam już wcześniej. Grzebię głębiej i znajduję kartkę formatu A4 z logo szpitala im. św. Marcina na górze strony. To lista rzeczy znalezionych przy Callie, datowana na noc jej śmierci. Przeglądam ją i odkrywam, że Nathan mówił prawdę. Na liście jest wszystko. Naszyjnik, pieniądze i paszporty.

Zrywam się gwałtownie, aż przed oczami pojawiają mi się mroczki. Przytrzymuję się ściany, by odzyskać równowagę. „To tylko przeziębienie”.

Zostawiam zawartość skrzyni rozrzuconą na dywanie i na drżących nogach wracam na dół, żeby zadać mu więcej pytań, ale salon jest pusty. Nathan zniknął. Podchodzę do dywanu i kucam, przesuwając dłońmi po wygniecionych włóknach w miejscu, gdzie leżało jego ciało, jakbym mogła sprawić, że się zmaterializuje. Dywan wciąż jest ciepły. Gdzie on się podział?

Za plecami słyszę hałas.

60.

Odwracam się na dźwięk szurania za plecami. Drzwi do jadalni są uchylone, a ja podchodzę do nich po cichu i przez szparę widzę Nathana czołgającego się na łokciach. Gdy słyszy, że wróciłam, odkręca głowę i wlepia we mnie przekrwione oczy.

– Jenna. Proszę, zadzwoń po karetkę. Nie chcę umierać.

– To powiedz mi prawdę – mówię niemal błagalnym tonem.

To wszystko miało się potoczyć inaczej.

– Nie wiem, co chcesz, żebym ci powiedział. Powiedz mi, co chcesz usłyszeć. Powiem wszystko. Wszystko podpiszę. Ale Callie zginęła w wypadku. Nikt jej nie zabił.

Odkładam telefon Nathana na stół, wyciągam swoją komórkę i znowu zaczynam nagrywać.

– Callie się bała, prawda? Czulałam to. Widziałam różne rzeczy. Ten siniak na policzku. Ty to zrobiłeś?

– Nie. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Kochałem ją.

– Ale powiedziałeś: „Obiecuj, że nikomu nie powiesz, skąd to się wzięło” i dotknąłeś jej policzka. Gdyby nabiła sobie siniaka, spadając ze schodów, przecież nie musiałyby tego ukrywać, prawda? Chciałeś, żeby kłamała.

– Skąd ty...?

– Pamięć komórkowa. Powiedziałam ci, że w snach widzę jej wspomnienia. – Gardło mnie boli, gdy podnoszę głos.

– Nie chciałem, żeby odeszła. Pomyślałem, że jeśli zostanie, jeśli będziemy żyć normalnie, sytuacja ostatecznie wróci do normy. Kiedyś byliśmy tacy szczęśliwi. Zasugerowałem, żebyśmy zmienili prace i się wyprowadzili. Zaczęli od początku. Ona po prostu potrzebowała trochę czasu, żeby przekonać się do tego pomysłu. To dlatego zabrałem jej telefon i pieniądze i nie odstępowałem jej na krok. Żeby powstrzymać ją przed odejściem. Ale myślę, że i tak zamierzała odejść

tamtej nocy.

– W wieczór wesela?

Nathan słabo kiwa głową.

– Prowadziłeś samochód tamtej nocy, gdy umarła. Widziałam to.

Powieki mu opadają i wiem, że kończy mi się czas.

– Po prostu się przyznaj. Przyznaj, że byłeś w samochodzie tamtej nocy, gdy umarła. Klóciliście się, prawda?

– Tak. Poprosiłem ją, żeby wybrała mnie, a ona odmówiła. Powinna była wybrać mnie – mówi słabym głosem, a ja podtykam komórkę bliżej, żeby na pewno nagrać jego słowa.

– Powinna wybrać ciebie zamiast kogo, Nathan?

Jego powieki drgają i wiem, że wkrótce straci przytomność. Drażę dalej.

– To ty prowadziłeś?

– Tak.

W końcu słyszę to, co chciałam, ale to nie przynosi mi ulgi, na którą liczyłam.

Nathan próbuje powiedzieć coś jeszcze, ale jego słowa zlewają się ze sobą. Trudno zrozumieć ten bełkot. Oblizuje wargi, a ja przynoszę trochę wody z kuchni i przystawiam mu szklankę do ust. Krztusi się, a woda ścieka mu po podbródku. Gdy kaszel ustaje, jego pierś przestaje wznosić się i opadać. Ciało pozostaje całkowicie nieruchome, całkowicie ciche.

61.

– Nathan!

On nie może być martwy! Ogarnia mnie strach. Przykładam ucho do jego klatki piersiowej i płaczę z ulgi, słysząc bijące serce. Moje łzy moczą mu koszulę. Gdy stałam wcześniej w jego kuchni, zrozumiałam, spoglądając na zachodzące słońce, że nie mogłabym go zamordować. Po prostu nie mogłabym, niezależnie od tego, co zrobił. Ukradłam z pracy dwie różne substancje; jedną, która zabiłaby Nathana, i drugą, która tylko by go otumaniała. To ten drugi środek wlałam mu do drinka. Ale sądząc po tym, jak szybko stracił przytomność, dawka ketaminy, jaką mu podałam, była zdecydowanie za duża. Zamknięta fiolka z pentobarbitem, wystarczająco dużą dawką, żeby zabić człowieka, wciąż leży w mojej kieszeni. Linda wpadnie w panikę, gdy zauważy jej brak podczas inwentaryzacji. Dobrze jej tak.

– Obudź się. – Potrząsam mocno jego ramieniem, a on otwiera oczy i rozgląda się wokół dzikim wzrokiem. Próbuje wstać, ale nie może. – To ty odpiąłeś jej pas? Rozbiłeś samochód celowo?

– Ja nie... – Powieki znowu mu opadają. – Ja nie prowadziłem, kiedy się rozbiła. Pokłóciliśmy się na weselu i wrzeszczeliśmy na siebie przez całą drogę do domu. To było okropne. Gdy wróciliśmy, poszedłem do toalety, a gdy wyszedłem, okazało się, że zabrała samochód i zniknęła.

Siadam na piętach. Mój T-shirt jest mokry od potu i nie wiem, co dalej. Jestem taka zmęczona. Nieprzyjemne uczucie skręca mi trzewia i to nie tylko z powodu tego, co robię. Ja mu wierzę. Myślę o jego dobroci. O tym, jak zaopiekował się mną w sklepie; o chlebie, który przyniósł, żebyśmy mogli nakarmić kaczki. Powiedział prawdę o naszyjniku i paszportach. Sny Callie błyskają mi przed oczami: „Zawierzyłabym ci własne życie”, powiedziała mu, a ja czuję, że również powinnam to zrobić.

– Nathan, ty nie umierasz. Po prostu zaśniesz na jakiś czas, ale proszę, spróbuj zachować przytomność. Callie mnie potrzebuje. Chce, żebyśmy coś zrobili, wiem to. Nie sądzę, bym się od niej uwolniła, dopóki tego nie załatwię, ale nie wiem, o co chodzi. Jestem jej to winna. Powiedz mi. Kogo wybrała zamiast ciebie? Z kim spotykasz się dziś wieczorem?

Nathan próbuje coś powiedzieć, a ja przysuwam twarz do jego twarzy. Czuję alkohol w jego oddechu.

– Sophie. – Oczy ma zamknięte, ale powoli wyrzuca z siebie słowa. – Chciałaby, żebyś pomogła Sophie.

– Sophie? Czy ona ma kłopoty? – Czy właśnie to próbuje dać mi do zrozumienia Callie?

Nathan ledwie rusza głową, ale myślę, że próbuje przytaknąć.

- Czy to z nią miałeś się spotkać dziś wieczór?
- Tak. Chciałem je od siebie odizolować. Chronić Callie. Nigdy nie powinna była się w to zaangażować.
- Zaangażować w co?
- Myślałem, że to się skończyło, ale tak nie jest. – Oczy wywracają mu się do góry.
- Gdzie jest Sophie, Nathan?
- Ona jest na...

Ostatnie słowa wyssały z niego resztki energii. Jego oczy się zamykają, a ciemne rzęsy opadają na śmiertelnie bladą skórę. Znowu nim potrząsam, gwałtownie, ale jego głowa przekręca się na bok. Pierś opada i wznosi się z drżeniem, i Nathan zaczyna głośno chrapać. Chowam twarz w dłoniach. Będzie nieprzytomny co najmniej godzinę. Ma spotkać się z Sophie o dziesiątej, a jeśli ja nie dotrę do niej wcześniej, wtedy ona być może znowu zniknie. Serce pęcznieje mi w piersi jak popcorn i wiem, że mój pożyczony czas się kończy. Jeśli zadzwonię do doktora Kapura, zostanę przyjęta do szpitala, ale myślę, że i tak jest za późno. Poza tym jestem to winna Callie. Jestem to winna jej rodzicom. Jeśli Sophie jest w niebezpieczeństwie, muszę pomóc. Muszę pomóc teraz. Zaciskam dłonie w pięści i przyciskam je do oczodołów. Mgła zasnuwająca mój umysł się rozplywa. Gdzie ona jest?

„Myśl”. Ten hałas w tle. W trakcie połączenia, które wykonałam z drugiego aparatu Callie. Numer musiał należeć do Sophie, skoro Nathan próbował je rozdzielić. Co to był za hałas? Słyszałam go już wcześniej. „Myśl”.

Nagle dociera do mnie, co to było. Odgłos fal oceanu.

Już wiem, gdzie jest Sophie. Widziałam to w snach wystarczająco wiele razy. Pole kempingowe Owl Lodge. Muszę ją znaleźć.

„Jest zimno. Kurewsko zimno”, myśli Sophie. Czuje klucie w płucach, gdy wdycha zimne, wilgotne powietrze. Żałuje, że nie ma koca, ale musi jej wystarczyć kurtka, którą zarzuciła sobie na ramiona, i wyciągnięte rękawy bluzy, zasłaniające dłonie. Nagle słyszy drapanie, ostre i nieustępliwe. Zwija się w kulkę, przypominając sobie piosenkę, którą śpiewała jej Callie, gdy były małe, a ona włąziła jej do łóżka w środku nocy i trzęsła się ze strachu, przekonana, że w jej pokoju jest potwór.

*Potwory chowają się tylko w twojej głowie,*

*Nie ma ich pod łóżkiem ani na komodzie.*

*Śpij słodko, siostrzyczko, prawie już świta.*

*Tyle zabaw nas czeka, gdy nowy dzień powitasz.*

Sophie kochała Callie najbardziej na świecie. Przytulała się do niej i czuła się bezpieczna, a gdy budziły się rano, Callie nigdy nie mówiła rodzicom, że Sophie znowu jej przeszkadzała. Sophie nigdy nie sądziła, że przyjdzie taki czas, gdy jej starszej siostry zabraknie i nie będzie nikogo, kto mógłby ją ochronić. Przecież to Callie popchnęła Darrena Pattersona na placu zabaw za to, że nazwał Sophie beksą. Stała wtedy z rękami na biodrach i powiedziała: „Jeśli zadzieras z moją siostrą, to zadzieras ze mną”. Zawsze się nią opiekowała, a Sophie potrzebuje jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Ale Callie już nie może jej pomóc, prawda?

Z głodu burczy jej w brzuchu. Nie jadła nic od wielu godzin i wyciąga z kieszeni snickersa, którego ukradła ze stojaka obok kasy, gdy stała w kolejce, żeby zapłacić za kawę. Wepchnęła go do kieszeni, nim zadzierająca nosa rudowłosa dziewczucha za ladą zdążyła cokolwiek zauważyć. Dobrze jej tak, głupiej krowie. Sophie dobrze widziała wyraz obrzydzenia na twarzy ekspedientki, gdy spoglądała na potargane włosy Sophie, na jej brudne ubrania. Sophie znowu sprawdza telefon. Bateria jej padła, ale pewnie i tak nikt by nie zadzwonił. No chyba że Nathan będzie chciał jej dać znać, że nie przyjeżdża. Lepiej, żeby przyjechał, do cholery. Sophie uważa, że przyjdzie. Nie chciałby, żeby ludzie dowiedzieli się, co zrobiła Callie. Nie chciałby skalać pamięci swojej idealnej dziewczyny, idealnej córki i idealnej siostry. Sophie ociera oczy rękawem. Łzawią od pyłu, to wszystko. Ale wie, że jest niesprawiedliwa. Callie była jej idealną siostrą i Sophie żałuje, że wciągnęła ją w cały ten syf. Tęskni za nią każdego dnia.

Wieczór jest czarny jak smoła. W oddali rozlega się krzyk. Jeżą się jej

włoski na karku, ale wmawia sobie, że to tylko lis, że nie ma tu niczego, co mogłoby ją zranić. Ale wie, że to nieprawda. Potwory nie zawsze chowają się tylko w głowach.

Wezwałam taksówkę. Źle mi z tym, że zostawiam Nathana samego, ale myślę, że nic mu nie będzie. Robi mi się zimno na myśl, że mogłam go zabić.

Mam nadzieję, że gdy się obudzi, zrozumie, że wszystko to zrobiłam dla Callie. Gdyby tylko dała mi jasno do zrozumienia, czego ode nie chce. „Musisz słuchać”, powiedziała Fiona, jasnowidzka, do której zaprowadziła mnie matka. Jak mogłam zinterpretować wszystko tak opatrnie. To miłość Callie do siostry popychała mnie do przodu. W jakich kłopotach znalazła się Sophie?

Twarz Nathana jest blada, ale zrelaksowana. Odgarniam mu kosmyk włosów z czoła. Być może w innych okolicznościach jego głos już zawsze byłby ostatnią rzeczą, którą słyszałabym przed zaśnięciem, a jego twarz pierwszym, co widziałabym po przebudzeniu. Ale on nigdy nie był mój. Nie do końca. Nigdy nie powinnam była się z nim przespać.

Łapię go za pasek i jakimś cudem udaje mi się go dźwignąć i ułożyć w pozycji bocznej ustalonej. Sapię, szarpiąc się z jego ciałem. Puls ma stabilny. Nic mu nie będzie. Proszę, Boże, niech nic mu nie będzie.

Na zewnątrz rozlega się ostry ryk klaksonu. Odsłaniam zasłony i spoglądam w noc. Daję znać kierowcy, że już wychodzę. Łapię torebkę i zatrząskuję za sobą frontowe drzwi.

Zaczyna mżyć. Podaję taksówkarzowi adres i odchylam głowę do tyłu. Materiał siedzenia lekko pachnie dymem papierosowym, mimo że na szybie widnieje czerwony napis „NIE PALIĆ”.

– Jesteśmy na miejscu – mówi kierowca. Już ściskam w dłoni dwa banknoty dwudziestofuntowe i wpycham mu je do ręki. – Reszty nie trzeba.

Moja twarz jest mokra od deszczu, gdy staję na progu i walę pięścią w drzwi. Chyba powinno mi być zimno, ale trawi mnie gorączka i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Po raz kolejny walę w drzwi. Cała drzę z wysiłku, a kiedy Tom otwiera, właściwie osuwam się w jego ramiona.

– Chodzi o Sophie.



Sophie przekręca tarczę zegarka, tak żeby padło na nią światło księżyca. Minęła dziewiąta. Nie jest już taka pewna, że Nathan przyjedzie. Co ona zrobi, jeśli on się nie pojawi? Nie może tu zostać, ale bez gotówki i paszportu nie ma dokąd uciec. Nie ma już nikogo, do kogo mogłaby zadzwonić, nie narażając rodziny na niebezpieczeństwo, a ona kocha swoją rodzinę. Naprawdę kocha.

Łzy płyną jej strumieniami po policzkach, a z marznącego nosa cieknie katar. Gdy już zacznie płakać, nie potrafi przestać. Buja się w przód i w tył. Kwilenie, które wydobywa się z jej gardła, nie przypomina niczego, co kiedykolwiek słyszała, i dopiero po kilku minutach dociera do niej, że to ona wydaje te dźwięki. Bardziej niż czegokolwiek Sophie chce do taty. Chce, żeby pogłaskał ją po włosach tak jak kiedyś i powiedział jej, że jest jego księżniczką. Chce, żeby mógł ją teraz przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale nie może. Nic nie będzie dobrze. A ona wie, że już nie jest jego małą córeczką. Od lat nią nie jest. Od kiedy poznała Owena. Mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, wciąż czuje motylki w brzuchu, gdy o nim myśli.

Sophie poznała Owena trzy lata temu. Jej tata właśnie przeszedł drugi atak serca i wszyscy myśleli, że umrze. Była przerażona. Callie mogła liczyć na wsparcie Nathana. Mama i wujek Joe byli wiecznie w szpitalu, a Sophie pozostawiono samą sobie, by wyobrażała sobie najgorsze. I tak robiła. Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, widziała siebie skuloną pod czarnym parasolem, podczas gdy krople deszczu rozbijają się o wieko trumny taty. Nie była w stanie pozbyć się tego obrazu. Atakował ją raz za razem. W końcu któregoś dnia schowała whisky taty pod kurtkę i wymknęła się do parku. Pierwszy łyk sprawił, że w piersi ją zapiekło, a w gardle poczuła żółć. Dlaczego ludzie piją coś takiego dla przyjemności? Sączyła z butelki, kręcąc się powoli na karuzeli, aż ktoś zatrzymał ją gwałtownie, a ona wylała sobie bursztynowy płyn na białe džinsy.

– Ej! – Otarła usta jedną ręką, oglądając się za siebie.

Ścisnęła butelkę odrobinę mocniej, gdy zobaczyła mężczyznę wciąż przytrzymującego karuzelę obiema dłońmi.

– Pijesz sama? Wszystko w porządku? – zapytał, a jego troskliwość zachęciła ją do wyznania prawdy.

– Nie – przyznała.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Przechylił głowę na bok, jakby naprawdę chciał jej wysłuchać, i Sophie wypaliła:

– Mój tata jest chory. Myślę, że może umrzeć.

– Chodź. Usiądź ze mną i opowiedz mi wszystko – zaproponował mężczyzna.

Był starszy od niej. Nie tak stary jak tata, ale już dorosły. Przypominał trochę jednego z nauczycieli w szkole, więc Sophie zeszła z karuzeli i pozwoliła, aby zaprowadził ją na ławkę.

– Jestem Owen – przedstawił się, siadając odrobinę zbyt blisko niej.

– Sophie. – Znowu pociągnęła z butelki, a kiedy odsunęła ją od ust, wziął ją od niej.

Pomyślała, że ma kłopoty, ale on sam pociągnął łyk, po czym wręczył jej butelkę z powrotem.

– Jesteś wystarczająco duża, żeby pić? – zapytał żartobliwie.

– Mam siedemnaście lat – powiedziała Sophie. – Ale wszyscy mówią, że wyglądam starzej.

– Faktycznie, wyglądasz – przytaknął, mierząc ją spojrzeniem. – A więc chcesz mi opowiedzieć o swoim tacie?

Sophie długo szlochała mu w mankiet czarnej skórzanej kurtki, jej łyzy ześlizgiwały się po lśniącej powierzchni, gdy mówiła, jak bardzo się boi. Jaka czuje się samotna. Podawali sobie butelkę, a on słuchał. „Naprawdę słuchał”, pomyślała. A gdy położył dwa palce pod jej podbródkiem, podniósł jej twarz do góry i złożył pierwszy pocałunek na jej ustach odrętwiałych od johnny’ego walkera, Sophie wiedziała, że jest zakochana.

65.

Tom niemal niesie mnie do salonu i kładzie na sofie. Próbuję usiąść.

– Jenna? – Amanda siada obok mnie i przykłada grzbiet dłoni do mojego czoła. – Jesteś cała rozpalona.

– Zadzwońię po karetkę – mówi Tom.

– Nie. – Odpycham dłoń Amandy. – Sophie ma kłopoty.

– Sophie jest w Hiszpanii – oznajmia Tom spokojnie. – Z Owenem.

– Nie. Nie jest. – Język mi się płacze i z trudem formułuję słowa.

– Majaczysz, Jenno. Masz gorączkę i zabieram cię do szpitala – upiera się Tom.

– Zajrzyj do mojej torebki – mówię rozpaczliwie, wskazując na podłogę.

Tom rozpina moją torbę i wysypuje zawartość na stolik kawowy. Amanda chwyta paszport. Kiedy go otwiera, krew odpływa jej z policzków.

– To paszport Sophie – szepcze przez palce. – Jenno – mówi głośniejszym głosem. – Gdzie ona jest? Gdzie jest moja córeczka?

– Dlaczego masz paszport Sophie? Co się dzieje, Jenno? – Tom gapi się na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

Słowa wirują w mojej ogarniętej gorączką głowie. Próbuję wybrać odpowiednie, sformułować takie wyjaśnienie, żeby nie zabrzmieć jak wariatka, ale nie potrafię.

– Jest coś, co się nazywa „pamięcią komórkową”. Polega to na tym, że...

– Biorca dziedziczy wspomnienia dawcy. Słyszałem o tym. Po śmierci Callie poświęciłem wiele godzin na wyszukiwanie informacji na temat przeszczepów. Mówiłem ci o tym, Amando, pamiętasz? O tych badaniach prowadzonych przez naukowców. Co to ma wspólnego z Sophie?

Tom podchodzi do Amandy i obejmuje ją ramionami, jakby moje słowa mogły ją zranić.

– Czuję różne rzeczy. Widzę różne rzeczy. Zamazane obrazy. Urywki snów. Myślę, że to wspomnienia Callie. Próbowwała mi coś powiedzieć, ale wszystko było takie zamazane. Ale teraz już wiem. Sophie jest w niebezpieczeństwie. Nathan mi powiedział. – Unoszę dłoń, żeby powstrzymać ich nieuniknione pytania. Nie mogę na nie odpowiedzieć. – Miał się z nią spotkać dziś wieczorem. Musimy ją odnaleźć.

Tom i Amanda milkną, próbując przetrwać moje słowa. Czy mi zaufają? Mam nadzieję. Rozpacz Callie przenika każdą komórkę mojego ciała. Tom podchodzi do drzwi frontowych i przez jedną straszłą chwilę myślę, że każe mi się wynosić, ale on tylko bierze buty z wycieraczki.

– Gdzie ona jest?

– Myślę, że...

– Myślisz? Jeśli jest w kraju, muszę wiedzieć, gdzie dokładnie. Zadzwońię

do Nathana, skoro miał się z nią spotkać. – Podnosi słuchawkę telefonu.

– On nie odbierze – mówię, a Tom się waha. – Wiem, jak to brzmi, ale musisz mi zaufać. – Po chwili Tom odkłada słuchawkę z powrotem na widełki.

– Miałam mnóstwo snów o Callie i Sophie – mówię. – Ale wszystkie działy się w tym samym miejscu. To miejsce, w którym obie czuły się szczęśliwe i bezpieczne, i myślę, że właśnie tam jest wasza córka.

– Gdzie? – Amanda załamuje ręce.

Wygląda na zrozpaczoną.

– Na polu kempingowym, gdzie kiedyś jeździliście. Mówiłaś, że ono nazywa się Owl Lodge, Amando?

– W Newley-on-Sea? Jeździliśmy tam, gdy dziewczynki były małe. Zamknęli ten obiekt wiele lat temu.

– Jestem pewna, że właśnie tam ją znajdziemy.

– Wezmę kluczyki i twoje buty, Amando. – Tom biegnie po schodach na górę, a ja podciągam się do siadu i obejmuję Amandę ramieniem, częściowo po to, by utrzymać się w pozycji siedzącej, a częściowo by ją pocieszyć.

– Myślałam, że ona jest w Hiszpanii. Z Owenem – mówi Amanda.

– Może powinniśmy zadzwonić na policję? Jeśli ma kłopoty? – proponuję.

– Nie wiemy, czy rzeczywiście ma kłopoty, i przecież nie możemy powiedzieć policji, że śniła ci się Sophie na polu kempingowym, które stoi zamknięte od lat. Nie potraktują nas poważnie. Musimy znaleźć ją sami.

– Znajdziemy – obiecuję ze znacznie większą pewnością siebie niż ta, którą naprawdę czuję.

Amanda patrzy na mnie z niepokojem.

– Musi obejrzeć cię lekarz, Jenno. Wyglądasz okropnie.

– Nic mi nie jest – kłamię.

Muszę doprowadzić to do końca.

– Nie mogę być odpowiedzialna również za ciebie. Zadzwonię po karetkę. Nie możesz ryzykować po przeszczepie.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Tom wpada do salonu, rozmawiając głośno przez komórkę:

– Wiem, wiem. To brzmi jak szaleństwo. Ale musimy przynajmniej to sprawdzić. Zadzwonię do ciebie, gdy tylko będę wiedział więcej.

Chowa telefon do kieszeni i podaje Amandzie buty.

– Powiadomiłem Joego – wyjaśnia. – W takim razie chodźmy.

Robię krok, ale Amanda kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Tom, nie sądzę, by Jenna powinna jechać z nami. Jest chora.

Tom zerka na mnie.

– Nie musisz jechać.

– Ale chcę – mówię stanowczo.

– Ona chce – powtarza za mną Tom. – No to chodź, nie ma czasu, żeby się o to kłócić. Sophie to nasz priorytet.

\*\*\*

Na tylnym siedzeniu samochodu Toma przyciskam obie dłonie do piersi. Moje serce wybija rytm „Sophie-Sophie-Sophie”, a ja szepczę do Callie, że pomożemy jej siostrze, chociaż nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

„To tylko przeziębienie”.

Tyle że to nie jest tylko przeziębienie, prawda? Nawet teraz okłamuję samą siebie.

Mój telefon brzęczy. Na ekranie wyświetla się imię Nathana: „Gdzie jesteś?”.

„Jadę po Sophie, odpowiadam. Przepraszam”.

Drzę na myśl o tym, że mogłam go zabić, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek dojdę do siebie po tym wszystkim. Czy w ogóle będzie dla mnie jakieś „potem”?

Wkrótce osiedla mieszkaniowe znikają zastąpione przez ciemne wiejskie drogi, a koła samochodu obracają się coraz szybciej i szybciej. Pędzimy przez Woodhaven. Lodowate palce strachu wyciągają się i ściskają mnie, gdy myślę o tamtej nocy, gdy sześć miesięcy temu jechała tędy Callie i jak to się dla niej skończyło.

Robię się coraz słabsza.

Pogoda jest okropna. Deszcz leje z niewidocznych nocnych chmur, a wycieraczki działają pełną parą, szumiąc hipnotyzująco.

Powieki mi opadają i nie mam siły ich podnieść.

Aż do minionego weekendu Sophie myślała, że jest bezpieczna; powoli przestała oglądać się za siebie. W trakcie tych kilku ostatnich miesięcy próbowała zbudować sobie nowe życie, przenosząc się z miasta do miasta, zatrzymując się w hostelach. Podejmowała dorywcze prace jako barmanka w pubach równie wstrętnych i bezdusznych jak „The Prince of Wales”.

Sophie nigdy nie zapomni, jaka była zdenerwowana, gdy Owen po raz pierwszy zabrał ją do swojego ulubionego pubu na lunch.

– Jesteś pewien, że wyglądam dobrze? – zapytała, zatrzymując się przed wejściem.

Poświęciła więcej czasu niż zwykle, podkreślając oczy grubą czarną kreską i przyklejając sztuczne rzęsy. Za wszelką cenę chciała wyglądać dojrzej. Chciała zrobić wrażenie na kumplach Owena.

– Wyglądasz świetnie, skarbie. – Przesunął wzrokiem po jej ciele, a ona poczuła rozkoszny dreszcz wyczekiwania. – Tylko jedna mała poprawka. – Rozpiął jeszcze jeden guzik jej bluzki i Sophie poczuła uderzenie gorąca, gdy zdała sobie sprawę, że czarny koronkowy biustonosz, który kupił jej w zeszłym tygodniu, jest teraz na widoku. – Przestań się martwić. Teraz jesteś moją dziewczyną i zaopiekuję się tobą. Poza tym Steve, właściciel, to mój dobry kumpel. – Owen pocałował ją mocno, po czym wziął za rękę.

Weszli do pubu i stęchły zapach piwa i potu uderzył ją w nozdrza, wymazując zapach szpitala, który zdawał się przenikać ją do szpiku kości.

– To jest mój partner biznesowy, Neil. – Owen przedstawił ją mężczyźnie, który gapił się na jej dekolt tak intensywnie, że Sophie instynktownie skrzyżowała ramiona na piersi, blokując mu widok.

– Partner biznesowy?

W ciągu dwóch tygodni, od kiedy poznała Owena, to głównie ona mówiła. Wylewała swoje lęki, opowiadała, jak późną nocą słyszała stłumione szlochy mamy przenikające przez cienkie jak papier ściany. Opowiadała o niepopłaconych rachunkach piętrzących się na mikrofalówce. Powiedziała o tym, jak podsłuchiwała rozmowę mamy z przyjaciółką i mama oznajmiła, że bez dochodów z rodzinnego biznesu mogą stracić dom. Gdzie się wtedy podzieją? Sophie nie mogła sobie tego wyobrazić. Zwierzała się Owenowi ze wszystkich swoich zmartwień, ale teraz poczuła przyływ wstydu, gdy zdała sobie sprawę, że nie dała mu szansy opowiedzieć niczego o sobie. Niewiele o nim wiedziała, poza tym że nogi uginały się pod nią, gdy wsuwał jej ciepły język do ust, a dotyk jego dłoni sunącej w górę po jej nagiej nodze chociaż na chwilę odciągał ją od problemów.

– Czym się zajmujesz? – zapytała Neila.

– Tym i owym – odparł. – Napijesz się? – Wyciągnął z kieszeni zwitek

banknotów i oddzielił od niego dwadzieścia funtów.

Zawahała się. Chciała wyjść na wyrafinowaną, ale tak się pochorowała po tamtej whisky w parku, że żołądek przewracał jej się na samą myśl o alkoholu.

– Poproszę colę.

Neil uniósł pytająco brew.

– Muszę później odwiedzić tatę w szpitalu – wyjaśniła Sophie. – Jest naprawdę chory i nie chcę, żeby wyczuł alkohol w moim oddechu. – Na myśl o jej wielkim, silnym tacie leżącym w szpitalnym łóżku, z twarzą białą jak poduszka, łzy napłynęły jej do oczu i pociągnęła nosem, świadoma, że jeśli się popłacze, rozmaże jej się cały makijaż.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musi być dla ciebie trudne. – Neil położył rękę na jej dłoni.

Była równie ciężka jak ramię, którym objął ją Owen. Gdy spojrzała mu w oczy, poczuła przynależność. To, że mama i wujek Joe są wiecznie w szpitalu i ją ignorują, przestało mieć takie znaczenie. Callie miała Nathana, a ona miała teraz własnych przyjaciół, prawda? Miała kogoś, kto ją kochał.

– Dać ci coś, żebyś się trochę odprężyła? – zapytał Neil.

– Co takiego?

– To pomoże ci się zrelaksować i nie zostawi żadnego zapachu. Twój tata się nawet nie zorientuje.

– Nie sądzę...

– Zostaw ją w spokoju, to jeszcze dziecko – wtrącił się Steve, właściciel pubu, obdarzając ją rozbawionym spojrzeniem.

Zaczął jej nalewać colę z butelki.

Sophie wyprostowała plecy.

– Nie jestem dzieckiem, chodzi tylko o to, że...

– W porządku, Soph. – Owen położył dłoń na jej pośladku i ścisnął. – To poczeka, jeśli uznasz, że tego potrzebujesz. Wiesz, jeśli twój tata umrze i nie będziesz w stanie sobie poradzić. Dzięki temu przynajmniej przetrwasz pogrzeb.

Sophie poczuła, jakby ktoś zadał jej cios w pierś. Jej tata nie może umrzeć. Po prostu nie może. Ale potem pomyślała o wszystkich tych maszynach, których popiskiwanie odbijało się echem w jej głowie jeszcze długo po tym, jak opuściła oddział. Podniosła na Owena załzawione oczy i zapytała:

– Okej. Co takiego macie?

67.

Podrywam głowę i ocieram strużkę śliny z podbródka. Musiałam przysnąć. Mrużę oczy w ciemnościach, próbując ustalić, gdzie jesteśmy. Nie ma żadnych punktów orientacyjnych, ale na zewnątrz, w ciemnościach, ryczy ocean. Uchylam szybę i czuję sól na języku.

– Zablokowali drogę prowadzącą do głównego parkingu – mówi Tom, gdy samochód zwalnia i się zatrzymuje. – Będziemy musieli objechać teren i zatrzymać się na parkingu przy plaży. – Silnik warkocze, gdy Tom wrzuca pierwszy bieg i znowu ruszamy. Skręca ostro w lewo, a moja i tak już obolała głowa zderza się z oknem.

Ścieżka zarosła trawą i podczas gdy samochód podskakuje na wybojach, chwytam za klamkę, żeby się przytrzymać. I oto w blasku przednich reflektorów widzimy drewnianą sowę z rozpostartymi skrzydłami i otwartym dziobem. Owl Lodge. Newley-on-Sea.

Jesteśmy na miejscu.



Nocami jest tu strasznie zimno. Sophie przyciąga kolana do piersi i obejmuje nogi ramionami. Siedzenie przyczepy śmierdzi wilgocią, a pianka w kolorze morelowym wyłazi dziurami wygryzionymi przez insekty. Sophie pamięta, jak rodzice rozkładali to siedzenie i zamieniali je w łóżko, na którym ona i Callie sypiały w trakcie wakacji, opatulone w swoje identyczne piżamy. Rano myły się we wspólnych łazienkach, stojąc w chłodnej, zapiaszczonej wodzie, którą zostawiała pod prysznicem poprzednia osoba. Callie pomagała Sophie myć włosy i nigdy nie pozwalała, żeby piana szczypała ją w oczy. Starsza siostra zawsze jej pomagała i Sophie czuje tak głęboki żal na myśl o tym, że gdyby Callie nie pomogła jej tamtego wieczoru, wciąż by dzisiaj żyła.

To był paskudny wieczór. Deszcz walił w okna, jakby ktoś sypał w szyby garściami żwiru, ale w domu Owena było ciepło i przytulnie, a kaloryfery buchały żarem.

– No dalej, skarbie. Wiesz, jak na to reagujesz. – Owen zaoferował jej zwinięty banknot.

– Ja już tego nie robię. Myślałam, że zrozumiałeś to, gdy wróciliśmy do siebie? Chcę być czysta.

– A ja cię za to szanuję. Naprawdę szanuję. Ale zrób to jeszcze ten jeden, ostatni raz. Ze względu na stare czasy?

Sophie się zawahała. Pragnęła jeszcze raz poczuć ten przyływ adrenaliny.

– Ale to ostatni raz – zastrzegła, pochylając się nad stolikiem kawowym, i wciągnęła mocno biały proszek, po czym otarła jego resztki spod nozdrzy i zwinęła się w kłębek na kolanach Owena.

Pocałował ją głęboko i euforia zalała jej ciało. Właśnie wsuwała dłoń w jego bokserki, gdy ktoś załomotał w drzwi wejściowe.

– Zignoruj to – wymamrotał Owen, gdy zamarła, i położył swoją rękę na jej dłoni, zachęcając ją, by kontynuowała.

Łomotanie rozległo się znowu, tym razem głośniejsze.

– Pójdzie sobie. – Owen uszczypnął ją w sutek, a ona jęknęła.

Kłapka otworu na listy zagrzechotała.

– Wiem, że tam jesteś – krzyknął ktoś.

Sophie rozpoznała głos Callie i zerwała się na nogi, obciągając koszulkę.

– Chcę tylko porozmawiać – krzyknęła Callie.

– Ona sobie nie pójdzie, dopóki jej nie otworzysz – powiedziała Sophie.

Owen pomaszerował do przedpokoju, zapinając rozporek i mamrocząc pod nosem przekleństwa.

Callie wkroczyła do salonu. Deszcz sprawił, że włosy przykleiły się jej do czaszki. Oczy pałały gniewem.

Złapała Sophie za ramię.

– Idziemy.

– Nie! – zaparła się Sophie.

– Ona nigdzie nie idzie. – Owen stanął w drzwiach. – Byliśmy zajęci, a ty chamsko nam przerwałaś. – Chwycił się za krocze i uśmiechnął drwiąco.

– Co ty, do cholery, widzisz w tym frajerze, Soph?

– Ja go kocham! – Sophie chciała, żeby Callie dała Owenowi szansę i poznała go lepiej.

– To nie jest miłość. – Zdesperowana Callie uderzyła się ręką w czoło.

Jej diamentowy pierścionek zaręczynowy zalśnił w świetle lamp i nagle Sophie poczuła, że ma dość swojej idealnej siostry, jej idealnego chłopaka i idealnego życia. Złapała Callie za ramiona i potrząsnęła nią mocno.

– Zostaw mnie w spokoju. Zawsze próbujesz wszystko zniszczyć. Nie potrzebuję cię! – Słowa wypadały z jej ust jak rozżarzone węgle.

– Słyszałaś ją. – Owen usunął się na bok i wskazał ręką przedpokój. – Wiesz, gdzie są drzwi. My jesteśmy zajęci. – Jego ręka powędrowała w stronę suwaka spodni, a Callie rzuciła się na niego i go popchnęła.

– Ty pieprzony, pieprzony draniu.

– Odwal się! Szalona dziwka!

Owen popchnął Callie z całych sił. Gdy upadała, uderzyła głową o stół kawowy. Towarzyszył temu przyprawiający o mdłości trzask. Leżała bez ruchu na poplamionym dywanie i przez ułamek sekundy Sophie była przekonana, że jej siostra nie żyje. Ból, który poczuła, był tak namacalny, że prawie wymiotowała. Szloch wydarł się z jej gardła, ale Callie poruszyła się, więc Sophie przypadła do niej z ulgą. Cały bok jej twarzy był czerwony i opuchnięty, a oko niemal zamknięte; krew ciekła z kącika ust i Sophie otarła ją kciukiem.

– O, Boże, Callie. To był wypadek. Prawda, Owen? Nie chciałeś tego zrobić, prawda?

– Oczywiście, że nie – odrzekł Owen.

– Soph. Proszę, chodź ze mną.

Sophie z trudem przełknęła ślinę. Nie potrafiła spojrzeć siostrze w oczy.

– Mama i tata cieszą się, że Owen i ja jesteśmy znowu razem. Dlaczego ty też nie możesz się cieszyć?

– Mama i tata nie wiedzą o tym gównie, oto dlaczego. – Callie podniosła ze stołu plastikową torebkę wypełnioną białym proszkiem, a Owen się zaśmiał. Ale to był zimny, pusty śmiech.

– Opowiem ci historię o „tym gównie”, dobrze? – Owen poderwał Callie na nogi.

Jęknęła i próbowała się wyswobodzić, ale on nie zamierzał puścić jej ramienia.

Sophie widziała, jak jego palce wpijają się w skórę Callie, niemal czuła, jak miażdżą jej kości. Bała się. Naprawdę się bała, co się zaraz wydarzy, i wiedziała, że musi zabrać stąd Callie. Podniosła figurkę z brązu przedstawiającą parę splecioną w uścisku, którą kupiła Owenowi na pierwszą rocznicę, i uderzyła go w tył głowy najmocniej, jak potrafiła.

Na dawnym polu kempingowym panują całkowite ciemności. Gdyby nie księżyc, nie dałoby się niczego zobaczyć.

– Gdzie ona jest? – jęczy Amanda.

Opuściła szybę samochodu, jakby dzięki temu łatwiej mogła coś dostrzec. Ale to nic nie pomogło. Tom zatrzymuje samochód i wyciąga kluczyk ze stacyjki. Przednie reflektory gasną, a silnik tyka, stygnąc powoli.

– Więcej zdziałamy, jeśli pójdziemy pieszo – stwierdza Tom, wyciąga latarkę ze schowka i wręcza ją Amandzie, po czym wysiadamy z samochodu.

Ryk oceanu jest ogłuszający, a zimne, słone powietrze kąsa mnie w usta.

– Sprawdźmy przyczepę, którą zawsze wypożyczaliśmy – Tom bierze Amandę za rękę i ruszają przed siebie.

Ja wlokę się za nimi, przyświecając sobie latarką z komórki, ale trudno mi za nimi nadążyć. Stopy zapadają się w miękką ziemię, a członki mam jak z marmuru. Jestem taka zmęczona, ale adrenalina pcha mnie do przodu. Wślizgujemy się przez dziurę w metalowym płocie postawionym w jałowej próbie powstrzymania intruzów i ignorujemy znak „Uwaga, zły pies”. To miejsce zostało opuszczone wiele lat temu i wszystko, co wartościowe, prawdopodobnie już ukradziono.

Wędrujemy przez opuszczone wesołe miasteczko. Diabelski młyn wyłania się z ciemności, wagoniki skrzypią na wietrze.

Łup.

Zamieramy w bezruchu i odwracamy się, ale to tylko szyld reklamujący hot dogi zwisa smutno na jednym łańcuchu i uderza w bok drewnianej budy.

Pod moimi butami chrzęści potłuczone szkło setek lampek, które kiedyś zdobiły autodrom, a teraz walają się na ziemi.

Wesołe miasteczko jest małe, chociaż wyobrażam sobie, że dzieciom, które spędzały tu wakacje, musiało się wydawać ogromne. W oddali majaczą rzędy przyczep kempingowych pogrążone w mroku.

– Poczekajcie. – Przytrzymuję się butwiejącej drewnianej ściany chaty golfowej. Drzazgi wbijają mi się w skórę. – Sekundkę.

– Wszystko w porządku? – Tom robi jeszcze jeden krok do przodu, rozpaczliwie pragnie iść dalej, a ja pozwalam, by morskie powietrze zalało mi płuca. Przygotowuję się do dalszego marszu. – To już niedaleko.

Mogę to zrobić.

„To tylko przeziębienie”.

70.

Blask światła przenika przez brudne plastikowe okno i Sophie słyszy dudnienie silnika. Po chwili znowu zapadają cisza i ciemność.

To musi być Nathan.

„Dzięki, kurwa, Bogu”, myśli sobie Sophie i zaczyna wpychać rzeczy do plecaka. Gdy wciska na dno koszulę, jej dłoń natrafia na coś zimnego i metalowego. Broń Owena. To była jedna z niewielu rzeczy, które spakowała, gdy uciekała. Była przerażona, gdy któregoś dnia Owen wrócił do domu i pokazał jej pistolet.

– Po co ci on? – Skuliła się, gdy wycelował broń w swoje odbicie w lustrze i udał, że naciska spust.

– Dla ochrony, skarbie. Chcesz go potrzymać?

– Nie. W życiu tego nie dotknę! – Zadrżała wtedy, ale teraz wyciąga broń z plecaka, a jej ciężar dodaje jej otuchy.

Nie użyje go, oczywiście, ale będzie go trzymała pod ręką, tak na wszelki wypadek. Sophie po raz ostatni rozgląda się po przyczepie, gdzie w dzieciństwie spędziła z siostrą tyle szczęśliwych chwil. Napoje gazowane i czekoladowe dropsy. Granie w karty.

– Żegnaj, Callie – szepcze.

Zarzuca plecak na jedno ramię, ale zanim zdąży wysiąść z przyczepy, drzwi się otwierają, a ona krzyczy, gdy ktoś wyrywa pistolet z jej dłoni.

71.

Jak dla mnie wszystkie przyczepy wyglądają tak samo, ale Tom i Amanda najwyraźniej wiedzą, dokąd zmierzają. Skręcają w lewo, a potem w prawo i zatrzymują się przed jedną z nich.

– To ta. – Bładożółty strumień latarki lśni na zapleśniałych plastikowych oknach.

Tom napiera na drzwi. Otwierają się z łatwością.

– Sophie! – Wchodzi do środka. – Nie ma jej tu.

W jego głosie słyszę rozczarowanie i zaczynam się zastanawiać, czy się nie pomyliłam, czy naprawdę nie oszalałam. Ale Amanda rzuca się przed siebie z energią, jakiej bym się po niej nie spodziewała, i pada na kolana.

– Poparz! – Wyciąga koszulę w kratę z plecaka i macha nią jak flagą. – To koszula Sophie. Callie kupiła jej ją na ostatnie urodziny. Poszły razem na zakupy. Pamiętam. – Dociska materiał do twarzy, jakby zapach mógł ją doprowadzić do córki.

– A więc była tutaj. Gdzie jest teraz? – zastanawia się Tom.

Właśnie wtedy do naszych uszu dobiega krzyk.

– Szybciej.

Biegną przez stare pole do minigolfa, gdzie ona i Callie spędziły tyle godzin, wbijając piłeczki do paszczy dinozaurów i turlając je pod mostkami. Sophie nie może oderwać wzroku od broni w jego ręce. Potyka się i upada na coś ostrego, co wbija jej się we wnętrze dłoni. Huk fal tłumi jej krzyk.

On szarpnięciem podnosi ją na nogi.

– Proszę – woła Sophie, ściskając jego rękę swoimi dwiema, próbując podważyć jego palce. Wiatr wpada jej do buzi i musi krzyczeć, żeby ją usłyszał. – Przepraszam. Nie możemy się po prostu zatrzymać i porozmawiać o tym wszystkim?

Docierają na plażę i jej stopy zapadają się w miękki piasek.

Nie widzi oceanu, ale mgiełka kropel ląduje jej na policzkach i wie, że jest przyplływ.

– Proszę – zaczyna błagać. – Boję się wody.

– Wiem o tym – mówi on. – Ciii. Już prawie jesteśmy na miejscu. Pospiesz się.

Sophie drży i chociaż jest zimno, wie, że to ze strachu szczęka zębami jak kastanietami.

Stały kiedyś na tej plaży. Callie mocno trzymała ją za rękę, podczas gdy fale opływały ich stopy. Kucnęła i nabrała wody do małego różowego kubelka – budowały zamek z piasku i potrzebowały wody do fosy. Jedna z fal zaskoczyła Sophie. Poślizgnęła się i wylądowała na pupie w wodzie, ale Callie nawet na moment nie puściła jej ręki. Wiedziała, jak bardzo Sophie boi się utonięcia. Czy to właśnie tak umrze dzisiaj? Po tym wszystkim, co przeszła.

Sophie zgina palce i wyobraża sobie, że wciąż czuje ciepłą dłoń Callie w swojej.

73.

– Krzyk dobiegł stamtąd, tak myślę – mówi Tom, gdy stoimy przed przyczepą nieruchomo jak drewniana sowa.

Nagle krzyk rozlega się znowu. Za dnia można by go pomylić z odgłosem mewy.

– Dochodzi z plaży – stwierdza Tom i rzuca się biegiem.

Sama nie wiem, jakim cudem udaje mi się wdrapać na piaskową wydnię, ale gdy docieram do szczytu, Amanda i Tom już biegną przez plażę w stronę dwóch postaci, które oddalają się w pośpiechu. Krąg światła ich latarki robi się coraz słabszy, a ja wlokę się na czworaka, palce zaplątują mi się w wilgotne wodorosty. Dyszę i się pocę. Nie mogę wstać.

„To tylko przeziębienie”.

Świecę komórką na piasek, który wygląda na niemal czarny, i oblizuję słone wargi.

Mogę to zrobić. Dla Callie.

Buty grzęzną mi w mokrym piasku, gdy wstaję chwiejnie.

– Sophie! Sophie! – Głos Amandy słabnie, a ja pochylam głowę na silnym wietrze i prę do przodu.

Pot leje się ze mnie strumieniami. Mam wrażenie, jakbym poruszała się po ruchomej bieżni, zmierzając donikąd, ale gdy unoszę wzrok, okazuje się, że dogoniłam Amandę i Toma, którzy zatrzymali się przy dwóch postaciach. Sophie rozpoznaję ze zdjęcia, obok niej stoi Joe; jego ramię zwisa przy boku, coś srebrnego połyskuje w jego dłoni. Broń! Cofam się odruchowo.

– Sophie? – Amanda robi krok w jej stronę, ale Joe wybucha:

– Nie zbliżaj się.

Staję za Amandą i osłaniam telefon dłonią, by ukryć blask ekranu, ale w tej dziurze nie mam sygnału. Nie mogę zadzwonić po pomoc.

– Joe? Co ty tutaj robisz? Czy to jest pistolet? – Tom stoi jak wrośnięty w ziemię.

– Tatusiu – szlocha Sophie, a ja czuję przypływ miłości do tej dziewczyny, której nigdy wcześniej nie spotkałam. Do tej siostry mojego serca.

– Myślałem, że jesteś w Hiszpanii, Sophie – zwraca się do niej Tom. Łzy płyną mu strumieniami po twarzy. – W Hiszpanii. Z Owenem. Czekaliśmy, aż wrócisz do domu. Nie rozumiem, co się tu dzieje.

– Puść ją, Joe – mówi Amanda zimno. – Sophie, chodź do mnie.

– Nie! – Joe unosi rękę, która trzęsie się odrobinę, gdy celuje w naszą grupkę.

– Tak mi przykro, Tom – szepcze.



– Joe? Po co ci pistolet? – Tom czeka na odpowiedź, nie mogąc oderwać oczu od brata.

Zerkam za siebie i próbuję ocenić dystans dzielący mnie od pola kempingowego, ale jestem za słaba. Za wolna. Nawet jeśli pobiegnę, nie zdążę ukryć się w cieniu, nim Joe pociągnie za spust. Zęby mi szczękają. Czy właśnie tak umrę? Po tym wszystkim, co przeszłam?

– To nie jest moja broń – wyjaśnia Joe niemal błagalnie, jakby oczekiwał naszego współczucia, ale nie opuszcza dłoni.

Piasek przypomina gąbkę pod moimi stopami, kolana uginają się pode mną. Kątem oka widzę, jak Amanda słabnie, i obejmuję ją ramieniem w talii. Nie jestem wystarczająco silna, żeby ją podtrzymać, gdyby miała zemdleć, ale chcę jej dodać otuchy. Musi być przerażona. Czuję, jak cała drży, i nagle ogarnia mnie złość na Joego, że naraża ją na taki stres po wszystkim, co przeszła w tym roku.

– W takim razie czyja to broń? – żądam odpowiedzi.

– Jej. – Joe potrząsa ramieniem Sophie. – Zabrałem jej pistolet, żeby powstrzymać ją przed zrobieniem kolejnej głupoty.

– Sophie? To twój pistolet? – pyta Tom spokojnie.

Nie wiem, jakim cudem tak panuje nad głosem.

Niemal mogę sobie wyobrazić, jakim był ojcem, gdy dziewczynki były małe. Jak próbował się dowiedzieć, która wyrzuciła warzywa do śmieci albo zepsuła zabawkę.

– To pistolet Owena – wyznaje Sophie, ale nie potrafi spojrzeć ojcu w oczy.

Nie potrafi spojrzeć w oczy żadnemu z nas.

– A po co Owenowi pistolet? – pyta Tom.

Sophie wlepia błagalny wzrok w mamę. Jej załzawione oczy lśnią w blasku księżyca.

– Nie męcz jej, Tom. Ewidentnie doświadczyła czegoś okropnego, ale wróciła. Nasza córka wróciła – mówi Amanda stanowczo.

– To co teraz zrobimy? – pyta Tom.

Joe opuszcza broń i uwalnia ramię Sophie, ale ona się nie porusza.

– Boże. Ja po prostu już nie mogę, nie mogę, nie daję rady... – Jestem w szoku, gdy Joe zaczyna płakać. – Musimy stąd odejść, zanim pojawi się Owen.

– Zabierzmy Sophie do domu – decyduje Amanda i robi krok do przodu, ale Tom wyciąga rękę, żeby ją powstrzymać.

– Chcę usłyszeć o tym wszystkim teraz. Dlaczego mamy odejść, zanim Owen się pojawi? W co jest zamieszany ten twój chłopak?

Przez moment nikt się nie porusza. Wiatr ustał i ryk fal zamienia się w łagodny chłopot. Wszystko cichnie. Wstrzymuję oddech, aż w końcu Sophie

ociera nos rękawem i zaczyna mówić.

– Kiedy miałeś atak serca, strasznie się bałam, że umrzesz. Obiecałeś mi, że wszystko będzie w porządku, a ja ci uwierzyłam. Ale nic nie było w porządku. Dostałeś kolejnego ataku, a lekarz powiedział, że możesz tego nie przeżyć. Byłam przerażona. Mama i wujek Joe spędzali z tobą każdą wolną chwilę. Callie była z Nathanem. Ja nie miałam nikogo. A potem poznałam Owena i on mnie wysłuchał. Naprawdę mnie wysłuchał. I zakochaliśmy się w sobie. Gdy zaczął mi to dawać, żebym się nie denerwowała, myślałam, że robi to dlatego, że mu na mnie zależy.

– Co ci dawał?

– Kokainę. Zamierzałam ją brać tylko tak długo, dopóki ci się nie poprawi, ale gdy wyszedłeś ze szpitala, odkryłam, że nie mogę przestać. Nie chciałam, tato. Tak mi przykro.

– Co za pieprzony drań. Gdzie on jest? – W głosie Toma słychać furję i myślę, że jeśli Owen jest gdzieś w pobliżu, powinien zacząć się bać. – Zabiję go, do kurwy nędzy.

– Za późno. On już nie żyje – mówi Sophie.

– Działaaś w samoobronie, Soph – powtórzyła Callie. – Policja tak to potraktuje.

Siedziały na sofie, udając, że wszystko będzie w porządku, ale Callie była niemal zielona na twarzy, gdy uspokajała ją monotonnym głosem.

– Jestem morderczynią. Pójdę do więzienia. – Sophie objęła się ramionami w tali i kołysała w przód i w tył. W jej gardle narastała panika.

– Nie pójdiesz – powiedziała Callie, ale Sophie jeszcze nigdy nie słyszała takiego braku pewności w głosie starszej siostry.

– Pójdę. Pójdę do więzienia. Nie dam sobie rady. – Sophie skryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął szloch, który niemal rozerwał jej pierś. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej na podłogę.

– Nie pozwolę na to. – Callie objęła ją ramieniem. – Powiemy, że ja to zrobiłam. Powiemy, że przyjechałam tutaj, szukając ciebie, ale cię nie było. Owen mnie zaatakował. Policja w to uwierzy. – Dłoń Callie unosi się ku opuchniętemu policzkowi. – Działaałam w samoobronie.

– Ale rana jest z tyłu głowy. To nie była samoobrona. Nie mogę pozwolić, żebyś wzięła winę na siebie. O, Boże! Nie mogę pójść do więzienia.

– Jeśli wyjaśnimy policji...

– Nie. – Sophie pokręciła głową. Wiedziała, że jeśli zgłoszą to na policję, wyjdą na jaw wszystkie jej kłamstwa i sekrety. To zniszczy ich rodzinę. Wszyscy ją znienawidzą. Callie ją znienawidzi. – Proszę, Callie. Musisz mi pomóc. – Mocno ścisnęła jej ramię.

– Jak? – zapytała Callie, zerkając na Owena.

Krew sączyła się z jego głowy i zbierała w kałuży na palenisku kominka.

– Mogłybyśmy się pozbyć ciała. Nikt by się nie dowiedział. – Sophie poczuła iskierkę nadziei. – Nikt by za nim nie tęsknił. On nie ma rodziny. – Z poczuciem winy pomyślała o synu Owena, Harrym. Ale przecież i tak nigdy się z nim nie widywał, prawda? – Jego kumple to sami frajerzy. Zwłaszcza Neil. Myśli, że jest nie wiadomo kim, a to tylko drobny oszust. Będzie mu brakowało pieniędzy Owena, ale nie jego samego. – Nikt nie będzie za nim tęsknił, poza nią. Sophie odepchnęła od siebie tę myśl. To idealne rozwiązanie.

– Sophie, ja nie mogę...

– Gdybyś mnie kochała, zrobiłabyś to.

W oczach Callie zabłysnął ból. Sophie zdawała sobie sprawę, że nie postępuje fair, ale rozpacz rosła wewnątrz niej jak balon i nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Teraz, gdy przyszedł jej do głowy ten pomysł, nie chciała z niego zrezygnować.

– Mogłybyśmy go zakopać. Popatrz. – Sophie porwała darmową lokalną

gazetę ze stolika kawowego i przerzucała strony, dopóki nie znalazła tego, czego szukała. – Lotnisko Burtona. – Dźgnęła palcem w artykuł. – Uznali to za teren chroniony. Niczego nigdy na nim nie zbudują. Niczego nie wykopią.

Callie wstała i podeszła do okna. Sophie żałowała, że nie wie, o czym myśli jej siostra. Zawsze były tak blisko, ale teraz czuła, jakby dzieliły je tysiące mil. Sophie wykręciła dłonie w oczekiwaniu. Zegar tykał głośno. Krew pulsowała jej w uszach. W końcu Callie się odwróciła. Twarz miała zalaną łzami.

– Dobrze. Pomogę ci.

\*\*\*

Sophie chciała działać szybko, zanim Callie się rozmyśli, więc poszła do sypialni po prześcieradła, żeby zawinąć w nie Owena. Gdy stanęła w nogach łóżka, w którym straciła dziewictwo, zauważyła jego zegarek na stoliku nocnym. Już nigdy nie będzie musiał sprawdzać, która godzina. Co ona najlepszego zrobiła? Pobiegnęła do łazienki i zaczęła gwałtownie wymiotować do muszli klozetowej. Gdy skończyła, wepchnęła kilka rzeczy do plecaka. Już nigdy tu nie wróci.

Gdy weszła z powrotem do salonu, z naręczem prześcieradeł w dłoniach i kwaśnym posmakiem w ustach, Callie wystukiwała coś na komórce.

– Co robisz? – Serce Sophie zamarło.

– Piszę Nathanowi, że robimy sobie babski wieczór. Żeby się nie zastanawiał, gdzie jestem.

– Załóż się, że będzie zachwycony. – Sophie wiedziała, że Nathan jej nie lubi, i chociaż rozumiała dlaczego – z powodu wszystkich jej wybryków, całego tego stresu, który przeżywała przez nią Callie – wciąż było jej z tego powodu przykro.

Callie zagryzła wargę i przez ułamek sekundy Sophie myślała, że jej siostra zmieniła zdanie. Pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę. Ale Callie wstała, nabrała powietrza w płuca i powiedziała:

– Zróbmy to.

\*\*\*

Callie podjechała samochodem pod same drzwi wejściowe. Otworzyła bagażnik, a Sophie wyciągnęła z niego narzędzia ogrodnicze oraz taczkę, z których jej siostra korzystała, gdy pielęgnowała ogród rodziców, i przełożyła wszystko na tylne siedzenie.

Wciąż lało jak z cebra i chociaż osłaniał je mrok, Sophie rozglądała się nerwowo, wyobrażając sobie obserwujące ich oczy.

Wróciły do salonu, odsunęły stolik kawowy na bok i rozpostarły na ziemi prześcieradło.

– Przenieśmy go na to i zawińmy – powiedziała Callie, ale żadna z nich się

nie poruszyła. – Na trzy – zdecydowała Callie, pochylając się i wsuwając ręce pod ramiona Owena. – Złap go za nogi, Soph.

Sophie cieszyła się, że jej siostra przejęła dowodzenie, jak za dawnych dobrych czasów, i lży zapiekły ją pod powiekami, gdy pomyślała, jak bardzo ich relacje zmieniają się po tym wszystkim.

Sophie zadrżała, gdy jej ręce dotknęły kostek Owena. Nogawki jego dżinsów podciągnęły się i zobaczyła skarpetki z Panem Grumpym, które kupiła mu na urodziny. Zaczęła się trząść.

– Jeśli masz wątpliwości, jeszcze nie jest za późno, by zmienić zdanie – powiedziała Callie. – Mogłabym zadzwonić na policję.

Ale myśl o policjantach grzebiących w przeszłości Sophie była gorsza niż to, co miały zamiar zrobić.

– Jestem pewna – powiedziała.

Ale nie była. Nie do końca.

– Raz, dwa, trzy. – Callie stęknęła, dźwigając ciało. – Jasna cholera. – Przykucnęła na piętach, owijając je prześcieradłem. – Nie mogę uwierzyć, że jest taki ciężki.

– Jak włożymy go do samochodu? – zapytała Sophie przerażona, nienaturalnie wysokim głosem.

– Może użyjemy taczki? – zaproponowała Callie.

\*\*\*

Podróż na lotnisko Burtona przebiegła w milczeniu, przerywanym tylko przez wskazówki nawigacji satelitarnej i rytmiczne szuranie wycieraczek. Zapach środków czyszczących wciąż kłuł Sophie w nozdrza, ale chociaż na palenisku została plama, była pewna, że zatarły za sobą wszystkie ślady. Dłonie ją piekły od wybielacza, którego użyła.

Gdy dotarły na lotnisko, samochód Callie zatrzęsł się na wybojach.

– Jak myślisz, gdzie? – zapytała Sophie, nerwowo wyglądając przez okno.

– Nie znam odpowiedzi na wszystkie twoje pytania – wybuchła Callie, a Sophie zrozumiała, że siostrze zaczynają puszczać nerwy. – Może w pobliżu krzaków? – zaproponowała Callie spokojniejszym już głosem. – Rozkopana ziemia nie będzie się tam rzucać tak bardzo w oczy.

Zwróciła twarz ku Sophie i czekała na odpowiedź. Sophie popatrzyła na jej bladą, woskową skórę i zastanowiła się, jak siostra pozbiera się po tym wszystkim. Jak obie się pozbierają.

– Okej – przytaknęła.

Callie dodała gazu, a jednocześnie odpięła pas i odwróciła się, żeby sięgnąć po torebkę, którą zawsze rzucała na tylne siedzenie, gdy prowadziła.

– Mówiłam ci już, żebyś tego nie robiła! – Sophie wyrwała torebkę z rąk

Callie. – To niebezpieczne! Czego potrzebujesz?

– Są tam gdzieś miętówki. Niedobrze mi.

Okrażyły lotnisko, ssąc miętówki, aż Callie znowu zwolniła.

– Myślę, że tutaj będzie dobrze.

Zaparkowała i zgasiła silnik, zostawiając włączone przednie reflektory.

Krople deszczu lśniły w smugach światła, przecinając mrok.

Callie wręczyła Sophie widły, a sama wzięła szpadel. Chociaż ziemia była mokra, wykopanie wystarczająco głębokiego dołu zajęło im mnóstwo czasu. Gdy skończyły, mięśnie Sophie drżały i płonęły, cała była pokryta lepkiem potem. Nie wiedziała, czy twarz Callie jest mokra od deszczu, czy od łez.

\*\*\*

– Wyjedź ze mną – błagała Sophie, gdy siedziały na parkingu przy dworcu kolejowym.

– Nie mogę – powiedziała Callie. – Kocham Nathana.

– A mnie kochasz? – Sophie nie sądziła, aby Callie mogła ją jeszcze kochać.

Nie po tym wszystkim, na co naraziła ją tego wieczoru.

– Oczywiście. Jesteś moją siostrą.

– Powiesz mu? Nathanowi?

Callie odgarnęła wilgotne włosy z oczu. Ręka wciąż się jej trzęsała.

– Nie wiem, Soph. Jeszcze nigdy niczego przed nim nie ukrywałam.

– On zadzwoni na policję.

– Nie zadzwoni.

– Musisz zachowywać się normalnie. Jeśli masz wrócić. Do pracy.

Wszędzie. Nie będziesz w stanie. Znam cię.

– Nie mogę po prostu zostawić mojego życia. – Callie potarła mokre policzki rękawem. – Dokąd pojedziesz?

– Nie wiem. – Sophie wzruszyła ramionami. – Zawsze marzyła mi się Hiszpania. Cholera. Rodzice wciąż mają mój paszport po tej wycieczce do Paryża.

– Chcesz, żebyśmy...?

– Mogłabyś go zdobyć, Callie? I trochę gotówki? Tak, żeby starczyło na lot i ze dwa miesiące noclegów, zanim odzyskam grunt pod nogami? Proszę?

– Chyba tak. Muszę powiadomić bank, że wycofuję oszczędności, więc to może zająć kilka dni. A co z mamą i tatą?

– Napiszę do nich jutro, że pojechałam na wakacje z Owenem. Resztę wykombinuję później. – Sophie otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, zarzucając plecak na ramię. Czowała się bardzo mała. I bardzo samotna. – Napiszę do ciebie i dam ci znać, gdzie jestem. Dzięki, Callie. Za wszystko. – Zaczęła się odwracać.

– Poczekaj – zawołała Callie. – Pojadę z tobą. Do Hiszpanii. Nie na zawsze. Nie chcę zostawiać Nathana. Ale przynajmniej dopóki się nie urządzisz.

Sophie poczuła dławienie w gardle i nie mogła się odezwać. Zamiast tego kiwnęła głową.

– Spotkamy się za kilka dni, gdy zdobędę pieniądze i paszporty. Wszystko będzie dobrze, Soph. Obiecuję.

Tom zasłania usta obiema dłońmi, a Amanda osuwa się na kolana, jakby jej kości zamieniły się w pył. Zwija się w kłębek na wilgotnym piasku pokrytym glonami.

Nic dziwnego, że byłam taka przerażona, gdy zobaczyłam zdjęcie Owena w domu Kathy. Rozmyślałam gorączkowo. Callie naprawdę prowadziła, gdy się rozbiła. Elementy układanki odnajdują swoje miejsca tak szybko, że trudno mi nadażyć.

– Tej nocy, gdy Callie miała wypadek, jechała na spotkanie z tobą? – mówię. – Zdobyła twój paszport, zabrała z sejfów pieniądze i naszyjnik, gdy przyjechali z Nathanem po rodziców, żeby zawieźć ich na wesele.

– Kim ty jesteś, do cholery? – Sophie, która wcześniej nie zwracała na mnie uwagi, teraz piorunuje mnie wzrokiem.

Żywię irracjonalną urazę, że mnie nie rozpoznaje, podczas gdy ja czuję się z nią tak mocno związana.

– Jestem Jenna. Ja...

– Zabiłaś kogoś, Sophie? – przerywa nam Tom. – Nic dziwnego, że uciekłaś.

– Nie chcę iść do więzienia, tato.

– Nie pójdiesz – mówi. – Owen skrzywdził Callie. Broniłaś swojej siostry.

Pomogę ci. Ale musisz mi powiedzieć wszystko. Powiedziałaś mi wszystko, Sophie?

Sophie odwraca wzrok.

– Nie.

Ramiona Joego opadają, jak u pokonanego człowieka.

– Nie mogę uwierzyć, że go zabiłaś. Myślałam, że jest tu z tobą. Nie musisz mówić nic więcej, Sophie.

– Muszę. Mam dość sekretów. Mam dość kłamstw. – Sophie unosi głos, a Amanda chwiejnie wstaje z ziemi.

– Denerwujesz ją. Przestań. Możemy to wszystko omówić w domu.

– Nie! Nie mogę wrócić do domu. Odkryli ciało Owena w niedzielę, widziałam w telewizji. Próbowałam o tym wszystkim zapomnieć i niemal przekonałam samą siebie, że to się nie wydarzyło. Ale to tylko kwestia czasu, nim zidentyfikują zwłoki i zaczną mnie szukać. Nathan miał mi przywieźć paszport i gotówkę, żebym mogła opuścić kraj. Nie mogę uwierzyć, że zamiast tego zadzwonił do was.

– Sophie, coś wymyślimy – uspokaja ją Tom. – Tylko powiedz mi prawdę. Pomogę ci, jak tylko potrafię.

– Tom, ona nie...

– Amando, pozwól jej mówić.



Sophie wlepia wzrok w czerń oceanu.

– Tato. Owen brał te narkotyki, które mi dawał, od swojego kumpla, Neila. Nigdy nie wspomniał, że muszę za nie zapłacić, i myślałam, że to prezent od niego, bo jest moim chłopakiem. Ale któregoś dnia Owen powiedział, że jestem winna Neilowi pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. I nie tylko za to, co wzięłam; Neil dodawał odsetki. Kwota rosła z każdym dniem. Nie wiedziałam, co robić. Owen powiedział, że próbował mnie chronić, ale Neil zagroził, że on i paru innych koleśi zrobią mi krzywdę. Że skrzywdzą Callie, jeśli nie będę mogła spłacić długu. Owen był zrozpaczony, że wpakował mnie w taką kabałę. Ale powiedział, że może to wszystko naprawić.

– W jaki sposób? – pyta Tom.

– Wykorzystując twój handel częściami samochodów do szmuglowania narkotyków. Mówiłam mu, że biznes jest nierentowny, od kiedy podupadłeś na zdrowiu, ale on zapewnił, że zdoła oddać mój dług i zarobić wystarczająco dużo, żeby spłacać naszą hipotekę, zanim poczujesz się lepiej. Pomagał.

– Ale my przecież nie importowaliśmy tak często – dziwi się Tom. – A gdy to robiliśmy, towarzyszyło temu mnóstwo papierkowej roboty. Formularze importowe. Jak Owen zdołał robić to wszystko bez mojego podpisu?

Po chwili wahania Sophie mówi:

– Nie byłeś jedyną osobą, która mogła podpisywać papiery. Firma nie była zapisana wyłącznie na twoje nazwisko, prawda?

– Amanda? – Tom, patrzy na żonę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu, a ona kryje twarz w dłoniach.

– Nie wiedziałam, co robić – mówi Amanda, opuszczając ręce.

Tom ściska się za lewe ramię. Nawet w słabym świetle księżyca widzę, jak śmiertelnie blada jest jego twarz.

– Byłeś w szpitalu – ciągnie dalej Amanda. – Lekarz powiedział, że możesz umrzeć. Sterty niezapłaconych rachunków rosły. Przestaliśmy spłacać hipotekę. Co miałam zrobić? Naszym córkom grożono, Tom.

– Mogłaś pójść na policję.

– I myślisz, że zapewniliby Callie i Sophie całodobową ochronę? Musiałam coś zrobić, żeby je chronić. Jestem ich matką. Plan Owena był taki prosty. Wystarczy, że podpiszę kilka formularzy, a Callie i Sophie będą bezpieczne. A my będziemy mieli wystarczająco dużo pieniędzy, by dalej żyć. Skąd miałabym wziąć kwotę, jakiej żądał Neil? To były tysiące funtów.

– Wpłatałaś Sophie w nielegalne działania.

Amanda wzdyga się na słowa Toma. Nigdy nie słyszałam, by jego głos brzmiał tak surowo.

– To przez Sophie musiałam zrobić coś nielegalnego. Zrobiłam to, bo ją kocham.

– Ale wiedziałaś, że nasza córka bierze narkotyki, i mi nie powiedziałaś?

– Robiłam wszystko, żeby przestała, i gdy tylko wyszedłeś ze szpitala, chciała się uwolnić od nałogu. Pamiętasz, jak zniknęła na kilka miesięcy, a ty myślałeś, że po prostu potrzebowała odpoczynku po stresach związanych z twoją chorobą? Opłacałam jej klinikę odwykową.

– To niewiarygodne. – Tom garbi się, a ja zaczynam się obawiać, że zaraz upadnie. Naprawdę nie wygląda dobrze. – Wiedziałaś o tym, Joe?

– Wtedy nie, przysięgam. Dopiero gdy wróciłeś do domu i poprosiłeś mnie, żebym przejął interes, bo Amanda przekonała cię do przejścia na emeryturę, odkryłem, co się działo, gdy przejrzałem księgi rachunkowe. Twoje zyski wystrzeliły w górę. Myślałem, że Amanda się pomyliła, ale ona przyznała się do swojego układu z Owenem. Byłem wściekły. Nie powiedziałem ci o tym, bo lekarz kazał ci unikać stresów. Ale nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Ale to się skończyło? Ten układ. Kiedy dług Sophie został spłacony?

– Nie – przyznał Joe. – Tak mi przykro, Tom. Próbowałem ich powstrzymać, naprawdę próbowałem, ale jedyne, co mogłem zrobić, to trzymać cię z dala od tego wszystkiego. Ciebie i Callie.

– Przez tyle miesięcy przepraszałeś, Joe, a ja myślałem, że czujesz się winny, bo interes upadł po śmierci Callie. Nigdy bym nie pomyślał, że chodziło o... coś takiego. – Tom krzywi się, jakby coś go bolało.

– Czuję się okropnie – przyznaje Joe. – Miałem nadzieję, że nigdy się nie dowiesz. Kiedy Sophie zniknęła po śmierci Callie, myślałem, że znowu zaczęła brać narkotyki, żeby poradzić sobie z jej stratą. Gdy zadzwoniłeś do mnie dziś wieczorem i powiedziałaś, że może być tutaj, pomyślałem, że musi być z Owenem. Nie chciałem, żebyś wdał się z nim w kłótnię, gdyby się okazało, że jest naćpana. Gdy znalazłem ją samą w przyczepie, w pierwszym odruchu chciałem ją stąd zabrać tak szybko, jak to możliwe. Pomyślałem, że Owen musi się kręcić w pobliżu. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że on... że ona...

Z zażenowaniem odwracam wzrok od jego łez i cierpienia.

– Wiesz... kiedy się tu pojawiliście, przez ułamek sekundy miałem ochotę zastrzelić Amandę za to, co zrobiła. Potrafisz w to uwierzyć? – Joe ociera nos grzbietem dłoni. – Tak wiele razy próbowałem ją namówić, żeby przestała. Pewnie powinienem był ci powiedzieć. Przepraszam. Ale kocham cię. Jesteś moim bratem i nie chciałem ryzykować twojego zdrowia.

– Ja też nie chciałam, Tom – przerywa mu Amanda. – Opiekowałam się tobą, gdy byłeś chory. Zadbałam o to, żebyś nie musiał się martwić o rachunki. Ani razu nie zapytałeś mnie, czy dajemy sobie radę. Ani razu – zaczyna krzyczeć. – A ja ciągnęłam to dalej, bo wiedziałam, że bez Owena ledwie będziemy wiązać koniec z końcem i spłacać hipotekę. Że nie będziemy mieć żadnych pieniędzy na rozrywki. Gdy dorastałam, spędzałam wakacje na Malediwach i jadałam w luksusowych restauracjach. To twoja wina. Ty nas do tego doprowadziłeś – mówi zgorzkniałym głosem. – Zrezygnowałam dla ciebie ze wszystkiego, ale ty nie potrafiłeś zapewnić nam godziwego bytu.

– Kochałem cię.

– Ja też cię kocham, naprawdę. Ale po prostu chciałam, żeby dziewczynki mogły doświadczyć tego samego co ja, gdy dorastałam. Wszystko to robiłam dla nich. Dla nas. Dla naszej rodziny. To wydawało się łatwe. To było łatwe. Owen zorganizował wszystko, a ja musiałam tylko przymykać na to oczy. Wystarczyło, że podpisywałam formularze. To nie były ogromne pieniądze. Nie takie, żeby przyciągnęły uwagę władz, ale wystarczająco duże, by zapewnić dobry przychód. Owen był ostrożny. Nie musiałeś się o nic martwić.

– Mogłaś skończyć w więzieniu. Wszyscy mogliśmy skończyć w więzieniu – mówi Tom lodowatym głosem. – Gdzie wtedy podziałyby się dziewczynki?

– Owen powiedział, że nie ma ryzyka. On wiedział, co robi, tato – wtrąca Sophie słabym głosem. – Powiedziałam mu, że możemy stracić dom. On troszczył się o nas wszystkich.

– A Callie? Czy ona wiedziała? – Tom nadal trzyma się za ramię.

– Nie. Wiedziała, że Owen wpędził mnie w narkotyki, ale nie wiedziała o mamie, o biznesie. Owen miał zamiar opowiedzieć jej o wszystkim tamtego wieczoru, dlatego go uderzyłam. Spanikowałam. Gdybym tego nie zrobiła, Callie

wciąż by żyła.

– Nie! – Amanda załamuje dłonie. – Nie mów tak. Już i tak nie jestem w stanie żyć sama ze sobą. Niezależnie od tego, ile biorę leków, wciąż czuję się okropnie. Straciliśmy Callie i myślałam, że straciliśmy również ciebie, Sophie. Myślałam, że wyjechałaś do Hiszpanii z Owenem, bo wszystko przypominało ci o Callie. Nie mogę uwierzyć, że... że go zabiłaś. Tak mi przykro, że musiałaś przejść przez to wszystko, ale chyba możemy się z tym jakoś uporać, prawda? Załatwić to między sobą. Jesteśmy rodziną.

– Nie wszyscy tutaj jesteśmy rodziną – mówi Sophie. Wrywa broń z ręki Joego i celuje we mnie. – Wciąż nie wiem, kim jesteś, do cholery, ale teraz wiesz o mnie zdecydowanie za dużo.

– Sophie! – Amanda rzuca się ku niej i próbuje wyrwać jej pistolet.

Szamoczą się. Rozlega się huk.

Tom pada na piasek i ściska się za serce.

Amanda krzyczy, ale gdy patrzę na Toma w świetle księżyca, nie widzę żadnej rany. Nie widzę krwi. A potem to do mnie dociera. Tom musiał dostać ataku serca.

To nie jego trafiła kula.

Sophie leży skulona na piasku. Joe pada na kolana i przyciska palce do jej szyi, szukając pulsu. Moje serce krzyczy „nie, nie, nie”. Próbuję po cichu się wycofać, ale pod stopami chrzęszczą mi kamyki i Amanda podrywa głowę. Patrzę w udręczone oczy kobiety, która nie ma już nic do stracenia. Poza wolnością.

– Potrzebujemy karetki – krzyczy Joe.

Pistolet zwisa z dłoni Amandy. Stoi jak wrośnięta w ziemię. Nie wiem, co zamierza zrobić, ale nie mogę ryzykować. Zobaczyłam i usłyszałam już wystarczająco dużo.

„Biegnij”.

Zmuszam się do ruchu, adrenalina zalewa moje ciało. Rzucam się biegiem w stronę majaczącej w oddali drewnianej sowy, potykając się po drodze. Może i Amanda jest starsza ode mnie, ale ja jestem osłabiona. Powolna. Mogę liczyć tylko na to, że znajdę jakąś kryjówkę, że uda mi się złapać sygnał i zadzwonić po pomoc.

Jest ciemno. Tak ciemno. Chmury mkną po antracytowym niebie, przesłaniając księżyc i gwiazdy. Wilgoć wypełnia mi płuca, a gdy ostro wciągam powietrze, zalewa mnie fala mdłości.

„Nie zawieź mnie, Callie”, myślę, próbując znaleźć bezpieczną kryjówkę, ale nogi uginają się pode mną i czuję, jakbym biegła w zwolnionym tempie. Otwieram usta, łapczywie łykając powietrze. Czuję smak soli i rozpaczy na języku. Wspinam się po piaskowej wydmy, a serce niemal eksploduje mi z wysiłku. Stopy ślizgają się na miękkim piasku. Palcami czepiam się kęp traw i podciągam do góry. Pierś mi płonie, ale słyszę dyszenie Amandy za plecami i instynkt przetrwania robi swoje. Przez kilka ostatnich miesięcy zastanawiałam się, czy chcę żyć, ale teraz to pytanie zostało wymazane z mojego umysłu. Jestem przerażona myślą o śmierci.

Docieram do szczytu wydmy i zerkam przez ramię. Nie widzę Amandy, ale nie może być daleko za mną. Słyszę huk i wydaje mi się, że zsunęła się z powrotem na dół.

Szybko tracę siły.

– Jenno, poczekaj, proszę. Potrzebuję twojego telefonu – krzyczy. Nie jest daleko. Szybko mnie dogania. Rozglądam się wokół siebie dziko, próbując odzyskać poczucie kierunku. Gdzie jest samochód? Gdzie jest droga? – Jenno! Proszę. Źle to zrozumiałaś. Ja robiłam to wszystko dla dziewczynek. Wszystko.

Nabieram powietrza w płuca i zaciskam dłonie w pięści, po czym znowu rzucam się do biegu, pracując łokciami przy bokach. Oglądam się przez ramię.

– Jenna! Zaczekaj. Proszę, nie uciekaj. Nie dzwoń na policję. Pozwól mi wyjaśnić... – Ale w jej głosie nie słychać skruchy.

Za jej słowami kryje się furia, a każde brzmi jak cios łądujący między moimi

łopatkami.

„Biegnij”.

Nie wolno mi się zatrzymać. Moje adidas-y uderzają o beton i chyba już nie słyszę kroków za plecami, ale trudno to stwierdzić przy wyjąłym wietrze. Nie mam szans, żeby przed nią uciec. Mogę tylko liczyć na to, że pobiegła w złą stronę.

Ukradkowo zerkam przez ramię, a moje stopy zbaczają na miękkie podłoże. Tracę równowagę i się potykam. Wyciągam przed siebie ręce, żeby złagodzić upadek.

Uderzam bokiem twarzy o coś twardego, co rozcina mi skórę. Moja szczęka zatrząskuje się, a zęby przygryzają język. Wnętrze ust wypełnia się krwią. Gdy ją przełykam, w gardle wzbierają mi żółć i strach.

„Ani piśnij”.

Boję się. Tak bardzo się boję. Nie wiem, do czego ona jest zdolna. Jak daleko się posunie, żeby powstrzymać mnie przed powiadomieniem policji.

Leżę na brzuchu. Nieruchomo. W ciszy. Czekam. Piecze mnie wnętrze dłoni. Policzek pulsuje bólem. Czuję w nozdrzach odór gnijących liści. Żołądek burzy się, gdy powoli przesuwam się do przodu, wbijając łokcie w wilgotną glebę. Lewy. Prawy. Lewy. Prawy.

Leżę teraz w zaroślach, otoczona drzewami. Ciernie wbijają mi się w skórę i czepiają ubrania, ale nie podnoszę się w nadziei, że mnie nie zauważy. Jednak gdy chmury się rozstępują, w świetle księżyca zerkam na rękaw mojej bluzy z kapturem, która, choć to niewiarygodne, wciąż jest biała mimo plam błota. Przeklinam pod nosem. Głupia. Głupia. Głupia. Ściągam bluzę i chowam ją pod krzakiem. Szczękam zębami z zimna. Ze strachu. Gdzie ona jest? Po mojej lewej gałązka pęka pod czyjąś stopą, a ja instynktownie podrywam się i kucam pochyłona do przodu, jak biegacz szykujący się do sprintu. Serce mi dudni, ale znowu przebija się przez nie ten dźwięk.

Kaszel. Kaszel Amandy. Za mną. Blisko. Za blisko.

„Biegnij”.

Ruszam do przodu, zataczając się. „Dasz radę”, powtarzam sobie, ale to kłamstwo. Wiem, że długo już nie wytrzymam.

– Nie ma sensu uciekać – krzyczy Amanda. – Znam to miejsce jak własną kieszeń.

Moje nogi są takie słabe. Głowa mi ciąży. „To tylko przeziębienie”.

„Ruszaj się”.

Chmury znowu zasnuwają niebo i ciemność staje się przytłaczająca. Na moment zwalniam, świadoma tego, że nie widzę już, gdzie stawiam stopy. Podłoże jest pełne wybojów, a ja nie mogę ryzykować, że skreślę kostkę albo jeszcze gorzej. Co bym wtedy zrobiła? Jak miałabym uciec? Wiatr zrywa się i odpędza chmury, a ja kątem oka dostrzegam poruszający się cień. Odwracam się i zaczynam

krzyczeć. Amanda jest tuż za mną  
„Biegnij”.

Poruszam się za wolno. Jestem wykończona. Świat wiruje mi przed oczami, a czarne plamki zygzakiem przecinają pole widzenia. Ona mnie znajdzie, gdziekolwiek się ukryję. Jestem chora. Umieram. Nie mogę przed nią uciec, a nie mam gdzie się schować. Gorące łzy płyną mi z oczu i stygną na policzkach. To koniec. Koniec życia, o które tak bardzo walczyłam. Zalewa mnie rozpacz. Odwracam się powoli, a Amanda się zatrzymuje. Zgina się w pół i kładzie dłonie na kolanach, dysząc ciężko.

Sprawdzam komórkę. Wciąż nie mam zasięgu.

– Daj mi swój telefon – żąda Amanda, a ja kręcę głową.

– Proszę. Tom i Sophie potrzebują pomocy.

Waham się. Gdyby chciała mnie zabić, z pewnością już by to zrobiła, prawda?

– Chyba możemy się dogadać? – Prostuje się i rusza w moją stronę.

Pistolet lśni w jej dłoni. Z trudem przełykam ślinę. Niby jak miałybyśmy się dogadać? Aż boję się myśleć.

„Ruszaj się, Jenno”, szepcze głos w mojej głowie. Kurczę palce u stóp i znowu rzucam się do biegu, lawirując między opuszczonymi budami, w których kiedyś sprzedawano lody, a gigantycznymi plastikowymi zwierzętami, pokrytymi wyblakłą farbą pełną odprysków.

– Nie zrobię ci krzywdy. Źle to wszystko zrozumiałaś. Nie możesz się ukryć! – krzyczy Amanda, ale nagle dociera do mnie, że owszem, mogę.

„Liczę do dziesięciu”. Już wiem, dokąd zmierzam.

W wesołym miasteczku panują egipskie ciemności, ale wyobrażam sobie, jak było tu kiedyś. Kolorowe migoczące światełka. Muzyka rycząca z głośników. Zapach waty cukrowej. Małe dzieci błagalnie ciągnące rodziców za ręce.

Przecinam autodrom, stopy dudnią po drewnianych deskach. Niemal czuję, jak podłoga kręci się coraz szybciej, aż twarze stojących wokół zlewają się w jedno.

Duży budynek z wyblakłym szyldem reklamującym jedzenie i picie jest zabity deskami, a ja okrążam go, wyobrażając sobie, że czuję zapach gorących, tłustych frytek.

Docieram na pole do minigolfa. Chatka jest tuż przede mną. Szyld wisi na zardzewiałych zawiasach i kołysze się na wietrze. Padam na kolana i szukam dużej obłuzowanej deski podłogowej. Rusza się, ale oplotły ją chwasty i nie mogę jej oderwać.

Słyszę trzask. Pęka jakaś gałązka i wiem, że Amanda jest blisko. Wbijam paznokcie w malutką lukę między deskami i ciągnę tak mocno, jak potrafię. Zrywam sobie paznokieć z palca wskazującego i tłumię krzyk. Dziura jest mała.



Dziecko precyzyjnie się przez nią bez problemu, ale nie sądzę, żebym ja się w niej zmieściła, i czuję narastającą frustrację. Wkładam rękę do środka i odkrywam, że ziemia pod podłogą się obniża. Jeśli uda mi się precyzyjnie, będzie tam wystarczająco dużo miejsca, żebym się ukryła.

Rozgrzebuję łokciami ziemię, wijąc się jak wąż. Kurz sprawia, że mam ochotę zakasłać, ale wstrzymuję oddech, aż ta potrzeba przeminie. Moja głowa znika w mrocznej, wilgotnej przestrzeni, potem ramiona, tułów. Coś mnie chwyta, zatrzymuje i zamieram, przekonana, że Amanda mnie dopadła, ale to tylko pupa zaklinowała się w otworze. Zaczynam się wiercić, aż wreszcie przeciskam się do środka.

Zwinięta w ciasną kulkę próbuję rozprostować członki. Moje mięśnie krzyczą z bólu. Sięgam po deskę i zasłaniam dziurę w momencie, gdy strumień światła wyłania się zza rogu kantyny.

Latarka Amandy.

Coś twardego wbija mi się w kolana, a stopy drętwieją, ale leżę nieruchomo, ignorując ból.

Serce wali jak szalone, oddycham ciężko i aż trudno mi uwierzyć, że ona tego nie słyszy. Ale Amanda wciąż woła mnie po imieniu, a w jej głosie pobrzmiwa frustracja. Nie wie, gdzie jestem.

Zerkam przez szparę między deskami i widzę jej buty. Zbliżyła się w moją stronę, a ja trzęsę się ze strachu. Modlę się, by nie znalazła tego miejsca, gdzie Sophie schowała się przed Callie tak dawno temu.

Rozlega się skrzywienie.

Drzwi chatki się otwierają.

Kroki dudnią nad moją głową. Pył sypie mi się na twarz, do oczu i do ust. Wiem, że jeśli się nie poruszę, będę bezpieczna.

I właśnie wtedy dzwoni moja komórka.

Skamląc jak chore zwierzę, próbuję wyciągnąć telefon z kieszeni. To Sam.

– Jenno, właśnie przeczytałem twoją wiadomość i...

– Pomóż mi – dyszę do aparatu. – Ona mnie zabije.

– Jenna? Co się dzieje? Gdzie jesteś?

Amanda pada na czworaka i zagląda pod podłogę przez dziurę po sęku. Wcisnąm kciuk w jej oko tak mocno, jak potrafię, a ona krzyczy z bólu. Obmacuje dłońmi deski, szuka wejścia, ale jest po złej stronie chatki.

– Jenno, proszę. Chcę tylko porozmawiać. Chyba jesteś mi winna chociaż tyle? – woła Amanda.

– Jestem na polu kempingowym Owl Lodge w Newley-on-Sea. Proszę, zadzwoń po policję i karetkę. Sam? Sam? – Patrzę na ekran, ale znowu straciłam zasięg i nie wiem, czy mnie usłyszał.

– Jenna. Proszę, wyjdź. Porozmawiajmy o tym. Przykro mi. Naprawdę przykro. Wiem, że to, co zrobiłam, było złe, ale robiłam to z właściwych powodów. Proszę. Nie mów nikomu. Zrobisz to dla Toma? On nie zasługuje na to, żeby być sam. Próbowałam go chronić. Próbowałam chronić dziewczynki.

Waham się. Gdyby chciała mnie zabić, już dawno by mnie zastrzeliła. Musi być w niej choć trochę dobra.

– Proszę. Porozmawiajmy o tym, co zamierzasz zrobić. Chyba nie chcesz powiedzieć nikomu, prawda? To Tom ucierpi najbardziej, jeśli pójdę do więzienia. A ty go lubisz, prawda? A on bardzo lubi ciebie. Oboje cię bardzo lubimy. Pomyśl o Callie. Chyba nie chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, że pomogła zatuszować morderstwo. Ona uratowała ci życie. Gdyby nie ona, nie byłoby cię tutaj. Gdyby nie ja... Jesteś nam to winna, prawda?

Callie. Dociskam dłonie do piersi i łza spływa mi po policzku. Nie mam pojęcia, co robić, i jestem taka zmęczona.

„To tylko przeziębienie”.

Ale moje serce zwalnia i wiem, że to już prawie koniec.

Chatka kołysze się i skrzypi, podczas gdy Amanda kopie w panele. Rozlega się dźwięk pękającego drewna i wiem, że nie uda mi się uciec, ale zbieram resztki sił. Muszę spróbować.

Wypycham obluzowaną deskę obiema dłońmi i przeciskam się przez dziurę. Poruszam się wolno. Nagle moje dłonie na coś natrafiają. Oglądam się za siebie i podnoszę wzrok. Nogi. Nogi Amandy.

Wsadza mi ręce pod pachy i ciągnie, a ja krzyczę, szorując nogami po ziemi. Macham rękami i próbuję znaleźć coś, czego mogłabym się przytrzymać, ale lata uprawiania jogi sprawiły, że Amanda jest zaskakująco silna. Już niemal wyciągnęła mnie z dziury, gdy natrafiam na coś zimnego i metalowego, na czym wcześniej

leżałam. Kij do minigolfa. Gdy Amanda wyciąga mnie na zewnątrz, udaje mi się go złapać i przycisnąć do ciała.

Wiatr wyje, podczas gdy ona staje nade mną. Obie dyszymy ciężko.

– Dlaczego nie możesz obiecać, że nikomu nie powiesz?

Nie potrafię oderwać wzroku od pistoletu w jej trzęsącej się dłoni.

– A uwierzyłabyś mi, gdybym obiecała?

Amanda długo milczy, zanim odpowie.

– Gdy dziewczynki były małe, urządziły sobie bitwę na poduszki, podczas gdy ja gotowałam obiad. Mówiłam im miliony razy, żeby tego nie robiły. Nasz salon był tak ciasny, że nie było jak się obrócić. Stłukły wazę, która należała do moich dziadków i była warta fortunę. Byłam wściekła i chciałam wiedzieć, co się wydarzyło. Callie od razu się zgłosiła i powiedziała: „Ja to zrobiłam, mamo”. Właśnie taka była. Szczera i dobra, a ty... ty masz jej serce. Jesteś ostatnią jej żyjącą częścią i chcę ci ufać, ale... ale nie jesteś nią.

– Czułam to, co ona czuła. Wakacje. Była taka szczęśliwa, gdy przyjeżdżaliście tutaj.

– Myślałam, że byłyby szczęśliwsze, gdybyśmy mieli więcej pieniędzy.

– Ty byłaś szczęśliwsza, gdy miałaś więcej pieniędzy.

– A jednak nie byłam. Nie do końca. To przyniosło mi ulgę, oczywiście. Tom nie czuł się wystarczająco dobrze, żeby pracować, i nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie pomoc Owena. Ja nie pracowałam od lat, a nawet gdybym znalazła pracę, nie mogłabym spłacić długu Sophie. Ale zapłaciłam za to. Zapłaciłam najwyższą cenę i nie mogę iść do więzienia. Naprawdę nie mogę.

– Nie obiecuję ci tego, Amando. – I tak umieram. Uczciwość to ostatnie, co mi zostało.

– Proszę, Jenno. Nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdziła. Naprawdę nie chcę tego robić.

Kliknięcie.

– Zmuszasz mnie, żebym to zrobiła – mówi.

Pistolet jest odbezpieczony.

– Tak mi przykro, Jenno.

Zbieram resztki sił, żeby klęknąć, a potem wstaję i robię zamach kijem. Uderzam ją w ramię i Amanda traci równowagę, ale cios nie był wystarczająco mocny. Prostuje się i unosi broń.

Tym razem ściskam rączkę kija obiema dłońmi i jakimś cudem znajduję energię, by zamachnąć się najmocniej, jak potrafię. Trafiam ją w bok głowy. Amanda pada na ziemię, a gdy jej głowa uderza o kamień, rozlega się mdlący trzask.

Cisza.

Próbuję poruszyć nogami, ale nie chcę reagować. Kolana uginają się pode

mną i osuwam się na ziemię. Leżę na plecach i patrzę w migoczące gwiazdy. Czarne niebo spada na mnie i zastanawiam się, czy to będzie ostatnia rzecz, jaką zobaczę w swoim życiu.

Popiskiwanie maszyn wdziera mi się przez uszy do czaszki. Ból pulsuje w skroniach. Potem czuję ciepło, nieprzyjemne i lepkie. Gdy biorę wdech, rozpoznaję zapach. Środek dezynfekujący. Jestem w szpitalu. Próbuję otworzyć oczy, ale powieki mi ciążyą i nie mam siły ich unieść. Słyszę szuranie stóp. Ktoś podchodzi do łóżka i wiem, że powinnam się odezwać, ale język mam przyklejony do podniebienia. Ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu, czuję opuszki palców na skórze, czuję, jak poduszka przesuwana się pod moją głową, i znowu pozwalam, by ciemność wciągnęła mnie pod powierzchnię.

\*\*\*

Nie wiem, ile czasu mija, nim znowu odzyskuję przytomność, ale tym razem zmuszam się do otwarcia oczu. Mój pokój jest pogrążony w mroku, ale światło wpada z korytarza przez małe szklane okienko i widzę jego prostokąt na podłodze. Pielęgniarki rozmawiają na zewnątrz ściszonego głosem, a ja próbuję dosięgnąć brzęczyka, żeby dać im znać, że się obudziłam, ale przygniata mnie ciężar prześcieradeł. Ledwie odwracam głowę.

Sam siedzi zwinięty w kłębek w fotelu i wydaje mi się, że to musi być sen, ale on budzi się, jakby wyczuł, że na niego patrzę. Przeciąga się, ziewa i przysiadła na skraju mojego łóżka.

– Witaj, piękna. – Jego usta, chłodne i miękkie, muskają moje czoło.

Chce mi się płakać, ale nawet na to nie mam siły.

– Pić. – Mam wrażenie, jakby ktoś potraktował moje usta papierem ściernym, są szorstkie i suche.

Sam naciska guzik przy łóżku, żeby wezwać pielęgniarkę, i trzyma mnie za rękę, dopóki ta się nie zjawi. Pokój zalewa jasność, a ja mrugam gwałtownie. Oczy mi łzawią.

– A więc się obudziłaś? Nieźle nas wystraszyłaś. Wezwę doktora Kapura.

– Czy ona może napić się wody? – pyta Sam.

– Tylko kilka łyków, nie za dużo.

Sam podtrzymuje mi głowę i przystawia szklanekę do ust. Woda jest ciepła i stęchła, ale nigdy nie piłam niczego tak dobrego.

– Sophie? – pytam z wysiłkiem.

Sam bierze mnie za rękę.

– Tak mi przykro, Jen. Nie przeżyła.

Smutek pęcznieje, a sen raz jeszcze wciąga mnie pod powierzchnię.

\*\*\*

Kiedy budzę się znowu, początkowo leżę nieruchomo, skupiając się na biciu

swego serca. Wydaje się inne. Żal ściska moją klatkę piersiową. Przewracam się na bok, zwijam w kłębek i próbuję złapać oddech. Napotykam wzrok Sama. Jest tutaj. Wciąż jest tutaj. Od razu się uspokajam.

– Czy ja umieram? – szepczę i chociaż spodziewałam się, że moje ciało odrzuca serce Callie, wciąż czuję niewyobrażalny smutek na myśl o tym, że wkrótce umrę.

Nie jestem na to gotowa. Żałuję wszystkich tych szans, których nie wykorzystałam. Żałuję życia, którego nie przeżyłam. Sam wyciąga do mnie rękę – rękę, której nigdy nie powinnam była puścić – i nasze palce się splatają, a każda komórka mojego ciała oplakuje czas, który zmarnowałam.

Punkciki gwiazd migoczą na atramentowoczarnym niebie, a fale pluskają o brzeg. Ich szum mnie usypia, podczas gdy siedzę i czekam na ciebie. Wiem, że przyjdiesz. Kiedyś bawiłyśmy się w chowanego pośród tych wydm. Zasłaniałaś rączkami oczy i liczyłaś do dziesięciu, ale gdy tylko odwracałam się, żeby odbiec, rozczapierałaś palce i podglądałaś. Myślałaś, że nie wiem, jak to możliwe, że tak szybko mnie znajdujesz. Ale ja wiedziałam. Zawsze wiedziałam.

Przyciągam kolana do piersi. Wiatr rozwiewa mi włosy, a słona bryza całuje usta. Wyteżam wzrok w ciemnościach, próbując cię dojrzeć.

Noc blednie. Słońce wstaje i miękki morelowy blask zabarwia chmury lawendą. Jest pięknie. Purpurowe, czerwone i pomarańczowe smugi przecinają niebo, które powoli nabiera swojego zwyczajowego nieśmiałego błękitu, jakby nie potrafiło być niczym więcej. Ale każdy z nas jest kimś więcej, niż myśli. Niż czuje.

Widzę cię teraz. Daleko na plaży. Poruszasz się powoli, niepewnie, a ja unoszę dłoń, żeby ci pomachać. Twoja twarz się rozpromienia, lśni jaśniej niż słońce.

Obejmuję cię. Minęło tyle czasu.

– Jesteś tutaj – szepczesz, jakbym mogła być gdzieś indziej.

Moje palce splatają się z twoimi. Odwracamy się i obserwujemy pieniaące się fale. Wkrótce na plaży zaroi się od puciołowatych maluchów z lodami ściekającymi po podbródkach, psów biegających z wywieszonymi ozorami i sióstr bawiących się tak, jak my się kiedyś bawiłyśmy.

– Gotowa? – pytam, a ty z trudem przełykasz ślinę i kiwasz głową.

Razem wkraczamy w światłość.

Budzi mnie buczenie jarzeniówek. W pokoju jest za jasno, więc przekręcam się na bok, by schować twarz w poduszce, ale prześcieradła zahaczają o wenflon wystający z grzbietu mojej dłoni i jęczą cicho.

– Wszystko w porządku?

Sam wciąż jest tutaj. Patrzę na jego wymięte ubrania oraz cień zarostu na policzkach i zastanawiam się, kiedy ostatnio był w domu.

– Ja wciąż żyję? – To bardziej pytanie niż stwierdzenie.

– Nic ci nie będzie, Jenno – zapewnia mnie Sam, a ja przyglądam się badawczo jego twarzy.

Zwykle, gdy mija się z prawdą („oczywiście, że twoja pupa nie wygląda w tym na zbyt dużą”), zerka do góry w charakterystyczny sposób. Ale tym razem nie zauważam żadnych oznak kłamstwa.

Kręcę głową.

– Ale...

– Masz infekcję bakteryjną. Gdybyś nie dotarła tutaj w samą porę... – Ścisną moją dłoń. – Doktor Kapur jest zadowolony z tego, jak reagujesz na leczenie. Powie ci to sam, gdy będzie robił obchód. Zaufaj mi – mówi, a ja mu ufam.

Już nie czuję takiej gorączki jak wcześniej. Mięśnie mnie tak nie boją.

Sam nalewa wody do szklanki i unosi mi głowę, żebym się napiła.

– Zadzwońię do twoich rodziców. Skoczyli do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

– Nie musisz tu siedzieć – mówię.

– Ale chcę. Jen. Niemal cię straciłem. Znowu.

Czuję gulę w gardle, a do oczu napływają mi łzy.

– Przepraszam. Za wszystko. Myślałam, że dobrze postępuję. Po tym, jak straciłam dziecko, czułam, że naprawdę cię zawiodłam.

– To nie była twoja wina. Równie dobrze mogłabyś obarczyć winą lekarza, u którego byłaś po tym, jak mieliśmy gripę. Powiedział ci, że brak energii i zawroty głowy to normalne objawy w pierwszym trymestrze. Nawet on nie potrafił przewidzieć, co się stanie, a przecież był lekarzem. To nie była niczyja wina, Jen.

– Nie mogłam na siebie patrzeć. Nie wiedziałam, jak ty możesz mnie znieść.

– Kocham cię – mówi Sam.

Prosta prawda.

Wiem, że muszę mu powiedzieć o tym, co wydarzyło się między mną i Nathanem. Ale to nie jest odpowiednia chwila. Nie tutaj. Nie teraz.

– Ja też cię kocham, Sam. – W tym momencie tylko to ma znaczenie.

Gładzi kciukiem moje ramię.



– Lepiej wykonam kilka telefonów. Wszyscy się o ciebie martwili.  
– Wszyscy?  
– Moja mama odchodziła od zmysłów.  
– Naprawdę? Myślałam, że nigdy mi nie wybaczy tego, że Harry zaginał.  
– Możliwe, że będziesz musiała jej wynagrodzić kilka rzeczy. Ale nie zaginięcie Harry’ego. Ona wie, że to nie była twoja wina.  
– W takim razie co takiego? – Nie przychodzi mi do głowy nic innego, co mogłabym przeskrobać.

– Poczula taką ulgę, że Harry’emu nic nie jest, że ugięła się i zaadoptowała tę zbląkaną sukę, o której on wciąż głądził. Lavender. Mama wyprowadza ją dwa razy dziennie. Zrzędzi, ale myślę, że tak naprawdę to uwielbia. Poznała wczoraj na błoniach wdowca z bokserem wabiącym się Johnson. Umówili się znowu. On ma syna mniej więcej w wieku Harry’ego, który też ma fioła na punkcie Lego Star Wars. Może to będzie początek czegoś dobrego?

To musi chodzić o pana Harveya z kliniki weterynaryjnej!

– Rachel też tu później wpadnie. – Sam zauważa wyraz zaskoczenia na mojej twarzy. – Rzuciła pracę, wiesz. Myślę, że słowa, których użyła, żegnając się z Lindą, brzmiały „wal się”.

Sam majstruje przy telefonie, po czym odkłada go na szafkę przy łóżku. Z głośnika płynie piosenka *Kiss Me*. Sam kładzie się obok mnie, a ja przesuwam się do ściany, żeby zrobić mu miejsce, i leżymy tak razem, on obejmuje mnie ramieniem, a ja kładę głowę na jego piersi. Tak bardzo za tym tęskniłam. Dopiero gdy piosenka dobiega końca, Sam odzywa się znowu:

– Tak się bałem, gdy do ciebie zadzwoniłem, Jen. Nie wiedziałem, co się dzieje, i myśl, że mógłbym cię więcej nie zobaczyć, przeraziła mnie. To nie są najbardziej romantyczne okoliczności. Znowu – sięga do kieszeni i wyciąga pudełko z pierścionkiem – ale... wyjdiesz za mnie? – Otwiera wieczko i widzę pierścionek jego babci.

W gardle mnie ściska.

– Nie mogę go przekazać.

– Czego?

– Pierścionka. – Mocno pociągam nosem. – Powiedziałeś, że twoja babcia chciała ustanowić nową tradycję. Ja nigdy nie będę miała wnuczki, której mogłabym go przekazać.

Sam przekręca się na bok i patrzy mi głęboko w oczy.

– Jen, żadne z nas nie wie, co się wydarzy. Ile czasu mamy. – Ociera łzę z mojego policzka. – Może zdecydujemy, że chcemy adoptować dziecko, a może nie. Ale jeśli nie przyjmiesz tego pierścionka, on nie trafi nigdzie indziej. Kocham cię. Tylko ciebie.

Czuję trzepotanie w piersi i zastanawiam się, czy uczucie, które wydawało

mi się, że żywię do Nathana, powróci, ale nie czuję niczego poza palącą miłością do Sama. Nie mam już wątpliwości. Wiem, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, on będzie trwał u mego boku. Jestem zdeterminowana, by wykorzystać każdą sekundę, jaka mi została, najlepiej jak się da.

– Tak. Wyjdę za ciebie – mówię głosem mocnym i pewnym, a Sam pochyla głowę, tak że nasze czoła się stykają.

Leżymy tak w bezruchu, aż do pokoju wchodzi pielęgniarzka z wózkiem i proponuje Samowi coś do picia i gazetę. On wygrzebuje jakieś drobne z kieszeni i kupuje dwie filiżanki herbaty.

– Nie jest to szampan, ale może chcesz do tego truskawek? – Otwiera szufladę szafki i wyciąga małą lubiankę owoców.

– Twoja mama je przyniosła. Powiedziała, że to twój nowy ulubiony przysmak.

Żołądek wywraca mi się do góry nogami na myśl o ich smaku i konsystencji.

– Nie. Wciąż ich nienawidzę. – Czuję taką ulgę.

Callie odeszła i zostałam ja. Tylko ja.

I Sam.

Nasza mała dwuosobowa rodzina.

## Epilog

### *Rok później*

Blask wpada przez szparę w zasłonach. Przekręcam się na plecy na zapadniętym materacu i rozciągam obolałe mięśnie. Moje stopy wystają poza krawędź zbyt krótkiego łóżka i poranny chłód szczypie mnie w palce.

Słyszę, jak mama krząta się po kuchni, a tata odkręca wodę w łazience. W takim parterowym domu słycać wszystko.

Podpieram się na łokciach i uśmiecham szeroko, gdy patrzę na dębową szafę, z której korzystałam w dzieciństwie. Kiedyś to mój szkolny mundurek zwisał z gładkiego, okrągłego uchwytu. Wykrochmalona koszula, wyprasowany krawat. Dziś wisi tu moja suknia ślubna. Warstwy kremowego jedwabiu i ręcznie przyszywane perły lśnią bladym różem w świetle sączącym się przez zasłony. Żołądek skacze mi ze szczęścia, gdy myślę o Samie, i zastanawiam się, jak się czuje sam w naszym nowym łóżku, w naszym nowym domu z trzema sypialniami. Poczulałam taką ulgę po przeprowadzce. Joe ze wstydem przyznał, że to on włamał się do mojego mieszkania i wysłał mi esemes, żeby zniechęcić mnie do poszukiwań Sophie. Chociaż rozumiałam, dlaczego to zrobił, nie umiałabym się tam dobrze czuć. W naszym nowym domu Harry ma własną sypialnię i często u nas nocuje. Pokrycie ścian tapetą z motywem *Gwiezdnych wojen* zajęło nam cały weekend, ale gdy zobaczyliśmy zachwyty na jego twarzy, uznaliśmy, że było warto.

Mamy też mały ogródek, w którym hoduję miętę i rozmaryn do ziemniaków. Często staję na zewnątrz, czując wiatr we włosach, deszcz na skórze i ciepło słońca grzejące moje kości, i jestem wdzięczna za wszystko, co mam. Oczywiście czasami trudno mi nie myśleć o Amandzie zamkniętej w tej małej celi i czuję żal pomieszany z gniewem. Smutek pomieszany z nadzieją. Pomimo strasznych rzeczy, które zrobiła, wzięła za nie odpowiedzialność i przyznała się do wszystkich zarzutów, pozwalając, żeby Tom i Joe zaczęli nowe życie. Wciąż jestem świadoma, że bez niej mnie by tutaj nie było. Wciąż jestem jej wdzięczna. Wszyscy mamy powody, dla których robimy to, co robimy, prawda? Kłamstwa, które opowiadamy. Każdy z nas jest mieszanką dobrego i złego i nie sądzę, by ktokolwiek mógł być całkowicie dobry albo zły. W każdym razie lubię tak myśleć.

Rozlega się pukanie do drzwi. Mama stawia parujący kubek kawy na stoliku nocnym.

– Jak się czujesz?

– Podekscytowana.

I naprawdę tak jest. Biorę coraz mniej leków i już nie widzę cieni czających się za rogiem, oczu obserwujących każdy mój ruch. Czulałam się jak każda inna przyszła panna młoda, gdy przymierzałam jedną sukienkę za drugą, zachwycona

nimi wszystkimi, a mama patrzyła na to i lży ciekły jej po policzkach. Musiały być chwile, gdy myślała, że nie doczeka tego dnia.

– To dla ciebie. Poinstruowano mnie surowo, żebym dała ci to dopiero dziś. – Kładzie kartonowe pudełko na kołdrze i odsłania zasłony, po czym wychodzi z pokoju.

Podkładam sobie poduszki pod plecy i otwieram klapy pudełka. Leży tam coś zawiniętego w bibułę, a na górze spoczywa biała koperta. Otwieram ją, rozkładam kartkę papieru i serce mi rośnie, gdy rozpoznaję pismo Toma.

*Droga Jenno,*

*tak mi przykro, że Joe i ja nie możemy być dzisiaj z Tobą, ale to nasz pierwszy sezon na pstrągi w Szkocji i mamy nadzieję, że zarobimy wystarczająco dużo na tym biznesie wędkarskim, żeby spokojnie przeżyć zimę. Potrafi tu być ponuro, zimniej, niż sądziłem, ale też piękniej. Myślałem, że będę się tu czuł samotny, ale stały strumień turystów sprawia, że jestem zadowolony. Świeże powietrze i ćwiczenia zrobiły dużo dobrego dla mojego zdrowia. Schudłem i jestem w lepszej formie. Joe zajmuje się całą fizyczną pracą przy łodziach, a ja noszę wędki i liny. To życie, które pasuje nam obu.*

*W każdym razie... Dzisiaj Twój ślub! Obaj tak się cieszymy. Myślę o Tobie często, Jenno. Pamiętam, jaka podekscytowana była Callie, gdy powiedziała mi o zaręczynach z Nathanem (który swoją drogą wkrótce przyjedzie nas odwiedzić!). Callie nie zdążyła zarezerwować sali ani wybrać sukienki, ale kupiła to i myślę, że naprawdę by chciała, żebyś to dostała.*

*Życzymy Ci dużo miłości*

*Tom*

Ostrożnie odwijam bibułę i przetykam z trudem, gdy widzę srebrną tiarę, której Callie nigdy nie miała szansy założyć. Unoszę ją w obu dłoniach. Słońce wpada przez okno, odbijając się od diamencików i rzucając na ściany malutkie tęcze.

Drzwi do mojego pokoju się otwierają.

– Co ty jeszcze robisz w łóżku? – Rachel ściąga ze mnie kołdrę. – Zamierzasz wyjść za mąż w piżamie, czy co? Jako drużna nakazuję ci ruszyć tyłek.

Śmieję się.

– Wyglądasz wspaniale. – Przesuwam wzrokiem po jej cytrynowej sukience.

Jest designerska. Rachel nalegała, że zapłaci za nią sama.

– Wiem! – Robi piruet. – A to wszystko dzięki niebotycznym sumom, jakie płaci mi twój tata za bycie starszą pielęgniarzką weterynaryjną.

– Jesteś warta każdego grosza! – I naprawdę tak jest.

Ja też pracuję teraz dla taty, ale tylko trzy dni w tygodniu. W wolnym czasie chodzę na zajęcia artystyczne i zorganizowałam sobie studio w pakamerze w naszym domu. Próbuję nowych rzeczy. „Żyję pełnią życia”, jak powiedziała Vanessa. Była zachwycona. Malowanie farbami olejnymi różni się od szkicowania i jeszcze nie zdołałam sprawić, by dziewczynki na plaży, które maluję, ożyły, ale kiedyś mi się to uda.

\*\*\*

– Denerwujesz się? – pyta tata.

– Odrobinę. – Zaglądam do wnętrza kościoła.

Wszyscy już tam są; Kathy trzyma za rękę pana Harveya (wciąż nie mogę się przyzwyczaić do nazywania go Simonem), Harry w jednej dłoni ściska smycz Lavender, która ma ogromną różową wstążkę zawiązaną wokół szyi. Mama już ociera oczy chusteczką, a przed ołtarzem czeka Sam. Odwraca się i patrzymy sobie w oczy, a moje zdenerwowanie się rozplywa.

– Gotowa? – pyta tata, a ja poprawiam tiarę Callie na głowie, po czym biorę go pod ramię i stajemy w oczekiwaniu na muzykę.

Zaczyna lecieć piosenka Abby *I Have a Dream*.

A ja wkraczam w resztę mojego życia.

List od Louise

Witajcie,

przede wszystkim chciałabym podziękować wszystkim Blogerom i Czytelnikom, którzy przeczytali i zrecenzowali *Siostrę*. Nigdy nie marzyłam o tym, że moja debiutancka powieść znajdzie się na pierwszym miejscu listy bestsellerów i jestem Wam ogromnie wdzięczna za wsparcie.

Mam nadzieję, że z przyjemnością przeczytaliście opowieść o Jennie. Pamięć komórkowa to teoria, którą wspiera coraz więcej ekspertów, i temat, który wyjątkowo mnie zafascynował. Poświęciłam wiele czasu na badania i większość przykładów, które Jenna podaje w rozmowach z Vanessą, to prawdziwe historie. Byłam zdumiona liczbą pacjentów z przeszczepem, którzy do pewnego stopnia przeszli takie zmiany po operacji. Brakuje racjonalnych wyjaśnień dla ich doświadczeń. Jakim cudem biorcy mogą dziedziczyć wspomnienia dawców, których nigdy nie poznali? Czy nauka jest w stanie wyjaśnić wszystko? Nie tak dawno temu serce było uważane za ośrodek mądrości i emocji. Co o tym sądzicie? Chętnie poznam Wasze zdanie na ten temat.

Oczywiście, w ostatecznym rozrachunku *Prezent* to fikcja literacka i pozwoliłam sobie swobodnie interpretować niektóre fakty. Gdy tworzyłam postać Jenny, chciałam przede wszystkim zbadać, jaki wpływ na emocje może mieć tak drastyczne doświadczenie, i mam nadzieję, że przedstawiłam zagadnienia medyczne z wrażliwością, nie trywializując ich.

Nie potrafię wyrazić, jak wiele podziwu żywię dla rodzin dawców. Moja rodzina i ja znajdujemy się w rejestrze, odkąd pamiętam, a jeśli Wy jeszcze się nie zapisaliście, proszę, rozważcie to. Naprawdę moglibyście uratować komuś życie<sup>1</sup>.

I wreszcie, uwielbiam listy od Czytelników. Możecie skontaktować się ze mną przez moją stronę internetową albo na Twitterze i Facebooku.

Dziękuję Wam za to, że poświęciliście swój czas, by spędzić go z Jenną. Jeśli podobała Wam się ta książka, byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyście napisali krótką recenzję. To naprawdę robi ogromną różnicę.

Louise

[www.louisejensen.co.uk](http://www.louisejensen.co.uk)



Fab\_fiction



fabricatingfiction/

## Podziękowania

Trzeba było wielu ludzi, żeby wydać tę książkę, i jest tak wiele osób, którym chciałabym podziękować: Bookouture, zarówno zespołowi, jak i innym autorom, którzy stanowią nieustające źródło wsparcia; mojej redaktorce Lydii Vassar-Smith; Henry'emu Steadmanowi, który zaprojektował dla mnie kolejną wspaniałą okładkę oraz Rory'emu Scarfe'owi, którego wiara we mnie jako pisarkę naprawdę mi pomogła.

W tym ostatnim roku poznałam uroczych ludzi w literackim świecie,

zarówno w sieci, jak i osobiście, i szczególnie chciałabym podziękować wszystkim blogerom piszącym o książkach za ich niestrudzoną pracę. Wszystkich nas jednoczy miłość do opowieści i jestem wam ogromnie wdzięczna za każdą recenzję.

Z ogromną przyjemnością dzieliłam doświadczenie bycia publikowaną autorką z moim wirtualnym kumplem od pisania, Samem Carringtonem, który każdego dnia zachęca mnie, żebym usiadła i po prostu wzięła się do roboty, oraz z Tomem Bale'em, który służył mi pomocą, odpowiadając na niezliczone pytania w tym pierwszym trudnym roku kariery literackiej.

Dziękuję Leanne Laren za informacje dotyczące procedur policyjnych – jeśli popełniłam jakiegokolwiek błędy, tylko ja jestem za nie odpowiedzialna. Dziękuję Sarze Hammond, że zawsze była gotowa mnie wysłuchać; nie zapomnijmy o TYM cytacie, który już zawsze będzie wisiał nad moim biurkiem. Sarah Wade dziękuję, że zawsze mnie dopingowała. Symonowi Adamsonowi dziękuję za czytanie pierwszych wersji książki. Dziękuję również Bekkii Bridges za uwagi dotyczące pracy pielęgniarki weterynaryjnej.

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Emmy Mitchell, Lucille Grant i Micka Wynna, którzy hojnie obdarzali mnie swoim czasem i naprawdę pomogli w ukształtowaniu tej książki. Wasze uwagi były bezcenne.

Mojej rodzinie za miłość i wsparcie, zwłaszcza mamie, Diane Hockton, za wspieranie mnie w tym pracowitym roku, oraz cioci, Judy Kingston, za to, że zawsze mnie broni.

Karen Appleby – na szczerłość siostry zawsze można liczyć. Prawdopodobnie nie mówię ci wystarczająco często, że cię kocham, ale tak jest.

Callumowi, Kaiowi i Finleyowi, moim cudownym synom, którzy inspirują mnie, abym była najlepszą możliwą wersją siebie. Niezależnie od tego, jak wyrośnięcie, wciąż będziecie całym moim światem.

Dokończyłam pisanie tej powieści niezwykle wdzięczna, że wciąż mam męża! Dziękuję ci, Tim, że przejmowałeś obowiązki domowe i niezachwianie wierzyłeś, iż mogę napisać drugą książkę. Byłeś niesamowity.

I dziękuję Ianowi Hawleyowi, jak zawsze z miłością.



Louise Jensen jest autorką bestsellerowych thrillerów psychologicznych. Jej debiutancka powieść *Siostra* w trzy tygodnie od wydania dotarła na szczyt list sprzedaży brytyjskiego i amerykańskiego Amazona oraz znalazła się na liście bestsellerów „USA Today”. Do tej pory sprzedano niemal pół miliona egzemplarzy, a prawa do książki kupiło 10 krajów. Jej kolejna książka, *Prezent*, ma ogromne szanse, by powtórzyć ten sukces.



<sup>1</sup> W Polsce ten system funkcjonuje inaczej. Istnieje Centralny Rejestr Sprzeciwów – mogą się tam zgłosić osoby, które nie chcą po śmierci oddać narządu do przeszczepu. Jeśli nie zgłoszą sprzeciwu, lekarze mogą pobrać narząd. Moc prawną ma również noszone przy sobie własnoręcznie podpisane oświadczenie sprzeciwu lub oświadczenie ustne złożone w obecności dwóch świadków, pisemnie przez nich potwierdzone. Więcej informacji: [www.poltransplant.org.pl](http://www.poltransplant.org.pl) [przyp. red.].



*Próbuj, ale nie mogę zapomnieć.  
Za każdym razem, gdy samykiem otwieram,  
widzę jej twarz.*

Minęło sześć miesięcy od operacji przeszczepu serca, którą przeszła Jenna. Mimo że dostała od życia drugą szansę, nie potrafi się tym cieszyć. Zerwała z wieloletnim partnerem, boryka się z zawrotami głowy i urojeniami, ale przede wszystkim dręczą ją wyrzuty sumienia, że żyje kosztem innej osoby.

Łamiąc wszelkie zasady, odnajduje rodziców dawczyni i ze zdumieniem odkrywa, że nie tylko okoliczności śmierci Callie są niezwykle podejrzane. Jej idealna rodzina także ma wiele mrocznych sekretów.

Co stało się z młodszą siostrą Callie, która podobno przebywa za granicą? Co ukrywa Nathan, były narzeczony Callie? I jak naprawdę zginęła kobieta, dzięki której Jenna nadal oddycha?

**Bohaterka postanawia ujawnić prawdę za wszelką cenę,  
stawiając na szali relacje z bliskimi, zdrowe zmysły,  
a nawet własne życie.**

Patroni medialni

**Gala**



lubimyczytać.pl



KSIĄŻKA DOSTĘPNA  
TEŻ JAKO E-BOOK



Zamówienia  
[www.burdaksiążki.pl](http://www.burdaksiążki.pl)  
tel. +48 22 360 37 77  
[facebook.com/burdaksiążki](https://facebook.com/burdaksiążki)

Zeskanuj kod  
i pobierz  
darmową  
próbę książki

